

Angelo Vassena SCJ

**RELACJE OJCA DEHONA  
Z BISKUPAMI SOISSONS**

Kraków  
Kuria Prowincjalna Księży Sercanów  
1990

Tytuł oryginału: I rapporti di P. Dehon con i vescovi di Soissons  
Z jęz. włoskiego tłumaczył ks. Adam Włoch SCJ.

## Wstęp

O. Dehon podczas 57 lat kapłaństwa pozostawał w relacjach z sześciu biskupami diecezji Soissons. Oto oni:

1. Dours Jan Piotr Jakub, zwany Janem Juliuszem (1809–1877). Był biskupem Soissons do października 1863 roku, kiedy to złożył dymisję z powodu choroby. Posiadał mentalność gallikańską i w czasie I Soboru Watykańskiego należał do grupy biskupa Dupanlopa, który na znak protestu opuścił Rzym przed określeniem nieomyślności Papieża. Jednakowoż, w styczniu 1871 roku, opublikował Dekrety Soboru, których uprzednio nie chciał podpisać. N.B. Należy wziąć pod uwagę, że w tych czasach Dokumenty Papieskie nie obowiązywały we Francji, jeżeli nie były zatwierdzone przez lokalnych biskupów.
2. Thibaudier Odon (1823–1892). Był biskupem Soissons od kwietnia 1876 do lutego 1889 roku. Dyrektor Instytutu „Chartreux”, założyciel Szkoły Wyższych Studiów, które stanowiły załączek Ka-

tolickiego Uniwersytetu w Lyonie, wikariusz generalny i biskup pomocniczy arcybiskupa Ginouilhac'a, biskup tytularny Sydonu „in partibus”, przybywa do Soissons jako osoba wykształcona. Wybrany arcybiskupem Cambrai, wkrótce zostaje dotknięty paraliżem z powodu ostrego reumatyzmu, który spowoduje jego śmierć.

3. Duval Jan Chrzyciel Teodor (1824–1897). Archiprezbiter Kościoła Najśw. Maryi Panny w Le Havre i honorowy wikariusz generalny diecezji Rouen, w dniu 28 sierpnia 1889 roku zostanie mianowany biskupem Soissons przez Prezydenta Republiki Francji, Carnot'a, podczas gdy Leon XIII zatwierdza go na tym stanowisku w czasie Konsystorza w dniu 30 grudnia tegoż roku. Obejmie diecezję dopiero 16 marca 1890 roku. Zmarł 23 sierpnia w roku 1897.
4. Deramecourt Augustyn Wiktor (1841–1906). Wikariusz generalny Arras, zostaje mianowany biskupem Soissons 22 marca 1896 i zatwierdzony przez Konsystorz 24 marca. Został konsekrowany 24 czerwca tegoż roku przez kardynała Labure, arcybiskupa Rennes. W dniu 16 września 1906 roku umiera w wieku 65 lat.
5. Pechenard Piotr Alojzy (1842–1920). Jako wikariusz generalny Reims miał w rękach opinię Komisji ustanowionej przez arcybiskupa Langenieux dotyczącą badań przeprowadzonych nad pismami Siostry Marii od św. Ignacego, Konstytucji i Dyrektorium Duchowego ks. Captier. Dokumenty powyższe pozostawił przepisane w Archiwum Diecezjalnym Soissons (Por. Dossier Soissons, s.14). Opinię powyższą przesłał do Rzymu bp Thibaudier w kwietniu 1883 r.

Kiedy 22 grudnia 1906 roku został wybrany biskupem Soissons, był rektorem Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu. W czasie wojny

1914–1918 zaznaczył się w obronie mieszkańców Soissons, chociaż diecezja jego była podzielona na dwie części z powodu frontu.

6. Binet Karol Józef Henryk (1869–1936). Przeszedł szereg urzędów w diecezji. Jako wikariusz generalny diecezji Soissons został powołany przez biskupa Pechenard'a na stanowisko swego biskupa pomocniczego. Został wybrany biskupem Soissons 16 czerwca 1920 roku. Przebywał w Soissons przez siedem lat, potem 31 października 1927 roku został przeniesiony na stolicę arcybiskupią w Besançon a w czasie Konsystorza 19 grudnia mianowany kardynałem, otrzymując kościół tytularny świętej Pryski. Zmarł 15 lipca 1936 roku. Z sześciu biskupów, z którymi związany był O. Dehon, jeden jedyny pochodził z diecezji Soissons. Posiadał jasne i długotrwałe rozpoznanie charakterystyki środowiska kleru diecezjalnego. Jako archiwista miał rozeznanie w historycznej prawdzie ówczesnego momentu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1893 roku. Wielki szacunek i stałe uczucie, jakim otaczał O. Dehona w latach swego biskupstwa w Soissons, stanowią, według mnie, najlepsze świadectwo przeciw fałszywym pomówieniom (doskonale mu znany), jakie w latach 1889–1898 były głoszone przez złośliwych w kręgach księży.

Nim zajmę się badaniem związków istniejących pomiędzy O. Dehonem i Biskupami Soissons, uważam za stosowne i poczuwam się do obowiązku poczynić pewne obserwacje.

1. Nie jest moim zamiarem wyrażać osobistego osądu o żadnym biskupie, ponieważ moje studium ogranicza się jedynie do relacji, jakie mieli oni z O. Dehonem. Jednak niekiedy będę zmuszony wyciągnąć pewne wnioski na podstawie studiowanej dokumentacji.

2. Nie przedstawię postaci O. Dehona w formie bezosobowej, jakby nieboszczyka znajdującego się na stole do wykonania sekcji w oczekiwaniu na badania ekspertów; lecz dokonałem wysiłku przedstawienia go jako żywego i pełnego życia w środowisku kleru jego diecezji i jego czasu.

Jedynie tylko w ten sposób będzie można zrozumieć lepiej „trudności” z biskupami Soissons czy raczej z klerem, „który się liczył” w diecezji, i któremu biskupi, może nawet nieświadomie ulegali .

3. Wszystkim znany jest fakt, że w każdej diecezji kler posiada swój własny sposób postępowania, sposób życia i myślenia, styl prowadzenia działalności apostołskiej. Każda diecezja posiada również grupę „wyższego kleru”, która jest stróżem więcej czy mniej ewangelicznych tradycji, i ma zadanie zachowania, kierowania i orientowania masy prostych księży, poprzez promocje lub wykluczanie, tak by zachować nienaruszoną obroną linię. I kto pragnie osiągnąć jakąś karierę, a nie pozostać jedynie w działalności apostołskiej, jest rzeczą logiczną, że stara się umieścić na tym złotym torze. Diecezja Soissons nie była wolna od powyższego.
4. Inne stwierdzenie, niezbyt zgodne z Ewangelią, które niestety sprawdza się w licznych diecezjach: awersja do kleru, który nie uczęszczał do seminarium diecezjalnego. Przedstawiciel takiego traktowany jest jako intruz i stąd dość szybko pozostaje na marginesie. Jeżeli do tego dany ksiądz odznacza się własną osobowością i posiada wielką kulturę, która usuwa w cień lokalny kler czy też posiada dynamizm, który wykracza poza spokojne życia mas, czyni się wszystko, aby go wyizolować, a nawet... zniszczyć.  
Tak dzieje się nawet z biskupami, którzy nie są pochodzenia miejscowego czy przynajmniej z okolicznego regionu. Stają się oni

w rzeczywistości albo poddanymi „tych, którzy liczą się w diecezji i rządzą nią”, albo też zostają zepchnięci na margines. Do rzadkich wypadków należą biskupi, którzy posiadają wyróżniającą się osobowość i intuicję psychologiczną zdolną do trzymania na wodzy „grupę dominującą” z taktem i takim opanowaniem, by móc być obiektywnie niezależnymi w zarządzaniu diecezją.

5. W drugiej połowie XIX wieku diecezja Soissons, z punktu widzenia religijnego, była zubożała: owszem posiadała pobożny kler, lecz zniechęcony i zamknięty w sobie. Ponadto kler ten ustawicznie się zmniejszał. Wszystko sprowadzało się do zwyczajnego duszpaństwa parafialnego: chrzty, pierwsze komunie (które nierzadko były jedynymi w całym życiu), bierzmowanie, małżeństwa, pogrzeby i pewne lokalne uroczystości bardziej o wydźwięku folklorystycznym niż religijnym. Nad tym wszystkim panował formalizm uwidaczniający się nieobecnością nawet podczas niedzielnych mszy robotników zatrudnionych w miejscowych fabrykach oraz ustawiczne bombardowanie ich antyklerykalnymi ulotkami oraz propagandą rewolucyjną (Por. *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*; passim. — O. Dehon, *La vie edificante du P. Alphonse—Marie Rasset*. — *Assemblee des Oeuvres Catholiques du diocese de Soissons, tenue a Notre—Dame de Liesse en 1875*; zwłaszcza „Rapport General”, ss. 17—30).
6. Saint—Quentin było wtedy (i jest jeszcze dzisiaj) najważniejszym miastem diecezji Soissons. Niestety, to jego znaczenie zarówno kulturalne jak przemysłowe i polityczne, było w rękach, począwszy od Rewolucji, bardzo dynamicznej burżuazji antyklerykalnej. Masoneria założyła tu swą potężną lożę posiadającą walczącą prasę, ustawicznie szukającą skandali, by zniszczyć kler i podkopać religię.

Legenda:

- A.D.B. 18/3: Archiwum Dehoniańskie segregator 18, teczka nr 3.
- NHV X,25: Notes sur l'Histoire de ma vie, zeszyt 10, strona 25.
- NQ IV, 12 r lub 12v: Notes Quotidiennes, zeszyt czwarty, strona 12 prawa lub strona 12 odwrotna. W niektórych zeszytach O. Dehon stosuje numerację kart a nie strony.

„*La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*” był to tygodnik szesnastostronicowy, rozpoczęty w 1874 roku przez grupę księży diecezjalnych i który w następstwie stał się urzędowym czasopismem diecezji. Był to biuletyn diecezjalny, jak wiele innych tego rodzaju we Francji, ze wszystkimi zaletami i brakami tych, którzy go redagowali i środowiska, do którego był skierowany: nie mogło zabraknąć wzmianek o miejscowych świętach z całą ich pompą i należytych „kadzidłem”, inaczej groziło to utratą prenumeratorów, którzy nigdy nie byli zbyt liczni: od 900 do 1500.

# I

## RELACJE OJCA DEHONA Z BISKUPEM DOURS

W Archiwum Dehoniańskim znajduje się 18 listów napisanych przez wikariuszów generalnych Soissons w imieniu i z polecenia biskupa Dours. Napisane zostały w okresie od lipca 1869 do maja 1875 roku (A.D.B. 21/3). Zapoznanie się z nimi rzuci nam światło lepiej od jakiegokolwiek osądu osobistego, w jakim stylu układały się relacje między młodym księdzem Dehonem a jego Biskupem.

Należy jednak na samym początku podkreślić ważną sprawę, która naświetli odpowiednio to, co będzie podane. Leon Dehon otrzymał wychowanie kulturalne i formację kapłańską poza diecezją. Szkołę średnią ukończył w Miejskim Kolegium w Hazebrouck (archidiecezja Cambrai), Uniwersytet w Paryżu a teologię w Rzymie. Poza dziekanem z La Capelle, Clavelem i tytularnym kanonikiem diecezjalnym Demiselle, swoim byłym proboszczem, nikt z duchowieństwa w Soissons go nie znał. Co więcej, ks. Freyd, przed przedstawieniem go do święceń wyższych, prosił biskupa Dours, by mógł go przedstawić „sub titulo

patrimonii sui”, i biskup się zgodził. A zatem ks. Leon Dehon nie był inkardynowany do diecezji Soissons.

1. W lipcu 1869 roku nowo wyświęcony kapłan przyjeżdża do rodziny, aby odprawić uroczystą Mszę św. Prymicyjną i by trochę odpocząć. Proboszcz wykorzystuje jego obecność i prosi biskupa o władzę spowiadania i głoszenia kazań dla młodego kapłana, podczas gdy sam wyjechał wtedy z La Capelle. Wikariusz Generalny Legrand odpowiada 30 lipca 1869 roku: „Z całego serca biskup ordynariusz udziela księdzu Leonowi władzy spowiadania a także rozgrzeszania z grzechów zastrzeżonych ordynariuszowi, i to nie tylko podczas nieobecności Księdza, ale także na cały czas, w którym przebywał będzie w parafii. Biskup udziela mu także władzy, w razie potrzeby, spowiadania również zakonnic” (A.D.B. 21/3).
2. W lecie 1870 roku księdza Leona zaskoczyła wojna francusko–niemiecka, podczas wakacji w gronie rodzinnym w wojennym zamieszaniu jego wielkoduszność i gorliwość nie mogły ograniczyć się do La Capelle, chwytając pióro i pisze do biskupa Soissons prosząc o wyznaczenie go na kapelana wojskowego (Por. NHV, 110). 24 sierpnia 1870 roku biskup Dours kazał odpisać mu przez brata Jana Hipolita, który był wikariuszem generalnym diecezji: „Biskup upoważnił mnie do powiadomienia księdza, że otrzymał jego list z 23 bieżącego miesiąca i będzie bardzo uradowany korzystając z Księdza gorliwości (A.D.B 21/3).  
Upływały dni i wypadki toczyły się szybko: 1 września padł Sedan, 4 września wybuchła w Paryżu Rewolucja i zostaje ogłoszona Republika (Por. NHV VIII, 111–116). Milczenie swego biskupa ciążyło na sercu ks. Leona, który ponownie do niego się zwrócił.

Odpowiedź jest natychmiastowa i uspokajająca. I tym razem odpisał wikariusz generalny biskupa Dours: „Biskup upoważnił mnie do zapewnienia Księdza, że otrzymał jego list z 5 bieżącego miesiąca i polecił mi uspokoić Księdza. Jego niepokoje są może trochę przesadzone i ufam, że dobry Mistrz będzie miał miłosierdzie nad naszą biedną Francją. Gdyby nawet obawy Księdza się sprawdziły, Biskup nie zapomni o Nim”(A.D.B. 21/3).

W oczekiwaniu na święte posługiwanie wśród walczących, ks. Dehon „mógł wyładować, ku swemu zadowoleniu, gorliwość kapelana wśród żołnierzy stacjonujących w La Capelle”. Każdego wieczora organizowaliśmy jakąś funkcję religijną w kościele. Młodzi rekruci byli zawsze obecni. Zdawali sobie dobrze sprawę, że w niedługim czasie będą musieli może stanąć w obliczu śmierci. Każdego dnia przygotowałem dla nich jakąś stosowną, krótką naukę. Większa ich część spowiadała się i przystępowała do komunii (NHV VIII, 121). Działalność ta stała się znaną i wiadomość o niej doszła również do Soissons.

3. Spowodowało to pierwszą zachętę ze strony biskupa, aby ks. Dehon wszedł do kleru diecezjalnego. Oto list z 15 stycznia 1871 roku, napisany przez brata biskupa Dours: " Niech mi Ksiądz pozwoli przedstawić Mu pewną propozycję, którą Ksiądz potrafi z pewnością zrozumieć.

Diecezja Soissons, do której Ksiądz należy ( z urodzenia) i którą Ksiądz otacza wielkim uczuciem, od kilku miesięcy poniosła liczne straty. Jeden ze świątobliwych kapłanów zmarł w Saint-Gobain, jeszcze w sile wieku. Mówi to Księdzu o tym, jak liczne parafie zostają bez duszpasterza.

Ksiądz Biskup byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł skorzystać z Księdza gorliwości i zdolności. Więc zapytuję Księdza z całą

prostotą, czy nie przyjąłby Ksiądz wikariatu w jakimś mieście naszej diecezji (A.D.B. 21/3).

W kilka lat później O. Dehon pisał w swoich „Wspomnieniach”: „Nie mogłem przyjąć tej propozycji, ponieważ nie ukończyłem jeszcze swoich studiów w Rzymie. A z drugiej strony kierowałem się ku życiu zakonnemu” (NHV VIII, 125).

4. Pod koniec sierpnia 1871 roku ks. Leon powraca do La Capelle po uzyskaniu doktoratu z Teologii i Prawa Kanonicznego. Studia zostały zakończone, trzeba było więc poświęcić się apostołstwu. W Soissons prawdopodobnie oczekiwano na jego odpowiedź, na propozycję uczynioną mu w styczniu. Chociaż nie będąc inkardynowany do diecezji, a więc nie związany z nią, ks. Dehon uważał za obowiązek zakomunikować biskupowi Dours o swej decyzji udania się do Nimes, aby założyć wraz z ks. Alzoumem Katolicki Uniwersytet. 8 września wikariusz generalny biskupa Dours odpowiedział mu: „Przekażę biskupowi decyzję Księdza. Jego Ekscelecja, jak i wszyscy, którzy Księdza znają, będą tylko żałować, myśląc o ogromnych potrzebach diecezji; lecz nie pozostaje nic innego, jak schylić głowę przed wolą Boga, który ją objawia” (A.D.B. 21/3 i NHV IX, 66).
5. Jednak człowiek proponuje a Bóg dysponuje. W miesiącu wrześniu, przed udaniem się do Nimes, ks. Dehon odbywa podróż informacyjną na Katolicki Uniwersytet w Lowanium i przekonuje się, że bez udziału episkopatu nie ma możliwości we Francji założenia Uniwersytetu Katolickiego. Stąd przedstawia ks. Freydowi swoje wątpliwości i prosi go o wyrażenie definitywnej decyzji. Odpowiedź przychodzi drogą telegraficzną: „Jeżeli to możliwe, byłoby lepiej zrezygnować” (A.D.B. 36/2; NHV IX, 63–66).

O. Dehon pisze w swoich „Wspomnieniach”: „Według rady ks. Freyda z dnia 3 października (1871), napisałem do biskupa Dours (informując go), że oddaję się do jego dyspozycji. Kañonik Guyard, wikariusz generalny, odpowiedział w dniu 6 października dziekanowi La Capelle: „Ordynariusz proponuje, aby jak najszybciej dać ks. Dehonowi pracę w jakimś miejscu, gdzie będzie mógł wyładować są gorliwość. Od chwili obecnej Jego Ekscelencja chętnie udziela mu władzy głoszenia kazań i spowiadania, nie tylko w obrębie dekanatu, lecz we wszystkich parafiach diecezji, gdzie tylko się znajdzie” (NHV IX, 66, A.D.B. 21/3).

A w dniu 3 listopada biskup Dours posyła ks. Dehona do Saint-Quentin jako wikarego archiprałatury liczącej 30 000 dusz. I znów brat biskupa komunikuje mu: „Biskup przynajmniej Księdza do Saint-Quentin na miejsce księdza (Maksymiliana Dezyderata) Dessons, który otrzymał inną pracę: jestem osobście szczęśliwy, że mogę przekazać Księdzu tę decyzję”.

„Niech Ksiądz jak najszybciej będzie do dyspozycji archiprezbitera (Gobaile) i służy mu swą wiedzą i pobożnością” (A.D.B. 21/3; NHV IX, 70–71).

6. „Przybyłem (do Saint-Quentin) 16 listopada (1871)... Serce miałem ściśnięte (z bólu). Marzyłem o życiu zakonnym i o studiach. Wpadłem natomiast w działalność wikariusza miejskiego. Trzeba było być posłusznym Opatrzności” (NHV IX, 79).

W ten sposób rozpoczyna się działalność kapłańska ks. Leona Dehona w Saint-Quentin. Ta jego praca apostołska, w najważniejszym mieście diecezji będzie trwała prawie 25 lat, jako wikariusza czy dyrektora Kolegium św. Jana. Lata te stanowią radość i krzyż całego jego kapłaństwa.

Przed wszystkim napotyka na „trudności” z powodu, że nie wszedł do duchowieństwa Soissons przez bramę lokalnego seminarium albo przynajmniej Kolegium św. Sulpicjusza w Paryżu. Co więcej poprzedziła go fama papisty, co nie było dobrze przyjmowane (i nie tylko wtedy). Przy stole odbywały się częste dyskusje na tematy Soboru, zwłaszcza z ks. Mignot (który został potem biskupem Frejus—Toulon a następnie arcybiskupem Albi), i ks. Chedaille (który przez 25 lat kierował „Semaine Religieuse de Soissons et Laon”): obaj odznaczali się tendencjami gallikańskimi. Ks. Mignot był także „jednym z dwóch aniołów stróżów” Loisy przed potępieniem (Por. Enciclopedia Cattolica, tom VIII, col. 985—986).

Z kim zetknął się w Saint—Quentin?

- a) Z archiprezbiterem (Gobaille), który był „świętobliwym kapłanem”... jednak „nie bardzo przygotowanym do duszpasterstwa w wielkim mieście”; „człowiek o solidnym życiu wewnętrznym”..., „który bardziej był z pokolenia ascetów niż apostołów”... Kierował licznymi duszami i kierował je ku pobożności często z powodzeniem. Był mało przydatnym, aby wywierać wpływ na społeczność Saint—Quentin. Bardziej niż proboszczem, był zakonnikiem”(NHV IX, 73—74; sprawdzić także w La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II passim).
- b) Z szczęściu „wikarymi”, którzy żyli wspólnie i wszyscy „posiadali szczególne wartości”. Oto oni:  
*Genty Feliks—Maria—Eligiusz*, kanonik honorowy, z pochodzenia Bretończyk, ze wszystkimi cnotami i wadami swego regionu i ze sposobem postępowania raczej na modłę wojskową. „Nie odbył ważniejszych studiów, lecz służbę wojskową oraz miał duże

ekonomiczne możliwości rodzinne, odznaczał się dziecięcą dobrocią (znane były jego różne komiczne przygody), wszystko to sprawiało, że odznaczał się szczerością i prostotą, co zjednywało mu wszystkich, a zwłaszcza robotników. Był uważany za dobrego spowiednika i był oblegany zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Był chętnie widziany również przez chorych, którzy musieli przeprowadzić duży rachunek sumienia z przeszłości. Umiał także wyciągnąć od ludzi duże ofiary na dzieła bazyliki" (NHV IX, 75–77, Por. *Semaine Religieuse...*, XVI, ss. 599–600; 607–623; 641–643).

*Mathieu Adolf*, „drugi wikariusz i kanonik honorowy”. Posiadał „wielkie doświadczenie duszpasterskie”, kierował wikarymi i praktycznie rządził parafią. „Obdarzony nieprzeciętną inteligencją, należał do wyższej społeczności”. Prowadził również kierownictwo duchowe „w rodzinach bardziej wpływowych”. Posiadając tak wpływową pozycję był z pewnością najbardziej godnym kandydatem na następcę proboszcza, ks. Gobaille (NHV IX, 77. Sprawdzić również w *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XXIII, ss. 757–760).

*Ks. Geispitz*, „syn zakrystianina z Guisa. Był artystą, zdolnym pianistą i wiele czasu poświęcał muzyce. Był pożytecznym w bazylice jako mistrz orkiestry”. Pod koniec 1876 roku „na skutek stanów depresyjnych wycofał się z pracy i udał się do Paryża, gdzie został dyrektorem Szkoły śpiewu w Notre–Dame” (NHV IX, 78). O. Dehon został niesłusznie oskarżony, jakoby był przyczyną jego odjazdu z Saint– Quentin.

*Ks. Mignot i ks. Chedaile*, o których była już wzmianka i o których będzie jeszcze mowa często w dalszej części. Obydwaj ukończyli filozofię w seminarium w Issy a teologię u św. Sulpicjusza. Pierwszy był ceniony „jako dyrektor wielkiego domu Sióstr Miłości”.

Drugi natomiast zajmował się z powodzeniem młodzieżą oraz studentami mieszkającymi w pensjonatach miasta (Por. NHV IX,78).

W końcu ks. *Lekeu Eugeniusz—Franciszek—Adolf*, „o charakterze nieco twardym, lecz o solidnych cnotach”. Był radnym cenionym w parafii i światłym kierownikiem duchowym. We wrześniu 1889 roku, po śmierci kanonika Gentz, został mianowany pierwszym wikarym bazyliki, a w październiku 1890 roku kanonikiem honorowym Soissons. Zmarł zdaje się na zawał serca w grudniu 1894 roku (NHV IX, 78; Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXI, ss.809—811 i 822—823).

W Saint—Quentin znajdowali się nie tylko aktywni i dynamiczni antyklerykałowie i masoni, ale istniała również grupa świeckich zaangażowanych, skupionych w lokalnej Konferencji św. Wincentego, jak np:

- Julien, „o temperamencie św.Piotra”;
- Guillaume, „dobry i prosty”;
- Black, „katolik w całej pełni”
- Wilfort, „Rektor Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego”;
- Juliusz Lehout, człowiek „żywej wiary bez oglądania się na względy ludzkie”;
- Hektor Basquin, „który mógłby stać się przywódcą partii katolickiej (lokalnej), gdyby przedwczesna śmierć nie zabrała go z tego świata”;
- Karol Lecot, „z temperamentu i zdrowia typ raczej domatorski”;
- w końcu sklepikarz Alfred Santerre, „o wierności i gorliwości, którą można by porównać do psa owczarka”, i o którym została nawet napisana książka. „Miliony kroków zrobionych przez niego w interesie maluczkich i ubogich zostały zapisane w niebie” (Por. NHV IX, 80—82).

Jednak sytuacja religijna w parafii nie była najlepsza: „Statystyka opublikowana przez archidiecezję pod koniec roku podawała dane: 8000 komunii wielkanocnych (na ponad 30.000 wiernych) i 65.000 komunii z pobożności, 700 zmarłych, z których 1/5 czyli 140 zmarło bez udzielenia im sakramentów, 600 nowo narodzonych dzieci, z których 1/5 czyli 120 z poza małżeństwa” (NHV IX, 82).

Wydaje się, że tą bolesną sytuacją księży nie przejmowali się zbyt wiele.

Ks. Leon, 20 listopada 1871 roku, czyli w cztery dni po swym przybyciu do Saint-Quentin, zapisał w swoim dzienniku: „W Saint-Quentin brak jest, jako środka apostołstwa, Kolegium kierowanego przez duchowieństwo, Patronatu oraz katolickiego dziennika” (NHV IX, 82).

W takim kontekście rozpoczyna swoje apostołstwo. Dynamiczny z natury i dobry organizator, wszedł w środowisko statyczne, w którym każdy stworzył sobie wśród wiernych własny rezerwat polowania. „Jako ostatniemu, który przybył do Saint-Quentin”, zostaje powierzona posługa masowa między „wyłączonymi przez innych”, opieka nad ubogimi, chorymi, nauczanie katechizmu w szkole miejskiej, troska o praktykantów i robotników. Nie użala się. Co więcej, pisze: „włożyłem w tę pracę całą moją gorliwość”. Później napisze: „Szedłem (w ten sposób) drogą, na której odkryłem moje powołanie założycielskie dzieł i propagatora działalności społecznej. Opatrzność prowadziła mnie za rękę” (NHV IX, 94–97).

Odkrywa nędzę ludzką. Miasto Saint-Quentin posiada około „30.000 mieszkańców, którzy żyją z zarobków dziennych, które rosną lub maleją zależnie od okazji, jak cena niewolników lub towarów na targowisku. Nie chroni ich żadna instytucja. Dziewięć dziesiątych przemysłowców i przedsiębiorców nie ma żadnego pojęcia o swoich obowiązkach. Starość, choroba, wielodzietne rodziny powodują często

głód, prowadzą do zubożenia i nędzy. Pracuje się w niedziele, pije się w poniedziałek, we wtorek a często jeszcze i w środę. Praktykanci udają się w niedzielę rano do swoich warsztatów, aby wyczyścić ich pomieszczenia”.

Można powiedzieć, że nikt z klasy robotniczej nie chodzi do kościoła, nie uczy się żadnego szlachetnego uczucia ani ze strony kleru ani ze strony przedsiębiorców. Czytają „Lanterne” czy coś podobnego wydawanego lokalnie. Stan ich jest gorszy od stanu starożytnych niewolników, którzy przynajmniej w jakiejś części stanowili część rodziny swojego pana. W ich sercach, nie bez powodów, panuje nienawiść do aktualnej społeczności i antypatia wobec przedsiębiorców, niezadowolenie z duchowieństwa, które nie czyni zbyt wiele dla nich”.

„Liczni mieszkają w zakażonych mieszkaniach. W ich domach znajduje się trochę łachamnow, jakiś siennik dla całej rodziny, dwie albo trzy zniszczone ławy i kulawy stół. Zimą jedna trzecia miasta korzysta z pomocy udzielanej przez biuro dobroczynności” (NHV IX, 90–92).

Za zgodą archiprezbitera ks. Dehon rozpoczyna, jak ks. Bosko, od najmniejszych. „Byłem zatrudniony w szkole, stąd też musiałem zastosować odpowiednie środki dla wytrwania moich chłopców. Postępując logicznie musiałem założyć Patronat (Oratorium świąteczne)... Po trzech miesiącach zacząłem gromadzić chłopców w moim pokoju w niedzielę po nieszporach. Przeglądali ilustrowane książki i grali w różne gry. Powstał „Patronat”. Potrzebny był odpowiedni lokal wraz z podwórkiem do prowadzenia gier. Przez całe miesiące szukano po wszystkich ulicach Saint-Quentin i w końcu, 23 czerwca 1872 r., pojawił się promyk słońca” (Por. NHV IX, 128–129).

W międzyczasie wokół tej działalności zrobił się ruch i wiadomości o niej rozchodziły się. Biskup Dours w pierwszych dniach czerwca

przybywa do Saint-Quentin z okazji Pierwszej Komunii świętej i Bierzmowania. Pozostaje na miejscu przez cały tydzień, zbiera wiadomości o dynamizmie ks. Leona i ocenia pierwsze owoce jego pracy. Odbywają długie wspólne spotkanie. „Powiedział mi – pisze O. Dehon do swego kierownika duchowego ks. Freyda, że przed upływem trzech lat, da naszemu drugiemu wikaremu (ks. Mathieu) dekanat lub archidiecezję, a mnie mianuje natychmiast drugim wikarym, sprawiając, że przejdę przed wszystkimi, którzy mnie poprzedzają” (A.D.B. 18/11: list z 12 czerwca 1872 r. do swoich rodziców i A.D.B. 36/2: list z 5 lipca do ks. Freyda). Wszystko to doszło do skutku w maju 1875 roku w następstwie śmierci archidiecezjara Gobaille (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II, ss.299–301 i s. 306).

Czy o tym „przeskoku” mówiło się i czyniło komentarze wśród wikarych? Jest bardziej prawdopodobne, że tak. Ks. Mignot nie mógł strawić, że ks. Dehon go wyprzedził, poprosił więc o przeniesienie i został mianowany proboszczem w Beaufort.

Po Patronacie, ks. Leon myśli o założeniu również Robotniczego Kółka Katolickiego, na wzór założonych w Paryżu, w Val-des-Bois, w Lille. Rozpoczyna od zgrupowania 23 młodych ludzi, najbardziej dojrzałych i przygotowanych z Patronatu i nawiązuje kontakty z A. de Mun, La Tour du Pin i de Parseval. W dniu 1 listopada 1872 roku archidiecezjara Saint-Quentin poświęca sztandar i statuetkę św. Józefa, patrona Kółka i Patronatu praktykantów (Por. NHV X, 5–8).

W okresie Wielkiego Postu 1873 roku, kaznodzieja O. Antonio Jenner TJ, kontaktuje go z alzackimi Siostrami Franciszkanek (Służebnice Serca Jezusa), które z Colmar przeniosły się do Molain w diecezji Soissons, i które w tej małej miejscowości nie czuły się zbyt dobrze. Ks. Leon proponuje zarówno biskupowi jak i archidiecezjariuszowi, by mogły zostać przyjęte w Saint-Quentin. 25 marca wikariusz generalny Jan Hipolit Dours odpowiada mu: „Podpisuję się

całym sercem pod pobożnym Księdza projektem. Po przeprowadzeniu konsultacji z Biskupem, napiszę do Molain, aby upoważnić Przełożoną do odbycia podróży do Saint-Quentin. Ma się rozumieć, że została przeprowadzona konsultacja z archiprezbiterem, który się na to zgadza” (NHV X, 20 i A.D.B. 21/3). W kilka dni później dochodzi do spotkania między ks. Dehonem a Marią-Rozalią-Oliwią Uhlrich, założycielką wyżej wymienionych sióstr. Natępuje wzajemne zrozumienie i wzajemna pozytywna ocena. Później O. Dehon napisze w swoich „Wspomnieniach”: „Chère Mere posiadała osobiste wielkie wartości, by stać się założycielką i przełożoną. Posiadała wiarę świętych i mocny charakter... Jej płomienna gorliwość w dążeniu do dobra budowała mnie” (NHV X, 22). Ze swej strony siostra Maria od Serca Jezusa napisze w swym „Sprawozdaniu” skierowanym do biskupa Thibaudier: „Uważałam za szczególną łaskę dla nas, a dla mnie potwierdzenie jakiejś woli Bożej, gdy chodziło o tego kapłana, z którym pierwsze spotkanie w czasie mojej podróży do Saint-Quentin wywarło na mnie głębokie duchowe wrażenie...” (A.D.B. 34/6, s. 5).

W pierwszych dniach czerwca 1873 roku prace przygotowawcze na przyjęcie sióstr w Saint-Quentin są na ukończeniu i ks. Leon informuje o tym biskupa, zapraszając go, aby przyjechał dla dokonania ich osiedlenia się. Biskup 9 czerwca każe odpisać mu za pośrednictwem swego brata: „Dziękuję Księdzu za przesłane dobre wiadomości. Zapomniałem o obietnicy dotyczącej relikwii ołtarzowych. Prześlę je przy pierwszej nadarzającej się okazji, chyba że sam Ksiądz będzie tak uprzejmy, by je odebrać. Zdrowie Biskupa ulega poprawie, lecz bardzo powoli. Musi jeszcze bardzo dbać o siebie! Zatem nie może myśleć o podróży do Saint-Quentin. W tej sprawie ks. Guyard (pierwszy wikariusz generalny) powinien już być napisać i przekazać archiprezbiterowi wielkie nasze ubolewanie!” (A.D.B. 21/3).

W ten sposób 2 lipca, w święto Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, archiprezbiter Gobaille dokonuje osiedlenia się Sióstr w Saint-Quentin, a ks. Dehon staje się ich spowiednikiem, kierownikiem a także w pewnym sensie doradcą administracyjnym (Por. NHV X, 20–21).

Do Patronatu św. Józefa uczęszcza już około 300 praktykantów; ks. Leon, pomimo dochodów z wikariatu i rocznej pomocy 5000 franków przesłanej przez ojca (A.D.B. 18/1: list z 11 kwietnia 1872), nie może pokryć wszystkich wydatków. Przede wszystkim pragnie również, aby w tym władzie odczuły swój obowiązek klasy rządzącej w Saint-Quentin, wobec tego społecznego dzieła dla dobra wszystkich. Stąd też 2 lutego 1874 r. organizuje Komitet Ochrony Miejskiej, który zaangażowałby się w sprawę zbierania funduszy koniecznych do jego rozwoju (Por. NHV X, 137–139; La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok I, ss. 136–138).

Później O. Dehon napisze w swoich „Wspomnieniach”: „Ta organizacja była prawdziwym wydarzeniem politycznym i społecznym. Wszystkie osobistości miasta w niej uczestniczyły” (NHV X, 137).

Biskup Dours zapoznaje się z konstytucją tego Komitetu Opieki i pod datą 30 marca 1874 r. każe napisać do ks. Dehona: „Niech Ksiądz będzie tak dobry i wpisze Jego Ekscelencję na czoło listy fundatorów tego wspaniałego dzieła, którym Ksiądz kieruje” (A.D.B. 21/3). Była to forma grzecznościowa zatwierdzająca powyższe dzieło.

Odtąd ks. Dehon wchodzi na drogę działalności społecznej i myśli o założeniu Diecezjalnego Biura do spraw Dzieł Robotników. Wpierw jednak przedstawia swą ideę biskupowi, a ten 7 sierpnia 1874 roku przesyła mu swą aprobatę, polecając mu napisać: „Biskup bardzo chętnie wyraża zgodę na powstanie w Saint-Quentin Diecezjalnego Biura Dzieł Robotników i przyjmuje honorowe jego przewodnictwo, jak również akceptuje nazwiska, które Ksiądz mu proponuje. Odnośnie do przewodniczącego, Jego Ekscelencja pragnie, żeby został

mianowany spośród członków samego Biura, a on zatwierdzi dokonany wybór. Załączam 200 franków obiecanych przez Biskupa. Jeśliby to Księdzu odpowiadało i miał czas, Biskup wyznaczyłby go jako przedstawiciela diecezji na Kongres do Lyonu” (A.D.B. 21/3).

W dniu 11 sierpnia Biskup upoważnia go do opublikowania konstytucji wyżej wspomnianego Biura: „Jest Ksiądz upoważniony do opublikowania w „Tygodniku religijnym” konstytucji Diecezjalnego Biura Dzieł. O fakcie tym przesyłam wiadomość również Przewodniczącemu centralnej organizacji (bp de Segur) a równocześnie zawiadamiam Księdza, że Biskup go deleguje jako osobistego przedstawiciela i przedstawiciela Biura Diecezjalnego (z Soissons) na Kongres w Lyonie” (A.D.B. 21/23; La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok I, ss.481 – 485).

O. Dehon pisze w swoich „Wspomnieniach”: „Wzięłem na siebie obowiązki sekretarza Diecezjalnego Biura Dzieł i usiłowałem być jego duszą. Z upoważnienia Biskupa rozpocząłem wielką ankietę dotyczącą stanu Dzieł i Stowarzyszeń diecezji” (NHV X, 153 – 155). Rzeczywiście biskup Dours 2 listopada 1874 roku, zawsze poprzez swego brata, wyraża pełną na to swą zgodę. Ks. Dours, wikariusz generalny pisze: „Rozpaczynam druk 'Kwestionariusza'. Proszę mi natychmiast przesłać krótki list okólny, który Biskup chętnie podpisze. Innymi sprawami poruszonymi w Księdza liście zajmiemy się później”(A.D.B. 21/23). I tak 4 grudnia Biskup przesyła do swego kleru „list i kwestionariusz” polecając „wypełnić go skrupulatnie” do 15 dni, aby móc „poznać rzeczywistą sytuację w diecezji dotyczącą Katolickich Dzieł” (NHV X, 153 – 155 i 177 – 187; A.D.B. 32/9; Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok I, s. 773, Rok II, ss. 101 – 102).

O. Dehon podaje taki mniej więcej komentarz: „W diecezji tak zdyscyplinowanej i czynnej jaką była diecezja Cambrai, w 15 dniach otrzymaliśmy tyle odpowiedzi, ile w niej było parafii. Jednak gdy

chodzi o naszą diecezję otrzymaliśmy jedna trzecią odpowiedzi. Trzeba wszakże brać pod uwagę starych, odznaczających się brakiem zaufania, roztargnionych itp” (NHV X, 179–180).

Byłoby rzeczą interesującą przytoczyć, przynajmniej w części, wyniki ankiety, by lepiej poznać sytuację religijną diecezji w tym okresie, lecz problem ten nie dotyczy naszego założenia (Por. NHV XI, 180–187 i „Le Compte–Rendu” wygłoszony przez ks. Dehona podczas Zgromadzenia Katolickich Dzieł w Liesse w dniach 10–11 marca 1875, ss.17–30).

Prawie w tym samym czasie ks. Leon interesuje się założeniem katolickiego dziennika „Le Conservateur de l’Aisne”: wydawanego trzy razy w tygodniu (w niedzielę, środę i piątek), którego pierwszy numer ukazuje się 15 listopada 1874 roku w Saint–Quentin (A.D.B. 18/11; list do rodziców pod datą 15 sierpnia 1874 r.; La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok I, s. 693; NHV X, 187–190).

Dziennik ten miał raczej trudne i stosunkowo krótkie życie. Drukarsz był wymagający; „brakowało funduszy” a redaktorzy „przekraczali miarę i drażnili czytelników”. Ks. Dehon musiał kilkakrotnie interweniować spełniając rolę pośrednika i miarkować ich „prawi-cową” zagorzałość (NHV XI, 154–155). 15 marca 1885 roku połączył się z „Journal de Saint–Quentin”. Powiadamiając o tym, „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon” pisał: „Le Conservateur był dziennikiem politycznym, a my nie chcieliśmy go uważać za taki; chcieliśmy z szacunkiem i publicznie oddać cześć gorliwości, oddaniu i miłości do Kościoła, które ustawicznie inspirowało założycieli i redaktorów tego dziennika; chcemy ponadto powiedzieć im, że służyli sprawie religii w pocie czoła ryzykując pieniądze oraz że dali również odważny przykład w owym czasie nacechowanym oziębłością, egoizmem i obojętnością” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XII, s. 157).

Przy całej tej działalności, można by myśleć, że młody ks. Dehon nie miał czasu ani chęci, ażeby myśleć o swoim życiu duchowym. Nic bardziej błędnego. Wystarczy czytać jego „Wspomnienia”, aby się o tym przekonać. Cytuję tylko dwa urywki z tego czasu, same przez się bardzo charakterystyczne.

„Pragnąłem również uczynić coś dla kleru, aby umocniło się jego uświęcenie i apostołstwo. Postanowiłem zatem założyć Kapłańskie Stowarzyszenie na wzór stowarzyszenia założonego przez ks. Lebeurier, które rozszerzyło się w różnych diecezjach. Rozmawiałem na ten temat z przyjacielem, ks. Petit, proboszczem z Buironfosse i uważaliśmy, że byłoby stosowne, aby przewodniczącym tego stowarzyszenia stał się jakiś znaczący człowiek z kleru diecezjalnego i dość szybko zgodził się na objęcie tej funkcji ks. Frion, dziekan z Neuilly. Pertraktacje trwały kilka miesięcy, tak że zdołaliśmy zorganizować Stowarzyszenie dopiero w lipcu 1874 roku” (NHV X, 174–177).

Nowa fundacja otrzymała nazwę „Diecezjalnego Oratorium”. Przed jej utworzeniem ks. Leon zatroszczył się o otrzymanie pozwolenia od swego biskupa. Wikariusz generalny Dours napisał mu pod datą 30 marca 1874 r.: „Zajmę się Diecezjalnym Oratorium i wkrótce otrzyma Ksiądz decyzję w tym względzie” (A.D.B. 21/3).

Do sześciu księży należących do fundacji dołączyło się innych dwunastu, wśród nich przyszły ks. Rasset (NHV X, 166). Lecz co oznaczało 20 księży wobec liczby ponad stu znajdujących się w całej diecezji? A co więcej większość z nich stanowili księża młodzi nie pozostający pod żadnym wpływem organizacji diecezjalnej! (Por. A.D.B. 32/3).

Podczas rekolekcji pisze: „Jestem zbyt zajęty w Saint–Quentin; jestem zajęty zbyt wieloma rzeczami. W seminarium miałem pociąg i przyzwyczajenie do życia duchowego; stąd cierpię z powodu mojej obecnej działalności. Zostałem zrujnowany przez pracę. Nie mogę zarezerwować

sobie momentu skupienia, który jest mi konieczny” (NHV XI, 145). Z tego powodu prosi biskupa o współpracownika dla Patronatu. I pod datą 13 grudnia 1874 r. wikariusz generalny Dours odpowiada mu: „Rozumiem zarówno dobre Księdza pragnienia, jak i potrzeby. Lecz w jaki sposób mogę przyjść mu z pomocą?” I proponuje mu trzy osoby, znajdujące się poza diecezją, a które biskup chciał, by powróciły „coute que coute” (A.D.B. 21/3). Lecz z tego typu osobami nie mogłoby się organizować współpracy czy liczyć na zastępstwo. Stąd ks. Dehon przedstawia swe wątpliwości. 19 stycznia 1875 roku biskup Dours obiecuje przysłać mu po Wielkanocy księdza Brocharda i dołącza bardzo ważne zalecenie: „Niech Ksiądz dba o swoje siły” (A.D.B. 21/3).

Pod koniec stycznia 1875 roku nadeszły (choć niezbyt obfite) wszystkie odpowiedzi na „Kwestionariusz”. Z ich analizy wynikało, że sytuacja w diecezji wcale nie była zbyt różowa. Należało zatem zapoznać z nią wszystkich, aby starać się obudzić „śpiących”, zachęcić „zniechęconych”, natchnąć nową żywotnością to, co ledwie wegetowało. Ks. Dehon myśli więc o zorganizowaniu małego „Diecezjalnego Kongresu”. Jak to było w jego zwyczaju, powiadamia o tym swego biskupa, który 5 lutego każe mu odpisać poprzez swego brata: „Biskup zatwierdza Księdza pomysł. Byłoby bezużytecznym dodawać, ile życzeń wyraża w intencji pomyślności pobożnych Księdza projektów” (A.D.B. 21/3). A „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon” z 20 lutego 1875 r. publikuje zapowiedź i program „Zgromadzenia Ogólnego Dzieł Diecezjalnych”, który odbędzie się w dniach 10–11 marca przy Sanktuarium Maryjnym w Liesse (Rok II, ss.111–113). Bardzo saba zdrowie nie pozwala biskupowi Dours wziąć w nim udziału. Wszakże 5 marca przekazuje ks. Dehonowi wyrazy pełne poparcia: „Biskup zatwierdza Księdza plany. W środę (3 marca) opuściliśmy Liesse. Wszystko jest przygotowane na przyjęcie Księdza, jak na to zasługuje. Będziemy z Nim całym sercem” (A.D.B. 21/3).

Przebieg tego małego „Diecezjalnego Kongresu” przeszedł wszelkie oczekiwania. „Zgromadzenie z Liesse nie pozostawi nam tylko miłego wspomnienia, ale przyniesie obfite owoce. Istnieje w tym momencie zbiorowy ferment w całej diecezji. Zaczyna powstawać znaczna liczba dzieł” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II, s.237). Pomimo pracy związanej z Wielkim Postem frekwencja była duża tak spośród kleru jak i świeckich: ogółem około 300 osób). Zostały również opublikowane „Akta” (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II, ss. 143–145; 160–161; 169–175; 188–194; 207–210; 249–253; 425–427 i NHV XI, 93–117).

Kilkanaście dni później, 29 marca 1875 roku, w Poniedziałek Wielkanocny (a nie 27, w sobotę, jak napisze, więcej jak po 20 latach, O. Dehon), umiera archiprezbiter Saint-Quentin, Gobaille (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II, s.201 i NHV XI, 122). 13 maja mianowany zostaje na jego miejsce kanonik Mathieu, drugi miejscowy wikariusz i dyrektor „Wikariatu”; drugim wikariuszem zostaje mianowany przez Biskupa Soissons ks. Leon Dehon (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok II, ss.299–301; 306; i NHV XI, 123). Ten „przeskok” w zachowaniu precedencji dokonany przez biskupa Dours w stosunku do księży Geispitza i Chedaille'a, starszych od ks. Dehona, jest jawnym dowodem szacunku jakim otaczał go biskup z Soissons. Niestety, był także początkiem długiej serii „zawiści” i „wrogości”, które w latach dziewięćdziesiątych osiągnęły szczyt doprowadzając do prawdziwych oszczerstw, a których Biskupi Soissons nie potrafili rozeznać.

Ta nominacja jest ostatnim udokumentowanym związkiem między biskupem Dours i ks. Dehonem. Choroba biskupa czyniła coraz większe postępy przeszkadzając mu w rządach diecezją. Stąd 20 lutego 1876 roku biskup przedstawia Papieżowi dymisję z zarządzania diecezją Soissons, a Papież Pius IX przyjmuje ją natychmiast

(Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, ss.127 – 129; 141; i NHV, 4–5).

W czasie rządów biskupa Dours ks. Dehon założył jeszcze inne dzieło społeczno-religijne dla młodzieży: Studenckie Kółko „Józefa Robotnika”, w połączeniu w Konferencją św. Wincentego a Paulo na rzecz ubogich miasta, gdyż pragnął doprowadzić do kontaktu „dzieci z dobrych domów” z twardym życiem robotników. „Należeli do niego liczni uczniowie liceum i inni młodzi ludzie, którzy ukończyli studia. Niektórzy z nich dzięki temu odkryli i rozwinęli w sobie kapłańskie i zakonne powołanie” (NHV XI, 156–161). Odbywały się spotkania tygodniowe. Ks. Leon wygłaszał konferencje na tematy filozoficzno-społeczne, po których następowały dyskusje oraz rozważano problemy aktualne. Od czasu do czasu spotkania miały charakter literacki czy muzyczny (Por. A.D.B. 32/4 i 32/5; NHV XII, 22–26).

Zamykając to pierwsze zetknięcie się ks. Dehona z biskupami Soissons musimy skonstatować, że związki biskupa Dours z ks. Dehonem były bardzo dobre pod każdym względem.

Podczas blisko czterech i pół roku apostołstwa w Saint-Quentin, ks. Leon założył: Patronat i Kółko Robotników, przyczynił się do sprowadzenia do miasta Służebnic Najśw. Serca Jezusa, założył katolicki dziennik, instytut Diecezjalnego Biura Dziej Katolickich i Oratorium dla księży, zorganizował diecezjalną Ankietę w celu poznania sytuacji katolickich Dziej istniejących w diecezji oraz mały Kongres w Liesse. W końcu założył Kółko studenckie. Czego można było żądać więcej?

Według mnie, biskup Dours mianując ks. Dehona drugim wikariuszem Saint-Quentin, nie tyle chciał go wynagrodzić, ile pragnął wyrazić uznanie dla jego pracy i apostołstwa.

Dobre stosunki panowały również między ks. Leonem i Wikariuszami Kapitułnymi Guyart'em i Bourse'm. Pod koniec XIX wieku O. Dehon napisze we swoich „Wspomnieniach”: „Ci dwaj księża byli

zawsze dla mnie dobrzy. Zachęcali mnie do działalności apostolskiej, gdy chodziło o Biuro diecezjalne (Dzieł) i umożliwili mi przygotowanie Kongresu Dzieł' (NHV XII, 5). Kongres ten odbył się w Saint-Quentin w październiku 1876 roku pod przewodnictwem nowego biskupa Thibaudier.

## II

### RELACJE OJCA DEHONA Z BISKUPEM THIBAUDIER

W dniu 20 kwietnia 1876 roku biskup Odon Thibaudier, tytularny biskup Sydonu i sufragan arcybiskupa Lyonu, został mianowany na stolicę biskupią w Soissons (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, ss.267–269). W maju ks. Dehon, poprzez swego towarzysza studiów z Rzymu, ks. Karola Bernarda, który pozostawał w dobrych relacjach z biskupem Thibaudier, przekazał mu w darze w Lyonie egzemplarz Dokumentów z Kongresu diecezjalnego, który miał miejsce rok wcześniej w sanktuarium w Liesse, „aby poinformować biskupa o smutnym stanie jego diecezji” (Por. NHV XII, 37–38; A.D.B. 17/6).

Biskup Thibaudier obejmie diecezję 20 sierpnia 1876 roku (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, ss. 481–485). Pozostanie w Soissons trochę mniej niż 13 lat (20 sierpień 1876 – 24 czerwiec 1889). Następnie będzie zarządzał jeszcze diecezją Soissons przez dalszych osiem miesięcy, przebywając już w Cambrai, poprzez

swych wikariuszy generalnych Mignota i Cardona, ponieważ jego następcą biskup Duval, obejmie w posiadanie stolicę biskupią dopiero 16 lutego 1890 r. (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVIII, s.119).

Aby poznać relacje łączące ks. Dehona z biskupem Thibaudier uważam, że nie jest konieczne śledzenie krok po kroku, jak to czyniłem w wypadku administracji biskupa Dours, wszystkiego tego, czego dokonał nasz O. Założyciel w czasie rządów nowego biskupa. Także dlatego, że takie postępowanie nie uczyniłoby jaśniejszym ich wzajemnych odniesień. Wolę zatem zatrzymać się jedynie na faktach, które odnoszą się do naszego zagadnienia.

Co więcej, pragnę podkreślić szacunek i uczucie, jakimi zawsze ks. Dehon obdarzał biskupa Thibaudier. Oto co pisze: „Biskup bardzo szybko okazał mi wielką przyjaźń, której nie odmówił nigdy w czasie swego pobytu w Soissons” (NHV XII, 146). Pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy biskup Thibaudier już nie żył, O. Dehon w ten sposób o nim napisał: „Biskup Thibaudier był prawdziwym Biskupem. To określenie charakteryzuje go lepiej niż jakiegokolwiek długie przemówienie. Posiadał powagę, roztropność i mądrość biskupa. Odznaczał się również miłosierdziem, gorliwością i pobożnością. Na pozór wydawał się być zimny, posiadał jednak bardzo gorące serce. Jako alumn z Noirot posiadał nieprzeciętną znajomość filozofii. Był prawdziwym lyończykiem i zachowywał jeszcze żywe tendencje gallikańskie, jakkolwiek w dobrej wierze. Był również bardzo przywiązany do sposobu widzenia spraw z punktu widzenia katolików liberalnych” (NHV XII, 16).

Jest to stwierdzenie ogólne, jako że O. Dehon mówił zawsze dobrze o drugich (nawet gdy zadawali mu cierpienie), i przechodził nad ich wadami. Uważam jednak za konieczne zwrócić uwagę na opinię, jaka znajduje się w „Histoire des Dioceses de France: Cambrai

et Lille”, wydaną przez Beauchesne'a — Rok 1978, s. 259: „Ten przyjaciel Dupanloup'a (biskup Thibaudier) został mianowany zarządcą budzącej lęk archidiecezji Cambrai, z powodu swej 'niezależności połączonej z uprzejmością i stanowczością'. Lecz 'stara gwardia' z Cambrai, chociaż uznając jego wiedzę, jego pobożność i jego miłosierdzie, oskarżała go natychmiast i z eufemizmem o nieśmiałość”. Także La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, s. 36, potwierdza tę opinię: „Biskup Thibaudier w swym sposobie działania odznaczał się pewną nieśmiałością”. I takim jawi się nam również na podstawie dokumentacji, jaka jest w naszym posiadaniu. Ale powróćmy do faktów.

W dniach od 23 do 25 października, w czasie obchodów świąt patronalnych, odbywa się w Saint-Quentin drugi Kongres Diecezjalny Dzieł Katolickich. Biskup Thibaudier, przebywający w Soissons zaledwie od dwóch miesięcy, przewodniczy mu i docenia jego organizację. Ks. Dehon przygotował kongres z wielką inteligencją i troską. „Był to szczyt katolickiego rozbudzenia w diecezji. Brało w nim udział 250 uczestników, a uroczyste jego zamknięcie odbyło się wieczorem w Kolegiacie w obecności kardynała Regniera, acybiskupa Cambrai i biskupów Beauvais'a i z Amiens. Papież Pius IX przesłał swoje Breve” (Por. NHV XII, 47–82, La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, ss. 606–611; 617–620; 633–636; 705–707). Również i z tego Kongresu zostały opublikowane Akta.

24 października, w czasie Kongresu, biskup Thibaudier ogłosił nominację ks. Dehona na honorowego kanonika Soissons. Miał on wtedy 33 lata i był inkardynowany do diecezji zaledwie od pięciu lat. „Życzenia i wyrazy uznania nadeszły nawet od tych, od których mogłem się ich najmniej spodziewać. Był to okres sukcesów; krzyże nadejdą później”, napisze ks. Dehon w swoich „Wspomnieniach” (Por. NHV XII, 82–83; Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, ss. 611 i 633).

Jednak pomimo tych „sukcesów” i wielkiej działalności apostoł-  
skiej, ks. Dehon nie czuł się szczęśliwy. Posiadał żywą i przemożną  
nostalgię za życiem zakonnym, a duchowość Diecezjalnego Oratorium  
nie zdołała zaspokoić jego pragnienia życia skupienia i modlitwy.  
W marcu 1876 roku odbył w Laon, w dniach od 21 do 27, „rekolekcje  
powołaniowe”, pod przewodnictwem O. Dorr TJ, magistra trzeciego  
roku probacji jezuickiej. Pragnął jasno poznać wolę Boga względem  
siebie i doszedł do następującego wniosku: „A więc będę dążył do  
życia zakonnego” (Por. NHV XI, 177–198 i XII, 1–3). Stąd też usiłuje  
uwolnić się od Dzieł, które wiązały go z Saint–Quentin. Poszukuje  
jakiegoś kapłana, a raczej jakiegoś Instytutu, który zechciałby dzieła  
te kontynuować, lecz takiego nie znajduje.

Tymczasem powoli, lecz w sposób postępujący, dojrzewa w duchu  
ks. Dehona nowy plan. Zapytuje się: „Jeżeli nie mogę opuścić Saint–  
Quentin z powodu mych dzieł, dlaczego nie miałbym założyć Instytutu,  
który dałby mi możliwość prowadzenia życia zakonnego oraz posia-  
dania współpracowników w kierowaniu Dziełami?” Stąd 15 września  
1900 roku, O. Dehon napisze w swoim „Dzienniczku”: „Spędzam  
piękny dzień w Pellevoisin (Indre). Tutaj w 1876 roku Estelle Faguette,  
pomocnica domowa księstwa de La Rochefoucauld, miała objawienia  
się Najśw. Dziewicy...”.

W ostatnim objawieniu, 8 grudnia, Matka Boża obiecała jej  
przywiązać szczególne łaski do szkaplerza Najśw. Serca... W tym  
samym okresie, grudeń 1876, Bóg natchnął mnie, abym założył nasze  
Dzieło, i ja przyjąłem jako znak zakonny szkaplerz Najśw. Serca, nie  
znając objawień z Pellevoisin” (NQ XVI, 30–34).

W miesiącu lutym i marcu 1877 r. biskup Thibaudier udaje się  
do Rzymu z wizytą ad limina. Towarzyszą mu w podróży ks. Mathieu,  
archiprezbiter Saint–Quentin, ks. Mignot, kapelan Głównego Szpitala  
w Laon i ks. Dehon (NHV XII, 116). Wybierają raczej długą podróż:

Turyń, Mediolan, Padwę, Wenecję, Bolonię, Rawennę, Ankonę i Loreto; powracają poprzez Florencję (NHV XII, 117–119).

14 lutego 1877 r., w Popielec, pielgrzymi znajdują się w Loreto i odprawiają Mszę św. w Świętym Domku. Co działo się wtedy w sercu ks. Dehona jest tajemnicą. W dniu 3 kwietnia 1894 roku O. Dehon znajduje się ponownie w Loreto wspominając łaski otrzymane w tym dniu, pisze do ks. Falleur: „Tutaj zrodziło się Zgromadzenie” (A.D.B. 20/3).

„Krótki pobyt w Rzymie i u św. Klary rozbudził wszystkie moje pragnienia. Pragnąłem życia studiów, modlitwy i skupienia. Prosiłem biskupa o pozwolenie pozostania w seminarium. Studiowałbym praktyczne prawo kanoniczne w aspekcie Kancelarii. Biskup odmówił mi pozwolenia. Powróciłem do Saint–Quentin i podjąłem moje łańcuchy, które wydawały mi się cięższe niż kiedykolwiek, i nie myślałem o niczym innym jak o wyzwoleniu” (NHV XII, 118–119).

Jaki był powód, dla którego biskup Thibaudier odpowiedział „nie” ks. Dehonowi? Choć dokumenty, jakie znajdują się w naszym posiadaniu nie mówią o tym wyraźnie, to fakty, późniejsze pozwalają na rozpoznanie sprawy. Nie chodziło z pewnością o Patronat, ponieważ zaraz po powrocie do Soissons, biskup dał do pomocy ks. Dehonowi ks. Parmentier, ostatniego z wikarych Kolegiaty, a następnie wikariusza generalnego biskupa Bineta (NHV XII, 126 i A.D.B. 19/13). Biskup Soissons, który w Lyonie był doskonałym organizatorem studiów katolickich (Por. *Le Semaine Religieuse de Soisson et Laon*, Rok III, ss. 267–269 i Rok XIX, ss. 35–37), myślał o założeniu w Saint–Quentin (największe miasto w diecezji Soissons) katolickiego kolegium i uważał, że ks. Dehon byłby najodpowiedniejszym człowiekiem do zorganizowania tego trudnego przedsięwzięcia. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że rozmawiał o tym z ks. Dehonem.

Dla ks. Dehona, który umiał dostrzegać wolę Bożą w każdym wydarzeniu, pragnienie biskupa szybko stało się jego własnym. Przestał

myśleć o opuszczeniu Saint–Quentin, by stać się zakonnikiem i starał się zadowolić biskupa Thibaudier. „Powstawał dla mnie środek praktyczny rozwiązania sprawy i przedstawiłem mu go”. Biskup pragnął założenia kościelnego kolegium w Saint–Quentin. Powiedział mu: „Istnieje być może okazja, aby móc założyć Zgromadzenie wynagradzające w cieniu kolegium”. Równocześnie przedstawiłem biskupowi moje dążenia oraz powody pro i contra takiej fundacji. Biskup wyraził zgodę i to było znakiem woli Bożej” (NHV XII, 164). Rozmowa ta odbyła się w dniu 8 czerwca, w święto Najśw. Serca obchodzone w całym Kościele.

Jak to było w jego stylu, biskup Thibaudier nie odpowiedział natychmiast „tak”; odczekał pewien czas, aby rozważyć propozycję przedstawioną przez ks. Dehona. Jednak zachodzące wydarzenia domagały się pilnej i jasnej decyzji. Zakonnicy bowiem z Saint–Bertin zadecydowali, z powodu braku funduszy, zamknąć z końcem roku szkolnego kolegium Matki Bożej w Laon oraz wycofać się z diecezji. Obecnie biskup, aby nie powstała pustka w nauczaniu katolickim w diecezji, jak również by nie spowodować zamieszania wśród wiernych pragnął, aby ogłoszenie o zamknięciu kolegium w Laon było równoczesne z podaniem do wiadomości o otwarciu w Saint–Quentin Kolegium św. Jana (Por. NHV XII, 183r–183v).

Stąd 25 czerwca 1877 roku biskup Thibaudier, znajdując się w Saint–Quentin dla udzielenia sakramentu bierzmowania, słownie daje pozwolenie ks. Dehonowi tak na założenie kolegium jak i Zgromadzenia (NQ XLIX, 132). W dniu zaś 13 lipca prześle mu to pozwolenie na piśmie (A.D.B. 21/3). Wtedy pisze O. Dehon: „Odbyłem rekolekcje w dniach od 16 do 31 lipca (1877), aby napisać regułę i konstytucje Instytutu, które opierały się na regułach i konstytucjach św. Ignacego. Od tego dnia rozpocząłem mój nowicjat. Miałem złożyć pierwsze śluby 28 czerwca roku następnego (1878), w święto Najśw. Serca Jezusa” (NHV XII, 166).

Trzeba wziąć pod uwagę, że dla biskupa Thibaudier nie było żadnej przeszkody, by Kolegium św. Jana było kierowane przez zgromadzenie diecezjalne. Również on bowiem w Lyonie należał do Zgromadzenia św. Ireneusza, powszechnie nazywanego „Chartreux”, i stąd miał doświadczenie, że Instytut zakonny może wiele dobrego zdziałać dla kolegium. Dlatego właśnie starał się zawsze sprzyjać ks. Dehonowi w rekrutacji zakonników, lub też pozwalając swym kapłanom czy seminarzystom na wstępowanie do nowego Instytutu (Por. gdy chodzi o ks. Rasset NHV XIII, 48, ks. Lamour NHV XIII, 131, seminarzystów Paris A.D.B. 21/3 i Falleur NHV, 20, itd.) czy też przyjmując do diecezji księży spoza diecezji, którzy pragnęli połączyć się z ks. Dehonem (Por. Captier NHV, 66, Aleksander i Wincenty de Pascal NHV XIV, 131, a później Charcosset, Prevot, Jeanroy i Grison), jak również udając się w styczniu 1884 roku do Rzymu, zaraz po Trzech Królach, by prosić Świąte Oficjum o ponowne zatwierdzenie Zgromadzenia po jego zniesieniu (NHV XIV, 183).

Po otwarciu Kolegium św. Jana (8 wrzesień 1877) O. Dehon kontynuował, chociaż nie w pełnym wymiarze godzin, pracę jako wikariusz Bazyliki Saint-Quentin aż do maja 1878 roku. Następnie podał się do dymisji: „Byłem u kresu moich sił. Miałem krwotoki i moje zdrowie zaczynało odtąd szwankować na stałe” (NHV XIII, 64–65). Z nakazu biskupa (NHV XIII, 46–50) zorganizowałem prowincjalny Kongres Dzieł Katolickich, który odbył się w Soissons począwszy od wieczora 16 do rana 20 września 1878 roku, połączony z pielgrzymką do Longpont (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok V, ss 530–533, 537–541; 555–561; 615–628; 647–648).

Z roztropności O. Dehon nie wygłosił żadnego odczytu, i to było słuszne. Napisał bowiem: „Byłem bardzo zajęty i cierpiący. W czasie posiedzeń byłem zmuszony udawać się kilkakrotnie do mego pokoju

z powodu krwotoków... Program jednak nie był bardzo przeładowany” (NHV XIII, 66).

Uczestniczyli w kongresie arcybiskup Reims, Langenieux; biskup Soissons Thibaudier; biskup Chalons, Meignan; biskup Angers Bataille i biskup Monachium, Theuret. Ponadto w kongresie uczestniczyło ponad 250 księży i świeckich. O. Dehon komentuje to wydarzenie: „Owe dni kongresu ożywiły gorliwość kapłańską w lepszy sposób niż mogłyby tego dokonać rekolekcje” (NHV XIII, 66). Także i z tego Kongresu zostały opublikowane Akta.

O. Dehon uczestniczył również w Synodzie Diecezjalnym, który odbył się pod koniec sierpnia i na początku września 1881 roku, podczas którego został mianowany notariuszem (Por. Correspondence IV, 336 i La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok VII, ss. 684–686; 695–713).

Od tej daty, tak z powodu złego stanu zdrowia jak i z powodu zajęć wewnętrznych, w kolegium (które osiągnęło liczbę 250 alumnów) oraz Zgromadzenia, O. Dehon wycofał się z wszelkiej działalności diecezjalnej.

Na zakończenie tego pierwszego okresu relacji zachodzących między biskupem Thibaudier a ks. Dehonem chciałbym przytoczyć ze „Wspomnień” tego ostatniego zarówno syntezę jakiej dokonał na podstawie swej przeszłości, jak i tego, co biskup Soissons napisał o swym kanoniku.

O. Dehon odnotowuje ze swej strony: „W życiu kapłana diecezjalnego wszystko się do mnie uśmiechało. Byłem lubiany przez wszystkich. Działalem z powodzeniem w moich dziełach. Zostałem kanonikiem mając 33 lata. Mówiło się, że zostanę wikariuszem generalnym przy pierwszym wakansie... Biskup Thibaudier żywił do mnie wielkie przywiązanie i obserwował duchową pracę, jaka się dokonywała w mojej duszy. Również ks. Mathieu (archiprezbiter

z Saint-Quentin i honorowy wikariusz generalny) okazywał mi wielkie przywiązanie... Pomimo wszystko nie byłem zadowolony. Pragałem życia zakonnego”(NHV XII,116).

Gdy chodzi o uczucie, jakie biskup Thibaudier żywił dla O. Dehona, przytacza on dwa urywki listów swego biskupa, bardzo charakterystyczne. Oto one:

- a) Pod datą 11 października 1876 roku: „Niech Ksiądz nie lęka się, że będzie się mi naprzykrzał, a tym bardziej niech Ksiądz nie ma obawy, że się narazi w wypadku przedstawienia mi tego, co uważać będzie za słuszne. Jeżeli znajdzie się coś, czego nie będę mógł z nim podzielać, niech Ksiądz wierzy, będzie mi przykro, ale nie będę go przez to mniej miłował” (NHV XII, 147).
- b) Na przełomie sierpnia i września 1877 roku: „Niech Ksiądz będzie pewny, mój drogi kanoniku, że nie zmęczą mnie nigdy ani jego propozycje ani też prośby. Niech Ksiądz nie przestaje prosić mnie o to, co mu się wydawać będzie pożyteczne, pod warunkiem, że nie będzie Ksiądz traktować źle (na co jego wielkoduszność nigdy nie pozwoli) wahania czy postępowania przeciwnego, które będzie wynikiem wymogów mego własnego sumienia. Będę zawsze doceniał Księdza gorliwość, jego działalność i inicjatywy; będę się starał widzieć w nich przebliski opatrnościowego światła. I niech Ksiądz potrafi wybaczyć Biskupowi, którego sytuacja nie jest bardzo wygodna, że wydaje się trochę lękliwy”. O. Dehon wyjaśnia: „Biskup był krytykowany w Laon i w Soissons”(NHV XII,184-185).

Co może wysnuć historyk z tych stwierdzeń?

1. Przede wszystkim, że znajduje się wobec dwóch osobistości o różnych temperamentach: biskup Thibaudier jest osobą o charakterze rozważnym i raczej odkładającym decyzje; O. Dehon natomiast jest typem wybuchowym, przepelnionym gorliwością i dynamizmem, ustawicznie poszukującym nowych inicjatyw.
2. O. Dehon znajduje się, jak to się mówi dzisiaj, u szczytu powodzenia, ponieważ w krótkich latach zdołał skupić wokół Patronatu radykałów z Saint-Quentin, nadając im ton społeczno-religijny, który postawił ich w szeregu przewodników w diecezji.
3. Biskup Thibaudier docenia zdolności i wartość ks. Dehona i miłuje go: lecz nie odważa się narazić klerowi z Soissons i Laon, z którym musi się liczyć w rządach diecezją.

Dalsze rozważania ukazań nam, do jakich konsekwencji może doprowadzić taki sposób działania.

W jedenastu latach, od 1878 do 1888, różność temperamentów biskupa Thibaudier i O. Dehona będzie się stawać coraz bardziej ewidentna i stanowić będzie główny powód do wzajemnego niezrozumienia i cierpień. Jednak szacunek i uczucie biskupa Thibaudier nie zmniejszą się w stosunku do O. Dehona. Podobnie, jak z drugiej strony, posłuszne poddanie się naszego Ojca Założyciela swemu biskupowi.

W Archiwum Dehoniańskim znajduje się 27 oryginalnych listów, napisanych przez biskupa Thibadier do O. Dehona w okresie od 13 lipca 1877 do 5 lipca 1888 roku. Znajdują się tam również dwa listy

z lipca-sierpnia 1881 roku, adresowane do Mathieu, archidiecezjalnego wikariusza generalnego, które odnoszą się do O. Dehona. Ogólnie listy owe nie są przepisane we „Wspomnieniach” O. Dehona, najwyżej znajduje się w nich przytoczony jakiś krótki urywek. We „Wspomnieniach” znajduje się (zeszyty XII, XIII, XIV i XV) około stu wyjątków z innych listów przesłanych przez biskupa Thibaudier do O. Dehona czy do archidiecezjalnego Mathieu, których oryginałów jednak nie posiadamy.

Nie posiadamy też listów O. Dehona do biskupa Thibaudier. Nie ma ich ani w Archiwum w Soissons czy też Cambrai. Istnieje prawdopodobna hipoteza, że biskup Thibaudier zabrał ze sobą te listy przenosząc się z Soissons do Cambrai oraz że uległy one zniszczeniu podczas pożaru Archiwum Biskupiego w 1917 roku.

Jednak nawet bez posiadania listów napisanych przez O. Dehona, dokumentacja relacji między biskupem Thibaudier a O. Dehonem jest zupełnie wystarczająca, aby wykazać, jak ich korespondencja była obfita a ich kontakty bardzo serdeczne. Oczywiście bardzo pożyteczne byłoby dołączenie analizy tych listów do kontekstu wydarzeń tego okresu, jak to uczyniłem z listami biskupa Dours; lecz mogłoby to także poprowadzić nas zbyt daleko, bez dodania czegoś ważnego, co wniosłoby coś znacznego do wyjaśnienia relacji między biskupem Thibaudier a O. Dehonem. Ograniczam się zatem do przytoczenia tych urywków, które w jakiś sposób lepiej rzucają światło na nasz temat.

O. Dehon, który widzi wszystko w perspektywie swej wynagradzającej duchowości, pisze w swych „Wspomnieniach”: „Poświęciłem się Chrystusowi dla dzieła wynagrodzenia; powinienem więc oczekiwać, że Chrystus wykorzysta tę ofiarę. Odtąd często wkładałby na mnie swój krzyż. I to będzie znakiem jego błogosławieństwa” (NHV XII,185).

Znane nam są dziś już pierwsze oznaki „zawiści” kleru z Saint-Quentin, spowodowane jego „przeskokiem” ponad starszymi od niego

w wikariacie, tak kiedy ks. Dehon został mianowany drugim wikariuszem Kolegiaty i dyrektorem całego „Wikariatu” (maj 1875), jak i kiedy otrzymał nominację, jako najmłodszy, na kanonika honorowego (październik 1876). Reakcja pretendujących do tych miejsc była natychmiastowa: ks. Geispitz w listopadzie 1876 r. zażądał zwolnienia go z diecezji i przeniósł się do Paryża, gdzie został organistą w katedrze Notre-Dame, podczas gdy ks. Chedaille w kilka miesięcy potem, również zażądał zwolnienia go z pracy w Saint-Quentin i we wrześniu 1877 r. został mianowany przełożonym Kolegium Świętego Karola w Chauny (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok IV, s.532).

W kwietniu 1878 roku don Chedaille został dyrektorem „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon” (Por. Tamże, Rok X#V, ss. 208-209) i odtąd kierował nim przez 25 lat. Józef Paris scj sporządził katalog tego, co La Semaine Religieuse de Soissons et Laon opublikowało w tym okresie na temat O. Dehona i jego dzieł. Skonstatował, że były to rzadkie wzmianki i nie zawsze obiektywne. W dniu 26 grudnia 1883 roku don Chedaille został mianowany wraz ze swym przyjacielem, Mignotem, honorowym kanonikiem Soissons (por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok X, s. 817). W 1886 roku, po pożarze, przekazał kierownictwo Kolegium Św. Karola w Chauny Braciom Szkół Chrześcijańskich, którzy zmienili charakter studiów: z klasycznych na techniczne, unikając w ten sposób konkurencji z Kolegium Św. Jana w Saint-Quentin. W październiku został proboszczem w Saint-Gobain (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok III, s. 643). W końcu, w listopadzie 1895 roku, został przeniesiony do parafii Matki Bożej z Chauny (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXII, s. 689).

Z rozpoczęciem funkcjonowania Kolegium Św. Jana, opozycja kleru wobec O. Dehona poczyną się rozszerzać jak kropla oleju w wodzie: najpierw w Laon i Soissons, w dwóch głównych miastach diecezji,

potem w Chauny, gdzie Dyrektorem Kolegium Św. Karola był don Chedaille, a w końcu w Vervins, gdzie konkurencji bało się małe Kolegium Św. Józefa (Por. NHV XIII, 22-23).

Kler z Laon niesłusznie oskarżał O. Dehona, że był przyczyną zamknięcia Kolegium w Notre-Dame (Por. NHV XII, 183r-183v). Kler z Soissons patrzył niechętnie na społeczno-religijny wzrost Saint-Quentin ze szkodą dla siedziby biskupa. Z przybyciem ks. Dehona (listopad 1871) w mieście tym rozbudziło się duszpasterstwo i czynna metoda zbliżania się do ludu. Nie wystarczyło tylko przyjmować tych, którzy szukali kapłana, tak w kościele czy w urzędzie parafialnym, musiało się iść na poszukiwanie tych, którzy znajdowali się daleko, rozpoczynając od młodzieży. Stał ks. Leon Dehon zakłada Patronat dla praktykantów, od których się roiło w Saint-Quentin i w niedługim czasie zakłada przy nim Kółko robotnicze dla młodzieży, na którym wyciska nieprzeciętny dynamizm apostołski. Organizuje rodzaj domurodziny dla samotnej młodzieży w mieście (Por. NHV XIII, 61-62). Przede wszystkim przyczynia się do fermentu i ożywienia „elity” miejskiej. Ustanawia klub chrześcijańskich przedsiębiorców, i co 15 dni wygłasza do nich konferencje społeczno-religijne, aby im uświadomić obowiązki wobec robotników, i by zachęcić ich do ulepszenia regulaminów fabrycznych oraz do budowania domów dla pracowników ich fabryk (Por. NHV XII, 5-7 i XII, 27).

Interesuje się również ich dziećmi, które uczęszczają do państwowego liceum i zbiera ich w kulturalnym „Kółku Św. Józefa” oraz wygłasza do nich raz w tygodniu konferencję społeczno-religijną, by przygotować ich do objęcia w przyszłości stanowisk kierowniczych w duchu chrześcijańskim (Por. NHV XI, 156-161 i XII, 22-26). Dalej w Saint-Quentin (zamiast w Soissons) ustanawia Diecezjalne Biuro Działań religijnych i społecznych, a co więcej organizuje jego kongres, który wywołał wiele hałasu. Bo oto otwiera obecnie Kolegium o

studiach klasycznych dla klasy kierowniczej. „Szemrano w końcu pośród kleru w Soissons, co zamierza czynić ten Dehon? Chyba nie będzie chciał przenieść do Saint-Quentin siedziby naszego biskupa!” Biskup Thibaudier starał się najpierw uciszyć to szemranie, przekonując ks. Dehona do odbycia w Soissons Prowincjalnego Kongresu Dzieł Religijnych i Społecznych, lecz dość szybko sam został oskarżony o większe sprzyjanie Saint-Quentin niż miastu Soissons. W lipcu 1901 roku Stolica Święta doprowadziła do złagodzenia tego konfliktu zawiści między Soissons i Saint-Quentin, dołączając również to ostatnie do udziału w przywilejach istniejących w Soissons i Laon. Być może, że ks. Dehon w jakiś sposób był wmieszany w to rozwiązanie.

Po Kongresie Prowincjalnym w Soissons, szemranie przeciw ks. Dehonowi i jego działalności nie wygasło, ale stało się jeszcze bardziej zajadłe i zaznaczyło się coraz bardziej wzrastającą krytyką, zwłaszcza gdy dowiedziano się, że w cieniu Kolegium Św. Jana zamierza on założyć stowarzyszenie księży wynagrodzicieli, oraz że siostra Maria od św. Ignacego, której był kierownikiem sumienia, otrzymywała coś w rodzaju nadprzyrodzonych „objawień”. Ta parafialna plotka rozeszła się po całej diecezji, a którą ujął O. Dehon posługując się słowem z Pisma św. „Tolle”, i dodał, „że musiała mieć oddźwięk dość szeroki”. Na dowód przytoczył pewne wypowiedzi „O księżach, którzy pragną zakładać nowe zgromadzenie! O księżach, którzy dają posłuch wizjom siostr...itd., itd.” (NHV XIII, 150).

Równocześnie z „Tolle” kościelnym przeciwko O. Dehonowi poczęło się tworzyć „Tolle” świeckie, które chociaż nie było tak mocne, to przecież było niemniej bolesne i okrutne. Oto co mówi O. Dehon w swoich „Wspomnieniach”: „Z chwilą otwarcia Kolegium Św. Jana moja pozycja w mieście zmieniła się. Dotąd byłem człowiekiem wszystkich. Miałem licznych przyjaciół. Obecnie wszyscy przyjaciele z liceum (państwowego) odstąpili ode mnie. W jednym momencie straciłem

sympatię połowy Saint-Quentin". A nieco dalej wyjaśnia lepiej fakty: „Aż dotąd miałem wszystkich po mojej stronie, tak w Saint-Quentin jak w diecezji. W mieście byłem lubiany. Obecnie (jednak) spotykałem się z ustawiczną wrogością. Połowa miasta miała powiązanie z liceum. Stąd nie mogłem być dłużej „persona grata” dla nich. Miejscowi ludzie świeccy prowadzili interesy ze swą klientelą, a ja stawałem się dla nich konkurentem... Wszystko to (izolacja) mnie raniło. Nie posiadałem nigdy temperamentu wojowniczego. To moja natura sprawiała, że byłem dobry dla wszystkich i pragnąłem, aby i oni byli takimi wobec mnie” (NHV XIII, 22-23).

Wszystkie te próby moralne, związane z troskami i ogromnym przepracowaniem nad założeniem Kolegium Św. Jana i organizowaniem Kongresu w Soissons (wrzesień 1878 r.) nadwyrężyły i tak już nie najlepsze zdrowie O. Dehona doprowadzając do gwałtownej gruźlicy, która w krótkim czasie doprowadzić mogła go do śmierci. „Doktor Demoucheaux rozpowiadał po Głównym Szpitalu i po mieście, że ks. Dehon nie miał przed sobą więcej jak trzy miesiące życia” (A.D.B. 37/1-h). Wtedy pewna młoda siostra ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic, siostra Maria od Jezusa, ofiarowała (sama?) swe życie wzamian za życie O. Dehona. I dobry Bóg, 27 sierpnia 1879 roku, przyjął heroiczną ofiarę. Jednak na tym nie koniec. Mniej niż w przeciągu ośmiu miesięcy zmarły trzy siostry: siostra Maria od św. Franciszka Ksawerego (11 października 1879), siostra Maria Gonzaga (15 marca 1880) i siostra Maria od Pięciu Ran (12 kwietnia 1880). „Powstała wielka żałoba i opinia publiczna domagała się jakiegoś wyjaśnienia. Szerzyły się plotki. Mówiło się o otruciach w celu ukrycia przestępstwa. Myślano o ekshumacji zwłok. Było to ‘tolle’. Jacyś dziennikarze z prasy masonskiej przybyli do Paryża, by spowodować wielki skandal. Przeżyłem wiele miesięcy, przygnieciony tymi kłopotami” (NHV XIV, 17).

Inne oskarżenie skierowane przeciwko ks. Dehonowi: siostra Maria od Pięciu Ran sporządziła testament na rzecz jego wspólnoty, lecz rodzina podżegana przez lokalną masonerię wystąpiła z pretensjami i rozpowiadała, że ks. Dehon był człowiekiem polującym na testamenty (Por. NHV XIV, 18-19).

Uważam za konieczne zaznaczyć, jak w tym wypadku zachował się „La Semaine Religieuse de Soissons et laon”; zawsze troskliwy w publikowaniu nekrologów zmarłych w diecezji i wyrażaniu im uznania ze strony kleru. Otóż nie dokonał on nawet najmniejszej wzmianki o śmierci tych czterech „dobrowolnych ofiar”, ani też o oskarżeniach skierowanych pod adresem ich kapelana. Jedynie szlachetny doktor Cordier (być może pod wpływem ks. Dehona), zabrał głos w tej sprawie w dzienniku „Le Conservateur de l’Aisne”. Wiadomość tę podał również 1 maja 1880 roku La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok VII, s.312, by bronić Sióstr Służebnic Serca Jezusa, a pośrednio także ich kapelana (Por. NHV XIV, 18-19).

W tym momencie spontanicznie narzuca się pytanie: „Jak w tym wypadku zachował się biskup Thibaudier?” Odpowiedź jest prosta: zgodnie ze swoim temperamentem, odkładającym decyzje i lawirującym, nie interweniuje w sposób bezpośredni w obronie swego kapłana obrzucanego obelgami, lecz pozostawia miejsce szerzącym się plotkom. Co więcej, ponieważ ks. Dehon uważa, że ma prawo do publicznej obrony swego honoru, biskup pisze do swego archidiecezjanusa w Saint-Quentin, Mathieu, by ten „przywołał go do rozważań” (NHV XIV, 26). W ten sposób nadeszły dla O. Dehona miesiące ogromnych cierpień, ponieważ czuje się opuszczony przez wszystkich.

W konferencji do nowicjuszy, 11 lipca 1880 roku, nasz O. Założyciel wypowiedział cały ból swego serca, ale uczynił również akt wierności i miłości do swego biskupa. Powiada: „Jesteśmy już opuszczeni przez wszystkich słabych na duchu katolików. Dziennik, który obiecał swą

pomoc, porzucił sprawę, a sam biskup (Thibaudier) wydaje się wierzyć, że popełniono rzecz nieroztropną. Jakkolwiek wszystko jest tylko cieniem, to owe proste podejrzenie naszego biskupa, tysiącokrotnie boleśniej przeszywa me serce niż to wszystko, co mogą pisać dziennikarze bez wiary... Módlmy się za biskupa, aby uczynił z nas to, czego Jezus chce. Bóg objawia podwójną wolę: jedną, która chciałaby, aby była spełniona, a drugą, którą reprezentują przełożeni, kiedy się myślą. Cokolwiek zadecyduje biskup, my będziemy posłuszni, a jego wola będzie dla nas zawsze wolą Boga. Módlmy się zatem, aby Biskup nie chciał innej woli, jak tylko tej, której pragnie Chrystus" (Cahiers Falleur, 28 i 30).

A biskup Thibaudier występuje z listem pełnym dobroci. 12 lipca 1880 roku pisze do O. Dehona: „Dzięki Bogu nie mam zwyczaju korzystać z momentu, w którym ci, których szanuję i kocham znajdują się w udręczeniu, aby pogрузić ich jeszcze bardziej. Niech więc Ksiądz nie widzi poważnej czy gorzkiej nagany w zachęcie do rozwagi, którą uważałem za stosowne wzrazić pisząc do Mathieu. Oto moje drobne nagany, które nie zmieniają niczego w uczuciowym oddaniu w stosunku do Księdza oraz względem dobrych sióstr: wydaje mi się, że zostały zbyt szersze „objawienia”, być może nadprzyrodzone, lecz które nie wymagały wcale takiego ich szerzenia. Obawiam się (bowiem), że nie zadbano wystarczająco o wizyty lekarskie (śmierć sióstr), i że publiczne wyjaśnienia, jakie zostały podane (mianowicie oświadczenie doktora Cordier opublikowane w „Conservateur de l’Aisne”) wznieciły bardziej niesłuszne przypuszczenia jakie podniesiono wokół śmierci dwóch czy trzech świętych córek...” (NHV XIV, 26–27).

Faktem jest, że biskup Thibaudier szanował i kochał prawdziwie O. Dehona. Miał także zaufanie do Jego Dzieła. Uwidacznia się to w czynach jak i poprzez listy doń pisane.

a. Z faktów wynika, że:

do założenia kościelnego kolegium w Saint-Quentin biskup Thibaudier wybiera ks. Dehona, przedkładając go przed don Chedaille, którego około miesiąc później mianuje rektorem kolegium św. Karola w Chauny (La Senmaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok V, ss. 208–209);

przeznacza do Kolegium św. Jana, kierowanego przez O. Dehona, najlepszych profesorów ze zniesionego Instytutu Notre-Dame w Laon, którzy natychmiast nadadzą odpowiedni ton kolegium (NHV XIII, 18r);

powierza ks. Dehonowi nawet seminarzystów znajdujących się jeszcze w okresie swej kapłańskiej formacji, jak np. subdiakona Philippot (NHV XIII, 43-44), minorystę Marchal'a (A.D.B. 36/2) i subdiakona Carbonnier (NHV XIII, 128);

dla wychowania swego bratanka Elgarda Thibaudier z Haiti wybierze Kolegium św. Jana, uważając je za najlepsze kolegium kościelne istniejące w diecezji (Por. NHV XIII, 126).

Wysługuje się także O. Dehonem, tak dla „ratowania” jakiegoś kapłana, który się znajduje w trudnościach, jak i dla rozwiązywania problemu zarządzania. Typowy wypadek jest następujący: „W maju 1883 roku biskup Thibaudier nie może uzyskać dymisji od don Clavel'a, dziekana La Capelle, którego posługiwanie nie mogło już być owocne”. Zwraca się do O. Dehona i „prosi go, by użył swoich dobrych wpływów”... Trzydziestego tego samego miesiąca pisze mu: „Dzięki za Księdza dobrą i pożyteczną interwencję.

Dymisję mam w swoich rękach... Czy Ksiądz dysponuje nazwiskami, które by były godnymi przyjęcia wobec Boga i ludzi dla La Capelle?" (NHV XIV, 138). La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, w sobotę 28 lipca 1883 roku, publikuje nominację dziekana La Capelle. Został nim honorowy kanonik don Brancourt, kapelan Sióstr od Krzyża w Saint-Quentin (Por. Rok X, s. 465 i A.D.B. 63/1).

W marcu 1887 roku umiera stary wikariusz generalny Soissons, kanonik Guyart. O. Dehon pisze w swym „Dzienniczku”: „Biskup oświadcza archiprezbiterowi (Saint-Quentin), Mathieu, że wzięłby mnie jako wikariusza generalnego, gdybym nie był zajęty w dziele Najśw. Serca” (NQ III, 96 i NHV XV, 57—58).

Nie mniejszy szacunek posiada biskup Thibaudier dla Zgromadzenia założonego przez O. Dehona.

We wrześniu 1880 r. „Biskup miał trudności z Braćmi (od Świętego Gabriela w Saint-Laurent-sur-Serve in Vandea), którzy kierowali dziełem (dla niewidomych i głuchoniemych) Świętego Medarda (w okolicach Soissons). I powołał nas, byśmy ich zastąpili przynajmniej na jakiś czas” (NHV XIV,63). Trzech z naszych zakonników (Lamour, Philippot i Falleur) przebywali tam około jednego roku pod kierownictwem O. Donata ze Zgromadzenia Świętego Józefa z Citeaux, a następnie przejęli samodzielnie całą pracę (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok VII, s. 760).

Po zniesieniu Oblatów Serca Jezusowego (dekret Świętego Oficjum z 3 grudnia 1883 r.), biskup Thibaudier jedzie do Rzymu, aby bronić sprawy potępionych, i otrzymuje upoważnienie utworzenia

z członków rozwiązanego Instytutu nowego Zgromadzenia diecezjalnego o nazwie Księży Serca Jezusowego (dekret z 27 marca 1884 – Por. NHV XIV, 117–185).

Towarzyszy krok za krokiem O. Dehonowi, który z Jezuitą O. Modestem „poprawia Konstytucje (z 1881 roku) w aspekcie sytuacji dzieła diecezjalnego”, na czele którego stoi Biskup. W rzeczywistości 9 kwietnia 1885 r. pisze on (do naszego Założyciela): „Wasze Konstytucje stanowią piękną i świętą pracę. Jednak będę musiał żądać pewnych poprawek. Stąd pragnę przedyskutować z Księdzem niektóre punkty. Byłbym również zadowolony z rozmowy na ten temat z O. Modestem. Zechce więc Ksiądz oczekiwać mojej wizyty w Saint-Quentin (8–15 czerwca). Przywiozę ze sobą zeszyt...” (NHV XV, 9–10). 2 sierpnia zatwierdza Konstytucje i zarządza, by O. Dehon wprowadził je w życie (Por. Studia Dehoniana nr 2: „Les Constitutions de la Société des Prêtres du Sacré-Coeur a Saint-Quentin, diocèse de Soissons, ss. 89–90).

W czerwcu–lipcu 1885 roku prosi O. Dehona o zastępstwo w parafii świętego Eligiusza (Saint-Quentin) podczas choroby proboszcza don Caplain’a (Por. NHV XV, 16). Pracę duszpasterską spełniać będą ksiądz Rasset i Falleur.

Z okazji jubileuszu w roku 1886 zwraca się do naszych księży o wygłoszenie misji ludowych (Por NHV XV, 42) 3 kwietnia pisze do O. Dehona: „Jestem bardzo zadowolony z opatrnościowego rozpoczęcia apostołstwa przez waszych dobrych małych Księży” (NHV XV, 48).

27 marca 1886 roku zawiadamia O. Dehona, że „gdy chodzi o Maitrise (czyli małe kolegium św. Michała i św. Kwintyna dla

ministrantów i pueri cantores z bazyliki w Saint-Quentin) oświadczyłem archidiecezjowemu, że chętnie widziałbym, by było ono kierowane przez księży, a zwłaszcza przez jego Księża” (NHV XV, 49). W rzeczywistości w październiku archidiecezjowemu Mathieu ogłasza z ambony „otwarcie zmodernizowanego Maitrise, którego kierownictwo zostało powierzone przez Biskupa księżom i klerykom diecezjalnego Stowarzyszenia Najśw. Serca” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIII, s. 661). I O. Dehon potwierdza ten fakt w swych „Wspomnieniach”: „W tym roku (1886) rozpoczynamy kierownictwo Maitrise bazyliki. Dzieło to powinno przyczynić się do rozbudzenia jakiegoś powołania...” (NHV XV, 42)

23 czerwca 1887 roku przychylając się do prośby O. Dehona, kieruje petycję do Ojca Świętego, by „przyspieszyć” otrzymanie Decretum Laudis. Pisze: „Uważam, że powinienem przychylić się do pragnienia ks. Dehona (z następujących powodów):

1. Jest on przede wszystkim kapłanem najbardziej godnym polecenia: pobożny, bezinteresowny, wykształcony. Wkłada wiele energii w służbę wszystkiemu, co wydaje mu się dobre. Jego majątek, który był pokaźny, został całkowicie zainwestowany w jego dzieło.

2. Między jego towarzyszami panuje żywa pobożność, pokora, które uważam za autentyczne i szczerze. Wszyscy członkowie tego stowarzyszenia żywią synowskie uczucie i głębokie oddanie wobec Stolicy Apostolskiej. Mogę jedynie cieszyć się z okazywania przez nich posłuszeństwa i szacunku, od kiedy, po wyraźnej zgodzie Stolicy Apostolskiej, stali się zgromadzeniem diecezjalnym” (A.D.B. 36/3, s. 63).

15 lutego 1888 roku biskup Thibaudier pisze do O. Dehona zlecając mu zadanie założenia parafii świętego Marcina od Najśw. Serca w robotniczej dzielnicy Saint-Quentin o tej samej nazwie: „Myślę zawsze o peryferyjnej dzielnicy św. Marcina z przykrym uczuciem, i pytam sam siebie, czy nie będę musiał zdać rachunku przed Bogiem z powodu religijnego zaopuszczenia się tak dużej części ludności z Saint–Quentin. Archiprezbiter Mathieu zna moje uczucia w tej sprawie... Jeżeli zwracam się do Księdza, to dlatego że Księża Najśw. Serca wydają mi się opatrnościowymi, by założyć i kierować placówką odpowiadającą parafii w tej dzielnicy...” (NHV XV, 74–75).

Myślę, że wszystkie te fakty nabierają szczególnego znaczenia, jeśli weźmie się pod uwagę, że ksiądz biskup Thibaudier nigdy za bardzo nie sprzyjał zakonnikom. Już bowiem w marcu 1887 roku na propozycję uczynioną mu przez ks. Dehona, by powierzyć jezuitom Patronat św. Józefa lub pozwolić im na otwarcie w Saint-Quentin jakiejś „Rezydencji” czy Kolegium, ks. biskup Soissons odpowiada swoim zwyczajowym dyplomatycznym „nie”, powiadając, że „duch jego nie otrzymał jeszcze światła w tej sprawie”. I tego światła nie otrzyma nigdy (Por. NHV XII, 149-150). W czerwcu tego samego roku wyraża życzenie, by Bracia z Saint-Bertin raczej wycofali się z diecezji, niż aby zakładali kolegium kościelne tak konieczne w mieście Saint-Quentin (Por. NHV XII, 183r-183v). We wrześniu 1880 roku pozbawia Braci od św. Gabriela kierownictwa nad Instytutem dla niewidomych i głuchoniemych świętego Medarda (Por. NHV XIV, 63-64). A we wrześniu 1886 roku Księża Łazaryści zostają pozbawieni kierownictwa zarówno Wyższego Seminarium jak i seminarium w Saint-Léger oraz możliwości głoszenia misji ludowych w diecezji Soissons (Por. Vie édifiante do P.A.M. Rasset, ss.200–201). Według nich przyczyną tej

decyzji biskupa Thibaudier był O. Dehon, który pragnął zająć ich miejsce(?) (Por. A.D.B. 18/13: list O. Dehona z datą Saint-Quentin 10 marca 1887).

b) Z listów. Uważam, że wystarczy przeanalizować niektóre ich urywki, bardziej symptomatyczne:

30 marca 1878: „Niech mi Ksiądz wierzy, drogi przyjacielu, że będę zawsze bardzo szczęśliwy popierając go we wszystkim, co zależy ode mnie” (NHV XIII, 48).

19 września 1879: „Odwagi, mój Przełożony! Nie zakłada się dzieła, jak tego, krocząc po dywanie z róż bez kolców. Ksiądz wyhodował w tym roku wspaniałe kwiaty. Zadziwia mnie, że Bóg wydaje się darować mu je gratisowo. Dostrzega Ksiądz, że kazał mu za nie zapłacić, lecz cenę niezbyt drogą. Nie jest rzeczą ważną, czy ogrodnik odniósł pewne zadrapania, ale czy ogród był należycie utrzymany. Błogosławię z serca ogrodnikowi jak i jego ogrodowi (Kolegium św. Jana)” (NHV XIII, 131).

22 stycznia 1881: „Przyjmę z wielką radością wszystko to, co przyniesie wam korzyść; zresztą od Księdza nie może wyjść nic takiego, co nie byłoby wspaniałe” (NHV XIV, 65–66).

5 lipca 1881: Biskup Thibaudier pisze do archiprezbitera Saint-Quentin, Mathieu: „Stosownie do upodobania Bożego, będę dla O. Dehona ojcem i to ojcem oddanym do końca. Z drugiej strony on na to zasługuje i byłoby niesprawiedliwością i niewdzięcznością nie uznać tego. Nie mogę narzekać na brak z jego strony wielkiej uległości, i muszę radować się z jego wielkich cnót, posuniętych

niekiedy do heroizmu. Muszę dziękować Bogu za wielkie dzieło (przez niego rozpoczęte, jakim jest Kolegium św. Jana; za postępy w pobożności i umartwieniu tej małej rodziny zakonnej (Siostry Służebnice), a w końcu za żywotną już latorośl stowarzyszenia kapłańskiego, na którym Bóg będzie mógł wycisnąć swój charakter. Biskup, a tym bardziej przyjaciel, nie potrafi nigdy stracić tego sprzed oczu" (NHV XIV, 68).

19 listopada 1882: W jednym z długich listów, skierowanych do O. Dehona, pisze między innymi: „Ksiądz wiara, jego głęboka cnota, jego kapłański heroizm, cel tak bardzo apostołski całego jego życia, wszystko to doceniam. Wydaje mi się, że w ten sposób Bóg daje mi konieczne łaski dla rozpoznania ich i umiłowania. Jedynie niekiedy jestem innego zdania niż Ksiądz, gdy chodzi o wybór środków czy ich aktualną celowość. Zwłaszcza nie mogę, pomimo najlepszych chęci, mieć zaufania do dwóch źródeł, zawsze otwartych, związanych z objawieniami (siostry Ignacji i ks. Captier), z których Ksiądz czerpie wielką siłę; lecz równocześnie, według mnie, ukierunkowanie, które w rzeczywistości nie pochodzi od Boga, chociaż nie brak w nim może pobożności nie zawsze jest pozbawione rozeznania i mądrości" (NHV XIV, 135-136). Dla wyjaśnienia, O. Dehon „czerpał wielką duchową siłę” ze światła otrzymanego przez siostrę Marię od św. Ignacego, lecz odnosił się z dużą dozą nieufności do rzekomych „objawień”, które miał mieć ks. Captier (Por. NHV XIV, 149–150). Cierpiał on na wyczerpanie nerwowe, stąd podlegał wpływowi siostry i był ofiarą halucynacji typu mistycznego.

5 kwietnia 1884: Po dwóch dekretach otrzymanych od Świętego Oficjum biskup Thibaudier pisze do O. Dehona: „Odpowiedź

Księdza na otrzymaną wiadomość od archiprezbitera (Saint-Quentin, Mathieu) jest właśnie taką, jakiej mogłem się spodziewać, mianowicie w duchu wielkoduszności kapłańskiej. Istnieją pewne obowiązki, które wymagają heroizmu, są one jednak niemniej obowiązkami; lecz Bóg, któremu znane są zasługi sprawiedliwych, udziela proporcjonalnie swych błogostawieństw i nagród za ich wielkoduszność" (NHV XIV, 186).

21 stycznia 1886: „Niech Ksiądz ma ufność; obecnie znajduje się Ksiądz na drodze, na której Bóg pragnie go mieć. I On nie opuści Księdza, jeżeli Ksiądz będzie kroczył z roztropnością, odwagą i wytrwałością. W Kolegium św. Jana spełnia Ksiądz wielkie dzieło, nawet gdyby Ksiądz miał jakiejś niedociągnięcia, które faktycznie posiada. A być może, że ze swej strony przygotowuje Ksiądz nie mniejsze dzieła, żeby nie powiedzieć, że w Kolegium św. Jana spełnia Ksiądz piękne dzieło, być może najpotrzebniejsze, jakie realizuje się w diecezji... Rok rekolekcji (rok sabatowy), o którym Ksiądz myśli, mój drogi, nie jest możliwy w tym momencie" (NHV XV, 45).

5 grudnia 1886: „Uważałem, że mogę powstrzymać się od zawiadomienia biskupa z Roermond (w którego diecezji znajduje się dom w Sittard). Prowizorycznie zatwierdziłem wasze Konstytucje mniej więcej takie, jakie zostały zredagowane przez Księdza i O. Modestem. Absolutnie nie chcę was więzić w mojej diecezji. Posiadacie już prawie stały dom w Lille. Pozostawiam wam nadzieję założenia jakiejś misji zagranicznej, nawet przed zmianą nazwy jako Stowarzyszenia diecezjalnego. Nie powiedziałem nigdy, że przeszkodzę wam osiedlić się w jakiejś innej diecezji we Francji, kiedy wasze dzieła w diecezji Soissons będą tym, czym być powinny

w waszych oczach. W końcu, w swoim czasie, będę sprzyjał a nie przeszkadzał w żadnym wypadku, przemianie waszego Stowarzyszenia w Zgromadzenie zatwierdzone przez Stolicę Świętą i upoważnione do rozszerzania się wszędzie. Lecz nie można ukrywać przed Księdzem, że moment ten jeszcze nie nadszedł.

Oczywiście, że wasze pobożne Zgromadzenie nie mogło rozwinąć się, ani prawdopodobnie nie rozwinię się tak, jak o tym marzył ks. Captier; rozwoju tego nie można porównywać z nadzwyczajnym rozwojem rodziny św. Franciszka; lecz czyż może nie widać jak Bóg błogosławił rezygnacji, pokorze, ludzkiej i odważnej wytrwałości, w tym krótkim czasie, jaki upłynął od waszej próby? Znacznie powiększyła się wasza liczba i znajdujecie się na drodze do dalszego jej powiększenia. Dzięki zwiększonej liczbie członków dzieła waszego Stowarzyszenia wzrosły i Ksiądz wie, że posiadacie o wiele więcej, niż w momencie pierwszego zawierzenia, jakiego Ksiądz dokonał przede mną odnośnie do swego projektu i zasadniczego warunku mojej zgody. Niech Ksiądz dobrze buduje to dzieło, mój drogi Przełożony. Niech go Ksiądz wypełni godnymi i zdolnymi współpracownikami. Znajdzie Ksiądz u mnie nie tylko sprawiedliwość i życzliwość, ale także głęboką wdzięczność i wielką podporę, również gdy chodzi o dzieła, które będzie starał się założyć poza diecezją" (A.D.B. 21/3).

Jak widać, w tym długim liście, liczącym 12 stron (jednak brak jest czterech pierwszych), biskup Thibaudier pociesza O. Dehona w momencie zniechęcenia i zapewnia go o swym popraciu dla Zgromadzenia, które założył.

31 grudnia 1886: „Bądź błogosławiony, mój drogi Przełożony, bądźcie błogosławieni wy wszyscy, którzy żyjecie i pragniecie żyć coraz bardziej życiem Najświętszego Serca godnego uwielbienia naszego Mistrza, Brata i Zbawiciela!" (NHV XV, 64).

Obecnie zobaczymy, jaki był stosunek O. Dehona do swego biskupa. Z cytowanych urywków wynika, że nasz O. Założyciel darzył bpa Thibaudier i diecezję Soissons uczuciowym poddaniem i wielką miłością. Stąd zatrzymam się jedynie na nielicznych nadzwyczajnych faktach.

1. Pod koniec stycznia 1879 roku biskup Thibaudier udaje się do Rzymu z wizytą „ad limina”. O. Dehon z archiprezbiterem Saint-Quentin, Mathieu, przedstawiają Papieżowi prośbę, aby biskup Soissons otrzymał tytuły Prałata domowego jego Świątobliwości, Asystenta u Tronu Papieskiego i Dostojnika Rzymu. Papież Leon XIII łaskawie przydziela mu te tytuły (*La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok VI, s.235). Biskup Thibaudier intuicyjnie wyczuwa, od kogo wyszła ta inicjatywa i pod datą 14 kwietnia pisze do O. Dehona: „Drogi kanoniku, dziękuję za wyrazy uczuć, jakich dał mi Ksiądz świadectwo z okazji łaski, którą Ojciec Święty raczył mi udzielić: przypuszczałem słusznie, że Ksiądz był bezpośrednio zainteresowany tą sprawą i był jej autorem” (NHV XIII, 129).
2. Innym doniosłym faktem jest pokorne przyjęcie Dekretu Świętego Oficjum z dnia 3 grudnia 1883 roku. Oto list, który O. Dehon przesyła biskupowi Thibaudier 20 grudnia: „Wasza Ekscelencja wie, że założyłem Zgromadzenie Oblatów Serca Jezusa w celu pełnienia woli Bożej i przyczynienia się do Jego chwały. Inspiracją był dla mnie plan założenia tego dzieła jedynie jako pragnienie rozszerzania królestwa Chrystusa, propagując nabożeństwo do Najśw. Serca i ofiarując temu Bożemu Sercu wynagrodzenie, którego domagało się od swojej służebicy Małgorzaty Marii. Projekt

ten dojrzał w modlitwie. Na podstawie opatrnościowych okoliczności, o których trzeba by zbyt długo mówić, uwierzyłem w powołanie Boże. Jego Ekscelencja wie, ile zachęty znalazłem u ludzi Bożych, do których zwróciłem się o radę. Przedstawiłem mój projekt Waszej Ekscelencji. W dniu 13 lipca 1877 Ksiądz Biskup mi napisał: 'Popieram całkowicie ten projekt; udzielę swej pomocy w takiej mierze, w jakiej Bóg wydawał się będzie tego chcieć. Życzę, aby Ksiądz przystąpił do realizacji tego dzieła'. Było to dla mnie słowo Boże. Rozpocząłem. Jego Ekscelencja wie, jak bardzo oddałem się temu dziełu. Opatrzność powoli dała mi 15 księży, tyleż samo kleryków i sporą liczbę młodzieży, która miała przygotowywać się do święceń. Liczni z nich odpowiedzieli na powołanie Boże za cenę wielkich ofiar. Wierzyłem, że setki razy otrzymywałem potwierdzenie woli Bożej, tak w powtarzających się próbach, przez jakie przechodziłem, jak w tych, które cierpiałem od moich współbraci, jak i w nadzwyczajnych łaskach, których doświadczałem, a w końcu w zachęcie otrzymanej od osób o wielkim autorytecie z racji ich wiedzy i pobożności. Obecnie Chrystus domaga się, bym zniszczył to, co chciał abym zbudował. Ani przez chwilę nie mogę myśleć o tym, by stawiać opór. Byłoby to rzeczą tysiąckrotnie bezsensowną. Nie mogę uczynić nic innego jak wypowiedzieć moje „Fiat”! Jego Ekscelencja wie, jak to jest bolesne. Wszystko jest rozbite i zniszczone: honor, poczynione wkłady majątkowe, nadzieje i jeszcze dużo więcej niż mogę wypowiedzieć. Lecz dlaczego to wszystko? To, co mnie męczy ponad wszystko jest myśl, od której nie mogę się wyzwolić: 'Chrystus chciał tego dzieła, a ja go zaprzepąściłem z powodu moich niewierności'. Nie pragnę widzieć w tym wszystkim jedynie straty wielkich łask, lecz raczej zaprzepaszczenie planów Boga i pozbawienie przez moje błędy chwały, której On oczekiwał. Oto

cierpienie, którego nic nie może ukoić. Teraz, Księżę Biskupie, oddaję wszystko w Jego ręce, prosząc o przebaczenie za moje niedoskonałe posłuszeństwo w przeszłości. Jego mądrość i Jego dobroć zdołają uratować tak liczne powołania kapłańskie i zakonne, których nie można stracić bez uświadomienia sobie ceny dusz i łaski. Również dzieła, a zwłaszcza Kolegium św. Jana, są objęte tym kryzysem. Utrata zaufania zniszczyłaby je. Jego roztropność zatroszczy się o wszystko. Gdy chodzi o mnie, proszę Jego Ekscelencji nie brać pod uwagę mojej osoby. Będę zbyt zadowolony, pomimo wszystkich upokorzeń i unicestwienia, jeżeli będę mógł naprawić każdy mój błąd z przeszłości i złożyć Chrystusowi jakieś wynagrodzenie. Uczynię wszystko, co Jego Ekscelencja nakaze mi uczynić w imieniu Kościoła świętego i w czasie, w jakim sobie tego zażyczy. Jego Ekscelencja okazuje mi więcej dobroci i współczucia niż na to zasługuję. Proszę Go jedynie, by uzyskał dla mnie łaskę bycia wiernym w tych ekspiacyjnych cierpieniach, większą od tej, jaką otrzymywałem w czasie mej działalności” (A.D.B. 36/3, ss. 83–86).

3. W końcu synowskie wyznania, jakie O. Dehon czyni wobec Biskupa Thibaudier po próbie. Oto dwa z nich:  
„Wyszedłem z kryzysu poniżony, i to powinno przetrwać przez całą resztę mojego życia. Odczuwałem ubytek sił duchowych i byłem fizycznie słaby. 10 grudnia 1884 roku napisałem do Biskupa: 'Uważam, że powinienem powiedzieć Jego Ekscelencji, iż mam wrażenie, coraz to mocniejsze, o mojej niewystarczalności i mojej niegodności odnośnie do moich podwójnych obowiązków, jakie podjąłem; kierownictwa Kolegium św. Jana i kierownictwa Stowarzyszenia zakonnego. Byłoby dla mnie wielką łaską, gdyby Jego Ekscelencja znalazł kogoś na moje miejsce i pozwolił mi

zadośćuczynić za całą moją przeszłość w milczeniu i zapomnieniu. Wszakże, za łaską Boga, nie opuszczę mego miejsca bez Jego woli”.

Biskup odpowiedział mi na marginesie (mojego listu): „Bóg pragnie czegoś innego w chwili obecnej, a prawdopodobnie również i w przyszłości. Ważne jest tylko, drogi mój Przełożony, aby Ksiądz nie pozwolił zagubić się w szczegółach, by pozwolił sobie pomóc...” (NHV XV, 3–4). „Od czasu do czasu miewałem przebudzenia wiary w dawne objawienia oraz żal z powodu tego, co zostało zniszczone, o czym lojalnie powiadamiałem Biskupa”.

12 lutego 1885 roku biskup Thibaudier odpowiada na synowskie wyznania O. Dehona długim listem. „Jest już czas, abym odpowiedział na list, w którym, idąc za delikatnym porywem swego sumienia i serca, zwierzył mi się Ksiądz, że trwa w stanie, któremu jakby nie może się oprzeć, uważając swoje dzieło jako Boże. Muszę przede wszystkim, mój drogi Księżu, podziękować mu i być wdzięczny za jego ufność i synowską szczerość. Byłem wzruszony i, z mej strony, pragnę wyjawić mu swoje zdanie z jak największym ojcowskim i przyjacielskim uczuciem. To jest dzieło, albo dzieło o którym myślimy w tym momencie bez określenia twórców, które winno być uważane jako Boże w tym sensie, że jest ono wynikiem i skutkiem łask, których się nie precyzuje ani nie potrafi się sprecyzować w ogólności ani też w szczególności. Podobnie Bożym jest to wszystko, co spełnia się w Kościele z woli Bożej i dla dobra dusz, dla chwały i miłości Boga.

Z pewnością tak można myśleć i mówić. Ufam, że to jest prawdziwe. Mam jednak powód do uważania, mój drogi Księżu, że Ksiądz rozumuje odwrotnie, i że za dzieło Boże uważa tutaj dzieło w sposób cudowny natchnione czy założone czy też kierowane. Obecnie myślę, mój drogi przyjacielu, że nie może Ksiądz mówić

i być tego pewnym w sumieniu, i że nie może pozostawać Ksiądz w przekonaniu o słuszności bez przypisania błędu Świętemu Oficjum w sprawie, którą ono przeanalizowało z wielkim nakładem pracy. Czyż nie byłoby to może zuchwałością dobrowolne utrzymywanie takiego przekonania? Nie wydaje mi się rzeczą możliwą przypuszczenie, że Święte Oficjum źle zrozumiało całą sprawę, czy też, że ona nie została mu należycie przedstawiona, lub coś podobnego. Miałby Ksiądz pozorny powód do takiego myślenia, gdyby tylko biskup Reims i ja sam informowalibyśmy Święte Oficjum. Ale my ograniczyliśmy się do wysłania do Rzymu pisma względnie krótkiego, wraz z tak obfitym materiałem siostry Marii—Ignacji i ks. Captier.

Ksiądz ponadto wysłał tam i utrzymywał przez długi czas (swojego) delegata, księdza Aleksandra de Pascala. Udał się on tam osobiście. Odbył liczne i długie audiencje. Mógł przekazać wszystkie pożyteczne wyjaśnienia. Obok przekazów ustnych miał możliwość dołączyć, gdyby tylko pragnął, również i wyjaśnienia na piśmie. Czego więcej można było pragnąć? Po ludzku sądząc, jaki powód do rozczarowania? Ksiądz jest zdania, że został ukarany za swoje i innych winy. Według mego zdania, drogi Ojczy, widziałem że takiego zdania było również Święte Oficjum. Te winy były lekkie. Uważam, że wina ta bardziej znaczna, to pokusa uporczywego trwania, z mniejszym czy większym upodobaniem przy iluzji, którą należało zwalczyć. W Rzymie odrzuca się myśl o karze. To, czego obawiano się najwięcej, zarówno w Reims jak i w Rzymie, mój drogi przyjacielu, to pokusy trwania przy iluzji w przyszłości. Ktoś mi nawet powiedział, że byłoby cudem, gdyby Ksiądz dał się wyprowadzić z błędu. Ja jednak uważam, że łaska Boża, nie pojęta jako jakiś cud, ale działająca na rozum, serce, wolę i duszę taką jak Księdza, może

zachować go od każdego ponownego błędu i ustrzec od jakiegokolwiek niepowodzenia utożsamiającego się z pierwszym. Nie wydaję sądu (o fakcie), czy zachodziły jakieś cudowne rzeczy u dobrych Sióstr jak i w jego życiu. Czy one zaszyły czy nie, podkreślam mocno, że obecnie nie powinno się do nich wracać, a jeżeli to możliwe, nawet o nich myśleć, ponieważ Stolica Święta pragnie, by nie brać ich pod uwagę oraz by się o nich myślało jak najmniej. Bóg z pewnością nie pragnie, abyśmy realizowali to dzieło w oparciu o sprawy, od których Jego Wikariusz poleca nam trzymać się z daleka. W takim wypadku, przyjmując również za fakt, że Jego Wikariusz pomyliłby się, Bóg pozwoliłby, jeżeli to jest w ogóle możliwe, że zostalibyśmy wraz z nim wprowadzeni w błąd. W przeciwnym razie czym stałyby się, poza określeniami „ex cathedra”, dyrektywy Kościoła wypowiedane przez Jego Głowę? Kierując się wyrozumiałością, dobrocią i miłością w stosunku do swej duszy, mój drogi Księżo, niech sobie Ksiądz nakaze zamknąć oczy na przeszłość, w oczekiwaniu, że Bóg mu objawi w dniu sądu to, co uczynił lub nie uczynił i pragnął dla Dzieła. Niech Ksiądz czyni wszystko i wyłącznie to, czego On pragnie, żeby Ksiądz uczynił dzisiaj dla Niego” (A.D.B. 21/3 i NHV XV, 5–9).

Myślę, że z całej tej dokumentacji można jasno wyciągnąć wniosek, iż relacje między biskupem Thibaudier a O. Dehonem były dobre i serdeczne, oraz że biskup z Soissons miał wielki szacunek dla Zgromadzenia założonego przez swego kanonika. Dla lepszego jednak zrozumienia sposobu postępowania biskupa Thibaudier podczas ostatniego okresu jego zarządu diecezją Soissons, trzeba zdać sobie sprawę z niektórych danych tego czasu.

- a. Przede wszystkim odczuwa uzależnienie od środowiska kościelnego, które go otacza. Nawet wtedy gdy narzeka, nie będzie nigdy miał dosyć sił, aby się odeń wyzwolić. A zatem, chociaż docenia i zatwierdza inicjatywy O. Dehona, nie zawsze ma odwagę popierać go otwarcie. Mówi o tym sam w swoich listach.

22 kwietnia 1878 roku pisze: „Gratuluje Księdzu i dziękuję mu za dobro, które czyni w Kolegium św. Jana... Nie domagam się niczego lepszego, jak tego, by Ksiądz zgadzał się z ks. Rasset. Niech mi Ksiądz zechce dokładniej powiedzieć, co zamierza z nim uczynić. Kiedy posiada się radę, trzeba zasięgać jej zdania w sposób jak najbardziej możliwy i habitualnie zdawać jej dokładne rozliczenie ze spraw. Nie chciałbym, aby mi tu czyniono słuszne zarzuty skierowane przeciwko przeniesieniu czy nowemu przeznaczeniu ks. Rasset” (NHV XIII, 49–50).

14 kwietnia 1879 roku: dziękując O. Dehonowi za kroki poczynione w Rzymie dla otrzymania dla niego tytułu Honorowego Prałata jego Świątobliwości, Asystenta Tronu Papieskiego i Dostojnika Rzymu, dodaje: „Dziękuję, mój drogi kanoniku, za to jego oddanie dla mnie. Wydaje mi się, że byłoby lepiej również dla jego alumnów organizowanie bierzmowania w Kolegium św. Jana co dwa lata. Mógły ich Ksiądz zgłosić rok po pierwszej komunii św. Jednak ja przyjadę do was co roku, aby odwiedzić was i odprawić Mszę św. Duża bezstronność naszego oficjalnego świata nie będzie bez wątplenia bardziej wymagająca od mojej”. O. Dehon komentuje to: „Wiedział, że nam zazdrozczono” (NHV XIII, 129).

3 października 1882 roku pisze do ks. Mathieu: „Mam przecucie wielkich niebezpieczeństw, gdy chodzi o dzieło, za którego utrzy-

manie zapłaciłbym najwyższą możliwą cenę. Chodzi o Kolegium św. Jana, przeciwko któremu słyszę huragan wystąpienia opinii publicznej. Mówi się: Instytut cierpi, ponieważ jego przełożony jest zbyt zaabsorbowany innymi dziełami. Osoby bardziej zycziwe uczestniczą w 'Tolle', czy też je usprawiedliwiają. Jak wszyscy ludzie posiadający doświadczenie, podtrzymuję, że większa część tego, co się mówi, jest przesadzona; jednak nie uważam, że ta próba, chociażby była nadprzyrodzona, nie była zupełnie niezasłużona. I dodam także: jeżeli w zaistniałych okolicznościach zasłużony ks. Dehon nie odda się całkowicie, ustawicznie, wytrwale i z miłością swojemu Kolegium, to musi ono naturalnie na tym ucierpieć... Nie chcę stosować żadnych pociągnięć, ale jeśli to będzie konieczne będę go błagał, by ostatecznie opuścić dobre Siostry Franciszki (Służebnice Serca Jezusowego), (kierownictwo nowicjatu) z Fayet i poświęcił się jedynie w tym roku Kolegium św. Jana" (NHV XIV, 130—131).

3 listopada pisze w jednym z listów do O. Dehona: „Niech Ksiądz nie sądzi, drogi mój kanoniku, że został oczerniony przede mną. Oczernienie ma za przedmiot jakieś braki. Obecnie nikt, o ile wiem, ich mu nie przypisuje. Z drugiej strony byłbym bardzo nieszczęśliwy i również szczególnie zawiedziony, gdybym przez swe czyny i słowa nie mógł przekonać Księdza, że obdarzam go głębokim szacunkiem, cenię i bardzo miłuję. Prawdą jest fakt, że liczne osoby, których opinia się liczy, stwierdziły, że Kolegium cierpi bardzo z powodu czasu i troski, jakie poświęca Ksiądz Najśw. Sercu (nowicjat nowego Zgromadzenia)... Oby te tłumaczenia pocieszyły go i podniosły na duchu. Jeżeli Opatrzność pozwala, że różnimy się w osądach dotyczących rzeczy ważnych, tak Ksiądz jak i ja, pozostaniemy przynajmniej przekonani, że ja

w stosunku do Księdza mam serce ojca i przyjaciela, oraz że z jego strony mogę liczyć na szczere zaufanie..." (NHV, 133–134).

21 stycznia 1886 roku powtarza, pisząc do O. Dehona: „Mój drogi kanoniku, prawdopodobnie zdaje sobie Ksiądz sprawę z tego, że oskarża się mnie z daleka i wokół mnie, a moje serce i zaufanie związane jest z Saint-Quentin. Nie przejmuję się zbytnio wymówkami, jakie mi się czyni; lecz nie chciałbym stwarzać okazji do niesłusznych pomówień Księdza i to bez poważniejszych powodów” (NHV XV, 47).

- b. Mimo dobrego nastawienia, jakie biskup Thibaudier miał do O. Dehona i jego Dzieła, silna krytyka środowiska kościelnego, które go otaczało, zdołała wyrzucić swój wpływ na duszę biskupa i sprawiła, że stał się chwiejny i ustępliwy w swym działaniu. Z korespondencji, jaką kierował do O. Dehona i z listów obficie przytoczonych w jego „Wspomnieniach”, łatwo jest podać tego dowody.

Przede wszystkim w korespondencji znajdujemy nieliczne ale jasne i stanowcze decyzje. „Tak” i „nie” jasne i proste występuje tylko dwa lub trzy razy; natomiast liczne są „ni”. Oto niektóre przykłady: „Je ne m’oppose pas, mais...” (NHV XIV, 97; XIV 106, XV 4–5, XV 44, XV 50, XV 66 i A.D.B. 21,2: list 2 21 stycznia 1886 r.). „Je ne veux rien prescrire, mais...” (NHV XIV, 131) jak również: „Je ne serais pas faché, mais...” (NHV XV, 5), a także: „Vous pouvez accepter, mais...” (A.D.B. 21/3: list z 11 sierpnia 1886 r.).

Jak widać, biskup Thibaudier unikał brania bezpośredniej odpowiedzialności. Chociaż był przychylny dynamizmowi O. Dehona,

to jednak był zawsze łękliwy wobec opozycji kleru diecezjalnego, albo też obawiał się jakiegś nagany ze strony Stolicy Świętej. Kiedy bowiem był wikariuszem generalnym w Lyonie otrzymał „naganę” z Rzymu, ponieważ zajął niesłuszną postawę wobec Sióstr Żertw Matki Weroniki Lioger (Por. NHV XIV, 141). Nagana ta uczyniła go ostrożnym i łęklwym w działaniu jako biskupa, i jak sam napisze do O. Dehona, przyjął bardzo mądrą zasadę roztropności: „W każdej sprawie postawię sobie pytanie: Jeżeli któregoś dnia miałbym zdać sprawę z mego działania Stolicy Świętej, będę się zastanawiał, czy działanie to Stolica Święta przyjmie jako mądre i solidnie umotywowane...” (NHV XIV, 105). Myślę, że to „natarcie uszu” ze strony Rzymu, natrafiło na naturę raczej „bojaźliwą” (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, s. 36), będąc przyczyną zachowania się biskupa Thibaudier wobec O. Dehona.

Jednak istnieją także fakty, których historyk nie może wyjaśnić. Oto niektóre z nich.

W czerwcu-lipcu 1877 roku biskup Thibaudier powierzył ks. Dehonowi otwarcie Kolegium św. Jana w Saint-Quentin, ponieważ Bracia z Saint-Bertin zdecydowali się zamknąć kolegium w Laon. Biskup polecił kanonikowi Dehonowi nie mówić nic o tym w tym momencie (Por. NHV XII, 183r-183v). Trudno zrozumieć powód, dla którego nie bronił go wobec kleru w Laon, kiedy ten niesłuszenie oskarżył O. Dehona, że był on przyczyną zamknięcia Kolegium w ich mieście (Por. NHV XIII, 23).

28 czerwca 1878 roku biskup Thibaudier jest w Saint-Quentin przez kilka dni dla udzielenia sakramentu bierzmowania (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok V, ss.371-372). Nie

przewodniczy jednak pierwszej profesji O. Dehona, ale deleguje archidiecezjalnego Mathieu. Dlaczego? Nie zamierzam uciekać się do hipotez. Jednak trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, kiedy się wie, że niekiedy biskup Thibaudier przybywał z Soissons do Saint-Quentin nie tylko, by przyjmować pierwsze śluby sióstr, lecz także, by asystować prostym obłóczynom (NHV XIII, 100; Por. La Semaine Religieuse, passim).

W maju-czerwcu 1880 roku, po śmierci z powodu gruźlicy czterech sióstr Służebnic Serca Jezusa, „plotki” skierowane zostały przeciwko O. Dehonowi, oskarżając go moralnie. „Mówi się o otruciach w celu zakrycia przestępstw. Myślano o ekshumacji zwłok. Niektórzy dziennikarze z prasy masońskiej przybyli z Paryża, by spowodować wielki skandal”. O. Dehon uważa za swój obowiązek bronić się i prosi doktora Cordier, lekarza sióstr, o opublikowanie w „Conservateur de l’Aisne” dokładnej wiadomości na temat śmierci zakonnicy (NHV XIV, 17-19). Mnie osobiście wydawałoby się logiczne, że obowiązkiem biskupa Thibaudier byłaby obrona swego kapłana. Natomiast pisze on do archidiecezjalnego Mathieu „apelując o roztropność” O. Dehona, chociaż w następnym serdecznym liście, będzie się starał „osłodzić swoje małe(?) nagany” (NHV XIV, 26, Por. Cahier Falleur, III, 28).

Nie chcąc wchodzić w meritum interwencji Świętego Oficjum, ponieważ nie posiadamy koniecznej dokumentacji, to jednak nie można nie podkreślić raczej dziwnego zachowania się biskupa Thibaudier, który przesłał do Rzymu Akta dla przeanalizowania sprawy ks. Dehona i siostry Ignacji. Z Dekretu Świętego Oficjum wynika, że biskup Soissons przesłał do Stolicy Świętej obszerny materiał zawierający różne pisma, których wykaz jest podany

w liście, jaki biskup napisał do Ojca Dehona 28 kwietnia 1883 roku (Por. NHV XIV, 138). Jednak nie dokonał należytego rozróżnienia między dokumentami, mianowicie tymi, które dotyczyły Oblatów Serca Jezusa, a „objawieniami” siostry Marii od świętego Ignacego a w końcu tymi, które dotyczyły pism ks. Captier. Ponadto nie napisał ani nie podał żadnego dokumentu, że założenie nowego instytutu zostało przez niego zatwierdzone po rozmowach odbytych z O. Dehonem 13 lipca 1877 (A.D.B. 21/3), właśnie przeszło sześć miesięcy wcześniej i niezależnie od „objawień” wspomnianej siostry. Objawienia te miały początek 2 lutego 1878 roku. Wydaje się, że nie została dołączona do tego materiału ani nawet kopia Konstytucji przez niego samego zatwierdzonych 13 października 1881 r. (NHV XIV, 97–98; Por. Korespondencja O. Dehona IV, 357). Brak dokładności wywołał u „Eminentissimi Patres” z Świętego Oficjum błędne przekonanie, jakoby Instytut Oblatów Serca Jezusa założony został w konsekwencji i pod wpływem „objawień” siostry Marii od św. Ignacego (NHV XIV, 184). To nie odpowiada prawdzie. Co więcej, biskup Soissons dołączył do powyższego materiału plik „listów niektórych osób” (NHV XIV, 138), które musiały być mało obiektywne, jeżeli O. Dehon w swym „delikatnym” odwołaniu się do biskupa Thibaudier określa je jako „listy przesłane do Biskupa, skierowane przeciwko nam, które nie były bardzo słuszne” (NHV XIV, 177). Jest prawdą, że 28 września 1883 roku biskup Thibaudier pisze do archiprezbitera Saint-Quentin, aby bronić się przed skargami O. Dehona. To, co wywołuje zdziwienie to fakt, że nie porusza prawdziwego powodu, który je wywołał. O. Dehon napisał bowiem do swego Biskupa skarżąc się, że materiał przesłany do Rzymu, miał „un peu chargé” w Świętym Oficjum, zwłaszcza z dołączeniem do dokumentacji „niektórych listów nie bardzo słusznych”. Niestety,

biskup Thibaudier nie wspomina o tej skardze, ale zatrzymuje się krótko, aby wskazać, że „musiał on wypowiedzieć swoją opinię o sprawach, które od pięciu lat stanowiły dla niego przedmiot wielu wątpliwości, zastrzeżeń i niepewności” (NHV XIV, 177). Nie rozumiemy jednak dobrze, co miały wspólnego z jego opinią „złośliwe listy”. Być może, że to tłumaczy jego lękliwy charakter i pełen obaw wobec Stolicy Świętej. Wszakże trzeba mu oddać sprawiedliwość, że po pierwszym dekreście Świętego Oficjum, z datą 3 grudnia 1883 r., biskup Thibaudier pośpiesznie udaje się do Rzymu dla przekazania dokładniejszych wyjaśnień do otrzymania „zmartwychwstania” Instytutu (NHV XIV, 182-183).

Później jeszcze, 15 września 1886 roku, biskup Thibaudier znajduje się w Saint-Quentin, aby uczestniczyć w pierwszej Kapitulie naszego Zgromadzenia i zatwierdza nowe Konstytucje, zredagowane pod jego kontrolą. Teraz nie odczuwa lęku wobec Rzymu, ponieważ Święte Oficjum udzieliło mu pełni władzy. Jednak nie przewodniczy uroczystościom profesji wieczystej pierwszych siedmiu członków Zgromadzenia, lecz deleguje swego wikariusza generalnego, Mathieu, archiprezbitera Saint-Quentin (NHV XV, 53 i NQ III, 54-55).

\* \* \* \* \*

Trzeci okres relacji między biskupem Thibaudier a O. Dehonem można zamknąć w czasie od Decretum Laudis z 25 lutego 1888 roku do objęcia diecezji Soissons przez nowego biskupa ordynariusza, Duvala, 16 lutego 1890 roku (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVII, ss. 119-120).

Ponieważ z tego okresu posiadamy raczej bardzo skąpą dokumentację, uważam, że trzeba powrócić do pewnych faktów, które miały miejsce uprzednio.

Od wiosny 1885 roku biskup Thibaudier „zaczął cierpieć na nerwowy paraliż, który potem powiększył się w Cambrai” (NHV XV, 15), powodując w krótkim czasie jego śmierć, 9 stycznia 1892 (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, 33-37).

W roku 1885 archiprezbiter Saint-Quentin, Mathieu, pragnie, by O. Dehon głosił wraz z nim kazania w Bazylice w okresie Wielkiego Postu. Rezerwując sobie niedziele po niesporach wyznacza O. Dehonowi kazania w środy i piątki (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XII, s. 115 i NHV XV, 11). Kazania O. Dehona tak bardzo podobają się wiernym, że decydują się napisać do Biskupa, aby otrzymać pozwolenie na ich wydrukowanie na koszt własny. Biskup Thibaudier odsyła prośbę do archiprezbitera Mathieu, pozostawiając mu decyzję w tej sprawie, który, jak było do przewidzenia, „nie podziela zdania wiernych”. O. Dehon tak to komentuje: „Udzielenie zgody byłoby niezbyt przyjemne dla niego, który głosił kazania w niedziele i pozostałby w cieniu” (NHV XV, 15). Od tego momentu powstaje zawiść i podstępna walka ze strony archiprezbitera Mathieu, które, jak to zobaczymy, będą powodem wielu prób dla O. Dehona.

Archiprezbiter Mathieu był człowiekiem o dużej wartości i spędził całe swoje życie kapłańskie (48 lat) w Saint-Quentin: najpierw jako wikariusz, potem jako archiprezbiter. Szczerze kochał swoje miasto i „był tam królem i prorokiem” (NHV XII, 118). Potrafił nadać Bazylice splendor, gdy chodzi o sztukę i liturgię, którego już później nie osiągnęła. Był jednak bardzo zazdrosny o swe poczucie wyższości: wszystko musiało się przypisywać jemu i wszyscy musieli być niższymi od niego. O. Dehon, który go znał dobrze, nie czuł doń żadnej urazy z powodu wypowiedzianego „nie”. Co więcej w roku 1886 dwa razy sugerował biskupowi Thibaudier,

aby postarał się o otrzymanie dla niego prałatury (NHV XV, 45-47 i XV, 63-64). W rzeczywistości 10 kwietnia 1887 roku biskup Soissons otrzymuje wiadomość, iż honorowemu kanonikowi Mathieu została przyznana godność Pronotariusza Apostolskiego (NHV XV, 66 i La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIV, s. 242).

W 1887 roku umierają, w okresie trochę dłużym od jednego miesiąca, dwaj wikarzy generalni: 14 marca kanonik Guyart, po 38 letnim spełnianiu funkcji wikariusza generalnego w służbie czterech biskupów i który trzykrotnie był wikariuszem kapitulnym (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIV, s. 202 i NHV XV, 57) i 24 kwietnia kanonik Vincent, po 12 letnim sprawowaniu funkcji wikariusza generalnego za rządów biskupa Thibaudier (Idem, s. 274; NHV XV, 57). W pierwszej chwili biskup Thibaudier zamierza mianować swym wikariuszem generalnym O. Dehona i mówi o tym z archiprezbiterem Mathieu. Potem rozmyśla się nie chcąc odrywać go od jego Dzieła, wzięwszy pod uwagę, że przygotowywał on dokumenty w celu pierwszego uznania przez Rzym (NQ III, 96 i NHV XV, 57-58). Dlatego też uwagę swoją kieruje na kanonika Mignot, dziekana La Férre (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIV, s.258) i na kanonika Cardon, dziekana Guisse (Idem, s. 529).

Zapowiedziany przez Leona XIII nadzwyczajny Jubileusz na rok 1886, dał okazję biskupowi Thibaudier zatrudnienia zakonników O. Dehona w apostołstwie misji ludowych (NHV XV, 42; La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIII, s. 148). O. Dehon wykorzystuje tę okoliczność, aby lepiej zorganizować wspólnotę „Najśw. Serca, macierzysty dom Instytutu, i by nadać jej dokładnie sprecyzowany

cel: adorację wynagradzającą oraz głoszenie słowa Bożego w służbie proboszczów. Wynik tej nowej działalności apostołskiej jest zaskakujący, zwłaszcza przez zdobycie powołań z poza diecezji o wielkiej wartości, jak księży Charcosset'a, Jeanroy, Grisona, Duplanda, Pitholata. Ks. Rasset w dniu 15 lipca 1886 roku pisze do swej siostry, zakonnicy i misjonarki na Haiti: „Wygłosiłem 169 kazań w okresie 100 dni” (*Vie édifiante du P. Alphonse-Marie Rasset*, s. 194). Biskup jest zadowolony a także proboszczowie są pełni entuzjazmu (NHV XV, 48-50; A.D.B. 21/3: list biskupa Thibaudier do O. Dehona z datą 5 grudnia 1886 r.; Por. również *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XIII, *passim*). Ponieważ Księża Lazaryści wycofali się z diecezji, na rok 1887 dyrektorem Misji Diecezjalnych został mianowany ks. Rasset (*Vie édifiante du P. Alphonse-Marie Rasset*, s.205).

O. Dehon i jego zakonnicy, zaskoczeni i zdeprymowani przez Dekret Świętego Oficjum z 1883 roku, czują się moralnie podniesieni przez to uznanie i myślą o nowym przedsięwzięciu. Zaczyna się uważać, że nadszedł moment wystosowania prośby do Stolicy Świętej o oficjalne uznanie Instytutu oraz otwarcia się na misje zagraniczne. Oto dlaczego O. Dehon rozpoczyna badanie gruntu: najpierw zwraca się do Soissons a następnie do Rzymu. 12 maja 1887 roku biskup Thibaudier odpowiada mu: „Nie sprzeciwiam się temu, byście się stali Zgromadzeniem bezpośrednio zależnym od Stolicy Świętej. W granicach mojej władzy będę Księdza wspomagał również w tym projekcie” (NHV XV, 66; A.D.B.21/3). W Rzymie natomiast zwraca się do ks. Eschbacha, przełożonego Francuskiego Seminarium świętej Klary, aby prosić o radę i popracie. Pisze: „Pragnęlibyśmy wyjść poza granice diecezji... Nie jest rzeczą możliwą, byśmy pozostali zgromadzeniem diecezjalnym w diecezji, która jest tak bardzo uboga w powołania kapłańskie...Opatrzność wyraźnie ukazuje nam swe plany w tym względzie, ponieważ naszych 60 zakonników (w tym 25 księży) pochodzi z około 25 diecezji. Z drugiej strony cel Dzieła

domaga się Instytucji Generalnej” (A.D.B. 36/2: listy pisane przez O. Dehona do ks. Eschbacha w maju 1887 roku).

Równocześnie prosi o pośrednictwo kard. Langénieux z Reims, ażeby interweniował u Papieża, by otrzymać od Świętego Oficjum pozwolenie bezpośredniego zwrócenia się do Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, jak to mu radził ks. Eschbach (NHV XV, 61). Kardynał, który miał zawsze wielki szacunek dla O. Dehona, pisze mu z Rzymu pod datą 22 października 1887 roku: „Mój drogi Księżu, w chwili obecnej może już Ksiądz omawiać swoje sprawy z Kongregacją do spraw Biskupów i Zakonników. Święte Oficjum, za pośrednictwem swego Assesora, mons. Salua, zapewniło mnie o tym tego ranka” (NHV XV, 62 i A.D.B. 16/2).

Również biskup Thibaudier podczas swej wizyty ad limina w listopadzie 1887 roku wstawia się w sprawie O. Dehona (NHV XV, 73). W ten sposób w dniu 3 marca 1888 roku nadchodzi do Saint—Quentin tak bardzo oczekiwane „Decretum Laudis” wraz z „Animadversiones”, które domagały się niektórych poprawek o charakterze prawniczym w przedstawionych Konstytucjach (NQ IV, 25v i NHV XV, 71). O. Dehon przepełniony radością pisze w swoim „Dzienniku”: „Czuję, że nadchodzi obfite łaski dla wszystkich. Zatwierdzenie Kościoła pomnaża nasze siły” (NQ IV, 25r).

Także Kolegium św. Jana, które było tak drogie sercu biskupa Thibaudier, zdobyło uznanie i sławę jedyną w całym regionie. W roku szkolnym 1886—1887 liczba uczniów uczestniczących doń osiągnęła rekord, około 300 osób (Por. Mémoire présenté au Saint—Siège la 2 aout, s. 19). 4 października 1887 roku O. Dehon zanotuje jeszcze w swoim „Dzienniku”: „Wspaniały początek (roku szkolnego) w Kolegium św. Jana. Przynajmniej 60 nowych uczniów. Zawieść liceum państwowego i jego zwolenników jest ogromna. Dzienniki (antyklerykalne) podnoszą wielką wrzawę” (NQ III, 117).

Dziennik „Le Glaneur de Saint-Quentin et de l’Aisne” (ultra radykalny) rozpoczyna kapmanię przeciwko Kolegium św. Jana” (Vie édifiante de P. Alphonse-Marie Rasset, s 223). Antyklerykałowie, bardzo aktywni w Saint-Quentin oraz nieprzyjaciele szkoły katolickiej działają mieszając w umysłach. 6 listotopada O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „Dzisiaj zebranie anarchistów w Saint-Quentin. W ciągu nocy słyhać, że coś się organizuje przeciwko naszemu domowi, oraz ich przytłumione głosy”: „Do Dehona! Do Dehona!” „Nie lękam się, że jestem celem nieprzyjaciół dobra. Jednak nie doprowadzają do skutku swych gróźb” (NQ III, 120). Jest rzeczą naturalną, że w tej walce, skierowanej przeciwko Kolegium św. Jana, uczestniczą również uczniowie państwowego liceum. Stąd po wyjściu ze szkoły mają miejsce zwyczajne studenckie bójki przy użyciu metalowych linijek (Por. zeznanie ks. Hartmanna w Procesie Dodatkowym odbytych w Soissons, s. 337).

\* \* \* \* \*

Po tym długim wstępie widzimy, jaka była dokumentacja tego ostatniego okresu. Archiwum Diecezjalne w Soissons jak i w Cambrai nie posiadają niczego, co odnosiłoby się do relacji zachodzących między biskupem Thibaudier i O. Dehonem w latach 1888-1890. Niestety, jeżeli wyłączy się fakty z września 1889 roku, również i w pismach O. Dehona występuje absolutne milczenie.

W tym czasie biskup Thibaudier znajduje się w Cambrai, gdzie odbył się jego uroczysty ingres 25 czerwca (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVI, ss.399-403). Oto notatki, jakie nam pozostawił O. Dehon w swym „Dzienniczku”:

„29 sierpień - 7 wrzesień 1889. Okres straszliwych prób. To 'consummatum est'. Decyzje, jakie nadeszły z Cambrai, prawdziwie

skazują na śmierć. Ja muszę opuścić Kolegium św. Jana. Zgromadzenie musi połączyć się z jakimś starszym zgromadzeniem, jak Księża Świętego Ducha czy Księża z Issodun. Po pierwszych wrażeniach, wypowiadam moje 'Fiat'. Przyjmuję wszystko z rąk Jezusa z miłością. Próby są łaskami. Jest to konieczne wynagrodzenie. Powierzam się w ręce Jezusa" (NQ IV, 95r-95v).

Uwaga. Na stronicy 95 v, w kilka lat potem O. Dehon wyjaśnia, pisząc ukośnie na marginesie: „Biskup Thibaudier jest w Cambrai. Z Soissons otrzymuje mniej czy więcej przesadzone sprawozdania dotyczące naszych błędów czy naszych braków. Chcą doprowadzić do tego, by ktoś inny kierował Kolegium św. Jana”.

„8 – 14 wrzesień. Każdego dnia nadchodzą z Cambrai wiadomości o śmierci. Przyjmuję z miłością męczeństwo, które oczyszcza...” (NQ IV, 96r).

„14-22 wrzesień. Oczekiwanie trwa nadal. Jezus jest dobry i podtrzymuje mnie. Przygotowuje cuda dla swego dzieła. Stan aktualny jest stanem śmierci. Szybko nadejdzie zmartwychwstanie...” (NQ IV, 96r).

22-26 wrzesień. „Wzrastające niepokoje i niebezpieczeństwa. Trzeba wypić aż do dna kielich goryczy. Pragnę krzyża, aby przyspieszyć królestwo Jezusa... M.P. przychodzi jako przyjaciel, aby mnie przestrzec przed niebezpieczeństwem, o którym wiedział...” (NQ IV, 96v).

27 wrzesień. „To już ukrzyżowanie. Z Cambrai przychodzi nakaz odejścia. Jest to ruina wszystkiego. Staram się nieść z radością ten najcięższy krzyż. Dzięki, mój Jezu, za wielką łaskę, którą mi

dajesz, bym cierpiał z Tobą i dla Ciebie. Ten nakaz przekracza wszelką miarę, jest nie do zniesienia i twardy w swej formie. I to czyni go cennym, jeszcze raz dzięki, o mój Jezu” (NQ IV, 96v-97r).

Jak widać, dokumentacja nie jest zbyt obfita, a co więcej, zawiera tylko krótkie wzmianki. Wynika z niej jednak, że musiała istnieć obfita korespondencja, która, niestety, zaginęła. Dlaczego O. Dehon nie zachował listów otrzymanych od arcybiskupa z Cambrai, jak zachował liczne listy biskupa Thibaudier, kiedy ten był biskupem Soissons? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Jednak trzeba odnotować, że ani w pismach O. Dehona, ani w dokumentach przez niego pozostawionych, nie znajduje się nigdzie nic takiego, co stawałoby w złym świetle tych, którzy w dobrej lub złej wierze przyczynili się do jego cierpień.

Ponadto, dokumenty wspomniane wyżej, odnoszą się do okresu, w którym biskup Thibaudier znajdował się w Cambrai i zarządzał diecezją Soissons za pośrednictwem dwóch wikariuszów generalnych Mignot'a i Cardon'a, którzy nigdy nie sprzyjali O. Dehonowi.

Stąd dokumentacja znajdująca się w naszym posiadaniu, widziana w powyższym świetle, wydaje się jakby tragicznym finałem dramatu, który ciągnął się od dłuższego czasu. Już odnotowaliśmy, jak wśród kleru diecezji Soissons istniała zawiść i wrogość w stosunku do O. Dehona. Biskup Thibaudier, kiedy przebywał w Soissons starał się łagodzić te uczucia stosując zwyczajową metodę przyznawania racji raz jednym a innym razem drugim. Obecnie jednak musiał myśleć o swej wielkiej archidiecezji, której zarządzanie nie należało do łatwych, a tym bardziej czuł się ograniczony z powodu choroby, która dość szybko miała go doprowadzić do grobu. Dlatego grupa przeciwna O. Dehonowi, do której dołączył się archiprezbiter Saint-Quentin, Mathieu, starała się wpłynąć na biskupa Thibaudier, aby

zmusić go do rozwiązania raz na zawsze trwającego od lat problemu usunięcia O. Dehona z Kolegium św. Jana i zniesienia Zgromadzenia, aby nie pozostawić nierozwiązanych problemów jego następcy.

Co wydarzyło się po zatwierdzeniu przez Rzym? Zobaczmy.

- a) „Animadversiones”, dołączone do Decretum Laudis z 25 lutego 1888 roku, nakazywały pewne poprawki, jakie miały być wprowadzone do Konstytucji. W numerze trzecim podkreślały, że Biskup Soissons nie mógł być przełożonym Generalnym Zgromadzenia, ponieważ Zgromadzenie miało inne domy poza tą diecezją: dom w Lille w archidiecezji Cambrai, dom w Sittard w diecezji Roermond i dom w Val-des-Bois w archidiecezji Reims. Zatem „expungenda sunt quae de hujusmodi superioritate et directione dicuntur relate ad Episcopum Suessionem” (A.D.B. 36/11). Innymi słowy, Instytut przestawał być Zgromadzeniem diecezji Soissons, aby stać się Zgromadzeniem powszechnym na prawie papieskim, podlegającym bezpośrednio pod Kongregację do spraw Biskupów i Zakonników. To zarządzenie Stolicy Świętej nie zostało nigdy uznane ani przez Biskupów, ani przez Kurię, ani też przez większą część kleru diecezji Soissons. Dopiero po roku 1906, kiedy Zgromadzenie poprzez interwencję Papieża świętego Piusa X, otrzymało z Rzymu definitywne zatwierdzenie, zaczęto uznawać zakonników O. Dehona jako niezależnych od diecezji.

Tą mentalnością przepojony był całkowicie tygodnik „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon”, który pisząc o O. Dehonie nazywa go honorowym kanonikiem Soissons, a kiedy mówi o jego zakonnikach nazywa ich księżmi albo misjonarzami diecezjalnymi, chociaż pochodzili oni z innych diecezji.

We wrześniu 1888 roku O. Dehon, idąc za radą biskupa Thibaudier (NQ IV, 20v), udaje się do Rzymu, aby podziękować Leonowi XIII za piękny „Decretum Laudis” (NHV XV, 81). Przedtem jednak gromadzi swoich zakonników i głosi im odnawiające rekolekcje. W dniach 16 do 24 odbywa się także Kapituła Generalna, aby włączyć do Konstytucji zmiany podane w „Animadversiones” otrzymane z Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników. O. Dehon jednogłośnie zostaje wybrany Przełożonym Generalnym i przewodniczy ceremonii składania ślubów wieczystych (NQ IV, 56r-56v). Archiprezbiter Mathieu, który od lat był delegatem biskupa Soissons i przewodniczył profesji zakonników O. Dehona, niesłusznie czuje się pozbawiony swego prawa i odbiera to źle. Rzym jednak określił sprawy jasno: jeżeli biskup nie mógł być przełożonym generalnym, to także i jego delegat tracił wszelką władzę w sprawach Zgromadzenia.

O. Dehon natomiast czuje się wolniejszy, zaczyna działać z naturalnym mu dynamizmem. Już w październiku 1887 roku, za pozwoleniem biskupa Thibaudier (NHV XV, 44), rozpoczął pertraktacje z byłym misjonarzem marystą, O. Verguet, pragnąc otrzymać od Stolicy Świętej Misję w Niemieckiej Nowej Gwinei (A.D.B. 24/13); z której jednak musiał zrezygnować nie posiadając księży narodowości niemieckiej. Nie zrezygnował jednak z zamiaru wysłania misjonarzy tam, gdzie byliby oni potrzebni. Kiedy więc 21 lutego 1888 roku (NQ IV, 23r) dotarła do niego z Ekwadoru od O. Matovelle propozycja połączenia jego Instytutu (Oblaci Bożej Miłości) ze Zgromadzeniem O. Dehona, myśli również o misjach i wysłała do Cuenca księży Ireneusza Blanc i Gabriela Grison z podwójną misją: połączenia dwóch Instytutów i znalezienia Misji wśród Indian żyjących w Andach (NQ IV, 76r; NHV 59-60 i A.D.B. 24/8).

Następnie w maju 1889 roku trafia się inna dobra okazja i O. Dehon chwyta ją w lot. Ks. Hengesch z diecezji Luksemburga, podobnie jak O. Dehon, stenograf podczas Soboru Watykańskiego I, proponuje mu otwarcie w Clairefontaine Szkoły Apostolskiej dla rekrutacji powołań misyjnych. O. Dehon udaje się na miejsce, aby przekonać się o możliwości stworzenia takiego dzieła i znajduje tam lud bardzo pobożny i posiadający wiele dzieci. Przyjmuje więc z entuzjazmem propozycję i 12 czerwca otwiera nowy dom. Po powrocie do Saint-Quentin pisze w swoim „Dzienniku”: „Mam nadzieję, że wyjdzie stamtąd wielu misjonarzy dla Południowej Ameryki i dla Krajów Skandynawskich” (NQ IV, 84v-85r i 85v).

Była to nadzieja, która spełniła się w pełni.

Oprócz tych faktów, które jasno świadczą o pragnieniu O. Dehona, by otworzyć się na świat, należy wspomnieć o krokach, które czynił stopniowo, by złączyć coraz bardziej ze Zgromadzeniem dzieła przez niego założone w Saint-Quentin: Patronat św. Józefa i Kolegium św. Jana. Na pierwsze dzieło wydał ze swego majątku „wielkie sumy” (NQ XI, 65v), i było to może dzieło najdroższe jego apostołskiemu sercu, jako że było ono pierwszym owocem jego kapłaństwa. Drugie natomiast było jego własnością. Wydał na nie 800 000 franków (Por. Zeznanie biskupa Andrzeja Jacquemin, ordynariusza Bayeux i Lissieux, podczas Procesu Dodatkowego w Soissons, s. 424). Wydawało mu się sprawą oczywistą, że te dwa dzieła powinny przejść na własność Zgromadzenia. Dlatego usiłował utrzymać kierownictwo Patronatu św. Józefa przez jednego ze swoich zakonników oraz umieścić w Kolegium św. Jana jak największą liczbę współbraci jako profesorów asystentów. Kuria diecezji Soissons była innego zdania, zwłaszcza archiprezbiter Saint-Quentin, Mathieu, który

z wielkim niezadowoleniem spostrzegł, że wymyka mu się spod rąk honor posiadania najważniejszych dzieł społecznych diecezji. Połączona w ten sposób zawiść tych, którzy zawsze byli wrogo nastawieni do O. Dehona, z zazdrością archiprezbitera Mathieu, który do roku 1885 usilnie bronił i ochraniał go jako swego pupila, dała początek bardziej bolesnej próbie od „Consummatum est” (NQ IV, 86v; Zeznania Ks. Piotra Hartmanna, s. 332 i kanonika Maurycego Weppe, s. 250, podczas Procesu Dodatkowego w Soissons).

- b. Kolegium świętego Jana dało słuszny powód, aby przygotować odpowiednią walkę przeciwko O. Dehonowi i jego dziełu. Już widzieliśmy, jaki poziom osiągnęło Kolegium św. Jana pod koniec lat osiemdziesiątych (1880) i jakim szacunkiem cieszył się O. Dehon w mieście Saint-Quentin, zarówno wśród rodziców jak i alumnów. Zeznania w czasie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego w dużej mierze to potwierdzają. Przytaczam dwa z nich.

Doktor Alojzy August Paintevin podczas Procesu dodatkowego w Soissons oświadcza: „W czasie kierownictwa O. Dehona kolegium funkcjonowało bardzo dobrze. Okres ten był również szczytem świetności Kolegium św. Jana, i O. Dehon (kiedy został usunięty) był bardziej opłakiwany przez rodziców niż przez samych alumnów. Posiadał 'twardą rękę odzianą rękawicą z aksamitu', a przede wszystkim promieniowała z niego dobroć. Był ogromnie sympatyczny a równocześnie odznaczał się wielką prostotą. W tych latach Kolegium cieszyło się wielką reputacją wśród rodzin, nie tylko w Saint-Quentin, lecz także w odległych kręgach, łącznie z Paryżem”(s. 264).

O. Piotr Hartmann podczas tego samego procesu zeznaje: „Według zdania swych dawnych alumnów, O. Dehon kierował bardzo dobrze Kolegium św. Jana, a najlepszym dowodem tego jest wspaniały poziom, jaki Kolegium w tych latach osiągnęło. Alumni i rodzice cenili i szanowali O. Dehona. Kolegium św. Jana cieszyło się doskonałą reputacją i przybywali doń alumni ze wszystkich stron diecezji Soissons. O. Dehon posiadał wielki autorytet wśród alumnów i profesorów... Pan Margottin powiada, że kiedy O. Dehon opuścił Kolegium św. Jana, upadła w nim dyscyplina. Alumni nie darzyli zaufaniem ks. Mercier'a a O. Delloue brakowało autorytetu. Wiele trudności spadło wtedy na O. Dehona. Sam O. Delloue w przemówieniu wygłoszonym 20 lipca 1927 roku (w pięćdziesiątą rocznicę założenia Kolegium św. Jana) oddał hołd kierowniczej pracy O. Dehona i uznał, że po jego odejściu Kolegium było o wiele gorzej kierowane. Kolegium św. Jana było również konkurentem państwowego liceum w Saint-Quentin. Wielka liczba alumnów i sukcesy odnoszone podczas egzaminów były już same przez się wystarczającą przyczyną zawiści skierowanej przeciwko O. Dehonowi, ponieważ najlepsze rodziny posyłały swoich synów do Kolegium św. Jana a nie do liceum w Saint-Quentin. Stąd też O. Dehon musiał wiele wycierpieć z powodu wrogości liceum w Saint-Quentin, podsycanej jeszcze przez antyreligijne napięcie panujące w tej epoce” (s. 333).

Do tego wrogiego środowiska, tak kościelnego jak i świeckiego, dołączyły się, niestety, pewne przykre fakty dotyczące moralności, które dla historycznej obiektywności dobrze jest przytoczyć, aby mieć kompletny obraz sytuacji.

Zaznaczam na wstępie, że do Kolegium mógł zawsze zostać przyjęty w dobrej wierze jakiś zepsuty chłopiec. Nawet don Bosco przyjął takich

w Valdocco. Gdy chodzi o Kolegium św. Jana mamy świadectwo biskupa Andrzeja Jacquemin, ordynariusza diecezji Bayeux i Lissieux, który w latach trzydziestych był dyrektorem tego Kolegium założonego przez O. Dehona. On też w swym zeznaniu w Procesie Dodatkowym powiada: „Oczywiście, że tego rodzaju sprawy mogą zdarzać się wszędzie, lecz bez wątpienia w tym okresie w Kolegium św. Jana zdarzały się częściej niż gdzie indziej. Jednak nie słyzałem nigdy, aby obciążano nimi bezpośrednio O. Dehona. Niekiedy natomiast ubolewano, że obdarzał on zbytym zaufaniem tych, którzy na nie nie zasługiwali” (s. 425).

O jakie sprawy chodziło? Posłuchajmy o nich z ust naocznego świadka.

Doktor Painetvin we wspomnianym już zeznaniu mówi: „Znałem braci Séverina, Santina i Duplaqueta: były to złe duchy. Byli to młodzieńcy rozwyrzeni. Dowiedziałem się, że zostali przyprowadzeni do pewnego domu o złej sławie w Saint-Quentin, przez pewnego pana Masson'a, profesora szermierki, do którego alumni udawali się, by pobierać lekcje tego sportu. Wysłuchałem jednej z rozmów, w której oni brali udział i dowiedziałem się z całą pewnością, że dokonali oni przynajmniej dwóch 'wysytek'. Utrzymywali oni szczególną przyjaźń z niektórymi alumnami młodszymi od nich. Santin został usunięty z Kolegium św. Jana wraz z Duplaquetem oraz innym alumnem, Mathieu. Przypuszczam, że to właśnie O. Dehon usunął ich... Séverin (najstarszy), Santin i Duplaquet mogli dać początek pomówieniom. Osobiście mam pewność, że nie było żadnej dwuznaczności w postawie O. Dehona. Nie znałem Faglin'a, ani Hermance'a, ani Millot'a (Summarium, ss. 267-268). Do tych faktów trzeba dodać 'manię Picaud'a, który będąc infirmiarzem, miał zwyczaj kontrolować czy chłopcy przy-

chodzący do niego po jakieś lekarstwo, nie wymagają potrzeby noszenia opaski podtrzymującej” (Idem, s. 267).

**Uwaga** — Nie sądzi się, że wszystkie te sprawy miały miejsce podczas jednego tylko roku szkolnego, a tym bardziej w roku 1888-1889, po którym nastąpiła drastyczna interwencja biskupa Thibaudier. Albowiem świadek Paintevin przyszedł do Kolegium świętego Jana w październiku 1889 roku i przebywał w nim do 1897 r. (Idem, s.264), kiedy O. Dehon opuścił już kierownictwo Kolegium i kiedy ks. Mercier pozbawił go władzy.

W jednym z listów, napisanych z Seminarium w Issy-sur-Seine z 30 grudnia 1891 roku przez Eugeniusza Lecomte’a, który od lipca tegoż roku był alumnem Kolegium św. Jana, skierowanym do O. Dehona, czytamy: „Z tego, co widziałem podczas ostatnich lat moich studiów w Kolegium św. Jana, mam duże obawy gdy chodzi o ogólnego ducha Kolegium. Ksiądz nie jest na bieżąco w tym wszystkim, co się tam dzieje i mówi, i (gdyby to wiedział) być może byłby z tego powodu przerażony... Przepraszam Księdza, ale odważam się mówić o sprawach, które nie ja powinienem poruszać, ale uważam, że nie kieruję się złudzeniami. Dowiedziałem się od Payen’a, że Candron i Santin powrócili do Kolegium św. Jana. Czy rzeczywiście są oni dobrymi chłopcami? Santin popełnił wiele wybryków” (A.D.B. 21/3).

Trzeba zwrócić uwagę na zbieżność z tym, co pisze O. Dehon w swoim „Dzienniku”: „30 grudnia 1891: Odjazd do Rzymu... Oczyszczam Kolegium przez usunięcie niektórych” (NQ V, 110v).

O podobnych faktach kilkakrotnie nadmienia O. Dehon; lecz stosuje prawdziwie chrześcijańską delikatność, nie wymieniając nigdy nazwisk winnych. Już w pierwszym roku istnienia Kolegium

św. Jana (1877-1878) wśród alumnów było dwóch „złych chłopców”, których O. Dehon zdecydowanie usunął z pełną aprobatą biskupa Thibaudier (Por. NHV XIII, 44-45).

6 czerwca 1886 roku „usuwa dwóch alumnów, którzy byli zepsuci i źle wpływali na innych” (NQ III, 28).

23 marca 1887 roku pisze: „Po usunięciu kilku spośród alumnów w ostatnich dniach dostrzegam, że wśród wielu wyraźnie powraca pobożność i dobry duch” (Idem III, 97).

4 maja 1888 roku odnotowuje: „Biskup Thibaudier słyszał, że mówiono o pewnych u nas brakach i powiadamia mnie o tym” (Idem IV, 39r). W końcu 1 sierpnia, dwóch zakonników księży, z których jeden był prefektem dyscypliny w Kolegium św. Jana, opuszczają Zgromadzenie i sięją zgorszenie w mieście (Por. NQ IV, 56v i 73v). Biskup Thibaudier mianował nowym prefektem dyscypliny diakona Karola Mercier, byłego alumna Kolegium. Niestety, diakon ten, być może zbyt zadufany w sobie z powodu tej nominacji, będzie usiłował następnie przy użyciu wszelkich środków odebrać kierownictwo Kolegium św. Jana O. Dehonowi.

Również po roku 1889, czyli od kiedy ks. Mercier, przy popraciu biskupa Duvala, posuwał się coraz dalej w praktycznym przejmowaniu odpowiedzialności za Kolegium, miały miejsce fakty, które można określić jako niemoralne, tak wśród alumnów jak wśród profesorów. Znamy już te, o których mówił dr Paintevin i seminarzysta Eugéniusz Lecomte. Wiemy także o czystce dokonanej przez O. Dehona przed wyjazdem do Rzymu (grudzień 1891).

20 października 1892 roku O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „Zaszły przykre wydarzenia, które mogą skompromitować Kolegium” (NQ VI, 15r). Jeden z chłopców usuniętych z Kolegium św.

Jana oskarżył pewnego profesora o „*crimine contra natura*”, a podczas uroczystości ku czci Saint Quentin wiele się na ten temat mówiło z okazji religijnego spotkania. Jak zwykle oskarżonym i odpowiedzialnym był O. Dehon, chociaż faktycznie często był nieobecny w Kolegium, pozostawiając wolną rękę ks. Mercier (Por. Kopia Publiczna itd., ss. 270-273r: list księdza Warnier, proboszcza z Servais i Deuillet do Wikariusza Generalnego Soissons pod datą 2 listopada 1892 r.). O. Dehon w tym samym dniu pisze do Wikariusza Generalnego, prostując fakty: „Ks. D. znajduje się od ośmiu dni w Holandii. Tutaj nie mówi się o tym. Nie wierzę, aby ponosił jakąś winę. Chodzi o chłopca, który kłamie i jest zepsuty. Tutaj nikt nie przyjmuje alumnów w swoich pokojach. Rodzice są mało inteligentni i zbyt łatwowierni w stosunku do chłopca, który jest jedynakiem i bardzo rozpuszczonym” (Idem, s. 266v).

Teraz dokonując syntezy tych bolesnych prób nie uważam, by powinno się przeprowadzać proces nad wychowawczą metodą O. Dehona. Wiele bowiem spraw tłumaczy się istniejącą sytuacją: Kolegium wzrastało bardzo szybko, osiągając w dziesięciu latach liczbę trzystu alumnów (Por. A.D.B. 37/4): Pro memoria przesłane do Stolicy Świętej 2 sierpnia 1887 roku, aby otrzymać *Decretum Laudis*, s.19); pomieszczenia nie były wystarczająco dostosowane do różnych zmian dokonanych w oryginalnym planie Kolegium (NHV XIII, 59-60 i120-121; XIV, 45); a co więcej grono profesorskie i wychowawcze składało się raczej z elementów zebranych tu i tam, nie zawsze godne zaufania, jakm darzył je O. Dehon (Por. *Summarium*, ss. 337d i 424-425/7-8).

Aby usprawiedliwić O. Dehona, nie zamierzam wskazywać palcem ks. Mercier, przypisując mu bolesne fakty, jakie miały miejsce w okresie, gdy zarządzał Kolegium. Te przykre fakty normalnie mają miejsce bez winy tego, kto pełni funkcję zarządzania. Historia mówi, że nawet

ks. Bosko miał podobne problemy w Valdocco. Więc przychyliam się do zdania biskupa Collangettes'a, który, według swej mądrej opinii, świadczył „że podobne skandale są prawie nieuniknione w Kolegium tak wysokiej rangi”(Kopia Publiczna itd., s.262r).

A zatem nie potrafię zrozumieć postawy wobec O. Dehona tak ze strony biskupa Thibaudier, kiedy był w Cambrai, jak i ze strony biskupa Duvala w czasie zarządzania swą diecezją: postawy wyphywającej z pewnością pod presją Kurii Soissons, prałata Mathieu oraz wrogiej grupy duchowieństwa w stosunku do O. Dehona.

\* \* \* \* \*

Ktoś mógłby zrozumieć, że po „Decretum Laudis” i zastosowaniu „Animadversiones”, postawa biskupa Thibaudier wobec O. Dehona uległa zupełnej zmianie. Niestety, byłoby to błędem. O. Dehon osobiście napisze w swych „Wspomnieniach”: „Biskup Thibaudier okazał mi wielką przyjaźń, która nie uległa zmianie w czasie całego okresu jego pobytu w Soissons” (NHV XII, 146).

A oto dowody tego:

W sobotę 7 lipca 1888 roku O. Dehon udaje się do Soissons, aby wygłosić przemówienie z okazji pielgrzymki Katolickich Kół Regionalnych (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon — Rok XV, s. 417). Po powrocie do Saint-Quentin pisze w swoim Dzienniku: „Życzliwe przyjęcie ze strony biskupa Thibaudier” (NQ IV, 50v)

25 września O. Dehon notuje jeszcze: „Głoszę rekolekcje alumnom Wyższego Seminarium. Biskup dał mi w ten sposób znak zaufania. Jestem zadowolony z mych słuchaczy. Wśród nich znajdują się bardzo piękne dusze. Wszyscy okazują mi zaufanie. Jestem szczęśli-

wy ze względu na Dzieło Najśw. Serca, które potrzebuje pomocy ze strony duchowieństwa diecezjalnego” (NQ IV, 73r).

W Boże Narodzenie 1888 roku Biskup Thibaudier przedłuża O. Dehonowi „władzę spowiadania i głoszenia słowa Bożego w Zgromadzeniu Służebnic Najśw. Serca” (NQ IV, 75v).

8 lutego 1889 roku, po swej nominacji na arcybiskupa Cambrai, biskup Thibaudier „zatwierdza nasze Stowarzyszenie modlitwy, działania i ofiary” (NQ IV, 77v).

Po tym przedstawieniu całej sytuacji chronologiczny przebieg wydarzeń, które poprzedzają drastyczną interwencję biskupa Thibaudier, dokonaną z Cambrai. Jak zawsze w swoim nastawieniu do innych, O. Dehon pokłada ufność w swym młodym Prefekcie dyscypliny, diakonie Mercier, który w międzyczasie został wyświęcony na kapłana. Angażuje się coraz bardziej w swym Instytucie. Kilkakrotnie wizytuje różne domy, towarzyszy w podróży do Saint-Nazaire i do Paryża dwóm grupom misjonarzy, którzy udają się do Ekwadoru. Udaje się do La Capelle z okazji zaręczyn i ślubu bratanicy Laury i chrztu jej dziecka Jana. W końcu zajmuje się fundacją w Clairefontaine.

15 czerwca 1889 roku biskup Thibaudier jest w Saint-Quentin. Pragnie pożegnać się z najważniejszym miastem diecezji przed opuszczeniem jej na zawsze. Jest to gest uczucia i wdzięczności. Stąd zatrzymuje się tutaj kilka dni (Por. La' Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVI, s.370). Podczas swego pobytu w mieście odwiedza także swoje umiłowane Kolegium św. Jana i przekazuje mu wszystkie swe „małe oszczędności” (Por. L'Aigle de Saint-Jean — janvier-juin 1942, s.36: z Przemówienia O. Dehona z okazji inauguracji nowego Kolegium). Myślę, że biskup Thibau-

dier nie mógł w lepszy sposób okazać swojego szacunku i sentymentu dla O. Dehona.

Potem 25 czerwca odjeżdża do Cambrai (Por. *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, s.399).

W dniach 1–15 lipca 1889 roku O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „To prawdziwa burza, która uderza w Dzieło. Może wszystko pochłonąć. Jest to próba boleśniejsza od *Consummatum est*. Co robić? Jestem unicestwiony” (NQ VI, 86v). Później daje wyjaśnienie tego, co napisał na gorąco, notując na marginesie strony: „Przesadzono z błędami i brakiem roztropności” czyli że nie chodziło o nic istotnie poważnego.

Co więc zaszło? Kto miał interes, by przesadzać. Jest rzeczą niemożliwą dowiedzieć się dokładnie, ponieważ brak jest jakiegokolwiek współczesnego dokumentu.

Gdy chodzi o współpracowników w Kolegium św. Jana, O. Dehon pisze dnia 22 lipca 1889 roku: „Boże, udziel mi również łaski, aby usunąć braki i błędy tych, którzy znajdują się pod moimi rządami” (NQ IV, 87r). Natomiast gdy chodzi o niego samego, w pewnych kręgach światka kościelnego rozchodziły się ciągle szemrania oraz powiedzenia typu „mówi się”, oscylujące między plotkami a oszczerstwami, które krążyły przez lata w diecezji. Być może, że „plotki” te zostały rozpowszechnione przez jakiegoś źle sprawującego się alumna, którego wydalili O. Dehon, a chronionego w pewnym środowisku klerykałnym. Ta czarna owca, dla własnej samoobrony, oskarżyła O. Dehona, że dał jej wątpliwe rady pod względem moralnym. Osoby zainteresowane uważały, że chodzi tu o sprawy wielkiej wagi. Stąd rozeszła się pogłoska jakoby O. Dehon został zawieszony w funkcji spowiednika. W rzeczywistości jest wiadomym, że O. Dehon w spotkaniach z alumnami stosował „ojcowskie gesty”, traktował ich z na-

turalną serdecznością, jak np. „szczypiąc ich w policzek”: rzeczy, które były nie do przyjęcia przez panujący wtedy formalizm. Jednak „trzeba było być złośliwym, aby interpretować w sposób dwuznaczny to zachowanie się O. Dehona, zachowanie raczej ojcowskie niż przełożonego” (Zeznanie doktora Paintevina, s. 266-267).

Prałat Gabriel Collangettes, kanclerz i archiwista Kurii w Soissons, podczas Procesu Dodatkowego w Soissons zaświadcza: „Gdy chodzi o zabronienie O. Dehonowi spowiadania, ja nie znalazłem niczego takiego w Archiwach Diecezjalnych” (s. 288). Być może, że sama Kuria Soissons nie przywiązywała wielkiej wagi do tego, co rozgłaszano w środowisku klerikalnym w Saint-Quentin. Jednak kler posłużył się tym pomówieniem, aby wyrzucić nacisk na biskupa Thibaudier, doprowadzając do usunięcia O. Dehona z Kolegium św. Jana i do zmuszenia go, aby rozwiązał Zgromadzenie.

O. Dehon, aby usunąć wszelki pretekst złośliwych plotek, decyduje się na powstrzymanie słuchania spowiedzi alumnów w Kolegium św. Jana. Między 5 a 15 października odnotowuje ten fakt w swoim „Dzienniku”: „Zrzekam się spowiadania chłopców. Wykonywałem tę posługę od 12 lat. Boże mój, przebac mi wszystkie braki, jakimi w tym czasie się odznaczałem” (NQ IV, 97V).

Kiedy wydawało się, że sytuacja się uspokoiła, niespodziewanie wybuchła bomba.

La Samaine Religieuse de Soissons et Laon publikuje wiadomość, że 27 i 28 sierpnia 1889 roku biskup Thibaudier znajduje się w Soissons dla przeprowadzenia dwóch serii rekolekcji dla kleru diecezjalnego (Rok XVI, ss.543 i 560-563). Prawdopodobnie chciał jeszcze raz spotkać się ze swoim klerem. W tych dwóch dniach, jest rzeczą oczywistą, że arcybiskup Cambrai rozmawiał o problemach diecezji Soissons z dwoma wikariuszami generalnymi Mignot'em i Cardonem, którzy nią zarządzali w jego imieniu. Jest bardzo prawdopodobne, że

rozmawiał również z prałatem Mathieu z Saint-Quentin i z ks. Karolem Mercier, prefektem dyscypliny w Kolegium św. Jana. Co powiedzieli mu na temat O. Dehona i jego dzieła, tego nie wiemy. Co jest pewne? Otóż biskup Thibaudier skoro tylko powrócił do Cambrai napisał do O. Dehona i kategorycznie nakazał mu opuścić Kolegium św. Jana oraz połączyć swój Instytut z jakimś starszym zgromadzeniem, jak np. z Księżmi Ducha Świętego czy Misjonarzami z Issoudun (NQ IV, 95v).

Wobec tak drastycznego pociągnięcia spontanicznie nasuwają się na myśl pewne pytania.

Dlaczego biskup Thibaudier tak niespodziewanie się zmienił? On tak rozważny i powolny w decyzjach? On, który tak dobrze znał O. Dehona i który popierał go przy założeniu Kolegium św. Jana i Zgromadzenia! On, który bronił go w Rzymie i postarał się o pozwolenie odnowy zniesionego jego Dzieła, czyniąc się gwarantem wobec Stolicy Świętej! On, który doskonale zdawał sobie sprawę, że O. Dehon był celem żywej zawiści ze strony pewnej części kleru i po wielokroć go ochraniał! Jak to jest możliwe, że w okresie przekraczającym nieco dwa miesiące swej nieobecności w Soissons, dał posłuch powiedzeniom „mówi się”, co zatarło w nim szacunek i przywiązanie powstałe w czasie tylu lat wspólnych, dobrych związków? Jako doświadczony biskup, prawdopodobnie nie wierzył w „plotki”, jakie krążyły wśród kleru na temat O. Dehona. Znał zbyt dobrze i przez długi czas jego sposób spowiadania chłopców oraz metody płynące z serca, jakie do nich stosował. Znał również całą zawiść i zazdrość, które godziły w O. Dehona i Jego Dzieło. Zawsze podziwiał jego apostołską gorliwość i był pełen uznania dla samozaparcia się jego zakonników, którzy podczas głoszenia misji ludowych zbierali zasłużone owoce. Leczą

teraz nie był już biskupem Soissons i jego następcą został już mianowany (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVI, s. 541). A zatem musiał rozwiązać wszystkie problemy, aby pozostawić mu czystą drogę. Obecnie Kuria w Soissons i archiprezbiter z Saint-Quentin chcieli, by O. Dehon odszedł z Kolegium św. Jana i by zostało rozwiązane Zgromadzenie, które pretendowało do wynagradzania za grzechy księży, z wielkim skandalem dla dobrych. Biskup Thibaudier stosując raczej dyskusyjną sprawiedliwość, zadawała ich ponieważ wie, że O. Dehon będzie zawsze posłuszny.

Inne mniej ważne pytanie. Przez Decretum Laudis Instytut O. Dehona przestał być Zgromadzeniem diecezjalnym i stał się Zgromadzeniem na prawie papieskim, a zatem już niezależnym od biskupa z Soissons, lecz od Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników. Zakonnicy O. Dehona liczyli już sto osób, wśród nich 30 księży (A.D.B. 19/10: list napisany przez O. Dehona do Przełożonego Generalnego Księży Ducha Świętego dnia 3 października 1889), i ponad połowa z nich pochodziła spoza diecezji (A.D.B. 36/2). Ponadto domy Instytutu były rozsiane po różnych diecezjach Francji, Europy i Ekwadoru. Jak mógł biskup Thibaudier twierdzić, że „Zgromadzenie było zbyt słabe”? A przede wszystkim jak mógł rościć sobie prawo narzucenia O. Dehonowi obowiązek „połączenia” Instytutu z innym zgromadzeniem? Co na to powiedzieliby i jak zachowaliby się inni Ordynariusze diecezji na terenie których znajdowały się domy Zgromadzenia, jak w Sittard, Val-de-Bois, Clairefontaine i Ekwadoru? Wiemy jak w 1883 roku biskup z Roermond zareagował na dekret Świętego Oficjum. Co uczyniłby teraz, gdy biskup jakiejś innej diecezji chciałby rządzić w jego domu?

W końcu, jeżeli było prawdą, że grono profesorskie Kolegium św. Jana było po części utworzone z księży diecezjalnych, to również było prawdą, że w Kolegium byli także zakonnicy O. Dehona. Co więcej, O. Dehon, oprócz tego, że był dyrektorem Kolegium, to był jeszcze jego właścicielem. Jak można było w pewnym momencie powiedzieć właścicielowi domu: „Odejdź”?

Ale zostawmy te mało przyjemne rozważania i popatrzmy raczej, jak się zachował w tej bolesnej próbie O. Dehon? Pomoże nam to lepiej zrozumieć jego duchowość. W swoim „Dzienniku” pisze: „Po pierwszych wrażeniach, wypowiadam moje 'Fiat'. Przyjmuję z miłością wszystko z ręki Jezusa. Próby są łaskami” (NQ IV 85v). To, że te stwierdzenia nie są pięknymi zdaniem napisanymi dla potomnych, świadczą o tym fakty. Przede wszystkim O. Dehon nie mówi o tych sprawach ze swymi współbraćmi, ale również i potem nie będzie o nich rozmawiał z nikim, tylko radzi się swego kierownika sumienia i że prosi gorąco o pomoc poprzez modlitwę.

Jednak problem nie pozostałby rozwiązany, gdyby w tych ostatnich latach, dzięki działaniu Opatrzności, nie znalazły się trzy listy napisane przez O. Dehona do Przełożonego Generalnego Księży Betharramitów i Księży Ducha Świętego. Oto ich teksty:

List z datą 14 września 1889 roku, skierowany do O. Etchécopa'ra, przełożonego generalnego Księży Betharramitów: „Piszę do Ojca za radą biskupa Thibaudier, naszego byłego biskupa a obecnie arcybiskupa Cambrai. Biskup uważa, że nasze Zgromadzenie Księży Najśw. Serca Jezusowego nie jest wystarczająco mocne, aby mogło utrzymać się i rozwijać samo. Uważa (również), że byłoby dobrze połączyć się, poddać Zgromadzeniu starszemu i mocniejszemu. „Zarys historyczny”, który załączam powie Ojcu, kim jesteśmy. Nie

rozpisuję się dłużej na ten temat, dopóki nie dowiem się czy Ojcu wydaje się możliwe takie połączenie. Myślę, że wszyscy moi zakonnicy zaakceptują zarządzenie biskupa Thibaudier. Gdy chodzi o mnie prosiłbym Ojca pokornie o łaskę pozostania ostatnim wśród was" (A.D.B. 19/11).

O. Etchépar odpowiada 22 września w sposób prawdziwie uprzejmy i delikatny: „Odbyłem konsultację z moimi radnymi generalnymi. Nie mamy odwagi, by przyjąć Księdza propozycję, uczynioną z tak wielką bezinteresownością i skromnością, ponieważ nasz Założyciel był zawsze przeciwny takim połączeniom. Boża Opatrzność, która wzbudziła oba Dzieła i która dała im formę i różnego ducha, zechce udzielić obydwom koniecznej pomocy, aby każde z nich kroczyło po specyficznej drodze, którą im wyznaczyła" (A.D.B. 19/10).

O. Dehon natychmiast informuje biskupa Thibaudier o „nie” Księżu Betharramitów i prawdopodobnie przesyła mu także otrzymany list. Arcybiskup Cambrai zachęca go wtedy do napisania do Przełożonego Generalnego Księżu Ducha Świętego.

I tak 27 tego samego miesiąca O. Dehon kieruje do niego następujący list: „Biskup Thibaudier pragnie, bym do Ojca napisał, przedstawiając mu poważną propozycję. Ojciec zna z nazwy nasze małe Zgromadzenie Księżu Najśw. Serca. Biskup uważa, że jesteśmy słabi i bardzo niedoskonalni. Zwłaszcza założyciel jest wielce niegodny. Biskup pragnie, abyśmy zaufali jakiemuś starszemu i mocnemu Zgromadzeniu, które by nas przyjęło. Pragnąłby zwłaszcza, by Kolegium w Saint-Quentin zostało natychmiast przejęte. Wystarczyłoby dwóch lub trzech zakonników odpowiednio przygotowanych, przy personelu pomocniczym (już istniejącym). Biskup przedkłada Ojca Zgromadzenie przed jakimkolwiek innym. Myśli

bowiem, że posiadając dwa Kolegia w Armentirrs i w Beauvais, przyjąłby chętnie Ojciec i Kolegium w Saint-Quentin. Mój personel nie wie jeszcze o niczym. Gdy chodzi o mnie, jestem gotów na wszystko i przyjmę to, czego ode mnie zażąda wola Boża. Byłem przekonany, że wypełniam wolę Bożą w organizowaniu tego dzieła. Jestem gotowy zniszczyć je, jeżeli Chrystus zażąda tego ode mnie. Zechce, Przewielebny Ojciec, wzrzić swoją opinię w tej sprawie i niech przyjmie wielce pokorne i życzliwe wyrazy oddania" (A.D.B. 19/10).

1 października zastępca Przełożonego Generalnego Księzy Ducha Świętego odpowiada: „Nie mogę dać Księdzu ostatecznej odpowiedzi w odniesieniu do poważnego problemu, o którym mi Ksiądz napisał, bez wysłuchania najpierw opinii mojej Rady. A zatem, przed uczynieniem tego chciałbym w sposób dokładny zapoznać się, jakie są domy i jakie są dzieła, którymi Ksiądz kieruje i jaka jest liczba członków, księży i braci jego Zgromadzenia. Ponadto muszę zaznaczyć, że ci z was, którzy pragnęliby się złączyć z nami, będą musieli koniecznie odbyć rok nowicjatu, aby przystosować się do rodzaju życia właściwego naszemu Instytutowi i stwierdzić czy ono odpowiada ich wymaganiom. Dodaję następnie, że w tym roku nie jest dla nas możliwe przyjęcia na siebie Kolegium św. Jana. Jednak któryś z księży już zatrudnionych w tym dziele, mógłby zaraz wstąpić do nowicjatu, aby uniknąć nagłej zmiany kompletu całego personelu. Módlmy się do Boskiego Mistrza, aby prowadzić wszystko dla Jego chwały i dla lepszego dobra" (A.D.B. 19/10).

3 października O. Dehon bierze do ręki pióro, aby przekazać żądane informacje. Pisze: „Zarys historyczny Instytutu, który załączam, dostarczy Ojcu informacji, których pragnie. Jest nas

setka zakonników, z których trzydziestu jest kapłanami. Nie trzeba ukrywać, że projekt ten stanowi wielki problem. Biskup Thibaudier pragnie połączenia się. Żaden z moich zakonników nie został o tym jeszcze powiadomiony. Czy zgodzą się z wami? Powołanie jest czymś bardzo delikatnym i nie znosi żadnego przymusu. Wyznaję, że mam obawę przed ogólnym zniechęceniem, kiedy powiem im o przemianie Dzieła. Ojca mądrość i Jego modlitwy pomogą mi na jasne spojrzenie na całą tę sprawę i na poznanie woli Bożej. Zechce przewielebny Ojciec przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku" (A.D.B. 19/10).

Na tym liście przerywa się korespondencja między O. Dehonem i Przełożonym Generalnym Księży Ducha Świętego. Nie mamy możliwości dowiedzieć się, jaki był definitywny rezultat kroku dokonanego przez O. Dehona. Chociaż w nagłówku ostatniego listu naszego O. Założyciela znajduje się znaczący dopisek, napisany z pewnością przez kogoś, komu powierzono skontrolowanie tekstu: Oto on: „Odpowiedź 22 listopada 1889 r. Rzeczywiście ważna sprawa; odłożona z powodu nieobecności Ojca Generała. Nie dostrzega się wyraźnie woli Bożej” (Idem).

Nie wydaje się prawdopodobnym, by O. Dehon nie zwrócił się do innych podobnych Instytutów. W „Dzienniku” wymienia się Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun (NQ IV, 95v), lecz archiwista tego Zgromadzenia, do którego się zwróciłem, odpowiedział mi, że w ich archiwum nie znajduje się nic na ten temat. Zatem wydaje mi się, że nawet bez jakiejś dalszej dokumentacji został wystarczająco naświetlony problem ostatnich relacji zachodzących między biskupem Thibaudier, arcybiskupem Cambrai, a O. Dehonem. Gdy chodzi o dalszy rozwój wypadków, oto kolejne fakty. W Kolegium św. Jana zbliżało się otwarcie roku szkolnego (4 października). Instytuty, do których się zwrócono

o przyjęcie kierownictwa nad Kolegium, odpowiedziały albo kategorycznym „nie”, lub „nie w roku bieżącym”. Narzucało się pytanie: co czynić? Kuria w Soissons i archiprezbiter Saint-Quentin naciskali na biskupa Thibaudier, aby usunął O. Dehona z Kolegium i z miasta. Lecz kim go zastąpić? Ks. Mercier był zbyt młody: rok po święceniach a co więcej z brakiem doświadczenia do kierowania tak ważnym Kolegium. Stąd biskup Thibaudier, na którym słusznie ciążyła odpowiedzialność za Kolegium, zatwierdza O. Dehona na stanowisku kierowniczym Kolegium św. Jana, lecz nakazuje mu, by był nieobecny w momencie przybycia alumnów (NQ IV,97v) i by wyjechał z Saint-Quentin na trzy miesiące (A.D.B. 18/3: list siostry Marii od św. Ignacego do O. Dehona z datą 2 stycznia 1890 r.).

Czy pragnął w ten sposób zadowolić archiprezbitera Mathieu i Kurię w Soissons? Czy chciał wypróbować na stanowisku kierowniczym ks. Merciera? Czy chciał usunąć przeszkody na drodze swemu następcy, biskupowi Duvalowi? Trudno jest dokładnie odpowiedzieć na te pytania.

Opatrzność jednak, która potrafi w sposób przedziwny prostować kręte ścieżki, sprawiła, że O. Dehon pozostał w Saint-Quentin, chociaż podporządkował się posłusznie nakazowi biskupa Thibaudier, nie był jednak obecny w momencie powrotu alumnów do Kolegium. 30 września bowiem O. Dehon udał się do Fourdrain dla zwizytowania swoich nowicjuszy języka francuskiego, gdzie nabawił się choroby, która spowodowała bolesny czyrak, zmuszający do pozostania w pokoju przez blisko miesiąc (NQ IV, 97r; 97v; 98r). Choroba ta pozwoliła uniknąć mu upokorzenia wypływającego z nieobecności w Kolegium w dniu otwarcia roku szkolnego, bowiem rodzice alumnów chcieliby się z nim spotkać czy dla przeprowadzenia jakiejś rozmowy, czy dla pozdrowienia go, czy też jedynie po to, by przedstawić mu i polecić jego opiece własnego syna. Co pomślałyby i powiedziały wszystkie te

osoby, gdyby ich powiadomiono: „Nagle wyjechał na okres trzech miesięcy”? Natomiast prostym powiedzeniem: „Jest w pokoju, lecz nie może nikogo przyjąć, ponieważ jest chory”, można było złagodzić odmowną odpowiedź na zapytania dotyczące jego nieobecności a przede wszystkim uniknąć licznych komentarzy.

O. Dehon skoro tylko wyzdrowiał, posłuszny poleceniu biskupa Thibaudier udał się z wizytami do swych domów znajdujących się poza diecezją: w Sittard, w Clairefontaine, w Lille, przejeżdżając przez Antwerpię, gdzie „przygotowuje się dzieło emigrantów, które Komitet i arcybiskup pragnie nam powierzyć” (NQ IV, 98v; 99v). Z Lille odbywa krótką podróż do Hazebrouck, aby przypomnieć czasy spędzone w Kolegium (NQ IV, 99v; 96bis r).

Decyzja biskupa Thibaudier potwierdzenia O. Dehona na stanowisku oficjalnego dyrektora a ks. Merciera jako dyrektora rzeczywistego, posłużyła dla ocalenia funkcjonowania Kolegium. Nie rozwiązała jednak istniejących problemów w taki sposób, w jaki chciał wyższy kler z Soissons. O. Dehon bowiem nie opuścił na stałe Kolegium św. Jana a Jego Zgromadzenie nie zostało rozwiązane. Tym zadaniem zostanie obciążony biskup Duval.

Przed zamknięciem tego rozdziału na temat ostatnich relacji zachodzących między biskupem Thibaudier i O. Dehonem poczuwam się do obowiązku, by odpowiedzieć na niektóre pytania, które mogą się komuś nasunąć.

1. Jakie konkretnie poważne fakty spowodowały, że biskup Thibaudier powziął tak ważne i drastyczne decyzje? Kiedy fakty te miały miejsce?

Na gorąco, mianowicie w 1889 roku O. Dehon nazywa je skandalami. Stosownie do swych możliwości głosi w dniach od 8 do 13 sierpnia krótkie rekolekcje w Trappa w Septfonds. Tematem rekolekcji jest grzech zgorszenia. „To rzecz straszna”, pisze w swym „Dzienniku”.

„Ileż zła pociąga za sobą! Śmierć własnej duszy i dusz zgorszonych, smutek i cierpienie Jezusa, radość piekła” (NQ IV,91r). Wydaje się jednak, że jeżeli występuje zgorszenie, to nie było ono zamierzone. O Dehon pisze bowiem: „O Jezu, jakże byłeś dobry, ostrzegając mnie, ponagłając mnie i upokarzając! Obym nie oparł się Twojej łasce” (Idem). Następnie, aby uniknąć wszelkiej wrogiej interpretacji, gdzieś w połowie października podejmuje decyzję zrzeczenia się spowiadania alumnów Kolegium św. Jana (NQ IV,97v). W końcu 31 grudnia, streszczając wydarzenia całego roku, mówi również o skandalach. „Przez jakie próby musiało się przejść! Odstępstwa, skandale, wielkie poruszenie opinii, przytłaczające obawy. Domine, adiuva nos!” (Idem, s. 97v bis).

Jednak, wiele lat później, odczytując te zapiski i analizując z pogodniejszą obiektywnością fakty tego krytycznego okresu, O. Dehon poczuwa się do obowiązku skorygowania swej opinii: faktów tych nie określa wtedy jako skandale, lecz jedynie jako „braki i nieroztropności” (Idem, s. 86v) czy jako „błędy i niedoskonałości mniej lub więcej przesadzone” (Idem, s. 95v) przez Kurię z Soissons. A zatem jako akty, które posiadają bardzo różny, od przedstawionego, i o mniejszym znaczeniu ciężar moralny. Nic więcej nie jest wiadome.

Natomiast, gdy chodzi o czas, w którym te fakty miały miejsce, wydaje się, że trzeba wskazać na okres między 13 a 26 czerwca, raczej jednak bliżej ostatniej daty. O. Dehon bowiem pisze w swym „Dzienniku”: „Walki, słabości. Nie daję Chrystusowi tego, czego ode mnie żąda. Chrystus mnie oczekuje, woła mnie, zachęca mnie na wszystkie sposoby. Jakaż to próba miłości z Jego strony! Jakże opóźniam łaski, które On chciałby dać swemu dziełu!” (NQ IV, 86r).

W czwartek, 27 czerwca w Kolegium św. Jana ma miejsce Pierwsza Komunia św. a w dniu następnym, uroczystość Najśw. Serca, biskup Leone Bélouino, tytularny biskup Gerapoli, udziela sakramentu bierz-

mowania (Idem, s. 86r; Por. także La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVI, s.479). W tym samym dniu O. Dehon przybywa do Służebnic Najśw. Serca „pod koniec ceremonii”, i odnotowuje w swoim „Dzienniku”: „Chrystus daje mi poznać, że w tych dniach jest przepehiony bólem i zagniewany. Jego słowa przeszywają me serce” (Idem). Należy zauważyć, że Siostra Maria od św. Ignacego powróciła do Saint-Quentin, za pozwoleniem biskupa Thibaudier, 30 maja.

Co zaszło w tych ostatnich dniach? Nie wiadomo nic dokładnego. Jest jednak prawdopodobne, że chodzi o „nieroztropności”, o których O. Dehon czyni wzmiankę wcześniej. Musiały one mieć miejsce podczas generalnej spowiedzi alumnów Kolegium św. Jana z okazji Pierwszej Komunii i uroczystości Najśw. Serca. Nie zaszło tutaj nic nowego, co odbiegałoby od zwykłego sposobu, charakterystycznego dla O. Dehona w spowiedzi chłopców, tj. wzbudzenia w nich ufności do sakramentu Pokuty; sposobu, który jednak wtedy był niezrozumiały dla panującej formalistycznej mentalności. Ten sposób spowiadania, właściwy O. Dehonowi, został należycie opisany przez licznych świadków w czasie Procesu Dodatkowego w Soissons (Summarium, passim), a dzisiaj jest powszechnie praktykowany.

Byli tacy, którzy okazywali zgorzienie czy złośliwość mówiąc o skandalu a nawet, być może, również o przymykaniu oczu na pewne grzechy. Archiprezbiter Saint-Quentin, Mathieu, który „stał się zimny i nieufny” (A.D.B. 18/3: list Chère Mère pod datą 8 maja 1889) odnośnie do O. Dehona i jego dzieła, w obawie przed nie wiadomo jak wielkim publicznym skandalem, wykorzystując zgodność zdania z Kurią w Soissons w sprawie powyższych faktów, by usunąć O. Dehona z Kolegium św. Jana i zastąpić go przez jakiegoś księdza diecezjalnego, który zatarłby jego ślady.

2. Jakie echo miały w massońsko-antyklerykalnej prasie Saint-Quentin owe „nieroztropności” i „braki” O. Dehona i jego zakonników, które w 1889 roku spowodowały wzburzenie w wyższym klerze w Soissons, a w następstwie interwencję biskupa Thibaudier, która „przekraczała wszelką miarę”, i w praktyce nie dała się „zastosować”? (NQ IV, 96v).

Wyczerpującą i dokładną odpowiedź na to pytanie można dać jedynie po skrupulatnej lekturze wszystkich dzienników publikowanych w tym czasie w Saint-Quentin. Do przeprowadzenia takiej analizy została wybrana osoba nieskazitelna i obiektywna: pan Piotr Prieur, Przewodniczący Francuskiego Towarzystwa Numizmatycznego. On też udał się do zbioru czasopism Biblioteki Narodowej w Wersalu i przeglądnął wszystkie dzienniki, które zostały wydane w Saint-Quentin w latach od 1883 do 1896 (Por. Summarius, ss. 536-540). Co w nich odnalazł? Pod rokiem 1889 nic, co odnosiłoby się do wspomnianych „skandali” dotyczących O. Dehona i jego zakonników.

Znana jest „atmosfera” nacechowana gwałtownym antyklerykalizmem, jaki panował w czwartym ćwierćwieczu XIX wieku we Francji, zwłaszcza na Północy, którego szczególną bazą było miasto Saint-Quentin. A zatem, gdy pojawiła się tylko jakaś podejrzana pogłoska, „Le Glaneur de Saint-Quentin”, gazeta republikańska, z gruntu radykalna i antyklerykalna, chciwa wiadomości skandalicznych, które dotyczyłyby kleru i zakonników, z pewnością w lot pochwyliłaby okazję, by umieścić tę wiadomość na pierwszej stronie.

Ażeby lepiej zrozumieć niewinność O. Dehona i jego zakonników, myślę że będzie pożyteczne przytoczyć to, co stwierdza pod przysięgą wspomniany Piotr Prieur na temat „Le Glaneur de Saint-Quentin”. Ataki tej gazety przeciw religii, klerowi i szkołom kierowanym przez zgromadzenia zakonne, są na porządku dziennym. Pisze często, aby zachęcić do laicyzacji szkół prowadzonych przez zakonników i zakon-

nice. Nikt — ani biskup, ani proboszcz, ani prosty zakonnik — nie jest przez nią oszczędzony”.

Nie jest oszczędzony nawet Papież Leon XIII, który pragnie „Ralliement” francuskich katolików z republikańskim reżimem, i nie ratuje się również kardynał Lavigerie, który staje się jego rzecznikiem wobec Francuzów.

„Osobiste ataki przeciw lokalnemu klerowi są częste: od biskupa z Soissons, którego na przykład (a dotyczyło to także i innych) duszpasterstwo wielkopostne w 1888 roku zostaje wyśmiane, aż do proboszczów i prostych księży w diecezji, którzy stają się przedmiotem oszczerstw i perfidnych insynuacji, niekiedy zupełnie śmiesznych” (Summarium, ss. 537-538).

3. Z lektury zeznań dokonanych podczas Procesów w Malines i w Soissons, procesów przygotowawczych do beatyfikacji O. Dehona, rzuca się w oczy jasno wielki szacunek i uczucie, jakie mieli byli uczniowie Kolegium św. Jana dla swego Dyrektora (Summarium, passim). Jednogłośnie wyrażają szczególne uznanie. Ks. Mercier i O. Delloue, którzy po nim objęli kierownictwo, nie mogą być nawet przyrównani do O. Dehona (Idem, s. 333).

Ktoś mógłby również pomyśleć, że pochwały te, wyrażone w tamtych latach, są raczej owocem pozostałości po dawnych wspomnieniach, wielce przesadzone i zawierające euforię spowodowaną przez upływ czasu i śmierć O. Dehona. Dlatego uważam za konieczne przytoczyć dwa świadectwa z 1889 roku, napisane właśnie w okresie próby. Nie ma znaczenia czy dokonane są przez O. Dehona, ponieważ stanowią zwykłe świadectwo i jako takie posiadają swoją wartość.

a) Pierwsze świadectwo pochodzi właśnie z miesięcy, podczas odejścia nakazanego przez biskupa Thibaudier. O. Dehon pisze

w swoim „Dzienniku”: „12 grudzień 1889. Poświęcam ten dzień moim byłym alumnom, którzy zostali studentami prawa i medycyny w Lille. Jem obiad z dwunastoma z nich. Panuje ogromna serdeczność. To jedna rodzina. Duch tych młodych ludzi jest wspaniały. Są członkami Stowarzyszeń charytatywnych i religijnych w Lille. Spotkanie i korespondencja z nimi jest wielkim środkiem apostołskim. Stanowi umocnienie ich wytrwałości. Raduję się tym duchem rodzinnym, który charakteryzuje Kolegium św. Jana” (NQ IV, 96 bis i 96v bis).

- b) „1–4 stycznia 1890. Dni odwiedzin i pisania korespondencji. 150-ciu moich byłych alumnów w różny sposób przekazuje mi swoje życzenia. Odpowiadam im skrupulatnie. Uważam, że jest to wielki środek apostołstwa. Czasem ktoś powraca do mnie po latach zapomnienia. Jest to znak, że zbliżają się oni do Boga” (NQ IV, 98r bis). Uważam, że zbyteczny jest jakikolwiek komentarz.

4. Myślę natomiast, że jest bardzo pożyteczne zatrzymanie się, aby przeżyć z O. Dehonem ten jego wewnętrzny dramat. Spójrzmy na tego człowieka, który podczas pełnej burzy pisze: „Moralne cierpienia nadszarpnęły moje zdrowie” (NQ IV, 97v); a nieco później: „Stałem się zbyt wrażliwy i bardzo cierpię z tego powodu” (Idem. s. 98r). A kto by nie cierpiał? Popatrzmy konkretnie na te próby, aby móc je poznać dokładnie.

Pomijam te, które już szeroko poznaliśmy na poprzednich stronicach i które byłyby całkowicie wystarczające, aby powalić człowieka, który nie żyłby w ufnym zdaniu się na Boga. Zatrzymam się jedynie na tych, które chociaż należące do tego okresu, nie zostały przeze mnie wymienione.

- a) Długi wraz z procentami płatnymi w określonym terminie, które już same stanowią niezbyt łatwe do rozwiązania problemy. Kolegium Świętego Jana posiada jeszcze ponad 200.000 franków długu (Por. A.D.B. 37/4: „Sprawozdanie trzyroczne” przedstawione Stolicy Świętej w 1891 roku). Macierzysty Dom „Najśw. Serca”, który pomimo „sprzedaży dokonanej przez O.Dehona panu Lecot swej własności w Wignehies” (NQ III,58), jest zadłużony na 40.000 franków. Niestety, księża w nim mieszkający nie troszczą się wiele o to, by zapracować przez swą posługę, na pokrycie długów (Idem). Sittard, dom kupiony nie tak dawno za 120.000 franków, jest również mocno zadłużony, chociaż ks. Prévot czyni wiele, aby spłacić długi (Idem). Clairefontaine, dom kupiony ostatnio, kosztował 80.000 franków (Idem). A jego przełożony, mało doświadczony a jeszcze mniej roztropny, prawie w dwóch miesiącach swej administracji wydał już 2.000 franków „przeciw woli Bożej”, jak to wyraźnie poświadcza Założycielka Służebnic Najśw. Serca Jezusa, w jednym ze swoich listów do O.Dehona (A.D.B., 18/3: list z 26 sierpnia 1889). A co więcej zraził on do siebie „Biskupa Luksemburga oraz dwóch wielkich dobroczyńców domu: ks. Barthela i ks. Hengescha” (NQ IV,99r).
- b) Zakonnicy O.Dehona w Ekwadorze zostali zostawieni samym sobie przez ks. Matovelle. Nie jest to jednak miejsce, by opowiadać bolesną historię nagłego zerwania związków między Oblatami Bożej Miłości a naszym Zgromadzeniem. Pisze o tym biskup Grison w swoich „Souvenirs de l'Equateur”. W pierwszych dniach sierpnia 1889 roku spada na O.Dehona, jak grom z jasnego nieba, list ks. Matovelle, który zawiadamia, że „połączenie dwóch Instytutów było niemożliwe”, i że jego zakonnicy zostali z miejsca zwolnieni, ponieważ w poważnych sprawach nie okazali mu szacunku. O-De-

hon ze ściśniętym sercem bierze pióro i 5 sierpnia pisze do ks. Matovelle następujący list: „Nie wierzę, by moi młodzi księża w ważnych sprawach nie okazali Księdzu szacunku. Działał Ksiądz po wpływie oszczerstw. Fiat! Z łaską Bożą pokornie pójdziemy własną drogą. Próby stanowią dla nas łaski. Będę się modlił za was” (A.D.B. 24/8bis).

Chociaż z listu przebija szczerłość, pogoda i ufność w Boga, to troski O. Dehona nie pozwalały na spokój ducha. Musiał bowiem zdecydować czy polecić swoim zakonnikom, aby powrócili z Ekwadoru, licząc się ze związanymi z tym wszystkimi psychologicznymi konsekwencjami, zwłaszcza w tym momencie szczególnej burzy, czy też nakazać im pozostanie, lecz jak? gdzie? i z jakimi środkami oraz perspektywami na przyszłość? Nie był to problem łatwy. Jednak, jak to się zawsze zdarza w wypadku zdania się na Boga, również i w tej okoliczności zadziałała Opatrzność. Biskup Schumacher, ordynariusz Porto Viejo, który poszukiwał kleru dla swej diecezji, dowiedziawszy się o tym, co się przydarzyło naszym księżom, prosił ich o podjęcie pracy w swym seminarium i O. Dehon zatelegrafował do Quito: „Oddajcie się do dyspozycji Biskupa z Porto Viejo”.

- c) Te bolesne przeżycia spowodowały otwarcie się blizn w płucach po przebytej gruźlicy w latach 1878-1879. Ks. Rasset pisząc do swej siostry zakonnicy na Haiti, mówi: „Ubiegłej niedzieli (1 września), nasz O. Przełożony ponownie dostał krwotoku” (Vie édifiante du P. Alphonse – Marie Rasset, s.248). O. Dehon natomiast w swoim „Dzienniku” minimalizuje ten fakt, który jednak zawsze jest czymś poważnym i pisze: „W tym samym czasie (nakazu biskupa Thibaudier opuszczenia Kolegium św. Jana i połączenia swego Instytutu z jednym ze Zgromadzeń starszych i lepiej zor-

ganizowanych) dołączają się kłopoty ze zdrowiem” (NQ IV, 95v). Nie ma się więc czemu dziwić, jeżeli w listopadzie ks. Rasset komunikuje siostrze: „Nasz Przełożony posiada wyraz twarzy człowieka bardzo doświadczonego próbami” (Idem, s.252).

- d. Jako dopełnienie wszystkich tych prób, wydaje mi się, że dobrze jest przytoczyć, co O. Dehon pisze w swym „Dzienniku” w dniach od 11 do 13 listopada 1889 roku: „Prawie każde miejsce przysparza mi nowych trudności: Sittard, Clairefontaine, Lille, Fourdrain, Porto Viejo, Fayet” (NQ IV, 98r).



### III

## RELACJE OJCA DEHONA Z BISKUPEM DUVALEM

Biskup Jan Baptysta Teodor Duval (1824-1897) objął zarząd nad diecezją Soissons w niedzielę 16 lutego 1890 roku. Jego prokuratorem był kanonik Mignot, który na mocy delegowania otrzymał potwierdzenie na stanowisku Wikariusza Generalnego wraz z kanonikiem Cardon.

Sakrę biskupią otrzymał w Rouen 24 lutego i dokonał uroczystego ingresu do diecezji w miesiąc później, w niedzielę 16 marca (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVII, ss. 119; 161).

Jest pewne, że przybył do Soissons już z góry uprzedzony w stosunku do O. Dehona. O. Założyciel pod datą 22 marca, a więc zaledwie po 6 dniach od przybycia nowego biskupa, udaje się do Soissons, by złożyć mu gratulacje. Po powrocie pisze w swym „Dzienniku”: „Biskup jest pełen nieufności. Wierci bezustannie ostrzem miecza w moim sercu. Fiat! Fiat!” (NQ IV, 104v).

Kto tak dobrze poinformował biskupa Duvala? Tego dokładnie nie wiadomo. Niemniej La Semaine Religieuse de Soissons et Laon pod

datą 8 lutego 1890 pisze: „Biskup Duval, skoro tylko powrócił z Rzymu do Francji pragnął, jeszcze przed swym powrotem do Le Hevre, złożyć wizytę arcybiskupowi Cambrai. W środę rano (5 lutego) biskup nominat Soissons przejeżdżał przez stację w Saint-Quentin. Prałat Mathieu oczekiwał na niego i towarzyszył mu do Cambrai” (s. 84).

Jest sprawą oczywistą, że podczas podróży obaj rozmawiali o Saint-Quentin, które to miasto należało do najważniejszych w diecezji, oraz o jego problemach; nie mogło więc brakować rozmowy na temat O. Dehona. A zatem jest bardzo prawdopodobne, że pierwszym „informatorem” był prałat Mathieu.

W dniach 7-8 maja 1890 roku O. Dehon napisze jeszcze w swym „Dzienniku”: „Rozumiem uprzedzenia istniejące na górze, w Soissons, względem mnie i mego dzieła. Jest prawdą, że nie przedstawiamy wielkiej wartości, lecz jakże powiększa się coraz bardziej nasze braki! Otrzymujemy łaskę, by zadośćuczynić za przeszłość i cierpieć trochę dla sprawiedliwości” (NQ V, 4r). Być może, że ilość negatywnych informacji zwiększyła się we wrogim środowisku Soissons.

16 maja biskup Duval przybywa do Saint-Quentin dla udzielenia sakramentu bierzmowania. Ranek spędza w Kolegium św. Jana i O. Dehon poczuwa się do obowiązku, by wystąpić przeciwko uprzedzeniom. W jego „Dzienniku” znajduje się następująca notatka: „Bierzmowanie — Wizyta Biskupa — Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by dobrze przyjąć biskupa Duvala: śpiewy, poezje, wieńce, łuki triumfalne. Wydaje się być zadowolony z naszej dobrej woli. Przedstawiam mu w prostych słowach owoce naszego dzieła po 13 latach pracy. Po tej wizycie z pewnością będzie miał bardziej słuszne zdanie o wszystkim, co nas dotyczy” (NQ V, 4r).

W drodze wyjątku La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVII, publikuje przemówienie O. Dehona wygłoszone przy tej okazji. W kilku zdaniach, które uważam za stosowne przytoczyć,

streszcza on dobro spełnione przez Kolegium: „Ekscelencjo, od 13 lat pracujemy z błogosławieństwem Najśw. Serca Jezusa i poparciem Waszego czcigodnego poprzednika archidiecezjalnego Saint-Quentin. Alumni z pierwszych lat studiów są już dojrzałymi ludźmi. Są oni bardzo związani z nami, a część z nich przynależy do Stowarzyszenia byłych alumnów, co jest dowodem ich szlachetnych i religijnych uczuć. Trzeba byłoby ich widzieć razem, aby zrozumieć siłę tego świętego batalionu i nadzieje, jakie z nich mogą płynąć dla chrześcijańskiej Francji.

Czterdziestu z nich poświęciło się sprawom rolnictwa i zajmują się już, sami lub ze swymi rodzicami, kierowaniem gospodarstwami rolnymi. Trzydziestu zajęło się sprawami przemysłu i handlu. Dwudziestu dwóch przyjęło święcenia kapłańskie czy też wstąpiło do naszych seminariów przygotowujących do kapłaństwa: jest to dziesięcina dla Boga. Dwudziestu to wojskowi czy urzędnicy i pragną w tych dziedzinach osiągnąć karierę. Piętnastu wybrało prawo i tytuł medycynę. Dziesięciu zostało profesorami. Czterech poświęciło się sztuce.

Mamy już jednego doktora, czterech po licencjacie, dwóch inżynierów po ukończonych studiach w politechnice, dwóch, którzy ukończyli Szkołę wojskową w Saint Cyr, jednego alumna Szkoły Centralnej i ponad stu, którzy osiągnęli bakalaureat.

Posiadamy również kolonię w niebie: dwudziestu pięciu naszych alumnów odeszło do dobrego Boga, wszyscy pobożni. Wielu z nich żyło i zmarło w sposób tak pobożny, że spisane ich życiorysy mogłyby służyć ku naszemu zbudowaniu i być odczytywane podczas naszych rekolekcji.

Oto, Ekscelencjo, krótki opis tej małej rodziny, która jest również i waszą rodziną” (ss. 375—376).

Jednak to przedstawienie dobra dokonanego przez Kolegium św. Jana pod kierownictwem O. Dehona nie zdołało przekonać biskupa

Duvala, gdyż w dwa dni później nasz Założyciel pisze w „Dzienniku”: „W przyszłym roku muszę zniknąć na parę miesięcy (z Saint – Quentin). Obecny rok (szkolny) jest dla mnie bardzo bolesny. Codziennie ostrze miecza (nieustannie) dotyka rany mego serca” (NQ V, 5r).

Później, pod datą 19-27 sierpnia O. Dehon odnotuje na nowo w swym zeszycie: „Dni próby. Prawdziwe dni oczyszczenia i łaski. Kuria i opinia publiczna mówi o zmianach w Kolegium św. Jana, o najbliższym i definitywnym moim wyjeździe. Upokorzenia nadchodzą tysiącnymi formami. Ta męka przygotowuje łaski rekolekcji” (NQ V, 11v).

O. Rasset, pisząc 28 sierpnia do swojej siostry potwierdza to, co pisze OP. Dehon: „Nasz Très Bon Père” musi udać się w listopadzie do Rzymu. Ma powód do trosk i przeżywania przykrości spowodowanych przez innych, wszystko to go przygniata” (Vie édifiante du P. Alphonse-Marie Rasset, s. 272).

14 września O. Dehon pisze w swoim „Dzienniku”: „Święto w klasztorze Krzyża. Spotykam tam Biskupa. Ma on ustawiczne uprzedzenia względem nas. W ten sposób każdy dzień przynosi mi różne upokorzenia. Chrystus wynagradza mi i oczyszcza mnie” (NQ V, 13r i 13v).

W końcu, w dniach 2–4 października dodaje: „W tych dniach opinia publiczna podniosła wrzawę w całej okolicy. Mówi się, że opuszczam Kolegium, aby udać się i zamieszkać w Rzymie. Przyjaciele dzieła smucą się z tego powodu, wrogowie zacierają ręce. Jest to huragan, który przeminie” (NQ V, 14r).

Skąd te wszystkie głosy szerszone mniej lub więcej rozmyślnie? Czy starano się przygotować psychologiczny teren w rodzinach alumnów, aby dokonać zmiany kierownictwa? Czy chciano wywrzeć nacisk na biskupa Duvala, aby doprowadzić go do wydania konkretnej i ostatecznej decyzji? Czy usiłowano zmusić O. Dehona do zrzeczenia się kierownictwa i własności Kolegium na rzecz diecezji? Czy też

chciano go definitywnie oddalić z Saint-Quentin i z diecezji Soissons? Czy pragnęło się odizolować go od jego zakonników zatrudnionych w diecezji, by poddać ich pod jej zarząd? Wszystko to było możliwe, by nie powiedzieć, że bardzo prawdopodobne.

Wszelako jedno jest pewne: „Biskup Duval zachowywał jeszcze rezerwę” (*Vie édifiante du P. Alphonse-Marie Rasset*, s. 266), i „pragnąłbym się usunąć na parę miesięcy, aby mógł dokonać próby powierzając kierownictwo ks. Mercier” (NQ V, 17v); i aby osłodzić gorzką pigułkę, przybывая 25 października na uroczystość do Saint-Quentin, udaje się na obiad do Kolegium i „potwierdza swą sympatię dla naszego dzieła oraz okazuje się dobrym i dodającym odwagi” (NQ V, 15v).

Niestety ta „rezerwa” zmieni się w ostateczną decyzję odsunięcia O. Dehona tak od Kolegium św. Jana jak i od kierownictwa założonego przezeń Zgromadzenia. Biskupa Duvala popierają w tym względzie zakonnicy Domu Macierzystego „Najśw. Serca”, na czele których stał ks. Herman Blancal.

Tymczasem O. Dehon, poddany i posłuszny Biskupowi, przygotowuje się do odjazdu, usuwając przede wszystkim dwie nieprzydatne osoby. „Z poczuciem bólu wydałam ks. Eudesa (Groult), który zawsze jest nieroztropny w relacjach z innymi i nieposłuszny, oraz zakonnika-studenta Tymoteusza (Gottard), który podtrzymuje pewną korespondencję charakteryzującą się lekkomyślnością i zmysłowością. Dusze te nie mogą pocieszać Najśw. Serca” (NQ V, 16v i 17r).

I tak 24 listopada, aby zadowolić biskupa Duvala, przyjmuje dekanat Oulchy, i powierza go ks. Rasset, wsiada do pociągu i etapami odjeżdża do Rzymu. „Mam serce rozbite, lecz ofiaruję to Chrystusowi w duchu pokuty i ofiary za nasze dzieło” (NQ V, 17r).

Powróci do Saint-Quentin trzy miesiące potem, 22 lutego 1891 roku, i „zostanie przyjęty z wielkimi objawami synowskiej miłości” (NQ V, 88r).



Po tym wstępie koniecznym dla poznania całej sytuacji, wydaje mi się, że trzeba podać dokumentację, która posłuży do przedstawienia relacji między biskupem Duvałem a O. Dehonem z pogodną i dokładną obiektywnością.

Widzieliśmy już, że w Archwium diecezjalnym Soissons nie ma zbyt wielu dokumentów dotyczących relacji między biskupem Thibaudier a O. Dehonem po roku 1888. To ubóstwo dokumentów, być może, potwierdza hipotezę, że biskup Thibaudier zabrał ze sobą do Cambrai korespondencję O. Dehona i że po jego śmierci została ona w tamtejszym archiwum, które zostało zniszczone podczas wojny w latach 1914–1918. Natomiast korespondencja z okresu rządów biskupa Duwała jest raczej bogata. Stąd też pozwoli nam lepiej poznać fakty i osoby.

Uważam jednak za stosowne zaznaczyć, że dokumenty biskupa Duwała, bardziej biurokratyczne i często surowe, odnoszą się prawie całkowicie do dwóch problemów pozostawionych w zawieszeniu przez biskupa Thibaudier, a mianowicie przekazania kierownictwa Kolegium św. Jana w ręce jakiegoś księdza diecezjalnego (Por. Summarium, ss. 332, fol. 403), i konsekwentnie usunięcia O. Dehona z Saint-Quentin oraz pozbawienia go funkcji Przełożonego Generalnego. Zrozumiano bowiem, że zniesienie Instytutu założonego przez O. Dehona czy jego zlanie z jakimś starszym Zgromadzeniem, oprócz tego, że było w praktyce nie do zrealizowania, to przyniosłoby dla diecezji Soissons wielką szkodę duchową, ponieważ wiele osób przynależnych do Instytutu, które pochodziły z innych diecezji, w razie rozwiązania Zgromadzenia, powróciłoby do własnych diecezji. Zatem obecnie starano się znaleźć sposób, by Dzieło O. Dehona lub przynajmniej domy, które znajdowały się w diecezji, zamienić na zgromadzenie diecezjalne uzależnione od

biskupa Soissons. Główną przeszkodą w tym względzie był O. Dehon, który zawsze myślał o umiędzynarodowieniu swego Instytutu.

Ale spójrzmy na dokumentację.

a) W Archiwum Kurii Soissons znajduje się: przede wszystkim tak zwane „Dossier de Soissons”, bardzo ważny zbiór dokumentów dotyczących O. Dehona i jego Dzieła. To „dossier” zostało znalezione w zarezerwowanej szafie diecezji przez prałata Collangettes, kanclerza i archiwistę Kurii Soissons (Por. Summarium, s. 285). Zawiera dokumenty z różnych okresów, a te szczególnie od strony 14 aż do 45 odnoszą się do listów i notatek biskupa Duvala czy do innej korespondencji dotyczącej jego administracji (lata 1890-1897). Inna grupa dokumentów z tego samego okresu została znaleziona jeszcze dzięki temu samemu prałatowi podczas drugiego drobiazgowego przeszukiwania archiwum w celu odnalezienia wszystkiego, co dotyczyło O. Dehona.

b) Również w Archiwum Dehoniańskim znajduje się cenna dokumentacja, która uzupełnia i służy wyjaśnieniom spraw związanych z dokumentacją Kurii Soissons.

Oto wykaz tej dokumentacji:

– „Notes Quetidiennes” albo „Dziennik”, który O. Dehon prowadził w latach od 1890 do 1897, aż do śmierci biskupa Duvala: zeszyty V-XII;

– „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon”, tygodnik religijny, półoficjalny, diecezji: roczniki XVII(1890) – XXIV(1897).

– W końcu niektóre listy napisane czy otrzymane przez O. Dehona w tym okresie: 1890-1897.

- c) Do tej współczesnej dokumentacji trzeba dołączyć zeznania złożone pod przysięgą licznych świadków z Procesów Kanonicznych z Malines, Rzymu i Soissons (Summarium, ss. 4-496).

Ten historyczny materiał będzie stopniowo cytowany czy przytaczany częściowo lub w całości w poniższym opisie. Uważam jednak za niepotrzebne zatrzymywanie się nad niektórymi listami odnoszącymi się do zwyczajnej administracji, które nie posiadają żadnego związku z naszymi problemami, jak prośby kierowane przez O. Dehona do sekretarza biskupiego, Kanonika Ledouble, aby ten przedstawił kompetentnym władzom wojskowym regionu dokumenty dla otrzymania zwolnienia od służby wojskowej niektórych swych zakonników, czy też prośby pisane do biskupa Duvala, aby otrzymać inkardynowanie do diecezji Soissons niektórych seminarzystów, które O. Dehon pisał osobiście po otrzymaniu „exeatur” z Archidiecezji Cambrai (Por. A.D.B. 24/26).

Jednak przed zabraniem się do opisu wydarzeń, pragnąłbym skierować uwagę na niektóre stwierdzenia, które wydają mi się bardzo ważne, i które z drugiej strony łatwo mogą pozostać niezauważone przez tych, którzy nie znają w pełni psychologii momentu oraz ludzi żyjących w tym okresie.

Oto wspomniane stwierdzenia:

- 1) Różnica w zachowaniu się biskupa Duvala wobec O. Dehona. Gdy chodzi o Kolegium św. Jana czy też o Zgromadzenie O. Dehona, biskup Duval postępuje w sposób twardy i autorytatywny. Kiedy natomiast pragnie, by O. Dehon przewodniczył w „Diecezjalnej Komisji Studiów Społecznych” i angażuje go do organizowania działalności czy też powierza mu kapłanów znajdujących się w kryzysie lub upadłych, aby przez swą gorliwość i swą ludzką

oraz chrześcijańską dobroć pomógł im i kierował na drodze nawrócenia, okazuje się ojcowski i pełen zaufania.

2. Wielka różnica istniejąca między korespondencją z biskupem Thibaudier a biskupem Duvałem. W korespondencji z biskupem Thibaudier, obok autorytetu biskupiego czuje się zawsze ojckie serce; podczas gdy w korespondencji z biskupem Duvałem zaznacza się jedynie zimny autorytet przełożonego, który nakazuje.
3. Pełne szacunku poddanie i posłuszeństwo O. Dehona można zauważyć zawsze, gdy chodzi o własną osobę. Natomiast gdy chodzi o prawa i honor jego Instytutu, wykazuje on energiczną i wytrwałą obronę prawdy oraz lojalną niezależność.

Po tych stwierdzeniach przechodzimy do biegu wydarzeń.

Pierwszy list O. Dehon napisał do biskupa Duwala z Clairefontaine 5 listopada 1890 roku, czyli 10 dni po wizycie biskupa Soissons w Kolegium św. Jana i w Fayet, (Por. *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XVII, s. 700). W tym liście O. Dehon dziękuje biskupowi Duval za „życzliwą i ojcką wizytę” i zapewnia go, że „pod koniec miesiąca będzie w Rzymie, jak zostało uzgodnione”. Dodaje: „Wygnanie należy do wielkich moralnych cierpień, lecz przyjmuję je jako należne zadośćuczynienie. Nie chcę uskarżać się na nikogo poza sobą” (*Dossier de Soissons*, s. 14).

W Rzymie odda się pracy nad odrestaurowaniem małego domu dla swego Instytutu, ponieważ „konieczne jest zorganizowanie domu adoracji i życia wewnętrznego. Dokona się tego w Rzymie. Nie znajdują jednak nic praktycznego. Proponują mi domy za cenę 200.000 franków. Nam potrzebne było na początku posiadanie kaplicy połączonej

z małym domkiem” (A.D.B. 19/1): list z 24 grudnia 1890, skierowany do Matki Marii od Serca Jezusa, Chère Mère).

Z okazji nowego roku przesyła życzenia przyjaciółom i znajomym, nie wyłączając archidiecezjanskiego Saint-Quentim, prałata Mathieu, który jednak mu nie odpowiada. Otrzymuje natomiast długi list na osiem stron, gęsto zapisanych od Przełożonej Służebniczki Serca Jezusa. List ten nosi datę 19 stycznia 1890 roku (oczywiście jest błędnie napisane 1890 zamiast 1891). W liście tym Chère Mère pisze między innymi: „Prałat Mathieu przyszedł przed kilkoma dniami prosić mnie o siostrę pielęgniarkę, która mogłaby czuwać podczas nocy przy pani Emilii Legrand, która jest bardzo chora. Skorzystałam z okazji, by wstawić się za dziełem Księży. Przypomniałam mu, co spotykało Księdza od samych początków. Może Ksiądz odgadnąć resztę. Wysłuchał mnie z życzliwością, lecz dał mi do zrozumienia, że brak było w stosunku do niego zaufania i otwartości. I oto właśnie, uważam, nad czym zawsze ubolewałam, że się nie przeprowadzało z nim konsultacji i że się mu nie przekazywało wielu spraw, jeszcze przed „wielką próbą”. Jestem przekonana, że jeżeliby Ksiądz zwrócił się do niego z zaufaniem, sprawy z przeszłości poszłyby powoli w zapomnienie, i on stałby się dobrym i sprzyjającym Księdzu. Jezus wybrał go również jako jedno z narzędzi Dzieła. Niech Ksiądz stara się go pozyskać. Posiada dobre serce i drogie mu jest Kolegium św. Jana” (A.D.B. 18/3).

Pragnę podkreślić pomysłowość Chère Mère, właściwą kobietom, aby ułagodzić prałata Mathieu i pozyskać jego życzliwość dla Instytutu i O. Dehona.

Po upływie trzech miesięcy, w których biskup Duval mógł wypróbować ks. Mercier na stanowisku kierowniczym, O. Dehon powraca do Saint-Quentin, jak to było uzgodnione z biskupem. „Z żalem opuszczam Rzym, gdzie prosiłem Apostołów i Świętych Założycieli o pomoc w dziele reformy i odnowy, które muszę dokonać

po moim powrocie" (NQ V, 86v). Przybywa do Saint-Quentin wieczorem 22-ego lutego (A.D.B. 20/3): List do ks. Falleur z 3 lutego 1891).

Został przyjęty z „wielkimi objawami uczucia”, które go głęboko wzruszyły, ponieważ były szczerze szczególnie ze strony alumnów i rodziców (NQ V, 87v). Podejmuje kierownictwo Kolegium, udając się tam podniesiony nieco na duchu.

26 lutego śpieszy dzień biskupowi Duvalowi o swym powrocie do diecezji. „Ekscelencjo — pisze — po moim powrocie przychodzę, by rzucić się do jego stóp i proszę o jego błogosławieństwo. Spędziłem trzy miesiące w Rzymie na modlitwie i skupieniu. Ufam, że Chrystus udzieli mi łaski dla zachowania ducha skruchy i pokuty za całe moje życie. Moje przewiny są takie, że całym życiem nie można by za nie zadośćuczynić. Mój powrót był bardzo potrzebny: tak długa nieobecność zaczęła zbyt pobudzać języki. Zabieram się do kierowania moim dziełem Oblatów w duchu pobożności i gorliwości. Mam nadzieję, że Wasza Ekscelencja pomoże nam w tym wszystkim, co dotyczy studiów i święceń. Diecezja skorzysta na tym poprzez małe posługi, które będziemy jej świadczyć” (Dossier de Soissons, s.15).

Nie powinno nas dziwić to samooskarżanie się O. Dehona, ponieważ należy to do jego stylu. Wystarczy czytać jego „Dziennik”, aby znaleźć wiele podobnych zdań. Czy nie czynili tego również i święci? Trzeba na przykład odczytać ponownie list z 20 grudnia 1883 roku przytoczony wcześniej. Trzeba też wziąć pod uwagę, że „przewiny” wymienione w tym liście zostały osądzone przez biskupa Thibaudier najwyżej jako lekkie (NHV XV, 6-9).

Ponadto należy zdać sobie sprawę, że O. Dehon, podobnie jak św. Jan Baptysta de la Salle, czuł się odpowiedzialny również za winy swych zakonników, czy współpracowników w dziele wychowania a nawet alumnów kierowanego przez niego Kolegium „ab alienis parce servo tuo” (NQ III, 6; 17 lutego 1886; Por. III, 18; 15 kwietnia 1886;

IV, 2v: 19 listopada 1887; IV, 31r: 28 marca 1888; IV, 78r: 21 lutego 1889).

Należy również dodać, że w tych latach O. Dehon czuje się często winnym z powodu przesadnej dobroci. Pisze: „Boże, daj mi stałość przeciw nadużyciom i zniechceniom, aby zapanowała reguła i, jeżeli to możliwe, zapal w łonie Twojego małego uprzywilejowanego dzieła” (NQ IV, 16v i 17 r: 25 stycznia 1888 r.). Przyznaję, że stosując więcej autorytetu i stanowczości w pewnych okolicznościach potrafiłbym lepiej kierować duszami. Nie wziąłem sobie jeszcze zbyt do serca interesów Chrystusa. Nie dostrzegałem, że stawałem się zbyt dobry dla ludzi, a nie byłem takim wobec Chrystusa, którego dopuszczałem się obrażać” (Idem IV, 35 v: 17 kwietnia 1888). „Moje sumienie wyrzuca mi moją słabość, moją zbytnią dobroć. Jest to dla mnie przyczyną oddalania się od Chrystusa oraz licznych prób” (Idem IV, 54v: 5-6 sierpnia 1888 roku). „Tak, widzę co powinno by się czynić, lecz brak mi odwagi... Jakże opóźniam łaski, które Chrystus chciałby zesłać na swoje dzieło!” (Idem IV, 86r: 13-25 czerwca 1889).

Jak widać te wszystkie wyrażenia świadczą o wrażliwej duchowości, są one właściwe duszy oddanej całkowicie Bogu. Ks. Eugeniusz Juliusz Noiret, który od 1881 roku znał O. Dehona, od 1890 do 1902 roku był również zakonikiem naszego Instytutu, w zeznaniach składanych pod przysięgą przed Komisją z Soissons, stwierdza: „ O. Dehon był człowiekiem energicznym. Posiadał autorytet i umiał korzystać z niego w sposób ludzki” (Summarium, s.238).

\* \* \* \* \*

W pierwszej połowie marca 1891 roku umiera pani Emilia Legrand i pozostawia w testamencie „8000 franków na Kolegium św. Jana, tyleż

dla Szkoły Apostolskiej św. Klemensa w Fayet; 50 000 franków parafii św. Marcina od Najśw. Serca i 10 000 franków dla domów w Metz i Clairefontaine”: to dzieła O. Dehona (NQ V, 88r i 88v). Stąd gniewy ze strony tych, którzy zostali wykluczeni z bogatego dziedzictwa i „patrzyli złym okiem na dary ofiarowane na rzecz O. Dehona” (Por. Zeznania Weppe w Summarium, s. 248). I w ten sposób rozeszła się plotka, że O. Dehon był „poszukiwaczem spadków” (Summarium, ss. 266–273).

O. Dehon odnotuje w swym „Dzienniku”: „3 maja (1891) Święto Krzyża. Chrystus zsyła na mnie próbę. Biskup Duval oświadcza mi, że nie będzie więcej udzielał święceń osobom spoza diecezji, które nie przedstawiają litterae dimissoriae od własnego biskupa. Decyzja ta równa się ruinie Dzieła, ponieważ większa część biskupów nie udziela takich listów młodym ludziom, których nie zna i którzy nie zostali uformowani w ich seminariach, a jedynie temu, który 'exeat' (NQ V, 91v).

Skąd to nagłe postanowienie? Trudno na to odpowiedzieć dokładnie. Wiemy jedynie, że ks. biskup Duval był w Saint-Quentin u Sióstr od Świętego Krzyża z okazji ich święta. Czyżby powodem tej drastycznej decyzji była uraza, która dotknęła kler z powodu spadku po pani Emilii Legrand? Być może, lecz nie jest to pewne.

O. Dehon pisze: „Przeżyłem straszny dzień, przygnieciony lękiem”. Noc, jak zwykle wpłynęła na postawę biskupa Duval i w „dniu następnym zmienił swą decyzję” (Idem).

Dla tych, którzy pragnęli, by Zgromadzenie O. Dehona stało się diecezjalnym, decyzja o nie wyświęcaniu osób spoza diecezji bez „litterae dimissoriae” swego biskupa stawała się mieczem obosiecznym. Albowiem w diecezji tak ubogiej w powołania, jaką była diecezja Soissons, każda osoba duchowna, która przychodziłaby z zewnątrz, stanowiła prawdziwą perłę i byłoby rzeczą absurdalną przeciwstawienie się temu.

Tymczasem pośród prób i radości, Dzieło O. Dehona kroczyło po swojej drodze.

„10-11 maja 1891 roku święto św. Leona w Kolegium św. Jana z wieloma życzeniami. Panuje prawdziwa dyscyplina, a dobry duch alumnów jest dla mnie wielką pociechą” (NQ V, 92r).

„11 czerwca nadchodzą z Rzymu dobre wiadomości: Kongregacja Obrzędów zezwala na własne proprium. Jest to znak zaufania, jakie Stolica Święta ma dla nas, a zarazem jest to wielka zachęta” (NQ V, 92v).

„20 czerwca biskup Duval zatrzymuje się w Fourdrain” — gdzie został otarty nowicjat dla kandydatów języka francuskiego i mistrzem nowicjatu był ks. Polikarp Black. „Jego życzliwość jest dla nas zachętą. Pozwala nam na codzienne wystawienie Najśw. Sakramentu.

21-ego rozpoczynamy wieczystą adorację w Kolegium. Wydaje mi się, że alumni potrafią dobrze wykorzystać tę wielką łaskę” (idem, 92v).

W ten sposób dochodzi do końca roku szkolnego 1890—1891 z rozdaniem nagród, które zostało dokonane 29 lipca. Uroczystości tej przewodniczy ks. pariat Luigi Baunard, rektor Katolickiego Uniwersytetu w Lille. Z tej okazji przemówienie wygłasza O. Dehon. W sumie był to dobry rok (NQ V, 93r i 93v).

2 sierpnia 1891 roku O. Dehon znajduje się w Paillé (Charente-Maritime), aby przewodniczyć uroczystości rozdania nagród w małej Szkole Apostolskiej, nie tak dawno włączonej do Instytutu (NQ V, 93v). Otrzymuje wiadomość, że Kuria w Soissons mianowała proboszczem w Bucy ks. Polikarpa Blacka, który był mistrzem nowicjuszy w Fourdrain. Chwyta pióro i pisze do pierwszego wikariusza generalnego. W tych latach było ich sześciu: Cardon, Baton, Bourse, Brancourt, Jacquin i Mathieu (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, ROK XVII, passim). „Myślałem — pisze — że Ksiądz zna Dekret, jaki

otrzymaliśmy od Stolicy Świętej 25 lutego 1888 roku w następstwie prośby przedstawionej przez 25 Arcybiskupów i Biskupów. Od tego czasu, proszę mnie dobrze zrozumieć, nie jesteśmy już Zgromadzeniem Diecezjalnym. To oczywiście nie przeszkadza nam, by być w szczególny sposób oddanymi diecezji Soissons, tak z racji uczuć jak i wdzięczności. Gdy chodzi o sprawę parafii w Bucy w szczególności, jest to dla mnie sprawa sumienia. Czy mogę złożyć ten ciężar na księdza Blacka w tym stanie zdrowia, w jakim się znajduje? Powrócę do Saint-Quentin za 8 dni, zobaczę się z ks. Blackiem i razem przedyskutujemy co czynić. Niech Ksiądz będzie pewny, że nie kieruję się niczym innym, jak tylko tym, by spełnić wolę Boga i pracować dla dobra dusz" (Dossier de Soissons, s. 16).

Gwoli prawdy, w kwestii wspomnianej tutaj przez O. Dehona, prawo istniejące wtedy w Kościele nie było tak jasne i precyzyjne jak dzisiaj. O. Dehon, jak zawsze, podtrzymywał punkt widzenia Rzymu, podczas gdy w Soissons, w oparciu o Dekret Świętego Oficjum (1884), który powierzył nowy Instytut pod „szczególną opiekę” biskupa Thibaudier, byli przekonani, że także po uznaniu ze strony Kongregacji Biskupów i Zakonników, Dzieło O. Dehona pozostawało pod jurysdykcją biskupa Soissons. Stąd częste nieporozumienia tego okresu.

5 października 1891 roku był dniem powrotu alumnów, aby rozpocząć nowy rok szkolny 1891–1892. „W tym roku jest duża liczba chłopców, zwłaszcza młodszych” – pisze O. Dehon w swym „Dzienniku”. „Ufam, że rok ten będzie błogosławiony. Będzie mi brakowało mego dobrego prefekta dyscypliny, ks. Mercier. Poświęcę się więcej pracy i będzie należyty ład” (NQ V, 97r).

W przeciwieństwie do obaw O. Dehona, ks. Mercier pozostał jeszcze w Kolegium św. Jana i był w dalszym ciągu prefektem dyscypliny.

W pierwszych tygodniach O. Dehon organizuje lepiej Kolegium i stara się dobrze rozpocząć nowy rok szkolny. Lecz odnotowuje

również: „Moje troski wzrastają wraz z liczbą fundacji. Proszę Chrystusa o dar rady i o ducha zdania się” (NQ V, 97v). Jednak zaczyna spostrzegać, że cała ta rozwinięta działalność przeszkadza mu w tym „by być jak najgorliwszym pasterzem dla alumnów Kolegium św. Jana” (Idem, s.98r). Lecz Zgromadzenie nie posiada osób, które mogłyby go zastąpić. Ks. Deloue, w którym pokładał nadzieje był jeszcze studentem w Rzymie a poza tym był słabego zdrowia (A.D.B. 37/2).

6 listopada Leon Harmel otrzymuje od Leona XIII pozwolenie dla O. Dehona na otwarcie domu w Wiecznym Mieście, ażeby studenci Jego Zgromadzenia mogli przygotowywać się do społecznego apostołstwa wśród robotników. Następnie, poprzez biskupa Cassette, przekonuje Bractwo Santa Maria del Suffragio do powierzenia naszemu O. Założycielowi opieki nad jego kościołem przy via Giulia (NQ V, 99r; A.D.B. 37/4, ss.48-51).

O. Dehon, uznając za bardzo pozytywne wszystkie kroki uczynione przez Harmela „oczyszcza Kolegium, usuwając niektórych alumnów” (NQ V, 100v) i 30 grudnia udaje się do Rzymu. 3 stycznia 1892 roku obejmuje niewielkie lokale, jakie były do dyspozycji i 10 stycznia podpisuje kontrakt z Bractwem Santa Maria del Suffragio, „w nadziei, że słodka i dobrotliwa Matka Boża nas wspomůže” (NQ V, 101r i 101v).

Podczas swego krótkiego pobytu w Rzymie O. Dehon pragnął rozwiązać także problem, który od kilku lat go męczył, a który stał się palącym z powodu konfliktu jaki powstał z Misjonarzami Najśw. Serca Jezusa z Issoudum (Por. A.D.B. 22/10).

Wiadomo, że w drugiej połowie ubiegłego wieku powstały we Francji, pod wpływem Ducha Świętego, liczne zgromadzenia męskie, które w swej oficjalnej nazwie posiadały Najśw. Serce Jezusa: Księża z Betharram, Księża Najśw. Serca z Tuluzy, Księża Najśw. Serca

z Marsylii, nazywani również Księżmi Timona Dawida od ich Założyciela, Misjonarze Najśw. Serca z Issoudum, i ostatnie ze wszystkich, Księża Najśw. Serca Jezusowego z Saint-Quentin. Każdy Instytut posiadał swą charakterystykę oraz swój specyficzny cel. Stolica Święta zatwierdziła wszystkie te Instytuty i starała się rozróżniać je z dodaniem do oficjalnej nazwy, nazwę miejsca ich założenia. Jednakowoż lud katolicki, a nawet wielu spośród duchowieństwa, nie zawsze zdołali odróżnić jednych od drugich. O. Dehon, kiedy założył swój Instytut, starał się zapobiec mieszaniu go z innymi, nadając mu nazwę „Oblaci Serca Jezusowego”, ponieważ pragnął, aby także i w nazwie była podkreślona „ofiara z siebie i z wszystkiego stworzenia”, którą jego zakonnicy mieli za cel przedstawić Bogu, z miłości do Niego, naszego Ojca, w łączności z Sercem Jezusa Jego Syna i naszego Brata, aby wynagradzać razem z Chrystusem za zło, które dokonuje się w świecie, łącząc się z Jego całopalną zbawczą ofiarą według woli Boga. Dekretami z 1883 i 1884 roku Święte Oficjum zobowiązało O. Dehona do zmiany nazwy i biskup Thibaudier, któremu została powierzona sprawa wykonania zarządzeń dekretów, za radą Rzymu zasugerował nazwę Księży Najśw. Serca Jezusowego: nazwa ta potem została zatwierdzona przez Decretum Laudis z 25 lutego 1888 roku.

Obecnie jednak, aby zadośćuczynić powtarzającym się prośbom ze strony Księży Najśw. Serca Jezusowego z Betharram i Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun, i uniknąć pewnego zamieszania, O. Dehon poczuł się w obowiązku prosić Święte Oficjum o „pozwolenie na przywrócenie dawnej nazwy Oblatów”. W tym też celu, 3 stycznia 1892 roku, pisze następującą „prośbę”:

”Przełożony Generalny Zgromadzenia Księży Najśw. Serca Jezusowego (z Soissons) przedstawia pokornie Waszej Eminencji, co następuje: przez dwa dekrety Świętego Oficjum z listopada 1883 roku

i z kwietnia 1884 roku, Instytut Oblatów Najśw. Serca Jezusowego otrzymał nakaz odrzucenia domniemanych objawień jednej z sióstr od Najśw. Serca. Według tychże Dekretów Świętego Oficjum, wymieniony wyżej Instytut mógł ukonstytuować się na nowo pod nową nazwą i pod zarządem biskupa z Soissons. Biskup ten miał czuwać nad relacjami Instytutu z Siostrami Najśw. Serca.

Podporządkowaliśmy się w pełni powyższym decyzjom.

- 1) Odrzuciliśmy, zniszczyliśmy i zapomnieliśmy o domniemanych objawieniach.
- 2) Przyjęliśmy nową nazwę, a mianowicie Księży Najśw. Serca Jezusowego. Pod tą drugą nazwą Opatrzność udzieliła nam wiele łask. Instytut liczy obecnie 100 członków i posiada różne domy we Francji, Holandii, Belgii i w Ameryce. Otrzymał „Decretum Laudis” 25 lutego 1888 roku przy poparciu 25 Biskupów i Arcybiskupów pod nazwą Księży Najśw. Serca Jezusa.
- 3) Gdy chodzi o relacje z Siostrami, biskup Soissons korzystając z uprawnień pozostawionych mu przez Dekrety Ojca Świętego, ograniczył się do zakazu utrzymywania poprzednich relacji duchowych i powodując przeniesienie do jednej ze wspólnot w Alzacji Siostry, która uważała, że otrzymuje nadprzyrodzone objawienia. Pozwolił jednak na utrzymywanie związków posługi, jakie siostry spełniały w różnych dziełach księży, a zwłaszcza w Kolegium w Saint-Quentin. Uważam, że całkowita separacja, wzięwszy pod uwagę istniejącą sytuację, byłaby szkodliwa dla dzieł i traciłaby skandalem, przyczyniając się do bezpodstawnych opinii wśród ludności, która myślałaby o powodzie zupełnie innym niż o domniemanych objawieniach.

Dzisiaj zajmuje nas inny problem. Nazwa Księży Najśw. Serca Jezusowego jest zbyt podobna do nazwy Księży Najśw. Serca z Bethram oraz Księży Najśw. Serca z Issoudun. Powyższe Instytuty protestują oraz domagają się, aby Instytut z Saint—Quentin powrócił do swej pierwotnej nazwy Oblatów Najśw. Serca Jezusowego. Zdani na posłuszeństwo Świętego Oficjum, przedstawiamy pokornie Waszej Eminencji obecną prośbę.

a) Prosimy o pozwolenie powrotu do dawnej nazwy Oblatów:

1° ponieważ dzięki tej nazwie łatwiej nas będzie odróżnić od innych Instytutów;

2° ponieważ nazwa ta pozostała w użyciu ludności;

3° ponieważ nazwa ta nie posiada żadnego związku z objawieniami, które poszły zupełnie w zapomnienie.

b) Korzystając z okazji, prosimy pokornie o łaskę, jeżeli tak spodoba się Waszej Eminencji, ażeby interpretacja dekretów Świętego Oficjum dokonana przez byłego biskupa Soissons dotycząca relacji między Księżmi Najśw. Serca i Siostrami, została zatwierdzona przez Święte Oficjum, a mianowicie, by Instytut Księży Najśw. Serca miał możliwość utrzymywania relacji z tymi Siostrami, podobnie jak z innymi, za pozwoleniem biskupa, w celu spełniania posługi w dziełach Instytutu:

1° ponieważ wspomniane siostry spełniały ważne posługi, zwłaszcza w Kolegium w Saint—Quentin od 15 lat oraz w innych domach; posługi te są wysoko oceniane przez rodziny alumnów;

2° ponieważ domy te, jak również i Kolegium oraz dzieła społeczne w fabryce rodziny Harmela, poniosłyby wielkie szkody z powodu usunięcia Sióstr od ich pracy;

3° w końcu, ponieważ zapoznanie tego wkładu sióstr w dzieła spowodowałoby powstanie niepotrzebnego skandalu. Ludność domyślałaby się nie wiadomo czego a nie myślałaby zupełnie o nadprzyrodzonych objawieniach.

Mając nadzieję na pozytywną odpowiedź, składający prośbę pokornie całuje świętą purpurę i składa podpis..." (Dossier de Soissons, s.17-18).

O. Dehon zdawał sobie sprawę składając „prośbę”, że miała ona małe szanse na wysłuchanie i że może otrzymać odpowiedź negatywną. Píše w swoim „Dzienniku”: „4-7 maja. Przebywam w Rzymie z mieszczanymi uczuciami zatroskania i radości, dotyczącymi Dzieła. Biskup Sallua i kardynał Monaco La Valletta, chociaż bardzo uprzejmi, wydają się zachowywać w pamięci niepokoje związane z doświadczeniami. Kardynał Parocchi, kardynał Ricci i biskup Cassetta okazują się serdeczni i wyrażają zachętę. Udręki oczyszczają i przyjmują je z pogodą ducha” (NQ V, 101v).

Niestety, 9 stycznia umiera w Cambrai arcybiskup Thibaudier, jedyny świadek, który mógłby poświadczyć o prawdzie przedstawionej przez O. Dehona w swej prośbie skierowanej do Świętego Oficjum. Fakt ten przyczyni się do większej jeszcze niepewności w otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi.

Święte Oficjum, jak to jest w praktyce, przed odpowiedzią na prośbę, przegląda korespondencję, jaką posiada odnośnie do sprawy, a ponieważ nie otrzymuje odpowiedzi na list skierowany do biskupa Thibaudier pod koniec lipca 1887 roku, jest zaniepokojone i pod datą 12 stycznia 1892 roku pisze do jego następcy, biskupa Duvala:

„Die 30 julii anni 1887 litteras dedi ad Amplitudinis Tuae antecessorem tenoris sequentis. Antequam expendantur preces ab Amplit. Tua commendatae, quibus Sac. Joannes Dehon postulat facultatem adeundi S. Congregationem Episcoporum et Regularium

ut via ordinaria ad probationem apostolicam piae societatis a se  
niviter institutae obtinere valeat, Eminentissimi Domini Cardinales  
una mecum Inquisitorem generalem a Te doceri exoptant, quae  
sacerdos orator dederit suae resipiscentiae signa, quae sit nova  
societas ab ipso constituta, an haec sit tantum dioecesana, quae  
sit de ea Ampl. Tuae opinio, omniaque alia quae ad rem scitu  
necessaria vel opportuna existimaveris. His litteris nulla unquam  
responsio pervenit. Interim vero idem sacerdos Dehon novas obtulit  
preces, quae exemplar huic inclusum ad Te transmittito, rogans ut  
et ad litteras anni 1887 respondeas et super novis hisce precibus  
opportune referas votumque tuum pandas..." (Dossier de Soissons,  
s.19).

Przed swym powrotem do Saint-Quentin, 14 stycznia 1892 roku  
O. Dehon uczestniczy w półpublicznej audiencji i rozmawia z Papieżem  
parę minut. W dniu następnym z radością przekazuje swemu bisku-  
powi wiadomość o błogosławieństwie, jakie przesyła mu Ojciec Święty,  
jako znak uczucia i szacunku.

„Wczoraj — pisze — miałem szczęście widzieć Ojca Świętego.  
Stwierdziłem, że rzeczywiście cieszy się dobrym zdrowiem. Zachowuje  
zawsze tę samą żywotność inteligencji i przypomniał sobie nazwisko  
Waszej Eksceleencji. Po przekazaniu mu wyrazów szacunku i pozdrowień  
Waszej Eksceleencji, powiedział mi o swym zadowoleniu z Księdza  
Biskupa. Jego słowa wykazują jak bardzo Wasza Ekscelencja jest  
szanowany w Rzymie. Powiedział mi: 'Prawda, że jest dobrym? I za-  
stępuje godnie biskupa Thibaudier'.

Ponieważ Ojciec Święty często okazywał szczególny szacunek dla  
biskupa Thibaudier, jest bardzo zainteresowany tym, że znalazł na  
jego miejsce godnego następcę.

Prosiłem Ojca Świętego o błogosławieństwo dla Waszej Eksceleencji  
i dla diecezji.

Papież okazał wielkie ubolewanie z powodu śmierci biskupa Thibaudier oraz z powodu złych wiadomości, jakie otrzymał odnośnie zdrowia kardynała Manninga (umrze właśnie tego samego dnia).

Szczególnie zainteresował się rodziną Harmela, która została tak bardzo doświadczona w ostatnich czasach. Był również tak dobry, że powiedział mi, iż jest szczęśliwy z naszego osiedlenia się w Rzymie...

Zamierzam wyjechać pojutrze, by podjąć moje obowiązki w Kolegium św. Jana, gdzie, mam nadzieję, znajdę wszystko na dobrej drodze..." (Dossier de Soissons, s.20).

Biskup Duval, po otrzymaniu listu Świętego Oficjum, zasięga pobieżnie informacji w Kurii i pod datą 25 stycznia 1892 roku odpowiada. Nie posiadamy dokładnej kopii tego listu, lecz jedynie brudnopisy napisany własnoręcznie przez biskupa.

„Eminencjo, otrzymałem list, który Eminencja raczył mi przesłać pod datą 12 stycznia, dołączając doń kopię listu skierowanego do mego czcigodnego poprzednika z datą 30 lipca 1887 roku. Oto odpowiedź:

Ksiądz Dehon, kapłan diecezji Soissons, jest człowiekiem inteligentnym, aktywnym, nieco skłonny do mistycyzmu. Założył własnym kosztem w 1877 roku wielkie Kolegium w celu chrześcijańskiego wychowania młodzieży i Instytut ten daje wspaniale owoce w dziedzinie wiedzy i pobożności.

Ks. Dehon założył w tym samym czasie Stowarzyszenie Księży pod nazwą „Księży Najśw. Serca”. Potem, na skutek reklamacji ze strony Księży Najśw. Serca z Issoudun, zmienił nazwę swego Zgromadzenia na „Oblatów Najśw. Serca”.

Przybywają do niego księża ze wszystkich stron i ze wszystkich diecezji. Często przebywają dwa lub trzy lata w tym Stowarzyszeniu, potem się wycofują, stwierdzając że zgromadzenie jest źle zorganizowane.

Ks. Dehon, gdy znajdzie odpowiednich ludzi, wysła ich do założenia nowych domów, tak że posiada osiem lub dziewięć domów rozsianych tak po Francji jak i w Holandii a nawet w Ameryce. To rozproszenie (członków) jest szkodliwe dla utrwalenia jego Dzieła.

Myślę, że dzieło to 'pomimo prawdziwego poświęcenia się jego Założyciela' jak i niektórych jego członków, nie posiada jeszcze warunków żywotnych, koniecznych do zapewnienia jego dłuższej stabilności.

Z tych przyczyn uważam, że nie ma powodów, jak na razie, by zgodzić się na przywilej zatwierdzenia go, zanim dzieło to nie wykaże swych wartości oraz korzyści, które może dać Kościołowi. Jedyne czas będzie mógł to potwierdzić.

To małe Zgromadzenie otrzymało Decretum Laudis 25 lutego 1888 roku. Wydaje mi się, że to wystarczy..." (Dossier de Soissons, ss.21-22.

Unikając polemiki i nie chcąc pouczać biskupów, jak należy odpowiadać na listy, ale pragnąc przedstawić prawdę, która wyłania się z dokumentów, muszę powiedzieć, że według mnie biskup Duval w swej odpowiedzi nie był precyzyjny ani też jasny, z czym zwracało się Święte Oficjum do jego poprzednika:

- jeśli O. Dehon okazał skruczę;
- jaki miało cel nowe Stowarzyszenie przez niego założone i które w dodatku było zgromadzeniem diecezjalnym, jak to zostało nakazane w dekrete z 1884 roku;
- jaka była jego opinia o tym zgromadzeniu i jakie były różne wiadomości uważane przezeń za konieczne czy odpowiednie, aby lepiej poznać problem.

Czego Święte Oficjum domagało się od biskupa Duvala?

- ażeby wyraził swą opinię i dał swój osąd odnośnie do nowej prośby przedstawionej przez O. Dehona, której kopia została mu przesłana. Miał więc odpowiedzieć, czy uznawał za słuszną zmianę nazwy Instytutu na Oblatów Najśw. Serca i czy Siostry Służebnice Najśw.

Serca mogły w dalszym ciągu spełniać posługi w domach O. Dehona.

Co odpowiada biskup Duval?

- że Zgromadzenie jest źle zorganizowane;
- że nie istnieją warunki konieczne do zapewnienia stabilności Instytutu;
- wydaje sąd, że na razie, nie można przyznać Instytutowi przywileju zatwierdzenia go i że wystarczy „Decretum Laudis” z 1888 roku.

Tego typu odpowiedzi miały wartość dla Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, lecz nie dla Świętego Oficjum, które chciało wiedzieć, czy O. Dehon wypełnił zarządzenie zawarte w dekretach. Było więc logiczne, że milczenie biskupów Soissons na wyraźnie sformułowane pytania, wzbudziły pewne podejrzenia w Świętym Oficjum. Być może w Rzymie zapytywano się: „Dlaczego biskup Thibaudier nie odpowiedział na list z 1887 roku? Dlaczego biskup Duval obecnie przechodził nad pytaniami, które zostały ponowione?”

Zgodnie z prawdą, biskup Thibaudier w pewien sposób odpowiedział na te pytania, kiedy podczas swej wizyty „ad limina” w 1887 roku (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIV, ss. 707, 742, 762, 776), „dał dobre świadectwo naszemu dziełu” (NQ IV, 20vv: 9 lutego 1888: Por. także NHV XV, 73). Co więcej, miała miejsce bezpośrednia interwencja kardynała Langénieux u biskupa Sallua, który „zapewnił go, że odtąd O. Dehon będzie mógł załatwiać swe sprawy w Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników” (A.D.B. 16/6: list kardynała Langénieux do O. Dehona z datą 28 października 1887). Jednak wszystkie te rozmowy nie znalazły się w aktach.

O. Dehon dowiedział się, że sprawy w Rzymie nie układały się dobrze. Od kogo dowiedział się o tym? Nie wiadomo. Być może od księży z Francuskiego Seminarium, którzy mieli powiązania z różnymi

Kongregacjami. Stara się znaleźć rozwiązanie tej kwestii i dlatego 18 lutego 1892 roku zwraca się do biskupa Duvala:

„Ekscelencjo, pragnę rozważyć z Waszą Ekscelencją sprawy doniosłej wagi. Jeżeli Ekscelencja stwierdzi, że mój list nie jest dostatecznie jasny, chętnie przyjechałbym do Niego, aby uzupełnić moje wyjaśnienia.

W 1883 roku przywiązywaliśmy wagę do niektórych pism, które Siostra Maria od św. Ignacego uważała, że były objawieniami Bożymi. Biskup Thibaudier, zaniepokojony, skonsultował się z Ojcem Świętym, który tę sprawę skierował do Świętego Oficjum.

Święte Oficjum wydało opinię: „*ea non esse tendenda ut divinitus revelata*”. I nakazało, by Zgromadzenie odcięło się od wszelkich objawień oraz abyśmy zerwali związki z Siostrami. Jednak biskup Thibaudier otrzymał szeroki margines w wykonaniu zarządzeń dekretu: „*prout opportunum duxerit*”.

Biskup Thibaudier wysłał pobożną siostrę Marię od św. Ignacego do Alzacji, gdzie przebywała przez 5 lat. Poza tym pozwolił na kontynuowanie relacji, jakie istniały w zajęciach z Siostrami. Zdawał sobie sprawę, że poświęcenie naszych Sióstr było konieczne dla naszych dzieł i z drugiej strony ścisła separacja spowodowałaby niepotrzebne zgorzenie. Decyzja taka przyczyniłaby się do powstania złośliwych plotek. Przypuszczanoby, że chodzi o zupełnie inne powody niż objawienia.

Ostatnio w Rzymie pytano mnie, czy biskup Thibaudier pozostawił nam dokument na piśmie odnośnie do swej interpretacji dekretów. Musiałem odpowiedzieć, że nie pozostawił. Święte Oficjum jest tym zaniepokojone, a my możemy obawiać się wydania nowego dekretu, który wyrządziłby wielką szkodę naszym dziełom i spowodował niepotrzebny skandal. Obecnie więc zachodzi potrzeba, by jakaś kompetentna władza zaświadczyła i potwierdziła środki zastosowane przez biskupa Thibaudier.

Uważam, że należałoby przesłać Komisarzowi Świętego Oficjum oświadczenie Waszej Ekscelencji, które wyjaśniłoby, iż biskup Thibaudier ustawił sprawy tak, jak do dziś istnieją; że poświęcenie Sióstr dla naszych dzieł jest ogromnie pożyteczne, szczególnie dla Kolegium; że od 1883 roku nie zajmujemy się już objawieniami; że drastyczna separacja spowodowałaby niepotrzebny skandal i to bez powodu, oraz że nasze dzieła poniósłoby przy tej okazji szkody nie do naprawienia.

A może żądam zbyt wiele od Waszej Ekscelencji? Może Ksiądz Biskup zechciałby, aby tego dokonał prałat Mathieu, z tytułu byłego wikariusza generalnego biskupa Thibaudier, a Wasza Ekscelencja dołączyłby jedynie jakieś słowo potwierdzenia?

Przyznam się, że wolałbym krótki list Waszej Ekscelencji. Lepsze jest zapobieganie złu, niż naprawianie go. Święte Oficjum jest bardzo surowe. Aktualnie w Rzymie liczą bardzo na opinię biskupów diecezjalnych.

Wasza Ekscelencja mógł ocenić prawdziwą pobożność naszych Sióstr i ich dobrego ducha.

Ufam, że Wasza Ekscelencja nie odmówi nam tego świadectwa koniecznego ze względu na dobrą opinię w Rzymie... (Dossier de Soissons, ss. 22-24).

Niestety, biskup Duval nie uważał za stosowne napisać osobistego oświadczenia, o które prosił O. Dehon, a które z pewnością posiadałoby zupełnie inny skutek, niż list napisany przez prałata Mathieu. Biskup dołączył jedynie następujący dopisek:

24 lutego 1892. Od dwóch lat stoję na czele diecezji Soissons i gdy chodzi o relacje między dwoma Wspólnotami nie znalazłem niczego, co mogłoby zmuszać do krytyki.

Często odbywałem wizyty u Sióstr i przewodniczyłem w uroczystościach profesji czy obłóczyn w ich domach. Byłem zawsze ogromnie zbudowany ich pobożnością, ich poświęceniem i ich duchem ofiary.

Zakazanie wzajemnych relacji między tymi dwoma Wspólnotami byłoby ze szkodą dla Księży Oblatów Najśw. Serca, których domy nie mogą obejść się bez posługi sióstr. Byłoby to przede wszystkim otwarciem drzwi na najgorsze przypuszczenia i wywołaniem skandalu.

Taka jest moja opinia” (Dossier de Soissons, s. 24).

Wreszcie, po trzech miesiącach, nadszedł do biskupa Soissons następujący list Świętego Oficjum pod datą 17 maja 1892 r.

„In Congregatione habita feria IV die 11 currentis mensis ad examen vocatis precibus sacerdotum Dehon, implorantis facultatem resumendi pro instituto a se fundato titulum primitivum — Oblatorum SS. Cordis — una cum his quae ad rem ab Amplitudinem Tua relata sunt litteris datis die 25 januarii currentis anni, Emimentissimi Domini Cardinales una mecum Inquisitoris Generalis responderunt: Negative. Insimul autem ad Te scribendum mandarunt, ut quod spectat ad communicationem sororum cum religiosis, prudenter et quantocius executioni omnino demandandum cures decretum huius Supremae Congregationis latum feria IV 28 nov. 1883, quod communicatum fuit Antecessori tuo 3 dec. eiusdem anni sequentibus verbis... Removeatur (Sac. Dehon) a directione spirituali Monialium Ordinis S. Francisci in S. Quintini caenobio degentium, sine interdicatur quaevis sive directa sive indirecta, aut voce aut scriptis communicatio cum suore M. Ignatia caeterisque sanctimonialibus; monasterio autem Amplitudo tua pium, doctum, prudentemque moderatorem assignet. Attamen Soror Maria Ignatia, si fieri poterit, in alia sororum S. Francisci claustra transferatur, facto quocumque in casu praecepto nunquam in posterum cum sacerdotibus Dehon ac Captier communicandi.

Haec dum Tibi significo, A.T. omnia fausta felicia a Deo precor” (Dossier de Soissons, ss. 25-26).

Można by zapytać, dlaczego odpowiedź Świętego Oficjum przysła tak późno? Być może fakt ten mógłby być usprawiedliwiony z powodu wymogu otrzymania szerszych informacji od różnych osób poza biskupem i prałatem Mathieu? Ale kogo? Dokładnie nie wiadomo, ponieważ dokumentacja, jaką posiadamy, nic o tym nie mówi. Szukanie na to odpowiedzi byłoby puszczaniem się na niepewne wody hipotez bez osiągnięcia konkretnego wyniku.

Natomiast w „Dossier de Soissons” znajdują się notatki ks. biskupa Duvala, które stwierdzają, jak zostały wykonane decyzje Świętego Oficjum.

„Do księdza Dehona. Przekazanie tego listu ks. Dehonowi 25 maja 1892 r., przepisanego od 'negative – insimul – aż do końca” (maszynopis w moim posiadaniu ma datę: 5 maja 1892; lecz jest to oczywisty błąd, ponieważ list Świętego Oficjum nosi datę 17 maja; zatem nie mógł być przekazany 5 maja).

Uwaga dodana przeze mnie 24 lutego do świadectwa prałata Archiprezbitera Mathieu miała za cel uniknięcie skutku tego listu.

Wtedy istniała pewna „groźba”; dzisiaj jest „opinia”. Konieczne jest podporządkowanie się.

Niech Ksiądz spotka się z Archiprezbiterem i zapozna go na bieżąco z całą sprawą. Przybędę do Saint-Quentin w najbliższym tygodniu, aby udzielić bierzmowania. Razem z Księdzem oraz z nim zobaczymy, jakie przedsięwziąć środki” (s. 25).

O. Dehon nie czeka na przybycie biskupa Duvala do Saint-Quentin ponieważ pragnie natychmiast okazać swe posuszeństwo a prócz tego w najbliższych dniach miał głosić rekolekcje do Sióstr Służebnic Najśw. Serca. Stąd 6 czerwca pisze do biskupa.

„Ekscelencjo, cierpienia i przeciwności to nasze dziedzictwo; musimy przyjąć je z rezygnacją. Uczynimy wszystko, jak zadecyduje Wasza Ekscelencja.

Jestem jednak przekonany, że Święte Oficjum powraca do swych dekretów wydanych dziesięć lat temu, bez brania pod uwagę opinii Waszej Ekscelencji oraz biskupa Thibaudier.

W tych dekretach jest mowa o ks. Captier. Nie należy on do nas od dziewięciu lat i nie wiem, co się z nim stało.

Gdy chodzi o biedną siostrę Ignację, to jest ona tak bardzo chora, że nie może zmienić domu. Choruje na serce i choroba ta jest już bardzo zaawansowana. Wstaje z łóżka na dwie lub trzy godziny w tygodniu.

Co do zakazu odnoszącego się do moich kontaktów z siostrami, zakaz ten nie ma podstaw, ponieważ nie zajmuję się objawieniami, ani prawdziwymi ani fałszywymi.

Biskup Thibaudier zastosował ten zakaz jedynie do związków duchowych, a mianowicie, abym powstrzymał się od głoszenia kazań i spowiedzi w Klasztorze przez kilka lat. Całkowita separacja przyczyniłaby się do skandalu. I dzisiaj byłby jeszcze większy skandal. Przypuszczałoby się istnienie pewnych powodów do nienawiści.

Czy Wasza Ekscelencja nie zamierza udać się za parę miesięcy do Rzymu z wizytą „ad limina”. Mógłby Ksiądz Biskup poruszyć tą sprawę osobiście wobec Ojca Świętego i kardynała Monaco.

A oto pewna aktualna trudność związana z zarządzeniem Świętego Oficjum. Za dwa dni powinienem, począwszy od czwartku, zacząć głosić rekolekcje Siostram. Jest rzeczą bardzo trudną znalezienie w ciągu dwóch dni innego rekolekcjonisty. Kto się tego podejmie? I jaki będzie skutek tej niespodziewanej zmiany? Ks. Blancal nie jest wolny, gdyż jedzie do Soissons wygłosić kazanie z okazji I Komunii świętej.

Gdy chodzi o mnie jestem gotowy na wszystko. Prosiłbym Waszą Ekscelencję o przesłanie mi jutro telegramu, aby mi powiedzieć: „Niech Ksiądz głosi rekolekcje lub nie”.

Decyzja Rzymu wyrażona jest w słowach, by działać „quantocius”, ale także „prudenter”. Pozwala to na pewną swobodę postępowania.

Niech Wasza Ekscelencja będzie tak dobry, by modlić się za swego biednego, małego sługę...” (Dossier de Soissons, s. 26-27).

W kilka dni później biskup Duval znajduje się w Saint-Quentin z okazji udzielenia Bierzmowania i spotyka się z O. Dehonem. Po rozmowie z biskupem O. Dehon uważa za stosowne przygotowanie pewnych uściśleń „pro memoria”, które biskup przesałby do Świętego Oficjum. I tak 16 czerwca pisze następujący list:

„Ekscelencjo, oto informacje jakich Wasza Ekscelencja może potrzebować z okazji ostatniego listu Świętego Oficjum.

Decyzje ponownie przypomniane przez Jego Eminencję kardynała Monaco dotyczą ks. Captier, Siostry Marii od św. Ignacego i mnie.

Od roku 1883 w pełni poddaliśmy się tym decyzjom, tak jak zostały one zinterpretowane przez biskupa Thibaudier.

Ks. Captier został usunięty z diecezji i nie widzieliśmy go już więcej.

Siostra Maria od św. Ignacego opuściła diecezję na przeciąg pięciu lat i wysłana do Alzacji. Powróciła w 1888 roku (właściwie 30 maja 1889: Por NQ IV, 85v) za pozwoleniem biskupa Thibaudier. Ani ona ani też jej przełożona nie miały nigdy zamiaru, by być nieposłuszne. Biskup Thibaudier pozwolił jej powrócić ponieważ była chora i by miała pociechę zakończenia życia w swojej wspólnotcie. Z drugiej strony biskup Thibaudier nie widział żadnej niestosowności w jej powrocie do Saint-Quentin, ponieważ my byliśmy w pełni posłuszni w sprawie objawień.

Gdy chodzi o mnie, w moich powiązaniach ze wspólnotą Służebnic Najśw. Serca nie uczyniłem żadnego kroku bez pozwolenia.

Biskup Thibaudier myślał, że Święte Oficjum zamierzało jedynie zabronić mi utrzymywania kontaktów polegających na kierownictwie

duchowym wspólnoty. Stąd od czasu do czasu pozwalał mi udawać się do tej wspólnoty, by odprawić Mszę św., aby w ten sposób uniknąć powstawania plotek i zgorzenia, jakie mogłoby wywołać całkowite zerwanie kontaktu ze Siostrami. Te same powody są aktualne i dzisiaj. Miejscowa ludność źle rozumiałaby całkowite zerwanie kontaktów.

W ostatnim roku swych rządów biskupich w Soissons biskup Thibaudier upoważnił mnie również do podjęcia na nowo pełnej posługi we wspólnocie Sióstr, ponieważ nie widział w tym nic nie stosownego. Nie uczyniłem niczego przeciwko posłuszeństwu i jestem zawsze gotów do posłuszeństwa.

Rozwój naszego Zgromadzenia jest zupełnie niezależny od tych problemów. Zgromadzenie nasze otrzymało „Decretum Laudis” od Stolicy Świętej z datą 25 lutego 1888 roku, pod nazwą Stowarzyszenia Księży Najśw. Serca Jezusowego.

To nie my domagaliśmy się nazwy Oblatów. Domagały się tego dla nas zgromadzenia z Issoudun i Betharram. To Księża z Issoudun rozpoczęli starania w Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, by zmienić naszą nazwę. Nazwa ta nie ma żadnego związku z objawieniami Siostry Marii od św. Ignacego. To sprawa dużo wcześniejsza. Z drugiej strony możemy zachować nazwę Księży Najśw. Serca Jezusowego, która to nazwa jest oficjalną od dziesięciu lat.

Jesteśmy całkowicie gotowi do posłuszeństwa z całym oddaniem, jak to czyniliśmy w przeszłości.

Niech Wasza Ekscelencja raczy przyjąć moje pokorne i pełne szacunku wyrazy poddania” (Dossier de Soissons, s. 27-28).

20 czerwca 1892 roku biskup Duval odpowiada Świętemu Oficjum: „Eminencjo, przekazałem księdzu Dehonowi, Założycielowi Stowarzyszenia Księży Najśw. Serca Jezusowego w Saint-Quentin, list Świętego Oficjum i spotkałem się z wielką uległością.

List ten dotyczył dwóch punktów:

1. samej nazwy Stowarzyszenia: „Oblaci Najśw. Serca”
2. daniu nowego kierownictwa Stowarzyszeniu.

Co do pierwszego punktu, to Święte Oficjum odrzuca zachowanie przez to Stowarzyszenie nazwy Oblatów. Określona społeczność nie posiadająca właściwej nazwy, nie mogłaby istnieć. Pozwolę sobie prosić dla niej o prostą nazwę „Księży Serca Jezusowego”. Na nazwę tę otrzymała ona zgodę Ojca Świętego na wniosek kardynała Masotti przez „Decretum Laudis” z 25 lutego 1888 roku i nazwa ta nie ma żadnego związku z rzekomymi objawieniami Siostry Marii od św. Ignacego.

Co do drugiego punktu, bardziej delikatnego, prosiłbym Waszą Eminencję o odnotowanie, że:

- ksiądz Captier opuścił diecezję w roku 1883 i nie słyszało się o nim żadnej wzmianki od dziesięciu lat;
- Siostra Maria od św. Ignacego została wysłana do Alzacji w 1883 roku. Pozostawała tam przez pięć lat. Biskup Thibaudier, mój poprzednik, pozwolił jej na powrót, by miała pociechę móc umrzeć w swojej wspólnotcie. Jeszcze dzisiaj jest bardzo chora i lekarz oświadcza, że jest niezdolna do odbywania podróży. Zresztą po zakazie z 1883 roku, nigdy więcej nie zajmowała się objawieniami i żyła jako pokorna zakonnica;
- ksiądz Dehon przestał być kierownikiem duchowym wspólnoty Sióstr od 1883 roku. Biskup Thibaudier pozwolił mu jedynie udawać się do tej wspólnoty dla odprawienia Mszy św., „ad vitandum scandalum”.

W tymże okresie, zawsze za pozwoleniem biskupa Thibaudier, ks. Dehon spełniał pewne posługi kapłańskie: kazania itd... we wspólnotcie Sióstr Służebnic Najśw. Serca. Posług tych nie spełnia się dzisiaj, i nigdy nie będzie, ponieważ domaga się tego Święte Oficjum.

Oto fakty:

Obecnie to, o co pełen ufności, mam odwagę prosić Waszą Eminencję:

1. Dla Stowarzyszenia, o nazwę „Księży Serca Jezusowego”.
2. Dla ks. Dehona o pozwolenie na odprawienie Mszy św. we wspólnocie Służebnic Serca Jezusowego dwa razy w miesiącu, z wykluczeniem jakiejkolwiek innej posługi kapłańskiej. Nie udzielenie tego pozwolenia otworzyłoby drzwi na najgorsze przypuszczenia: ludność miejscowa nie zrozumiałaby tego zakazu i wyciągnęłaby zeń jak najbardziej przykre i uwłaczające dobrej opinii wnioski. Od 1883 roku Przełożonym wspólnoty Sióstr jest pobożny, wykształcony i roztropny kapłan. W ostatnich dniach mianowałem nadzwyczajnego spowiednika, jest nim pewien ksiądz z Saint-Quentin, kapelan innej wspólnoty, do którego ma się pełne zaufanie. Nie przedstawiam Waszej Eminencji posług materialnych (kuchnia, pralnia, infirmeria, w szkole), które spełniają siostry w różnych domach Księży Serca Jezusowego. Zakaz Świętego Oficjum nie dotyczy tychże posług, a z kolei te różne domy nie mogłyby być prowadzone bez troskliwych posług Sióstr, które nie wzbudziły nigdy nawet cienia niepokoju. Oto wszystko, co mogę przekazać Waszej Eminencji.

Polecam wszystko Waszej mądrości i całuję świętą purpurę z wyrazami największego szacunku” (Dossier de Soissons, ss. 29-31).

Na tym kończą się dokumenty z „Dossier de Soissons”. O. Dehon prosił o zmianę nazwy swego Instytutu, aby zadowolić tak Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun, jak i Księży Najśw. Serca z Betharram, lecz przede wszystkim, aby uniknąć wprowadzającego zamęt mieszania

różnych Instytutów wśród wiernych. Święte Oficjum odpowiedziało: „Nie”, ponieważ obawiało się, że poprzez tę prośbę chciło się niejako przeciwstawić dekretem z lat 1883-1884, a może dostrzegło w tym jakby powrót do potępionych „objawień”. Tymczasem tego typu zamierzenia były obce O. Dehonowi, tak wtedy jak i zawsze.

25 lipca 1892 roku O. Dehon powiadamia ks. Joueta, prokuratora Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun, o negatywnym wyniku starań w Świętym Oficjum.

„Mój drogi Księżu, mógł Ksiądz stwierdzić, że pragnąc wzajemnego dobrego zrozumienia i by uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, my przyjęliśmy nazwę Oblatów za zgodą Sekretarza Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, arcybiskupa Sepiacci, który został kardynałem.

Lecz oto nieprzewidziana przeszkoda, którą jedynie Ksiądz może pokonać, ponieważ znajduje się na miejscu. Święte Oficjum, które parę razy musiało osądzać objawienia odnoszące się do naszego Dzieła, i których nie zatwierdziło, poleciło nam zrezygnować z nazwy Oblatów, uważając, że nazwa ta związana była z tymi objawieniami. Był faktyczny błąd. Ta nasza nazwa była wcześniejsza od objawień i nie posiadała jakichkolwiek związków z nimi.

Święte Oficjum, do którego zwrócono się ostatnio, podtrzymuje swoją decyzję z 1883 roku i chce byśmy się po prostu nazywali Księżmi Serca Jezusowego. Jest mi niezmiernie przykro, ponieważ fakt ten przyczyni się znowu do nieporozumień i zamieszania.

A czy Ksiądz nie mógłby interweniować? Może mógłby zobaczyć się z kardynałem Monaco? To jego trzeba pozyskać. Niech Ksiądz użyje wszystkich swoich wpływów, jakie posiada. Ksiądz potrafi lepiej ode mnie znaleźć kogoś, kto mógłby Mu pomóc w tej sprawie.

Nazwa Oblatów jest właśnie odpowiednią, aby odróżnić nas o waszego Instytutu. Jest ona znana wśród wiernych. Księża Najśw.

Serca z Betharram i z Tuluzy pragną również, abyśmy przyjęli tę nazwę.

Ksiądz rozwiązał różne trudności dyplomatyczne większego kalibru. Jestem pewny, że osiągnie pozytywne rozwiązanie.

W Rzymie lubią uprawiać dyplomację. Niech Ksiądz zaproponuje, jeśli to będzie konieczne, jakieś określenie pośrednie. Na początku nazywaliśmy się Oblatami Najśw. Serca Jezusowego. Jeżeli Święte Oficjum wyrazi zgodę na zmianę nazwy, moglibyśmy się nazywać obecnie: „Księża-Oblaci Najśw. Serca Jezusowego”. Autorytet Świętego Oficjum byłby zachowany. Jeżeli potrzebowałby Ksiądz dalszych informacji, jestem do Jego dyspozycji, by mu je przekazać

Myślę, że jeżeli Ojciec Święty zostałby poinformowany o tych trudnościach, pozwoliłby na przyjęcie nazwy „Księża Oblaci” tak korzystnej dla odróżnienia nas od innych zgromadzeń a w szczególności od Zgromadzenia Księdza.

Niech Ksiądz stwierdzi stanowczo, że ta nazwa nie ma żadnego związku z objawieniami, które nie zostały zatwierdzone. Co więcej są one obce tej nazwie, która nie jest z nimi niczym związana.

Być może, że kardynał Monaco stwierdziłby, że ta kombinacja nazwy Księża-Oblaci jest wystarczająco nowa i różni się od nazwy Oblaci, nie zachodziłaby potrzeba ponownego zatwierdzenia przez Święte Oficjum.

Sprawa ta jest doniśla dla obu naszych Zgromadzeń. Zatem polecam ją modlitwom Księdza. My tutaj modlimy się, by Ksiądz zdołał tę sprawę załatwić. Proszę przyjąć moje wyrazy szacunku” (A.D.B. 22/10): fotokopie dokumentów z Archiwum Generalnego Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun).

W tamtych latach ks. Jouet ze Zgromadzenia Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun był osobistością bardzo wpływową w rzymskim środowisku kościelnym i przyczynił się do rozwiązania różnych deli-

katnych problemów. Dlatego też O. Dehon zwrócił się do niego pomimo jego mało chrześcijańskiej postawy w Quito, gdzie dla obrony swego słusznego prawa do budowy Bazyliki Najśw. Serca, szerzył prawdziwe „oszczerstwa” w stosunku do Dzieła O. Dehona (Idem).

Ale jaki był wynik kroków poczynionych przez ks. Jouet w Świętym Oficjum? Mówi o tym inny list O. Dehona, przesłany 3 listopada 1892 roku do ks. Juliusza Chevalier, Założyciela Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun.

”Mój najczcigodniejszy Ojciec, muszę podziękować mu jak najserdeczniej za kroki, jakie Ojciec poczynił na naszą korzyść i przykro mi, że bez pozytywnych rezultatów. Nie pozostaje nam nic innego jak pochylić głowę przed decyzją Stolicy Świętej. Polecam ponownie wszystkim moim zakonnikom, aby unikali stosowania nazw, które mogłyby prowadzić do zamieszania.

Aż do nowego zarządzenia zachowamy nazwę podaną w naszym „Decretum Laudis”: „Księża Serca Jezusowego”. Nazwa ta jest wystarczająco różna od nazwy Misjonarzy Najśw. Serca, aby nas wzajemnie nie mieszano.

Dziękuję Ojcu również za życzliwość z jaką ofiaruje On nam swoje usługi... (A.D.B. 22/10).

W tym momencie automatycznie nasuwają się pewne uwagi:

- Dlaczego Święte Oficjum pozostawało tak nieustępliwe wobec nazwy „Oblatów”, o co zabiegał O. Dehon? Czego obawiało się z powodu zmiany nazwy, która na pierwszy rzut oka wydaje się tak prosta i niewinna?

Z dystansu stu lat od tej decyzji, a co więcej po Soborze, który dokonał tak szerokiego otwarcia w Kościele, dzisiaj trudno nam zrozumieć psychologię tego okresu i problemy, które zmuszały Święte Oficjum do zajęcia nieugiętej postawy. Myślę, że można by znaleźć pewne wyjaśnienie tej mentalności, jeżeli weźmiemy pod

uwagę mnożące się wypadki pseudomistyczne we Francji (a także gdzie indziej) w ostatnim kwartale ubiegłego wieku. Wymienię z nich tylko trzy, jako skromny przykład: Katarzynę Filljung, Matyldę Marchat i, właśnie w 1891 roku, Angelicę Darocca z diecezji Trydentu.

- Czy prośba O. Dehona o zmianę nazwy Zgromadzenia miała jakiś fundament realny, albo też była podstępny sposobem przeciwstawienia się Dekretom z 1883 i 1884 roku?

Jeżeli przegląda się korespondencję z lat 1889-1891 między naszymi księżmi a Misjonarzami Najśw. Serca z Issoudun, która znajduje się w Archiwum Generalnym tego Zgromadzenia, a przekazaną nam w fotokopiach (A.D.B.,22/10), można z łatwością zrozumieć „mieszanie” przez wiernych obydwu Instytutów i konieczność zmiany naszej oficjalnej nazwy.

Jeśli wolno mi przekazać pewne osobiste doświadczenie z lat 1944-48 i 1954-58, kiedy mieszkając przy świątyni Chrystusa Króla (w Rzymie), miałem kontakty z wysokimi Prałatami, to mieszanie nas i Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun było częste. Kiedy przedstawiałem się im jako Ksiądz Najśw. Serca, pytano mnie: „Jest Ksiądz współbratem prałata Gilla Gremigni?”, albo też „Z Księży z Piazza Navona (Placu Nawońskiego) w Rzymie?” Musiałem wyjaśniać nieporozumienie.

Z listów O. Dehona, które przytoczyłem, wydaje mi się, że można podkreślić w całej tej sprawie jego szczerą prostolinijność, obiektywne przedstawienie faktów i ogromną gotowość posłuszeństwa wobec wszystkich decyzji Świętego Oficjum. Jednakże był człowiekiem wrażliwym. Po otrzymaniu listu kardynała Monaco la Valletta z „nie” Świętego Oficjum, O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „W tych dniach nowe doświadczenie przychodzi dla mnie z Rzymu, trudności dotyczące naszej nazwy oraz odnowienie starych historii. Trwa jeszcze jakby śmierć” (NQ V, 11v).

Lecz jak zawsze, uduchawia trudności i ucieka się pod opiekę Nieba. Stąd kończy zwracając się do Matki Bożej: „Maryjo, uciekam się do Ciebie. Jedyne Twoje potężne wstawiennictwo może nas uratować”(Idem).

Byłoby jednak błędem myśleć, że ta wrogość odnośnie do nazwy „Oblatów” była związana z kardynałem Monaco la Velletta i arcybiskupem Sallua i że po ich śmierci wszystko się uspokoiło.

Kiedy O. Dehon na początku 1906 roku przedstawia Stolicy Świętej prośbę o definitywne zatwierdzenie swego Instytutu, w Świętym Oficjum występują na nowo wszystkie trudne sprawy z lat 1883-84 i 1892. Dopiero bezpośrednia interwencja Papieża Świętego Piusa X położyła im kres na zawsze.

Oto historia tych bolesnych wydarzeń, które można nazwać zwycięskimi dla O. Dehona. Píše w swoim „Dzienniku”: „Czy nasza prośba o zatwierdzenie zostanie przyjęta? W Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników będzie przyjęta dobrze. Kongregacja jest raczej życzliwa, a w tej sprawie liczą się też życzliwe listy jedenastu biskupów (miejsc, gdzie znajdują się nasze domy) i naszej Prefektury Apostolskiej (Stanley Falls). Ale jest Święte Oficjum, które pamięta jeszcze swe surowe stanowisko z 1884 roku. Uważałem zatem za stosowne skierować bezpośrednio moją prośbę do Świętego Oficjum, abym mógł czynić dalsze starania w Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników. Dzisiaj przekazałem tę sprawę prałatowi Lugari, Asesorowi Świętego Oficjum. Polecilem ją opiece Najśw. Dziewicy i św. Józefowi, których święto zaślubin obchodzimy w dniu dzisiejszym”(NQ XX,14).

7 lutego O. Dehon zapisuje: „Znajdujemy się w 'kłopotach' z zatwierdzeniem z powodu starych historii Świętego Oficjum z 1883 roku. Jak z tego wyjść? Dzisiaj organizuję pewien rodzaj szturm. Spotykam się z prałatem Della Chiesa. Jest ustosunkowany życzliwie. Radzi mi, by porozmawiać z podkomisarzem (O. Pasqualigo) za

pośrednictwem O. Lepidi, który obiecuje porozmawiać z nim. Udaję się także do O. Pio da Langogne, który bierze sobie do serca tę sprawę. Przedstawi mu ją w poniedziałek z Asesorem (prałatem Lugari) i będzie usiłował położyć kres starym przeszkodom. Odzyskuję ufność”(NQ XX,ss.26-27).

„O. Lepidi powiedział mi coś, co mnie uderzyło. W życiu świętych nie bierze się pod uwagę grzechów popełnionych dziesięć lat przed ich śmiercią, ponieważ za nie zadośćczynili. Ja nie jestem święty, lecz bardzo pragnąłbym oczyścić się ze starego fermentu w okresie dziesięciu lat. Będę więc prosił Najśw. Dziewicę, aby mi podarowała jeszcze dziesięć lat życia, a ja będę usiłował się nawrócić”(NQ XX, ss. 27-28).

„14 lutego jestem na audiencji u Ojca Świętego. To bardzo pocieszające. Ojciec Święty odznacza się przeogromną dobrocią. Udziela mi na piśmie władzy nakładania szkaplerza Najśw. Serca i delegowania tej władzy. Uspokaja mnie zupełnie. O mojej sprawie będzie rozmawiał z Asesorem Świętego Oficjum i sprawy zostaną uregulowane”(NQ XX, ss.29-30).

„O. Lepidi widział się z O. Pasqualigo. Mówi, że nasza sprawa musi przejść do kongresu Świętego Oficjum i że byłoby rzeczą pożyteczną spotkać się z kardynałami. Zobaczę się z nimi. O. Pio(da Langogne) zawiadamia mnie, że otrzymał bardzo uspokajającą odpowiedź od prałata Lugari”(NQ XX, s.30).

„Spotkałem się z siedmiu kardynałami. Wszyscy okazali się życzliwi i wyrazili słowa otuchy. Kardynał Vanutelli(Serafini), sekretarz Świętego Oficjum...,Kardynał Rampolla przyjmuje mnie serdecznie, lecz nie udaje się do Świętego Oficjum. To samo jest z Kardynałem Merry del Val. Kardynał Segna jest życzliwy. Kardynał Steinhuber uważa, że chodzi o zwykłą formalność. Kardynał Vives y Tuto, zawsze wspaniały i oddany Bogu, budzi moją nadzieję: ”Ten rok, powiada mi, będzie

rokiem kanonizacji dla waszego Instytutu'. A więc wielka nadzieja"(NQ XX, ss.30-31).

Kardynał Rampolla, chociaż nie należał już do Kardynalskiej Komisji Świętego Oficjum, wielki ekspert Kurii Rzymskiej, zasugerował O. Dehonowi coś, co mogło stanowić najlepszą możliwość w jego sytuacji, biskup Philippe, który przed objęciem Zarządu Zgromadzeniem po O. Dehonie, przez wiele lat pozostawał z nim w bardzo bliskich stosunkach, pisze w swoich „Wspomnieniach”: „O. Dehon udał się do Kardynała Rampolli, swego przyjaciela i otworzył przed nim całe swe serce. Kardynał zrozumiał go i odpowiedział mu po prostu: 'Niech Ksiądz uda się do Ojca Świętego'. O. Dehon posłuchał i poprosił o audiencję” (s.283 - z tłumaczenia włoskiego, pozostającego w maszynopisie).

O. Dehon pisze dalej w swym „Dzienniku”: „Nasze starania o zatwierdzenie coraz bardziej się przeciągają. Cierpię bardzo z tego powodu, lecz cierpienie robi dobrze, by użyźnić dzieła. 28 marca spotykam się z O. Pio de Langogne. Mówi mi, że wszystko pójdzie dobrze. Miejmy nadzieję”(NQ XX, s. 38).

5 kwietnia składam wizytę kardynałowi Ferrata. Informuje mnie o trudnościach, na jakie natrafia zatwierdzenie. Występują przeciwnicy, ludzie nieżyczliwi i twardzi. Utrzymują, że żyjemy jeszcze objawieniami z 1878 roku itd., itd. Kardynał poleca mi przygotowanie pisemnego i formalnego oświadczenia, które mu dostarczam siódmego, w święto Siedmiu Boleści Matki Bożej i zarazem w I piątek miesiąca. Prawdą jest, że posiadamy liczne braki; lecz oskarżenie to jest fałszywe”(NQ XX, ss.39-40).

Uwaga: Gdy chodzi o datę wręczania kardynałowi oświadczenia jakiego żądał, to O. Dehon się myli. Nie był to dzień siódmego, lecz szóstego kwietnia, ponieważ w 1906 roku siódmego kwietnia było w sobotę a nie w piątek.

Zanim przejdę do dalszych wydarzeń historycznych, uważam za stosowne wyjaśnić, co rozumiał O. Dehon pod tymi „itd., itd”. Korzystam ze „Wspomnień” biskupa Philippe’a: „Kardynał Ferrata dał mu do poznania, że nie istniała żadna nadzieja. Powiadomił go oficjalnie, że Święte Oficjum powróciło do problemu z 1883 roku i znalazło trudności w zatwierdzeniu wobec tamtych wydarzeń” (s.282).

Obecnie do problemu rzekomych objawień „doszła pewna sprawa bardziej osobista. Siostra wybrana przez Najsw. Serce, siostra Maria od św. Ignacego, miała sekretarkę (siostrę Marię od Jezusa, młodszą siostrę Założycielki), która regularnie tłumaczyła z języka niemieckiego na język francuski informacje dotyczące stanu i wpływów łaski, a następnie przesyłała je O. Dehonowi. Informacje te były redagowane w formie osobistych listów i wystawiały na szwank dobre imię Założyciela” (s.282).

Co kryło się tak bardzo groźnego pod tą „formą osobistych listów”, by „wystawiać na szwank dobre imię O. Założyciela?” Dokładnie nie wiadomo, ponieważ O. Dehon dochował aż do śmierci przysięgi złożonej w Świętym Oficjum, jak również cała dokumentacja tego problemu spoczywa jeszcze w Archiwum Tajnym tej Kongregacji. Jednak w naszym Zgromadzeniu krąży pewna pogłoska, której źródłem był ks. Dessons. Książk ten był u boku O. Dehona w 1906 roku, w czasie dokonywania wszystkich starań o definitywne zatwierdzenie naszego Zgromadzenia i był na historycznej audiencji u Ojca Świętego (9 kwietnia). Pogłoska ta mówi, że w Świętym Oficjum było wielu konsultorów, którzy utrzymywali, że O. Dehon jest faktycznym autorem rzekomych objawień i wywarł tak wielki wpływ na siostrę Marię od św. Ignacego, że spowodował, iż ona napisała mu te „objawienia” jako swoje. Motywami usprawiedliwającymi tę ich postawę może być to, że prawdopodobnie powodowali się „owymi niezbyt zgodnymi z prawdą listami, które otrzymywał biskup Thibaudier, skierowanymi

przeciwko nam” i które skrupulatnie dołączył do akt sprawy przesłanych do Rzymu (NHV XIV, 176-177), jak również innymi różnymi listami wysyłanymi przez wrogich informatrów, o których nadmieniam tu i tam O. Dehon (Por. także: bp Philippe: „Wspomnienia”, s. 59).

Biskup Philippe, który być może wiedział coś więcej na ten temat, lecz nie uważał za stosowne tego ujawniać, pisze w swoich „Wspomnieniach”: „O. Dehon mógł z łatwością odeprzeć wszystkie zarzuty przed kardynałem Prefektem”. Co więcej przekazuje nam opinię, że w ostatnich latach O. Dehon wypowiadał się na temat łaski modlitwy siostry Marii od św. Ignacego: „Byłem niedoświadczony w tych sprawach i to, co mogłoby być wytłumaczone jako łaski modlitwy, nieroztropnie przedstawiałem jako objawienie” (Idem, s. 282).

Obecnie ten list, który O. Dehon wręczył kard. Ferrata, „który był jego oparciem w wielkich trudnościach, jakie stawały na drodze do zatwierdzenia młodego Zgromadzenia” („Wspomnienia”, s. 281).

„Zgodnie z pragnieniem Waszej Eminencji, lojalnie i szczerze przed Bogiem ponawiam następujące oświadczenie:

1. Odrzucam całkowicie rzekome objawienia, które cechowały pierwsze lata naszego Instytutu i potępiam, jak je potępiła sama Stolica Święta. Wyrażam ubolewanie, że przedtem przywiązywałem do nich jakąś wagę i oświadczam, że po dekretach czy odpowiedziach Świętego Oficjum z 28 listopada 1883 i 26 marca 1884 roku, zachowywałem wszystkie wskazania Stolicy Świętej pod kontrolą Biskupa Ordynariusza Soissons.
2. Oświadczam ponadto, że ani w Konstytucjach, ani w kierownictwie, ani w zarządzie aktualnego Stowarzyszenia nie ma nic takiego, co opierałoby się w jakikolwiek sposób na wspomnianych objawieniach,

które były nieprawdziwe. Czterech czy pięciu zakonników, którzy wtedy zapoznali się z nimi, jest tego samego zdania co ja.

3. Zamierzamy praktykować kult Najśw. Serca Jezusa zgodnie z nauką i duchem Kościoła i oświadczam, że w domach Instytutu nie istnieje nic takiego, co by w swej istocie jak i w formie, było przeciwne nauczaniu Świętego Kościoła czy tradycyjnemu nabożeństwu do Najśw. Serca.
4. Oświadczam, że nie utrzymuję żadnych relacji, jakiegokolwiek natury, z Siostrami Służebnicami z Saint-Quentin. W trzech domach, w których za zgodą Biskupów mamy siostry, które prowadzą nam kuchnie, pochodzą z innych zgromadzeń.
5. Zachowujemy nasze Konstytucje, które są zgodne z „Normae” i nie oddalamy się od nich ani na jeden krok bez pozwolenia otrzymanego od Świętej Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników.

Zapewniam uroczyście o moim zupełnym poddaniu Kościołowi, i bolałbym bardzo nad tym, gdyby z mojej winy, 300 zakonników Stowarzyszenia, którzy nie wiedzą nic na powyższy temat, miało cierpieć z powodu opóźnienia w zatwierdzeniu oraz braku dodawania im odwagi, której potrzebują, aby kontynuować zwłaszcza dzieło naszych misji, tak trudne i niebezpieczne.

Raczy, Wasza Eminencja, przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku i całkowitego oddania, które mam honor wypowiedzieć...”.

Rzym 6 kwietnia 1906 (A.D.B. 36/13).

W Wielki Poniedziałek O. Dehon jest na historycznej audyencji u Papieża św. Piusa X. Pisze w swoim „Dzienniku”: „Na jakże pięknej audyencji byłem 9 (kwietnia). Była to godzina 10.30. Ks. Bartłomiej

Dessons był ze mną... Jakże serdeczny i prosty był Ojciec Święty! Kazał mi usiąść obok siebie. Rozpocząłem od podziękowania za jego życzliwą interwencję w sprawie naszego zatwierdzenia. Ponownie mnie zapewnił i powiedział mi: „Nie wątpcie, zostaniecie zatwierdzeni”(NQ XX, 40-41).

Biskup Philippe, który z ust O. Dehona usłyszał opowiadanie o tej audiencji, uzupełnia skąpą wzmiankę z jego „Dziennika”. W swoich „Wspomnieniach” pisze: „Założyciel otwarcie ujawnił smutek i z troską o swoje Dzieło. Papież Pius X, pełen miłości, dobroci i pokory, wysłuchał go i w czasie gdy Ojciec mówił, patrzył na Krzyż, który zawsze był przed nim na stole. Potem wziął kartkę i napisał po włosku: „Pragnę, aby ta sprawa została posunięta naprzód i została uregulowana”(s.283).

O. Dehon otrzymawszy zapewnienie od Ojca Świętego, udaje się do Bergamo, gdzie oczekuje go biskup Radini Tedeschi, aby czynić starania o otwarcie szkoły apostołskiej w diecezji (NQ XX, 44). 20 kwietnia powraca do Saint-Quentin. Znajduje tutaj dom macierzysty (niedawno odkupiony od państwa, gdyż był skonfiskowany jako własność kościelna), doprowadzony prawie do ruiny przez alumnów szkoły rysunku i przez włóczęgów dzielnicy (NQ XX, ss. 45-46).

Po kilku dniach spoczynku, 3 maja, pisze do kard. Ferraty, aby podziękować mu za jego zainteresowanie a zarazem przekazać cały ból serca:

„Eminencjo, po powrocie do Saint-Quentin poczuwam się do obowiązku podziękować Mu za Jego życzliwość, jaką mi Wasza Eminencja okazał. Wasza Eminencja powiedział mi, że w Rzymie mamy wrogów, którzy nienawistnie nas oczerniają, uważając nas za wizjonerów i nie wiadomo za kogo jeszcze. Być może, że oni zostaną wysłuchani w Stolicy Świętej. Wtedy zniszczy się nas czy też odmówi zatwierdzenia, co na jedno wychodzi.

Jeżeli musi to nastąpić, proszę Waszą Eminencję o dokonanie tego jak najszybciej jak to jest możliwe. Wasza Eminencja winien zrozumieć moje zatroskanie. Jak mogę mieć uśmiech dla wszystkich i mieć odwagę prowadzić wszystkie moje dzieła? Im dłużej się czeka, tym dzieło do zniszczenia będzie pokaźniejsze i tym większe będzie zgorzenie.

Mamy już ponad 300 zakonników. Z końcem roku szkolnego rozpoczniemy akcję rekrutacyjną w naszych Szkołach Apostolskich 40 chłopców. Przyjmiemy również 20 kandydatów do nowicjatu. Wasza Eminencja rozumie „jaką odpowiedzialność” biorę na siebie wobec rodzin chłopców i młodych ludzi w dziele, które Kościół zamierza zniszczyć.

Trzy nasze domy mają być powiększone (w Luksemburgu, w Cinfontaines, w Bergen-op-Zoom). Trzeba je rozbudowywać albo zniszczyć?

Nie przestaję wysłać misjonarzy do Konga: dwóch wyjechało w listopadzie, dwóch w lutym, a trzech wyjedzie za osiem dni. Czyż mogę wysłać tych młodych kapłanów, by narażali się na śmierć w zabójczym klimacie służąc dziełu, które Kościół zamierza upokorzyć i zniszczyć?

Jestem gotów na wszystko. Byłem posłuszny Stolicy Świętej i moje sumienie jest mi świadkiem, że jestem poddany i posłuszny bardziej od kogokolwiek na świecie. W Rzymie powinno się o tym wiedzieć. Stawiłem czoła licznym przeciwnościom dla obrony dyrektyw Stolicy Świętej i Papież Leon XIII złożył mi z tego powodu gratulacje.

W czasie mego pobytu w Rzymie widziałem dwa razy Ojca Świętego. Przedstawiłem Mu nasze aktualne trudności. Dwukrotnie mi powiedział? „Nie bójcie się. Otrzymacie zatwierdzenie”.

Wasza Eminencja musi zrozumieć stan mojej duszy. Odbija się to na moim zdrowiu i proszę Waszą Eminencję o łaskę przyśpieszenia spraw. Mija 23 lata jak jestem w szponach Inkwizycji.

Moje dzieło zostało założone przed tymi rzekomymi objawieniami. Konstytucje tego dzieła zostały napisane wcześniej i wszystko funkcjonowało. Dzieło to zostało założone po zasięgnięciu opinii licznych Biskupów i świątobliwych zakonników. Te rzekome objawienia były dla nas rzeczą zupełnie drugorzędną. Z drugiej strony nie dotyczyły istoty naszego dzieła. Były to pobożne rozważania, które mogły zapowiadać rzekome objawienia.

Od 23 lat nigdy nie zajmowałem się tymi objawieniami, poza tym, że ubolewam nad złem, jakie nam one przyniosły. Stolica Święta otrzymała również donosy odnoszące się do dwóch naszych młodych księży o ich wątpliwej duchowości; lecz nie uważam, by w Rzymie przywiązywano wielką wagę do tych plotek.

Raczy Wasza Eminencja przyjąć hołd mego głębokiego szacunku, z jakim całuję Jego purpurę i proszę o błogosławieństwo" (A.D.B. 36/13: kopia maszynopisu znajdującego się w Archiwum Świętej Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników).

W następnym dniu O. Dehon pisze w swoim „Dzienniku”: „Pierwszy Piątek miesiąca. Kard. Ferrata mówi mi, bym miał ufność, gdy chodzi o nasze sprawy. On je przyśpieszy” (NQ XX, 46). W tej sprawie biskup Philippe pisze w swych „Wspomnieniach”: „Kilka dni później kardynał, który mieszkał w pobliżu Księży Najśw. Serca, spotkał Założyciela i powiedział mu: „W Świętym Oficjum Wasza sprawa jest załatwiona” (op. cit., s. 283). Jak dadzą się pogodzić te dwa stwierdzenia? Wiadomo, że biskup Philippe pisał swoje „Wspomnienia” w ostatnich latach życia, opierając się na pamięci. Stąd liczne fakty opisane przez niego nie zawsze są precyzyjne. Kardynał Ferrata bowiem nie mógł spotkać się z O. Założycielem, ponieważ w dzień po audiencji u Papieża wyjechał z Rzymu do Saint-Quentin przez Bergamo (NQ XX, 43-45). Jednakże mogło się zdarzyć, że „kilka dni potem” kardynał Ferrata spotkał się z ks.

Dessons i powiedział mu, aby zakomunikował O. Dehonowi, że sprawa została załatwiona w Świętym Oficjum, ale uzależniona była od opinii Konsultorów Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, na których on, jako Prefekt, postarałby się wpłynąć.

Niestety, chociaż trudności, jakie występowały w Kongregacji, były innej natury od występujących w Świętym Oficjum, to jednak nie były przez to mniejsze. Instytut, który założył O. Dehon, miał za swój cel specjalny życie zakonne ześrodkowane na miłości i wynagrodzeniu Najśw. Sercu, w oparciu o specyficzny ślub całopalenia czyli żertwy.

Konsultorzy Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, którzy mieli wyrazić swą opinię „w większości pochodzili ze starych zakonów i wysuwali zarzut, że cel ten jest czymś nowym, czego oni nie znają”. Kardynał musi wyznać, że zatwierdzenie Konstytucji, nawet prowizoryczne, nie miało nadziei. Jak łatwo możemy zrozumieć, stanowiło to wielkie zaskoczenie dla O. Dehona („Wspomnienia” bpa Philippe, s. 282).

W jakiś miesiąc potem O. Dehon odnotuje w swoim „Dzienniku”: „Wiem, że nasz problem zatwierdzenia winien być poddany pod dyskusję 11 czerwca. Są to dni oczekiwania i niepokoju, lecz mam nadzieję. 11 czerwca, o godzinie 13-tej, po obiedzie, nadchodzi telegram z dobrą wiadomością. Zgromadzenie zostało zatwierdzone raz na zawsze, a Konstytucje na 10 lat” (NQ XX, 50).

Co zaszło? Komisja do spraw Biskupów i Zakonników zatwierdziła nasze Zgromadzenie bez zmieniania czegokolwiek, co dotyczyło specjalnego celu Instytutu, który O. Dehon nakreślił pod natchnieniem Ducha Świętego. Jedynie zmieniła ślub całopalenia czy żertwy na konsekwentne postanowienie życia ofiarą miłości i wynagrodzenia z prawdziwą i wierną szczerością, stosownie do przyjętych zobowiązań (Por. Dyrektorium Duchowe, Część III, Rozdział V, paragraf II).

Dlaczego nie ślub, a tylko obietnica? Jak to już podkreślił biskup Thibaudier w 1881 roku (NHV XIV, 97-98), byłoby bardzo trudno sprecyzować w praktyce zakres jego wypełnienia.

Biskup Philippe w swych „Wspomnieniach” nieco lepiej wyjaśnia, jak doszło do tej zmiany dokonanej przez Konsultorów Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników. Pisze: „Jak to widzieliśmy, wszyscy Konsultorzy byli przeciwni. Jednak, jak zawsze, również i w tym nadeszła pomoc w ostatnim momencie. O. Gennaro Bucceroni, profesor teologii moralnej na Gregorianum, odznaczał się wielkim nabożeństwem do Najśw. Serca i napisał nawet książkę, która traktowała o tym nabożeństwie. Otóż kiedy podczas Zgromadzenia Konsultorów zabrano głos na temat Księży Najśw. Serca i wszyscy wydawali się być przeciwni, odważnie wystąpił w ich obronie. Był typem dość oryginalnym, znanym profesorem teologii moralnej. Kiedy jego wykład dobiegał końca, podkreślił, mówiąc uroczysto: „Ego Januarius Bucceroni decido et dico”. Tym zdaniem pieczętował własne rozwiązanie przypadku kontrowersyjnego. Tutaj z pewnością był mniej uroczysty, ponieważ siedzieli przed nim kardynałowie i wysocy Prałaci. Jednak stanął po stronie Księży Najśw. Serca i odpowiedział na wszystkie zarzuty, kończąc słowami: „Jeśli chce się zatwierdzić Księży Najśw. Serca, jeśli chce się ich wprowadzić do Kościoła, to musi się także dać im możliwość żyć i działać według nabożeństwa do Najśw. Serca. A to, o co tutaj chodzi, jest prawdziwym nabożeństwem do Najśw. Serca” (s. 283).

\* \* \* \* \*

Po tej, raczej długiej dygresji, którą jednak uważałem za konieczną, by lepiej poznać postawę O. Dehona względem Stolicy Świętej, powracam do roku szkolnego 1891-92.

W czasie tego roku O. Dehon udzielił ks. Mercier większej władzy oraz szerszej możliwości działania. Motywy, którymi się kierował w dokonaniu tego kroku, były przede wszystkim dwa: pragnienie prałata Mathieu poparte przez biskupa oraz konieczność większej obecności w domach swego Instytutu. Jak wynika z Jego „Dziennika”, w tym okresie O. Dehon jest często nieobecny w Kolegium. To zmniejszenie Jego obecności, które miało wpływ na ogólną równowagę, spowodowało, że wybuchały tarcia między profesorami z kleru diecezjalnego a jego zakonnikami. Już od wielu lat nad podłożu ich wzajemnych relacji panowały pewne konflikty, które O. Dehon dzięki swej osobowości umiał zawsze łagodzić i nad nimi panować. Nie znaczy to, aby jego zakonnicy byli święci, jak o tym pisze w „Dzienniku” pod datą 26 marca 1892 roku: „Mam synów, którzy przysparzają mi cierpień. Jednak to, co dla mnie jest boleśnieszsze to fakt, że przysparzają cierpień Chrystusowi; powodują zgorzenie i opóźniają rozwój dzieła. Panie, przebacz im. Nie zdają sobie naprawdę sprawy z wszystkiego zła, jakie wyrządzają” (NQ V, 107v).

Po Wielkanocy zaczyna się kruszyć Kolegium św. Jana. Ks. Labitte, który był profesorem w Kolegium od samych jego początków, prosi biskupa o parafię i 7 maja otrzymuje nominację w Bucy-les Perrepoint (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, s. 295). Pod koniec maja ks. Mercier, „który uległ z pewnością zamierzeniom zbyt naturalnym, odchodzi do Voiron(Isère)”(NQ V, 111v).

Te dwa fakty mają miejsce podczas nieobecności O. Dehona. Po swym powrocie „stara się o powrót ks. Mercier”(Idem) i o przywrócenie harmonii w Kolegium św. Jana. Zostaje już w Kolegium aż do końca roku szkolnego.

„1 sierpnia — pisze O. Dehon — ma miejsce rozdanie nagród. Obecny rok kończy się. Nie był on pomyślny. Zmniejszyła się dyscyplina a wraz z nią reszta. Biskup Duval przewodniczy rozdaniu nagród.

Mieliśmy do ofiarowania mu w prezencie trzydzieści osiągniętych bakalaureatów. Ks. Mercier wygłasza bardzo surowe przemówienie dotyczące dyscypliny. Boże mój, przebacz mi wszystkie moje błędy i wszystkie zaniedbania tego roku. Przebacz mi również błędy innych, za które mógłbym być odpowiedzialny”(NQ VI, 2r i 2v).

W „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon” pojawia się pochwała „zbawiennych nauk księdza Mercier wysoko ocenianych przez biskupa Duvala” (Rok XIX, s. 517).

O. Dehon umocniony na duchu przez ojcowskie słowo biskupa „dotyczące wielkiego dobra, jakie Kolegium św. Jana czyni w mieście i regionie”(Idem), „odprowadza do Havre trzech swoich misjonarzy, którzy odpływają do Ekwadoru”(NQ X,VI, 2v), a następnie udaje się w rejony wschodnie dla rekrutacji powołań (Idem, 4r-8r).

„Po moim powrocie – zanotuje w swym „Dzienniku” – oczekuje mnie nieprzewidziana próba. Biskup chce zabrać mi księdza Mercier, by posłać go do Vervins. Sprzeciwiam się temu projektowi przedstawiając energiczne żądania, jednak nie jestem spokojny”(Idem).

Co się stało? Otóż ks. Mercier, mimo poparcia ze strony kleru diecezjalnego i pochwały tygodnika „Semaine Religieuse”, nie jest zadowolony. Uświadomił sobie, że nie ma żadnego wpływu na alumnów i czuje się przyćmiony osobowością O. Dehona. Według powiedzenia ks. Delloue „brakowało mu trochę elastyczności i osobistego uroku” (Summarium, s. 339). Innymi słowy, był surowy i szorstki. Według niego człowiek był dla reguły a nie reguła dla człowieka (Por. A.D.B. 21/3: list seminarzysty Lacomte’a, pisany z Issy pod datą 23 października 1891). Stąd też prosił ks. biskupa o przeniesienie. Biskup Duval myśli o powierzeniu mu kierownictwa Kolegium św. Józefa w Fontain-les-Vervins w zastępstwie księdza Morisset, który prosił o parafię (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, s. 631).

Ks. Piotr Hartmann w swym zeznaniu w czasie Procesu Dodatkowego w Soissons pisze, że biskup Duval chciał mianować ks. Mercier proboszczem w Vervins (Summarium, s. 339), lecz mylił się, ponieważ Vervins, jako główne miasto w Thiérache i podprefektura, było jednym z najważniejszych dekanatów w diecezji, i przy całej sympatii, jaką biskup Duval miał dla ks. Mercier, nie mianowałby nigdy dziekanem kapłana, który był zaledwie kapłanem od trzech lat, a co więcej nie posiadał żadnego doświadczenia duszpasterskiego.

A dlaczego O. Dehon sprzeciwiła się tak „energicznie”, by ks. Mercier opuścił Kolegium św. Jana? Z pewnością nie dlatego, aby uważał ks. Mercier za najodpowiedniejszego do pełnienia funkcji prefekta dyscypliny, albo że mógłby on zastąpić go w kierowaniu Kolegium. Nie. Miał już bowiem projekt, że jego zastępcą byłby ks. Paulin Delloue, jedynie czekał, by wyzdrowiał zupełnie po przebytych tyfusie, którym zaraził się podczas studiów w Rzymie, oraz by zdobył nieco profesorskiego doświadczenia (Por. A.D.B. 37/2 i 91/1: list O. Dehona do „Chère Mère”, napisany z Rzymu 11 stycznia 1892 r.).

W oczekiwaniu O. Dehon udziela większej władzy ks. Mercier, który „pozostaje prefektem dyscypliny i mianuje ks. Delloue prefektem studiów” (Summarium, s. 340). W dniach od 5 do 10 października 1892 roku powracając do Kolegium św. Jana alumni O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „Kolegium jest jeszcze naznaczone błogosławieństwem, pomimo naszych błędów. Rok zapowiada się dobrze. Mam dobrych pomocników” (NQ VI, 15r). Rok szkolny musiał przejść gładko, jeżeli pod jego koniec pisze: „29 lipiec 1893. Wspaniała i pełna radości uroczystość rozdania nagród. Szesnasty rok Kolegium św. Jana został zakończony. Byłby już czas, aby ktoś inny objął jego kierownictwo, abym pozostał wolny, by móc kierować Dziełem i pisać. Chrystus, bez wątpienia, okaże swoją wolę” (NQ VI, 32v). Rozdaniu nagród towarzyszy wikariusz generalny Bourse a O. Dehon wygłasza „jedno ze

swoich przemówień, które są prezentem dla literatów i miłośników piękna języka” (*La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XX, s.479). Temat przemówienia: Historia Departamentu Aisne poprzez wieki.

Przed dalszym opisem wypadków, trzeba zatrzymać się na ważnym fakcie, który pozwala poznać wielkie zaufanie, jakie miał biskup Duval do O. Dehona, oraz okazji, by mógł zdecydowanie poświęcić się obronie nauki Leona XIII.

W swym życiu O. Dehon zawsze interesował się problemem społecznym pragnąc znaleźć jego rozwiązanie w duchu chrześcijańskim. W Saint-Quentin założył najpierw Patronat św. Józefa dla praktykantów i prawie natychmiast Kółko Robotników. Aby mógł kompetentnie przemawiać do młodych licealistów ze „Stowarzyszenia Józefa Robotnika” i do przemysłowców, z pasją studiował kwestię społeczną. Przy poparciu biskupa Dours zorganizował również Diecezjalne Biuro Dziel Katolickich i odbył Kongres w Liesse w tym celu, by dać poznać społeczno-religijną sytuację diecezji i pobudzić kler jak i świeckich do zaangażowania się w pracę nad ożywieniem chrześcijańskim. Za rządów biskupa Thibaudier kierował także diecezjalnym Kongresem w Saint-Quentin oraz Prowincjalnym Kongresem w Soissons. Jednak w 1879 roku musiał opuścić to apostolstwo, gdyż na przeszkodzie stanęło mu mocno nadszarpnięte zdrowie oraz obowiązki w Kolegium. W następnych latach, chociaż zajęty w innych dziedzinach i zaferowany sprawami założonego Zgromadzenia, nie przestał jednak studiować tego problemu i śledzić jego rozwoju.

Biskup Duval, skoro tylko przybył do Soissons, stara się poznać problemy diecezji i ożywić istniejącą działalność społeczno-religijną. I tak 27 maja 1890 roku zbiera Unię Dziel, czyli to, co jeszcze pozostało przy życiu z Diecezjalnego Biura założonego przez O. Dehona. W spotkaniu biorą udział świeccy z diecezji zaangażowani w dzieło

społeczne: La Tour du Pin, Salanson, de Trètaigne, de Hennezel d'Oromois i pani de Saint-Chamans (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVII, ss. 364-366). Z powstałej dyskusji biskup Duval uświadamia sobie doniosłość takich spotkań dla duchowego dobra diecezji. Stąd też myśli o nadaniu szczególnego bodźca przez utworzenie Komisji Studiów Społecznych, którą dzieli na cztery sekcje: dzieł pobożnych, dzieł prowadzących nauczanie, dzieł charytatywnych i dzieł społecznych: miejskich i rolniczych (Idem, s. 737).

15 maja 1891 roku ukazuje się encyklika „Rerum Novarum” Leona XIII. Dla biskupa Duvala stanowi ona zachętę do większego jeszcze ukierunkowania jego posługi biskupiej w stronę problemu społecznego. Dlatego 7 listopada 1892 roku zbiera w Liesse specjalne Zgromadzenie Unii Diecezjalnej Dzieł Katolickich. Wśród prelegentów znajdują się Leon Harmel, markiz de La Tour du Pin, baron Trètaigne, Andrzej d'Acrosse, kanonik Duchatel i ... ks. Rasset, dziekan w Oulchy-le-Chateau, który wygłasza odczyt na temat kierowniczej działalności i uczestnictwa kleru w dziełach o charakterze społecznym (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, ss. 678–679). Z tego spotkania rodzi się Komisja Studiów Społecznych, która zwraca się z apelem „do wszystkich mających dobrą wolę, aby pomogli jej do powstania w diecezji Soissons prądu idei sprzyjających studium kwestii społecznych w duchu wyznaczonym przez Papieża w jego wspaniałej encyklice „Rerum Novarum” (Idem, s. 822). O. Dehon nie mógł pozostać obojętny wobec tego apelu. Jednak wydaje się, że nie był obecny na Zgromadzeniu w Liesse, ani też nie wziął udziału w pierwszym posiedzeniu Komisji Studiów Społecznych, które odbyło się 21 grudnia 1892 roku.

Jest natomiast pewne, że był obecny na posiedzeniu w dniu 25 stycznia 1893 roku. W jego „Dzienniku” bowiem znajduje się następująca notatka: „Spotkanie Komisji Studiów Społecznych w Soissons.

Spotkania takie odbywać się będą każdego miesiąca. Celem dzieł jest formacja wykształconych, gorliwych i wybitnych księży. Spotkania te jednak są w pewien sposób pożyteczne, ponieważ pozwalają poznać dzieła oraz sposoby ich realizowania” (NQ VI, 21v; Por. także La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, s. 56). Odtąd go nigdy na nich nie brakowało, chociaż niekiedy dokumentacja, jaką posiadamy, nie czyni o tym wzmianki.

Podczas posiedzenia w dniu 26 kwietnia 1893 roku O. Dehon dokonuje sprawozdania z dzieł złączonych ze związkami zawodowymi (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, ss.279–281). Następnie pisze w swoim „Dzienniku”: „Miesięczne spotkanie studiów społecznych w Soissons. Dokonuje się tam pewne dobro. Różne parafie usiłują stworzyć związki zawodowe rolników chrześcijańskich. Związek powstały z inspiracji proboszcza przywraca mężczyzn Kościołowi. Po Etreillers osiąga się pozytywne skutki w Chacrise i w Courmelle” (NQ VI, 28v i 29r).

Markiz de La Tour du Pin, który poddał ideę utworzenia Komisji Studiów Społecznych i przewodniczył jej podczas pierwszego posiedzenia, z powodu wielu obowiązków nie mógł jednak przyjąć jej faktycznego przewodnictwa. Dlatego też funkcją tą został obarczony kanonik Duchatel, człowiek pełen dobrej woli, lecz nadający się raczej do prowadzenia zwyczajnej administracji niż do spraw organizacyjnych i wysuwania inicjatyw. Szukano więc jakiegoś prawdziwego przewodnika, który potrafiłby natchnąć Komisję zdrowym dynamizmem konkretnych decyzji. Kiedy pojawił się O. Dehon, wszyscy uznali, że właśnie on byłby odpowiednim do tego człowiekiem. Początkowo jednak O. Dehon nie chciał przyjąć tej funkcji z powodu przeładowania pracą: Kolegium, czasopismo, Zgromadzenie, jak również dlatego, ponieważ zdawał sobie dobrze sprawę z tego, ile zawiści otaczało go w diecezji. Wtedy świeccy zaangażowani w sprawę, którzy znali dobrze

jego wartość, zwrócili się do biskupa Duwała. Biskup, który mimo wrogiego nastawienia pewnej części kleru, znał dobrze i doceniał gorliwość oraz zdolności O. Dehona, skorzystał ze swego przybycia do Saint-Quentin, aby pokonać wszelkie opory. I tak w środę 7 czerwca 1893 roku, przebywając w Kolegium św. Jana dla udzielenia bierzmowania, prosi O. Dehona o przyjęcie przewodnictwa w Komisji Studiów Społecznych.

A oto jak O. Dehon syntetycznie opisuje ten dzień: „Pierwsza Komunia w Kolegium św. Jana. Nie widziałem nigdy chłopców lepiej przygotowanych i bardziej wzruszonych. Prawie wszyscy mieli łzy w oczach. Oby mogli zachować skarb łaski, jaki dzisiaj otrzymują! Biskup prosi mnie o przyjęcie przewodnictwa nad spotkaniami w ramach Studiów Społecznych w Soissons” (NQ VI, 32 r; Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, s. 369–371).

Ktoś mógłby powiedzieć, że ten gest uznania biskupa Duwała miał za pośredni cel odsunięcie O. Dehona od kierownictwa Kolegium i coraz większe związanie go w służbie diecezji. Choć takiej wątpliwości nie można a priori wykluczyć, to też nie można jej z całą pewnością potwierdzić. Jedno wszakże jest pewne, że w czasie trwania roku szkolnego 1892–1893, relacje między Biskupem a O. Dehonem układały się najlepiej w porównaniu z całym okresem administracji biskupa Duwała.

28 czerwca odbywa się pierwsze spotkanie Komisji Studiów Społecznych pod przewodnictwem O. Dehona. Natychmiast wyznacza jej program w oparciu o słowa Leona XIII: „Należy z pewnością wyrazić uznanie dla gorliwości wielkiej liczby naszych ludzi, którzy zdając sobie doskonale sprawę z wymogów chwili obecnej, troskliwie badają teren, aby odkryć właściwą drogę, która by prowadziła do podźwignięcia klasy robotniczej... Inspirowani tymi myślami, ludzie wielkich zasług gromadzą się często razem, aby wymienić poglądy oraz by połączyć swe siły dla wyznaczenia programu działania” (Rerum No-

varum — Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, ss. 424-426).

O. Dehon pisze tylko: „Spotkanie Studiów w Soissons. Uczestniczą w nim niektórzy świeccy: Forzy, de Tassigny, Bertrand, Vièville. Bardzo interesujący jest odczyt księdza Jumeaux, proboszcza w Courmelle, o swoim związku zawodowym” (NQ VI, 32r).

Od tych początków rozpoczyna się działalność społeczna O. Dehona (która trwać będzie prawie przez dziesięć lat) i powstają wszystkie pisma odnoszące się do jego dzieł społecznych. Lecz temat ten wychodzi poza nasze pole zainteresowań.

\* \* \* \* \*

Niby błyskawicę na pogodnym niebie znajdujemy w „Dossier de Soissons” następujący list biskupa Duvala, pisany w Rocquafort par Fauville (Senna Inferiore) pod datą 26 lipca 1893 roku:

„Księżę Dehon, Ksiądz pisał do mnie dwanaście dni temu. Nie odpowiedziałem na Jego list. Pragnąłem mieć trochę czasu na refleksję, na zebranie informacji i na modlitwę.

Wiele mnie kosztuje napisanie tego listu, lecz jest to dla mnie obowiązkiem a dla Księdza ratunkiem.

Nie jest możliwe, aby Ksiądz pozostał dłużej w Saint-Quentin. Trzeba za wszelką cenę doprowadzić do Jego wyjazdu. Niech Ksiądz wybierze miejsce swego pobytu w Holandii czy w Ameryce. Tam niech Ksiądz w ukryciu pędzi swoje życie.

Najlepsi spośród Jego Księży zadbają o to, co jest konieczne dla Kolegium św. Jana i zatroszczą się o kierownictwo Jego Zgromadzenia.

Trzy lata temu zachęcałem gorąco Księdza do usunięcia się na jakiś czas (i O. Dehon, tak jak to postanowił biskup Duval, spędził trzy miesiące w Rzymie).

Dzisiaj nakazuję Księdzu, by wyjechał definitywnie, w celu uniknięcia strasznego skandalu, jaki zagraża wybuchem lub który, niestety, już zaczyna się szerzyć. Wiem o tym.

Pisząc do Księdza tak twardo, czynię to dla ratowania Jego honoru, a także dla przetrwania jego Zgromadzenia i Kolegium św. Jana.

Jeżeli Ksiądz nie przyjmie mojej decyzji, przedstawię sprawę Świętemu Oficjum w Rzymie, i bardzo wątpię, by jego wyrok był łagodniejszy od mojego, który przynajmniej zapewnia Księdzu brak rozgłosu.

Oby Bóg oświecił Księdza i poruszył go. Jan Chrzyciel, Biskup” (ss.31-32).

Co wydarzyło się tak poważnego i pilnego? Mówi o tym zeznanie ks. Karola Maurycjusza Weppe w Procesie Dodatkowym w Soissons. Jednak przed zapoznaniem się z treścią zeznania, uważam za stosowne przytoczyć pewne fakty, które rzucą więcej światła na to, co powiedział on pod przysięgą.

Przede wszystkim trzeba dokonać krótkiej analizy listu biskupa Duvala. Czytając go ma się wrażenie, iż list ten nie został napisany ze spokojem i obiektywnością kogoś, „kto zastanawiał się, zbierał informacje i modlił się przez dobre 12 dni”, jak pisze biskup Soissons. Dalej zobaczymy, o ile bardziej mądre i obiektywne było zachowanie się sędziego, któremu została przedstawiona skarga.

Z precyzyjnych danych wynika, że biskup Duval:

- a) był poinformowany o faktach już od pierwszych dni lipca. O. Dehon pisze w „Dzienniku”: „1-15 lipiec. Doświadczenia, donosy, oszczerstwa. Dni cierpienia” (NQ VI, 32v);
- b) około 14-tego, jak pisze w liście, otrzymał od O. Dehona list (w sprawie samoobrony?);

- c) natychmiast zobowiązał ks. Blancal do sporządzenia sprawozdania o Zgromadzeniu i jego Księżach (aby nie przerwać toku myśli, powrócę do tej sprawy później). Czy myślał o tym, jak zastąpić O. Dehona w zarządzie Instytutem?
- d) przebywał w Soissons przynajmniej aż do dnia 18, ponieważ 17 znajdował się w Sanktuarium Matki Bożej w Liesse dla udzielenia bierzmowania (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, ss.414 i 539-540). Myślę, że mógłby bez trudu wezwać O. Dehona i wysłuchać także jego zdania na temat faktów, jak to uczynił sędzia.

Ponadto groźba zwrócenia się do Świętego Oficjum, gdyby O. Dehon natychmiast nie posłuchał, wydaje mi się zwykłym i mało szlachetnym szantażem, niegodnym biskupa, który nie wysłuchał „altera pars”, jak poucza rzymskie prawo, oraz że powinien być przede wszystkim ojcem, a dopiero w ostatnim wypadku sędzią. Kiedy jakiś przełożony ucieka się do podobnych gróźb, bez uprzedniego szukania wszelkich innych środków, wykazuje jasno, że nie umie rządzić lub jest stronniczy. Tym bardziej że taki szantaż nie był wcale konieczny, gdy chodzi o O. Dehona, ponieważ był zawsze gotowy do posłuszeństwa, niekiedy nawet w sposób heroiczny.

Być może jest możliwe wytłumaczenie tonu tego listu faktem, że biskup Duval był wyczerpany i znajdował się w Rocquefort od paru dni (Idem, s. 446). Choroba pod koniec maja zmusiła go, że polecił wyświęcić swych seminarzystów w Reims, a codzienne wizytacje parafii dla udzielania bierzmowania nadszarpnęły mocno zdrowie, pomimo że posiadał mocną budowę fizyczną.

Trzeba również mieć na uwadze psychologię ówczesnego kleru, prawdziwie steroryzowanego lękiem przed ogromnym skandalem przy-

noszącym szkodę religii, którą zbyt często mieszało się z monarchią. W Północnej Francji radykalni republikanie byli zagorzałymi antyklerykałami, ponieważ w ich oczach religia identyfikowała się z monarchią. „Le Glanleur de Saint-Quintin”, czasopismo radykalne ukazujące się trzy razy w tygodniu, było skrupulatnym poszukiwaczem nawet najmniejszego klerykalnego skandaliku, aby uknuć jakiś artykuł przeciw Kościołowi, nawet w tym wypadku milczy. Trzeba więc wyciągnąć wniosek, że fakt, tak energicznie potępiony przez biskupa Duvala, z racji złego poinformowania go, nie musiał nadawać się do tego, by wzbudzić wielki skandal, jeżeli żaden dziennik w Saint-Quentin o nim nie mówi (Summarium, ss. 536-540); albo też szacunek, jakim cieszył się O. Dehon był tak wielki, że sami nawet antyklerykałowie, nie odważyli się go atakować.

Lecz odczytajmy zeznanie księdza Karola Maurycjusza Weppe:

„Kiedy 26 lipca 1893 roku biskup Duval nakazał O. Dehonowi natychmiastowe opuszczenie Saint-Quentin, kierował się oskarżeniem skierowanym przeciw niemu, że 'spał on (couché) z jednym z chłopców'. Chodzi o „epizod Vincent”: fakt, o którym się dowiedziałem natychmiast, kiedy miał miejsce. Byłem bowiem wtedy profesorem w Kolegium św. Jana. Wiadomość o tym fakcie rozeszła się, ponieważ ojciec chłopca złożył skargę przed trybunałem.

A oto jakie zaistniały fakty. W Kolegium św. Jana był pewien chłopiec pełniący dyżury wśród chłopców, nazywał się Consel. Nosił sutannę, lecz nie posiadał jeszcze żadnych „święceń”. Był bardzo surowy w stosunku do alumnów. Pewnego wieczora ukarał jednego chłopca, zmuszając go do klęczenia w sypialni. Chłopiec ten, ogarnięty lękiem, w koszuli nocnej uciekł do O. Dehona.

Kiedy wszedł do biura O. Dehona, ten coś pisał, i zapomniał o obecności chłopca. W międzyczasie alumn zasnął. Kiedy O. Dehon przypomniał sobie o chłopcu, było już późno: minęła godzina 22-ga. O. Dehon, aby przejść

ze swego biura do sypialni alumnów, musiały iść przez dziedziniec, a nie chcąc przeszkadzać śpiącym, zdecydował zatrzymać chłopca w swym pokoju i położył go na swoim łóżku. Nie umieścił go w swym łóżku. Potem i on wyciągnął się na łóżku obok chłopca, nie rozbierając się. Tylko święci odznaczają się taką dobrocią. W swej prostocie O. Dehon nie myślał, że jego gest mógłby być źle zinterpretowany. I faktycznie nie było nic złego w tym geście. Okoliczności sprawiły, że epizod ten stał się znany, a co więcej, uznany za zły.

Jakiś czas potem ojciec tego chłopca prosił O. Dehona o pożyczkę nie mu pieniędzy. O. Dehon nie udzielił mu tej pożyczki. Wtedy ojciec chłopca wykorzystał wspomniane wydarzenie, by zemścić się na O. Dehonie, złożył skargę w Prokuraturze. Sędzia przesłuchujący O. Dehona zrozumiał natychmiast, że nie zaszło nic złego. Kazał wezwać ojca wspomnianego chłopca i wysondować jego intencje. Zapytał go, czy zgodziłby się na wycofanie skargi, w wypadku gdyby O. Dehon udzielił mu pożyczki. Ojciec chłopca pośpiesznie odpowiedział, że tak. Wtedy sędzia odesłał go mówiąc, że jest nędznikiem. I skarga została odrzucona.

Pamiętam, że ks. Blancal powiedział mi, iż O. Dehon wyszedł z tej sprawy obronną ręką, ponieważ mógł stanąć przed trybunałem a źle nastawieni sędziowie mogliby go skazać, chociaż byłby niewinny i nie popełnił nic złego. Kiedy zdarzył się ten wypadek, chłopiec miał 13 lub 14 lat.

Gdy chodzi o mnie, to powiadomił mnie o tym fakcie ks. Paweł od Krzyża Delgoffe. W następstwie zwróciłem się do chłopca, chcąc wiedzieć całą prawdę: „Spałem z dobrym Ojcem” i opowiedział mi wszystko, precyzując także, że obudził się w nocy, lecz nie miał odwagi ani poruszyć się, ani wstać z łóżka.

Z drugiej strony, kiedy go pytałem, nie wydawał mi się ani zaskoczony, ani zgorzchniony zachowaniem się O. Dehona. Kiedy mi

powiedział: „Spałem (couché) z dobrym Ojcem”, powiedział to z pewną dumą, ponieważ O. Dehon był wszystkim dla alumnów. Wiedziałem dobrze, że chłopiec opowiadał wszystko w sposób niewinny i że nie był zepsuty. Miałem także dowód tego z faktu, że nigdy nie był zaniepokojony opowiadając mi to wszystko. Patrzył mi prosto w oczy i opowiadał ze szczerością, bez żadnego wstydu. Jeżeli chłopiec ten nie miałby czystego sumienia, nie mógłby rozmawiać ze mną z tak wielką prostotą. Nie wydawało mi się nigdy, by sam ks. Delgoffe wierzył, że wydarzyła się jakaś rzecz godna nagany. A Bóg jest mi świadkiem, że ksiądz ten nigdy nie był zbyt entuzjastycznie nastawiony tak do O. Dehona jak i do mnie.

Jeden czy drugi alumn mógł dowiedzieć się czegoś na temat tej sprawy od brata wspomnianego chłopca, lecz jedynie w sposób ogólny. Nie zanotowaliśmy żadnego zmniejszenia się liczby alumnów, i nie mówiono o tej sprawie ani w Kolegium, ani w lokalnej prasie, i myślę, że on napisał do biskupa Duvala.

Gdy chodzi o mnie, biskup Duval w czasie wakacji zawezwał mnie do Soissons. Przedstawiłem mu wszystko, o czym mówią obecnie. Spostrzegłem, że nie poddawał w wątpliwość moich słów i że nie przyszło mu nawet do głowy podejrzewać O. Dehona. Poza tym, w jakiś czas potem, zobaczyłem pewnego dnia w refektarzu, w czasie wspólnego obiadu, biskupa Duvala rozmawiającego z wielką serdecznością z O. Dehonem, tak jak się rozmawia z osobą, której nie ma się nic do zarzucenia. Biskup Duval był osobą o temperamencie surowym, i trzymałby się raczej na dystans, jeżeli nie miałby całkowitego zaufania do O. Dehona” (Summarius, ss. 248-250; Por. ten sam przekaz na stronach 340-341, którego ks. Weppe dokonał przed biskupem Jacquemin, ordynariuszem z Bayeux i Lissieux, kiedy był wikariuszem generalnym w Soissons, i który został przytoczony w zeznaniu ks. Piotra Hartmanna).

W tym zeznaniu ks. Hartmann czyni pewną interesującą obserwację: „Epizod Vincent” umieszcza się w latach 1892 lub 1893 (my wiemy z pewnością, że miał on miejsce w 1893 roku). Jedyne sam ks. Weppe mówił o nim. W tej sprawie został zapytywany w 1950 roku przez księdza Jacques, następnie w roku 1952 przez biskupa Jacquemin, który w tamtych czasach był wikariuszem generalnym w Soissons, jak mi o tym powiedział 21 stycznia 1958 roku. Najbardziej charakterystyczne jest to, że ks. Weppe nigdy nie zmienił nic w swoim opowiadaniu. Mimo swego podeszłego wieku, wydaje się, że jego pamięć była wiarygodna” (Summarium, s. 340; Por. również s. 342, fol. 415).

Nim przejdziemy do dalszych wydarzeń, uważam za pożyteczne i interesujące poczynić pewne obserwacje, które pozwolą nam lepiej zrozumieć opowiadanie ks. Weppe.

— Przede wszystkim, kiedy to wszystko się wydarzyło? Jak widzieliśmy 7 czerwca biskup Duval jest w Kolegium św. Jana i „prosi O. Dehona, by przyjął przewodnictwo w spotkaniach studiów społecznych” (NQ VI, 32r), i że 27 czerwca obaj ponownie spotykają się w Verguier (Idem), podczas gdy w pierwszych dniach lipca O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „Doświadczenia, oskarżenia, oszczerstwa” (Idem). A więc epizod winien mieć miejsce między siódmym a ostatnimi dniami czerwca.

Ks. Weppe mówi, że kiedy chłopiec Vincent wszedł do kancelarii O. Dehona, ten coś pisał. Co pisał? Prawdopodobnie jakiś artykuł do czasopisma „Le Règne du Coeur de Jésus”, które ukazywało się w dniu 25 każdego miesiąca i było drukowane przez Castermana w Tournai. W numerze z czerwca 1893 roku, oprócz „Kroniki”, znajdują się dwa artykuły podpisane przez O. Dehona. W oparciu o powyższe wydaje się, że epizod miał miejsce między 15 a 20 czerwca 1893 roku.

- Ks. Weppe mówi, że pełniący dyżur wśród chłopców nazywał się Consuel, podczas gdy ks. Hartmann w swoim zeznaniu stwierdza, że nazywał się Canoél (Idem, s. 340): imię lokalnego świętego, biskupa Laon (po włosku Canoaldo).  
W „Księżdzie Ślubów”, prowadzonej w tych latach przez O. Dehona, znajduje się Vincent Canoél ( o imieniu zakonnym Emanuel), student teologii, który w 1893 roku był dyżurnym w Kolegium św. Jana. Został wyświęcony na kapłana w dwa lata później, ale w roku 1900 opuścił Zgromadzenie.
- Z doświadczenia własnego mogę potwierdzić używanie koszuli nocnej, w której się spało. Była ona faktycznie jeszcze używana w 1925 roku, kiedy wstąpiłem do Szkoły Apostolskiej w Albino, jako alumn. Również i w moich czasach istniał ktoś dyżurujący. Szczególnie surowy stosował kary klęczenia przed łóżkiem, gdy ktoś opóźniał swe pójście do łóżka, albo też przysyłał półśmiech w kierunku swego kolegi itd. Regulamin odnoszący się do sypialni był bardzo surowy: po jakiś dziesięciu minutach od przybycia do sypialni trzeba było znajdować się pod przykryciem, gaszono światła i pozostawała jedynie zapalona słaba lampka o czerwonym świetle dla tych, którzy musieli udawać się w nocy do ubikacji. Myślę, że wtedy nie było jeszcze światła elektrycznego w Kolegium; stąd panująca ciemność mogła być przerażająca. I to tłumaczy przestrach chłopca.  
Trzeba odnotować, że nie udał się on do księdza Mercier, prefekta dyscypliny, którego biuro znajdowało się w pobliżu sypialni, ale pobiegł do O. Dehona, który mieszkał po drugiej stronie dziedzińca. Dlaczego? Ks. Mercier, jak o tym świadczą wszystkie zeznania, był postrachem wśród alumnów, podczas gdy O. Dehon był przez nich kochany i szanowany.
- Według mnie, O. Dehon spełnił w tym wypadku gest wielkiej ewangelicznej miłości, gdyż wolał spędzić noc niewygodnie, aby

tylko nie przebudzić chłopca. Jak bowiem mógłby zejść po ciemku trzymając za rękę alumna, po schodach z pierwszego piętra, gdzie mieszkał, otwierać drzwi, przebyć dziedziniec i dotrzeć do sypialni, bez budzenia go i przeszkadzania w śnie innym?

Biskup Duval powrócił do diecezji koło 10 sierpnia (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, s.496) i wezwał do siebie przyszłego ks. Weppe, aby dowiedzieć się jaki był przebieg faktów, o które oskarżano O. Dehona. W międzyczasie sytuacja uspokoiła się i zniknął lęk przed wielkim skandalem, dzięki szlachetnej i inteligentnej postawie sędziego śledczego. W dalszym ciągu natomiast słychać było złośliwe szeptki tych wszystkich, którzy byli zainteresowani w usunięciu O. Dehona tak z kierownictwa Kolegium, jak i Zgromadzenia. Biskup Duval przywiązywał wielką wagę do tych głosów.

Pod datą 20—30 sierpnia „Dziennik” O. Dehona zawiera następujące uwagi: „Próby, niepokoje. Szatan pobudza przeciwko naszym dziełom huragan krytyk, oskarżeń i oszczerstw. Prawdziwe braki dały ku temu okazję. 22 udaję się na Montmartre, aby spędzić tam parę godzin, i otrzymuję bardzo odczuwalne łaski światła, siły i pokoju” (NQ VI, 36v). Co potem nastąpiło? O tym mówi „szkic kontraktu” przygotowany 2 września 1893 roku przez biskupa Duvala. Oto jego treść:

„Księżę Dehon, od 15 dni stan kwestii został bardzo zmieniony. To, co było możliwe wczoraj, nie jest już możliwe dzisiaj bez narażania się na niebezpieczeństwa. To, czego domagałem się od Niego w tamtym momencie, już więcej się nie domagam, ponieważ stanowiłoby to komplikacje w wielu sprawach.

A oto, do czego się ograniczam:

1. Gdy chodzi o Kolegium św. Jana: Zachowa Ksiądz tytuł przełożonego domu i będzie odpowiedzialny za całość finansową. Będzie

Ksiądz mógł dokonywać otwarcia roku szkolnego w październiku, ale zamieszka Ksiądz w domu Najśw. Serca; oczywiście z przerwami na uzasadnione wizyty, które Ksiądz odbywać będzie w innych domach.

Niech będzie jasne, że ks. Mercier będzie miał wszelką władzę, gdy chodzi o kierownictwo moralne i intelektualne. To, co zostanie przez niego zadecydowane wraz z Radą, będzie obowiązujące.

Będzie mu bowiem dana Rada, złożona z ks. Emiliana Lefèbvre, ks. Vaillant i ks. Delloue. Rada zbierać się będzie regularnie i przekazywać mi sprawozdania z funkcjonowania domu.

Uwaga: Ten ostatni akapit w Dossier de Soissons" (nr 16) jest umieszczony w numerze 2, który odnosi się do Zgromadzenia. Wydawało mi się bardziej logiczne umieścić go tutaj, ponieważ ks. Lefèbvre i ks. Vaillant nie byli zakonnikami, lecz profesorami w Kolegium św. Jana. A zatem mogli być radnymi Kolegium, ale nie Zgromadzenia.

## 2. Gdy chodzi o Zgromadzenie:

Zgadzam się na razie, by Ksiądz zatrzymał tytuł Przełożonego Generalnego przez trzy lata, lecz pod wyraźnym warunkiem, że będzie Ksiądz miał stałego asystenta generalnego, którego zadanie będzie dominujące i któremu zostanie powierzona cała administracja.

Dodaję w tym punkcie jeszcze dwa warunki:

pierwszy, że asystent generalny będzie miał trzech radnych mieszkających razem z nim, których zdania będzie zasięgał, gdy chodzi o wszystkie ważne sprawy, jak sprzedaż czy kupno nieruchomości, dopuszczanie nowych członków do Zgromadzenia, przeprowadzenie reform, jeżeli zajdzie tego potrzeba...

Drugi warunek to ten, że biskup będzie informowany o wszy-

stkich sprawach i konsultowany przed podjęciem definitywnych decyzji.

Prosi mnie Ksiądz, by ks. Rasset mógł zostać Asystentem Generalnym. Byłbym bardzo uradowany widząc go na tym miejscu; lecz jest sprawą wyborców zadecydowanie o tej sprawie. Będzie posiadał większy autorytet, jeżeli zostanie wybrany przez swych współbraci, aniżeli byłby narzucony przez Księdza. W ten sposób uniknie się powstania pewnych zadrażnień. Wybory powyższe ważne będą tylko przez trzy lata. Czas ten wydaje mi się wystarczający, aby doprowadzić do dobrego funkcjonowania Zgromadzenia.

Powiedziałem, że zamierzałem osobiście przewodniczyć tym wyborom. Dzisiaj, po wzięciu pod uwagę powyższych warunków, moja obecność nie jest konieczna w czasie waszych wyborów. Obecność ta bowiem mogłaby być także interpretowana na niekorzyść Księdza. A zatem nie przyjadę i dokonacie waszych wyborów w gronie rodzinnym.

Domagam się jedynie, aby Ksiądz powiadomił Zgromadzenie o podanych przez mnie warunkach i mojej decyzji, że chcę być informowany na bieżąco o jego rozwoju.

Ufam, że w tej mojej interwencji nie dopatrzy się nikt żadnego innego motywu, jak tylko szczerze pragnienie, aby być wam pomocnym.

Oby Bóg pomógł Księdzu ożywić u wszystkich dobrą wolę! Jest to ratunek, który Bóg Księdzu zsyła. Niech Ksiądz go wykorzystają. Błogosławię całemu Zgromadzeniu" (Dossier de Soissons, ss. 32-35).

Przed dokonaniem komentarza tego „Szkicu kontraktu”, jest rzeczą konieczną zapoznanie się ze sprawozdaniem dotyczącym członków Zgromadzenia, przedstawionym biskupowi Soissons pod datą 17 lipca 1893 roku przez ks. Blancała. Sprawozdanie to jest niekompletne, ponieważ brak ostatniej stronicy, stąd też brak również podpisu autora. Lecz kto zna charakter pisma naszych pierwszych

Księżę, stwierdzi z pewnością, że dokument ten został napisany przez ks. Blancala. Sprawozdanie to zostało odnalezione przez prałata Collangettes podczas dokładnych poszukiwań w Archiwum diecezjalnym w Soissons wszystkich dokumentów dotyczących O. Dehona: dokumentów, które przez niego samego zostały przekazane sędziemu delegatowi w czasie zaprzysiężonego zeznania w Procesie Dodatkowym w Soissons (Summariusz, s. 285). Jest to dokument, który pozwala nam poznać nie tylko liczbę księży, którzy tworzyli wtedy Instytut, lecz także ich wartość i zdolności, dzięki czemu ukazują się żywy i dynamiczny organizm, pomimo krytyk i defetyzmu autora oraz części lokalnego kleru.

„Ekscelencjo, nasze Stowarzyszenie Księżę Serca Jezusowego liczy w tym momencie czterdziestu księży, łącznie z Przew. O. Dehonem. Oto ich nazwiska z pewnymi uwagami dotyczącymi ich pozycji w Instytucie oraz ich postawy:

*Przew. O. Dehon*, przełożony generalny.

*Ks. Rasset Alfons*, proboszcz w Oulchy-le-Chateau: wypróbowanej cnoty, wielkiego i otwartego ducha, lecz niestety, ulega dziwactwom, które szkodzą szacunkowi, jakiego jest godzien.

*Ks. Lamour Franciszek Ksawery*, solidna cnota, szerokie wykształcenie, tendencja do przesadnego mistycyzmu.

*Ks. Paris Józef*, profesor retoryki w Kolegium św. Jana, posiadający licencjat, pracowity i regularny.

*Ks. Herr Jakub*, przełożony w Clairefontaine: posiada wykształcenie, własne zdanie, autorytet, lecz także pewne przyzwyczajenia świeckie.

*Ks. Herr Augustyn*, żywa wiara, oddanie się bez granic, lubiany przez lud; był posądzany o brak roztropności bez dowodów aż do chwili obecnej, nic nie można mu zarzucić.

**Uwaga:** — Był bratem ks. Herr Jakuba i proboszczem parafii św. Marcina od Najśw. Serca w Saint-Quentin. Dał się oszukać budowni-

czym i został usunięty. O. Dehon musiał przez długie lata dobrze się napocić, aby nadrobić poniesione straty.

*Ks. Falleur Stanisław*, ekonom generalny, dobry kapłan, doskonały księgowy; posiada jednak nierówność charakteru i odznacza się brakiem uprzejmości.

*Ks. Legrand Mateusz*, wybitna cnota, trochę zbyt skłonny do dobroci, naznaczony błogosławieństwem Boga we wszystkich swoich przedsięwzięciach.

*Ks. Dessons Bartłomiej*, znajduje się w Val-des-Bois; we wszystkim widać było wielką nierówność charakteru.

*Ks. Delgoffe Paweł od Krzyża*, dobry misjonarz, o dobrym smaku, cnota traktowana na serio, trochę skłonny do skrupułów.

*Ks. Lequex Benedykt*, rektor domu w Rzymie; z czasem przy odpowiednich wysiłkach zdoła stanąć na wysokości swego zadania.

*Ks. Bertrand Piotr*, przełożony domu w Lille, inteligentny, wykształcony, sumienny, zdecydowany; jeszcze młody, lecz budzi wielkie nadzieje.

*Ks. Lobbé Klaudiusz*, proboszcz w Fourdrain, zdolności średnie, lecz solidna cnota, kapłan pełen dobrego ducha i gorliwości.

*Ks. Roth Modest*, wspańiały organista, pokorny zakonnik, nie podejrzewa nigdy u nikogo zła.

*Ks. Riedmüller Feliks*, inteligentny, wykształcony, dobry kapłan, brak doświadczenia.

*Ks. Black Polikarp*, gorąca pobożność, nerwowy, wrażliwy, duch i charakter niestabilny.

*Ks. Prévot Andrzej*, przełożony w Sittard, doktorat z teologii, surowy zakonnik, doświadczony w sprawach finansowych.

*Ks. Charcosset Barnaba*, przełożony w Val-des-Bois; dystyngowany kapłan, umiejący odpowiednio postępować, posiada łatwość słowa; solidna cnota.

*Ks. Blancal Herman Maria*, znajduje się w Instytucie od 4 lat i kilku miesięcy.

*Ks. Lécart Urban*, mała wiedza, lecz wielka cnota, praktyczny i solidny duch.

*Ks. Jeanroy Wincenty*, duch delikatny o dużej kulturze, święty człowiek, lecz umysł jego często się męczy i potrzebuje częstych zmian.

*Ks. Pitholat Szymon*, ksiądz pobożny, prawa dusza, głosi kazania z wielkim zapamiętaniem godnego lepszych sukcesów.

*Ks. Dupland Jan od Wcielonego Słowa*, znajduje się w Sanktuarium Matki Bożej w Fresneau w diecezji Valenza (Francja); aktywny i przedsiębiorczy, umiejący znaleźć zasoby, ale o trudnym charakterze.

*Ks. Anselme Aleksy*, z ostatnich święceń, ma predyspozycje do głoszenia Słowa Bożego.

*Ks. Philippart Atanazy*, stary profesor retoryki, duch solidny i pełen kultury; przykładowy kapłan, lecz charakter autorytatywny i absolutny.

*Ks. Pecaud Antoni*, znany Waszej Ekscelencji, którego błogosławi każdego dnia, dobry ksiądz, emerytowany pielęgniarz, trochę gaduła.

*Ks. Morel Henryk*, z ostatnich święceń, nadaje się, aby być profesorem w jednej z klas szkoły średniej.

*Ks. Schmitz Herman*, ukończył kompletny kurs filozofii i teologii na Uniwersytecie w Lille. Wszystko wskazuje na to, że zdobędzie ducha pobożności koniecznego dla kapłańskiego życia.

*Ks. Erhardt Kanizjusz*, niedawno wyświęcony w Rzymie; inteligentny i odznaczający się cnotą, lecz o słabym zdrowiu.

*Ks. Schulza Kazimierz*, z pochodzenia Polak, nauczający zastępczo na wydziale w Lille, zapowiada się na teologa wykraczającego poza zwyczajne normy.

*Ks. Delloue Paulin*, były inżynier górniczy, wyświęcony od roku; bakalaureat z teologii, pobożność anielska, prostota dziecięca; nie potrafi widzieć ani wierzyć w zło.

*Ks. Noiret Marziale*, prosty, prostolinijny, posłuszny; zdolności średnie, wyświęcony w tym roku.

*Ks. Carré Mames*, pobożny, posłuszny; zdolności średnie, małe możliwości.

*Ks. Bouyeiller Józef Kalasanty*, były proboszcz w Paillé, w diecezji de La Rochelle założył szkołę apostołską w swej parafii, potem złączył się z nami, wspaniały kapłan, bakalaureat.

Oprócz tych 34 księży, rozsianych po różnych dziełach, posiadamy również pięciu w Ameryce. Są to:

*Ks. Grison Gabriel*, proboszcz w Bahia de Caraquez (Ekwador) i założyciel jednej ze szkół w tejże miejscowości: osoba dystygnowana pod każdym względem, bakalaureat.

*Ks. Blanc Ireneusz*, bakalaureat, założyciel i przełożony kolegium w Ambato (diecezja Quito); osoba dystygnowana.

*Ks. Blanc Bruno*, brat wyżej wymienionego, również i on posiadający bakalaureat i osoba godna podkreślenia.

*Ks. Deal Angelo*, rzeczywiście anioł pobożności i niewinności; znajduje się w Ambato razem z dwoma księżmi wyżej wymienionymi.

*Ks. Miquet Sebastian*, młody, inteligentny, dzielny organizator, pełen gorliwości; gotów do każdej ofiary; aktualnie znajduje się w Pernambuco (Brazylia), by w ogromnej fabryce, znajdującej się jeszcze w fazie budowy, zaszczerpić dzieła, które istniały w Val-des-Bois.

Domy w Ameryce mają ponadto pewną liczbę naszych współbraci, mniej lub więcej zaawansowanych w studiach przygotowawczych do kapłaństwa oraz paru braci.

To wszystko, Ekscelencjo, zostało napisane uczciwie i z całą szczerością. Wydaje mi się, że Wasza Ekscelencja, po przeczytaniu tych prostych wiadomości, dojdzie do przekonania, że ma pod ręką pewną liczbę dobrych księży bardzo pragnących tego, by być pożytecznymi w Jego diecezji i Kościele; stąd z pewnością nie zawaha się,

w niebezpieczeństwie w jakim znajduje się Stowarzyszenie, wyciągnąć do nich pomocną rękę.

Takie było życzenie tych, którzy przewidywali tę sytuację i cierpieli w milczeniu. Obecnie nie obawiają się go wyrazić. Stanowczy akt, jaki Wasza Ekscelencja przygotowuje, jawi im się, jako..." (A.D.B. 48/4-2).

Jak już napisałem, dokument jest przerwany, ponieważ brak ostatniej strony. Dlatego nie można się dowiedzieć, czy było w nim jeszcze coś innego.

\* \* \* \* \*

Obecnie, po przeczytaniu wszystkiego, co posiadamy odnośnie do „sprawy Vincent”, możemy lepiej zrozumieć taktykę biskupa Duvala: oddalić z Kolegium O. Dehona i utworzyć ze Zgromadzenia dzieło diecezjalne. Jeżeli można zrozumieć reakcję biskupa Duvala na pierwszą wiadomość o fakcie przedstawionym mu jako ogromnie gorszym, a co więcej ze skargą złożoną przed trybunałem, jeżeli można pochwalić powierzenie ks. Blancał obowiązkowi przygotowania sprawozdania dotyczącego księży Zgromadzenia, aby w ten sposób móc wybrać człowieka jak najbardziej odpowiedniego, który by zastąpił w zarządzie O. Dehona, to jednak nie można przyjąć decyzji zawartych w „szkicu kontraktu”. Jeżeli początkowo skandal wydawał się tak poważny, że wymagał pilnej i drastycznej decyzji, aby uniknąć gorszącego procesu, który odbiłby się długim i poważnym echem w Kościele w Soissons, to następnie, kiedy skarga złożona w trybunale została umorzona, i po uznaniu, że „od 15 dni stan kwestii uległ zmianie”, i kiedy (według zeznania ks. Weppe) nie obciążano dłużej winą O. Dehona, jakie znaczenie mogły mieć polecenia z 2 września 1893 roku? Z pewnością nie była to decyzja obiektywna; tym bardziej, nie można

jej określić jako „żywe pragnienie, by być użytecznym” dla O. Dehona i dla Jego Zgromadzenia.

Według mnie nakazy te stanowią prawdziwą niesprawiedliwość skierowaną przeciw komuś, kto uważał się za niewinnego: niesprawiedliwość tym cięższą, bo w konsekwencji potwierdzoną publicznym potępieniem (oddaleniem z Kolegium św. Jana i nakaz Kapituły Generalnej). I to wszystko przedstawione jako „ratunek zsyłany przez Boga”!

Konstytucje, zatwierdzone przez Stolicę Świętą w 1888 roku, stanowiły, że Kapituły Generalne powinny się odbywać co sześć lat, a upłynęło dopiero 5 lat. Ponadto „Animadversiones”, dołączone do „Decretum Laudis”, wykluczały wyraźnie mieszanie się biskupa z Soissons w wewnętrzne sprawy Instytutu, ponieważ miał on domy w innych diecezjach. A więc, skąd ta surowa decyzja? Jak biskup Duval mógł postępować w taki sposób, czyż nie było to działanie przeciwko Rzymowi?

Aby lepiej zrozumieć zachowanie się biskupa Duvala, trzeba poznać psychologię, jaka w owych latach była powszechna u większości biskupów francuskich: duch gallikański. Jeżeli same encykliki Leona XIII potrzebowały potwierdzenia lokalnego biskupa, aby posiadały wartość w diecezji, nie należy się dziwić, że „Animadversiones” Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników nie zostały przyjęte przez biskupa Soissons jako mało dla niego korzystne. Jak jednak dojrzywały te niesłuszne decyzje biskupa Duvala? Zobaczmy.

Wiemy, że O. Dehon pisał pod datą 20-30 sierpnia 1893 roku, że doświadczał „prób” i „niepopkójów” (NQ VI, 16v). La Semaine Religieuse de Soissons et Laon pisze, że ks. Blancal znajduje się w Soissons od 21 sierpnia do 2 września i głosi dwie serie rekolekcji rocznych dla kleru diecezji (Rok XX, s. 496) i że w pierwszej serii biorą udział „liczni dygnitarze diecezjalni”, podczas gdy biskup Duval

„ogranicza się do zawiadomienia o tym wydarzeniu” (Idem, ss.529-539). Jest oczywiste, że „Szkic kontraktu”, z 2 września 1893 roku, został zredagowany w tych dniach pod sugestiami ks. Blancala i obecnych „dygnitarzy”. Jest prawdopodobne, że również O. Dehon został wezwany do Soissons, nie tyle by z nim przedyskutować tak zwany „Szkic kontraktu”, ile po to, by mu go przekazać.

Po tym orientacyjnym wstępie myślę, że można przejść do analizy „Szkicu”, w którym przebija twardy i autorytatywny charakter biskupa Duvala. Biskup powiada, że nie domaga się nic ponad to, co zarządził 26 lipca, ponieważ zmieniła się sytuacja. Zmieniła się sytuacja, czy też ujawniła się prawda. Stąd „ogranicza się” do dwóch zarządzeń.

1° Gdy chodzi o Kolegium św. Jana:

O. Dehon „zachowa tytuł Przełożonego domu i będzie odpowiedzialny za całość finansową, lecz zamieszka w domu Najśw. Serca. Zamieszkanie to winno ograniczać się do czasowych pobytów, aby nie krępować ks. Mercier, który będzie posiadał wszystkie władze”. Innymi słowy, O. Dehon będzie odpowiedzialny za wychowanie w Kolegium wobec państwa, wobec rodziców oraz wobec wierzycieli za wydatki czynione przez innych. I to wszystko ma odbywać się bez możliwości jakiegokolwiek interwencji z jego strony.

2° Gdy chodzi o Zgromadzenie:

Decyzje biskupa Duvala są tutaj jeszcze bardziej bulwersujące, by nie powiedzieć, zupełnie nielogiczne.

„Zgadza się, że O. Dehon zachowa przez trzy lata tytuł Przełożonego Generalnego, ale pod warunkiem, że będzie miał stałego Asystenta Generalnego, który w rzeczywistości ma rządzić”. Czyli zgadza się jeszcze, by przez trzy lata posiadał „titulus sine re”, w nadziei, że potem będzie go mógł definitywnie zmienić.

Dlaczego zatem nakazanie natychmiastowego zwołania Kapituły wyborczej? Do jakiego celu to wszystko zdążyło? Z pewnością nie do natychmiastowego pozbawienia go władzy, ponieważ biskup już go zdyskredytował. Jest bardzo prawdopodobne, że biskup Duval nie chciał zgodzić się, by ks. Rasset był asystentem O. Dehona, gdyż miał zamiar podsunąć na to miejsce ks. Blancala i w ten sposób przygotować go do objęcia stanowiska Przełożonego Generalnego. Jest jasne, że plan ten był przygotowany przez księdza Blancala, który gorąco pragnął zostać Przełożonym Generalnym; równocześnie plan ten odpowiadał biskupowi Duval, który chciał, by Instytut O. Dehona stał się Zgromadzeniem jedynie dla posługi w diecezji. Późniejsze wydarzenia wydają się potwierdzać tę hipotezę. Albowiem podczas trzeciej Kapituły Generalnej, która odbyła się w pośpiechu w kilka dni potem (6–7 września 1893), ks. Blancal nie zdołał zająć miejsca ks. Rasseta, ale został mianowany drugim Asystentem, a po trzech latach będzie usiłował zająć miejsce O. Dehona.

Pozostawiam czytelnikowi moralny osąd tego „Szkicu kontraktu”. Jeżeli O. Dehon był niewinny, dlaczego został zdyskredytowany?

Ktoś mógłby mieć pretensje do O. Dehona, że przyjął to nadużycie władzy ze strony biskupa Duvala, bez odwołania się, do czego miał prawo, do Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników. Nie wiadomo co myślał i co przeżywał w tej sytuacji. Należy jednak wiedzieć, że odwołanie się do Rzymu wymaga długiego czasu i niemałych kosztów. Nawet gdyby osiągnął skutek pozytywny, naraziłby się na zawsze na gniew biskupa Duvala, z którym musiałby i tak utrzymywać kontakt. Co więcej, spowodowałby podział Zgromadzenia na stronnictwa i przyczyniłby się do zgorznienia w środowiskach kościelnych. Można by też postawić pytanie: Czy O. Dehon znał przeszłość ks. Blancala i kryzys spowodowany przez niego wśród Księży Najśw. Serca Jezusowego z Tuluzy? Prawdopodobnie tak. I być może właśnie dlatego nie chciał, by Jego Zgromadzenie doszło do podobnej sytuacji.

A zatem, biorąc wszystko pod uwagę, wolał znieść niesprawiedliwość, która dotykała przede wszystkim jego osobiście, a pozostawił Bogu obronę Zgromadzenia. Nie na darmo złożył prywatny ślub żertwy wraz z pierwszymi ślubami publicznymi. Stąd też upokorzenie, które go spotykało, uważał za dobre. Dlaczego miał je odrzucić? Duch Boży udzielił mu szczególnego oświecenia do założenia Instytutu, który by w Kościele dawał świadectwo o miłości i wynagrodzeniu w zjednoczeniu z Chrystusem dla chwały Bożej i zbawienia braci. Biskup Thibaudier uznał ten charyzmat i pomagał mu w jego realizacji; obecnie biskup Duval chciał go odsunąć na bok. Dlaczego miał się opierać? Zgromadzenie nie było jego dziełem, ale dziełem Bożym. Jeżeli dzisiaj dobry Bóg chciał postawić kogoś innego na czele Instytutu, dlaczego miałby mu w tym przeszkadzać? A więc najlepszym wyjściem była droga zupełnego zdania się na Boże działanie, bowiem tylko Bóg potrafi pisać prosto nawet między koślawymi linijkami pisany przez ludzi.

W podobnej sytuacji, w lipcu 1880 roku, O. Dehon powiedział do swoich nowicjuszy: „Bóg często okazuje dwie wole: jedną, której pragnie by ją spełniono, drugą zaś, którą spełniają przełożeni, kiedy się myślą. Cokolwiek Biskup (Thibaudier) zadecyduje, będziemy posłuszni i jego woła będzie zawsze woła Chrystusa” (A.D.B. 6/3: Cahiers Falleur III, 30).

Stąd O. Dehon zarządził natychmiastowe zwołanie Kapituły Generalnej, wyznaczając datę 6 września, jednocześnie z rocznymi rekolekcjami.

\* \* \* \* \*

Przed pisaniem na temat Kapituły Generalnej, koniecznie trzeba zatrzymać się nieco przy osobie ks. Blancala, aby się z nią zapoznać.

Jak widzieliśmy, biskup Duval, nie biorąc pod uwagę wszystkich starszych Księży Zgromadzenia, zwrócił się do niego, aby zdobyć dokładną znajomość księży tego Zgromadzenia. Było to bez wątpienia znakiem nieprzeciętnego zaufania i wiarygodności.

Lecz kto to był ks. Blancal? Zapoznanie się z jego sylwetką jest konieczne, aby kontynuować dalsze rozważania.

Blancal Bernard (w Zgromadzeniu Herman od Najśw. Sakramentu) urodził się w Villemur-sur-Tarn (Haute Garonne) 20 listopada 1826 roku (Por. Rejestr Ślubów, s. 18). 20 czerwca 1851 roku złożył profesję w Zgromadzeniu Księży Najśw. Serca Jezusowego z Tuluzy (nazwa oficjalna: Zgromadzenie Adoratorów Najśw. Serca Jezusowego), założonym przez kardynała Pawła d'Astros i zatwierdzonym przez Grzegorza XVI poprzez „Decretum Laudis” z 31 marca 1841 roku. Przez wiele lat był przełożonym domu w Montauban (1864-1875). W roku 1872 udaje się do Rzymu, by sprzeciwić się wyborowi O. Caussette na Przełożonego Generalnego Instytutu. Zamieszkuje w Francuskim Seminarium i udaje mu się przekonać ks. Freyda o niemoralności O. Caussette (A.D.B. 21/7bis: list z 8 lutego 1872 roku, pisany przez ks. Freyda do O. d'Alzona). Nie odnosi jednak zwycięstwa i wraz ze swoją wspólnotą z Montauban (sześciu zakonników) odłącza się od Instytutu. W 1875 roku zwraca się do Stolicy Świętej celem otrzymania odwołania eksmisji biskupa z Montauban, dotyczącej jego wspólnoty. Także i tym razem, w dniu 10 marca 1876 roku, Komisja Kardynalska odpowiada mu „in decisis et amplius” (Por. A.D.B. 63/3: Dekret Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników z 12 czerwca 1876 roku).

W roku 1878 jest znowu przełożonym w N.-D. d'Alet, w archidiecezji Tuluzy, gdzie w międzyczasie schroniła się odstępca wspólnota po wydaleniu jej z diecezji Montauban. 4 listopada 1880 roku, na

mocy prawa Ferry'ego Księża Najśw. Serca z Tuluzy zostają rozproszeni a również ks. Blancał siłą rzeczy zostaje wydalony z sanktuarium w N.-D. d'Alet.

Instytut znajdował się już w agonii. W latach od 1869 do 1890 nie było żadnego powołania. „Podziały i rywalizacja, wzniecone przez ambicje i intrygi, rozsadziły żywotność dzieła w krótkim czasie. W 1890 roku miał miejsce jakiś wysiłek podniesienia się, złożyło profesję dwóch czy trzech zakonników. Potem w 1901 roku Zgromadzenie przestało istnieć a nieliczni zakonnicy przeszli do duchowieństwa diecezjalnego”.

Głównym celem Instytutu było głoszenie misji ludowych (A.D.B. 63/3). Podczas swego 70-letniego istnienia Instytut dał Kościołowi, oprócz wymienionego O. Caussette, wikariusza Generalnego kardynała Desprez i założyciela Katolickiego Instytutu w Tuluzie, również kardynała Sourrieu, arcybiskupa Rouen.

Ks. Blancał przybył do Saint-Quentin 12 maja 1888 roku (NQ VI, 40r). Wszedł w kontakt z O. Dehonem latem 1887 roku i pragnął połączyć się z nami, aby z powrotem powołać do życia Księża Najśw. Serca z Tuluzy” (A.D.B. 36/2: list O. Dehona do O. Eschbacha pod datą 13 października 1887). O. Dehon był raczej przychylny, lecz jak to czynił zawsze, poprosił o radę O. Eschbacha, człowieka o wielkim doświadczeniu, który mu odpowiedział: „Według mego skromnego zdania, byłbym absolutnie przeciwny połączeniu obu Instytutów. Jeżeli by się należało na przeprowadzenie tego projektu, to wydaje mi się bardziej roztropne, by Ksiądz przyjął indywidualnie jednego czy drugiego z tych Księży jako nowicjusza. Potem doświadczenie pokaże, co czynić odnośnie do innych” (A.D.B. 21/3: list z 22 października 1887 roku). O. Dehon poszedł za radą i rzeczywistość wykazała słuszność takiego postępowania. Albowiem gdyby Księża Najśw. Serca z Tuluzy połączyli się z zakonnikami O. Dehona, ks. Blancał zdołałby, co było

jego zamiarem, odsunąć O. Dehona od zarządzania Zgromadzeniem przez niego założonym. Nie bez powodu jego współbracia, widząc ks. Blancała wyjeżdżającego do Saint-Quentin, mówili z pewnym złośliwym umiechem: „Chce zostać Przełożonym Generalnym. Jedzie tam, by stać się Przełożonym Generalnym Księży Najśw. Serca z Saint-Quentin” (A.D.B. 63/3). Będzie próbował, lecz jak pisze św. Paweł, nie otrzymał od Boga takiego charyzmatu.

Jakie posiadał przymioty? Jaki był jego charakter? Przeczytajmy to, co pisze biskup Philippe, który osobiście go znał oraz słyszał opinię naszych księży, którzy żyli razem z ks. Blancalem. „Bardzo wykształcony, wyniósł z Tuluzy wielkie doświadczenie. Miał opinię świetnego mówcy. Ale pomimo wielkich uzdolnień, brakowało mu wewnętrznego zrównoważenia. Był zapatrzony w siebie i, może nieświadomie, krytykiem. Odznaczał się dużym prestiżem, który natychmiast zauważono w diecezji Soissons. Posiadał dystyngowany i delikatny sposób bycia, nieprzeciętną kulturę połączoną z uprzejmością i wdziękiem. Wysokiej klasy dar krasomówcy zjednał mu szerokie koła wśród kleru i świeckich. Dar mówienia z akcentem południowym, z wyrafinowanym doбором słów, podkreślały wrodzoną zdolność gawędziarstwa, co często godzinami trzymało w zachwycie jego audytorium. Te rzadkie zdolności były oczywiście pożyteczne także gdy chodziło o wątpliwe sprawy. Słuchało się go, wierzyło się, udawało mu się podbić umysły i przekonać” (Wspomnienia, s. 95).

Potwierdzeniem tego, co napisał biskup Philippe, były opinie *Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, publikowane przez wszystkie lata, w których ks. Blancał przebywał w Saint-Quentin (1888-1905). Uważam jednak za zbyt liczne przytoczenie cytatów z tego tygodnika.

Mając 63 lata, 28 sierpnia 1889 roku, ks. Blancał złożył pierwszą profesję w Zgromadzeniu Księży Najśw. Serca w Saint-Quentin i O.

Dehon widział w nim wielką pomoc dla młodego Zgromadzenia” (Wspomnienia, s.95).

Biskup Philippe pisze: „Księdzu Blancal została powierzona funkcja przełożonego Macierzystego Domu i spełnił ją doskonale. Z tą funkcją łączył kierownictwo duchowe Służebnic Serca Jezusowego, których był spowiednikiem i doradcą” (Wspomnienia, ss.95–96).

Było jasne, że tak przebiegłemu zakonnikowi jak ks. Blancal nie mogły ująć uwagi słabe punkty nowego Zgromadzenia. Punktem słabym była formacja nowego pokolenia. I ten brak odczuwał bardzo mocno, ponieważ w Tuluzie wstępowali do Instytutu Księży Najśw. Serca jedynie ludzie, którzy już posiadali dużą kulturę. Jednakże nie ograniczył się jedynie do narzekań, które w danej sytuacji nie były słuszne i dążył do celu, jaki sobie wyznaczył.

Z łatwością znalazł sprzymierzeńców, a niektórzy z nich widzieli w nim człowieka przyszłości. I tak, pod pozorem zdrowego postępu, dążył do skupienia wokół swojej osoby opornych w stosunku do O. Dehona” (Wspomnienia, s. 96).

„Przypadek Vincent” dał okazję rozpoczęcia ofensywy domagając się zwołania Kapituły Generalnej, a biskup Duval wykorzystał tę okazję.

\* \* \* \* \*

O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „6-14 września. Kapituła Generalna i Rekolekcje w Fourdrain. Wybory. Początkowo szatan stara się doprowadzić do podziału; potem następuje spokój i rekolekcje są wspaniałe. Dobry O. Andrzej przedstawia dobrze praktykę życia miłości” (NQ VI, 36v-37r).

Akta Kapituły i „Wspomnienia” biskupa Philippe mówią nam coś więcej oraz jasno i dokładnie. Ojców Kapitułnych było dwudziestu. Jednak nieobecni byli: ks. Dupland, pierwszy radny generalny

i przełożony w Sanktuarium w Fresneau w pobliżu Marsanne (Drime) i ks. Lequeux, przełożony w sanktuarium Madonna del Suffragia w Rzymie. Kapituła trwała dwa dni (6-7 września) obejmując trzy sesje.

Po dopełnieniu formalności, O. Dehon odczytał wspomniany już „Szkic” biskupa Duvala. Następnie, chociaż był wybrany dożywotnio podczas Kapituły w 1888 roku, „uważał za stosowne żądać dokonania ponownych wyborów. Problem został sformułowany następująco: Czy jest rzeczą konieczną przystąpić do ponownych wyborów? Jedenastoma głosami przeciw sześciu wybór został przesunięty na okres po trzech latach. Przewielebny Ojciec Generał oświadcza, że po trzech latach podda się nowym wyborom” (Akta Kapituły).

Z tego głosowania wynika jasno, że większa część Ojców Kapitulnych, jakkolwiek znała sprawy, nie wierzyła gorszącym plotkom rozgłaszanym przeciwko O. Dehonowi. Ks. Blancal ze swoją grupą z Macierzystego Domu, którego był przełożonym, głosował przeciw lecz nie ujawnił tego, ponieważ czuł, że należy do mniejszości. Myślał jednak o tym, by lepiej przygotować się do najbliższej Kapituły Generalnej, która miała odbyć się za trzy lata.

Stosownie do życzenia O. Dehona, ks. Rasset został wybrany pierwszym Asystentem Generalnym i przeniósł się do Saint-Quentin, do Macierzystego Domu. Drugim Asystentem Generalnym został wybrany ks. Blancal, aby w ten sposób dążyć do połączenia serc w duchu „sint unum”, jak nauczał Chrystus. Radnymi zostali wybrani ks. Maciej Legrand, ks. Augustyn Herr, ks. Klaudiusz Lobbé i ks. Józef Paris. Wszyscy mieszkali w Saint-Quentin lub w okolicy

O. Dehon okazał się posłusznym wobec biskupa Duvala, nie tylko podczas Kapituły, ale również i po niej, jak o tym świadczy ks. Weppe. Stwierdza bowiem, że „Po Kapitulce O. Dehon odsyłał zakonników po otrzymaniu pozwoleń do ks. Rassetta ”i że ten ostatni „był

bardziej surowy" (Por. Copia Publica documentorum ecc. Vol. Unicum, s. 227).

O. Dehon w dniu 3 października 1893 roku dokonuje, stosownie do zarządzenia biskupa Duvala, otwarcia roku szkolnego w Kolegium św. Jana. „Jest 30 nowych alumnów, jednak ci, którzy odeszli są liczniejsi. Wiele spraw nam zaszkodziło. Przede wszystkim nasze niedoskonałości, następnie ciasnota naszych lokali, trudna sytuacja w rolnictwie i przemyśle, konkurencja różnych kolegiów, które stoją u szczytu: Laon z racji pięknych konstrukcji, Amiens z racji swej arystokratycznej charakterystyki, szkoła zawodowa ze względu na swą praktyczną użyteczność" (NQ VI, 38r-38v). Do tego dodałbym również surową dyscyplinę ks. Mercier, która doprowadzała do spięć.

Następnie O. Dehon wyjeżdża do Braine, gdzie odprawia miesięczne rekolekcje św. Ignacego. Przedtem zatrzymuje się w Sanktuarium w Liesse, aby uczestniczyć 17 października w rocznym Zgromadzeniu Unii Dział Diecezjalnych, i wygłasza odczyt na temat pożyteczności studiów społecznych. Korzysta z okazji, by odprawić Mszę św. przed Matką Bożą i poleca Jej swe rekolekcje (Por. NQ VI, 39r i La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, ss. 662-665 i 701-705).

Pisze w „Dzienniku”: „Te rekolekcje wyznaczają wielką datę w moim życiu. Muszą one być czymś decydującym dla mego dzieła i dla mego zbawienia. Uważam, że odprawiłem je starannie, chociaż z nielicznymi uchybieniami. Zakończyłem je w święto św. Gertrudy, apostołki Najsw. Serca. Byłem pełen pokory i w niektóre dni bardzo cierpiałem. Miałem wiele do zadośćuczynienia i łaska powoli wróciła. O Boże mój, błogosław moim postanowieniom. Ślubuję Ci miłość na całą resztę mojego życia. Miłość pełną pokuty, do której składania mnie wspomnienie moich grzechów, widok grzesznych ludzi i rozważanie Twojej Męki. Miłość pełną wdzięczności, utwierdona rozważaniem dobrodziejstw Bożych i wszystkich szczególnych łask, jakże licznych i często nadzwyczajnych, jakie

otrzymałem. Miłość pełną ufności do Jezusa i Maryi, wyrażoną w pełnym zdaniu się na Opatrzność. Miłość pełną oddania, która winna wyrazić się w wierności mojej regule, moim obowiązkom stanu i natchnieniom łaski. Pomóż mi, mój Zbawicielu, abym Cię kochał i sprawił, aby Cię kochano, abys mógł znaleźć w naszych domach swój odpoczynek i radość" (NQ VI, 39v-40r).

W końcu, 20 listopada 1893 roku, spełnia najboleśniejszy nakaz, jaki nałożył na niego biskup Duval. Ze łzami w oczach opuszcza na zawsze Kolegium św. Jana i zamieszkuje w Domu Najśw. Serca, Macierzystym Domu Zgromadzenia, ale również wśród swych okrotnych przeciwników.

Pisze: „Dzień ofiary. Opuszczam Kolegium, gdzie przeżyłem 16 lat i idę, aby zamieszkać w Domu Najśw. Serca. Mam rozdarte serce i oczy pełne łez. To jeden z etapów mojego życia. Podczas tych 16 lat ileż otrzymanych łask, lecz także ileż popełnionych uchybień! Nachodzą mnie pokusy zniechęcenia, jednak ślubowałem Sercu mojego dobrego Mistrza miłość pełną zawierzenia. Rzucam się do Jego stóp i odważam się dosięgnąć Jego Serca" (NQ VI, 40r). Bilans tych 16 lat? „Okolo tysiąca młodych ludzi otrzymało chrześcijańskie wychowanie, a trzydziestu z nich poświęciło się na służbę Kościołowi" (NQ VI, 42v).

28 listopada znajduje się w Soissons, aby przewodniczyć Komisji Studiów Społecznych. Pomimo przeżywanych doświadczeń w ostatnich miesiącach, O. Dehon nie tylko nie zapomniał o problemach społecznych wstrząsających Europą i Kościołem, ale nakreślił schemat Chrześcijańskiego Podręcznika Społecznego, który po dyskusjach i udoskonaleniach, opublikuje w sierpniu 1894 roku jako pierwsze dzieło społeczne przygotowane przy współpracy niektórych członków wspomnianej Komisji (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XX, ss. 769-771 i XXI, ss. 585-588 i 601-603).

Ze zwykłą skromnością O. Dehon pisze w „Dzienniku”: „Spotkanie Dzieł Społecznych w Soissons. Wypracowujemy kompletny i interesujący program studiów. Utworzy się z niego plan popularnego dziełka na temat kwestii społecznej, które biskup Duval prosił przygotować i opublikować” (NQ VI, 40v).

Nie należy do tematu śledzenie krok za krokiem działalności Komisji Studiów Społecznych oraz podkreślanie wysiłku, jaki O. Dehon w nią wkładał. Jednakże uważam za obowiązek podkreślić, że powyższa Komisja, po wycofaniu się z jej przewodnictwa O. Dehona, stała się bezpłodna i prawie natychmiast zniknęła; natomiast dla O. Dehona był to początek złotego okresu jego dziesięcioletniej działalności społecznej.

Na początku roku 1894 O. Dehon usuwa się z Saint-Quentin, posłuszny zarządzeniu biskupa Duvala, który chciał go oddać stopniowo z diecezji, aby nie wpływał nawet tylko przez swą obecność na kierownictwo księdza Mercier. O. Dehon udaje się najpierw do Sittard, do Clairefontaine i do Val-des-Bois. Następnie 24 lutego wyjeżdża do Rzymu. Pozostanie z dala od Saint-Quentin aż do 17 kwietnia. Pojedzie na Sycylię i dokona wypadu do Tunisu. Odwiedzi także Algierię, aby powrócić znowu do Włoch i dojechać wzdłuż wybrzeża jońskiego i adriatyckiego do Loreto. Uda się do Padwy, Mediolanu, Zurychu i zakończy swoją pielgrzymkę na Montmartre odprawiając dziękczynną Mszę św. do Serca Jezusa.

\* \* \* \* \*

Biskup Duval myślał, że przez list do O. Dehona z 2 września rozwiązał w końcu na zawsze problem Kolegium i że włączył je do diecezji. Nie pomyślał, że oprócz O. Dehona istnieli jeszcze jego

zakonnicy, którzy pracując w Kolegium św. Jana, posiadali tutaj swoje prawa, które zbyt często były gwałcone przez ks. Mercier. I tak, po wyjeździe O. Dehona do Rzymu, ks. Mercier zauważa, że przeszkody w kierowaniu Kolegium pochodzą przede wszystkim z ich strony i użala się nad tym przed biskupem.

Biskup Duval chwyta za pióro i 12 marca 1894 roku pisze do ks. Delloue jeden ze swych zwyczajnych listów.

„Donoszą mi, że od pewnego czasu, a w szczególny sposób w ostatnich dniach, zachodzą rozdzwęki w wewnętrznym kierownictwie Kolegium św. Jana. Jeżeliby O. Dehon znajdował się tutaj, w Saint-Quentin, skierowałbym do niego te moje uwagi. Lecz znajduje się w Rzymie, a Ksiądz w pewnym sensie go reprezentuje. Stąd zwracam się do Niego.

Pragnę przypomnieć, że Dyrekcja, intelektualny i moralny zarząd Kolegium św. Jana jest powierzony księdzu Mercier. To zostało uzgodnione i przyjęte przez O. Dehona i przeze mnie. Nie można więc dopuścić, by jego autorytet był poddawany dyskusji a tym bardziej podważany. Nie można zwłaszcza dopuścić do utworzenia się dwóch partii w domu: partii „Zakonników” i partii „Księży Diecezjalnych”. Przeciwnie, Księdza działanie, jako zastępcy O. Dehona, winno wspomagać działanie ks. Mercier w każdym wypadku, kiedy znajdzie się on w potrzebie, Ksiądz musi okazać dobrą wolę współpracy jako osoba zakonna.

Niech Ksiądz przekaże to przede wszystkim ks. Falleur, który, jak uważam, winien lepiej zrozumieć swoje funkcje i nie ograniczać działania ks. Mercier. Ksiądz winien pomyśleć, że jeżeli w październiku mianowałem księdza Mercier Dyrektorem domu, miałem po temu poważne powody, uznane i zaaprobowane przez samego O. Dehona. Oby mnie nie doprowadzono do opłakiwania mego oddania dla Kolegium św. Jana.

Liczę na dobrego ducha Księdza, na Jego dobrą wolę oraz na to, że przez swe działanie doprowadzi wszystko i utrzyma wszystko w ustalonym porządku.

Błogosławie Księdzu z wyrazami uczucia w naszym Panu" (A.D.B. 48/4-2).

List nie posiada podpisu biskupa Duvala, lecz pismo jest jego własne.

Po swym powrocie do Saint-Quentin, O. Dehon zaprowadza w Kolegium spokój. Kiedy bowiem w listopadzie wycofał się do Domu Najśw. Serca, był na tyle roztropny, by zarezerwować sobie jeden pokój-biuro w Kolegium św. Jana, gdzie się udawał od czasu do czasu, aby spotkać się z alumnami i ich rodzicami, którzy uważali go w dalszym ciągu za prawdziwie odpowiedzialnego za Kolegium. Z „Dziennika” dowiadujemy się, że 8 maja 1894 roku zostaje zorganizowane święto św. Leona i św. Jana przy Porta Latina (NQ X, s. 109); oraz że 24 maja O. Dehon jest obecny na uroczystości I Komunii św. najmłodszych (Idem, s. 118). Bierze również udział w rozdaniu nagród (Idem, s.145), również i La Semaine Religieuse de Soissons et Laon wspomina o tym. A zatem rok skończył się z pełnym zadowoleniem wszystkich.

Podkreśla to nawet biskup Duval w liście z 2 sierpnia, natychmiast po uroczystościach.

"Mój Drogi Księżu Dehon, oto zakończyło się rozdanie nagród. Wiem, że wszystko poszło bardzo dobrze.

Teraz jednak nadchodzi chwila, aby zająć się personelem na nowy rok szkolny. Wydaje mi się, że Ksiądz rozumie, iż księża Ponchon, Vaillant i Morel nie powrócą do Kolegium św. Jana.

Gdy chodzi o resztę, niech Ksiądz porozumie się z ks. Mercier, by wszystko ustalić we wspólnej i przyjaznej zgodzie.

Jest jeden człowiek, którego zmiany domagam się osobiście. To ks. Falleur. Niech go Ksiądz zatrzyma jako Ekonomą Generalnego swego Zgromadzenia. Jako ekonom Kolegium św. Jana okazał się typem nie-

możliwym do współżycia poprzez gwałtowność swego charakteru, przez swą grubiańskość, kradzieże, z powodu których wielka liczba rodzin jest oburzona. Wyrządził i w dalszym ciągu wyrządza wielką krzywdę Kolegium św. Jana. Informacje te, jakkolwiek mogą być przykre, muszą Księdzu przekazać.

Bóg, który w tym roku widocznie wspomagał Kolegium św. Jana, niech go wspomaga również w nadchodzącym, lecz starajmy się współpracować z jego działaniem" (A.D.B. 21/3).

Uwaga. — Jak dowiadujemy się z licznych listów O. Dehona, ks. Falleur posiadał charakter porywczy, lub, jak go opisuje ks. Blancal: „dobry kapłan, doskonały księgowy, który jednak odznacza się niezrównoważonym charakterem i brakiem uprzejmości" (A.D.B. 82/4-2). Jednakże, gdyby było prawdą to, co tutaj pisze biskup Duval, O. Dehon z pewnością nie trzymałby go, aż do jego śmierci, na urzędzie Ekonoma Generalnego Zgromadzenia. Prawda jest taka, że ks. Falleur, jako administrator Kolegium św. Jana, wypełniał wskazówki dane mu przez O. Dehona, lecz stosownie do swego charakteru. Stąd niekiedy sprzeciwiał się w sposób mało uprzejmy wydatkom, które ks. Mercier dokonywał zbyt lekkomyślnie, ponieważ nie on pokrywał ich koszty. Łatwo jest wydawać wiele pieniędzy, pochodzących z kieszeni drugich! Stąd narzekanie ks. Mercier przed biskupem i jego reakcja (A.D.B. 20/3: list ks. Falleur z grudnia 1894).

O. Dehon nie mając pod ręką osoby, która mogłaby zastąpić ks. Falleur w funkcji ekonoma Kolegium, dał mu do pomocy ks. Herbeumont, który był jeszcze diakonem.

Na początku roku szkolnego 1894-1895, 4 października, O. Dehon otrzymuje od wikariusza generalnego Brancourta następujący list:

„Po rozważeniu spraw i otrzymaniu informacji, Biskup poleca mi napisać do Księdza w sprawie personelu Kolegium.

Jego Ekscelencja podtrzymuje swą pierwotną decyzję dotyczącą pozostania w Kolegium św. Jana ks. Morela. Nie może jednak wierzyć swoim uszom, że profesorem, który ma go zastąpić, jest ten sam, który w ubiegłych latach dał powód do wielu krytyk, tak z powodu wyprawy do Ham (Somme), jak również nieobecności w sypialni alumnów i spędzeniu nocy na pijaństwie wraz ze swym współbratem. Nie potrafi Ksiądz wyjaśnić, w jaki sposób profesor mógł tak szybko powrócić do Zgromadzenia.

Biskup domaga się również, gdy chodzi o ekonomat, że nowo mianowany ekonom ma być jedynym i całkowicie odpowiedzialnym w spełnianiu tej funkcji. Uważa, że Ksiądz może tylko na tym zyskać, gdy pójdzie za powyższymi wskazówkami.

W końcu biskup domaga się, by profesorem retoryki był pan Chatelain (który był jeszcze studentem teologii). Zechce Ksiądz, Księżę Superiorze, przyjąć ponowne zapewnienia o moim szacunku i oddaniu" (A.D.B. 21/3).

Trzeba zaznaczyć, że dwa dni przed wysłaniem tego listu, czyli 2 października biskup Duval spotkał się z O. Dehonem w Sanktuarium Matki Bożej w Liesse, gdzie odbywało się Roczne Zgromadzenie Dzieł diecezjalnych (NQ X, 149, Por. również La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXI, s. 631). Trudno zrozumieć, dlaczego nie chciał rozmawiać na powyższe tematy osobiście z O. Dehonem, lecz wolał tym obciążyć wikariusza Generalnego Brancourta. Jakimkolwiek motywem kierował się w swym sposobie postępowania biskup Duval, O. Dehon zorganizował ciało profesorskie Kolegium św. Jana według jego wskazówek a następnie usunął się na bok pozostawiając pełną wolność księdzu Marcier. W rzeczywistości w jego „Dzienniku” w ciągu całego roku szkolnego znajdują się tylko trzy wzmianki dotyczące Kolegium: 5 maja 1895 r. o dniu Jego imienin (NQ XI, 25r); 19 czerwca, o I Komunii i bierzmowaniu

najmłodszych alumnów (Idem, s. 408); i ostatnia z 1 sierpnia, o rozdaniu nagród, gdzie pisze: „Alumni okazują mi ogromne przywiązanie, które wynagradza mi pewne przykrości” (Idem, s.32r).

Rok 1895 jest dla O. Dehona rokiem wielkiego zaangażowania społecznego, zarówno jako dyrektora diecezjalnej Komisji Studiów Społecznych, jak obrońcy społeczno-politycznej doktryny Leona XIII (Rerum Novarum, Ralliement). Nie wszyscy patrzyli łaskawym okiem na otwarcie się na pewne sprawy, które podtrzymywał w „Manual Social Chrétien”, opublikowanym w sierpniu w nakładzie 3000 egzemplarzy. Wśród nich był także „Le Journal des Débats”, bardzo wysoko ceniony.

5 marca biskup Duval pisze mu z Soissons: „Wyjeżdżam jutro wieczór do Rzymu. Piszę to, aby przekazać Księdzu, że jestem zaprzęgnięty wszystkimi przygotowaniami. To ja przesłałem Księdzu artykuł z „Débats”. Nie mam nic przeciwko temu, aby go przedyskutować. Pragnę również, aby Ksiądz napisał niewielką odpowiedź na ten artykuł. Można by ją umieścić w „Semaine Religieuse” czy też w „Journal de Saint-Quentin” i przesłać jeden egzemplarz doktorowi Chailley-Bertowi. Ta odpowiedź mogłaby się przyczynić do lepszego poznania i oceny wspomnianego artykułu.

Nie pragnę wzbudzenia polemiki. Jestem bowiem przekonany, że znajdujemy się na dobrej drodze.

Proszę o modlitwę. Błogosławię Księdzu z serca” (A.D.B. 21/3).

Pretensje, jakie doktor Chailley-Bert kierował do O. Dehona polegały na tym, „że prowadzi grę z socjalistami w ich zwalczaniu; włącza przez swą tendencję przesadnej interwencji państwa, zachęcając do ustalenia najniższych płac” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXII, s. 165). Dzisiaj interwencji państwa domagają się związki zawodowe lub wielki przemysł, z chwilą kiedy te dwie siły społeczne nie potrafią dojść do zgody.

O. Dehon stwierdzał w swej odpowiedzi, że „praca ludzka nie jest towarem”, że „prawa ekonomiczne powinny pozostawać w służbie człowieka a nie służyć wzbogaceniu się i że ekonomia polityczna jest wiedzą, która kieruje życiem praktycznym i jako taka podlega ogólnym zasadom moralnym” (Idem, s. 167). Papież Jan Paweł II mówi dzisiaj to samo, lecz wtedy były to idee ekstrawaganckie, niegodne kapłana.

Po Wielkanocy O. Dehon udaje się do Rzymu, „by szukać potwierdzenia dla swych studiów społecznych”, gdzie spotyka biskupa Duvala, który był tam z wizytą ad limina. Oprawdza biskupa po starożytnych zabytkach miasta: Forum Romanum, Pallatinum, Kolo-seum, Termy, Katakumby a potem zaprasza go na kolację. Biskup Duval bierze go ze sobą na audiencję do Ojca Świętego. O. Dehon pisze: „Znalazłem Ojca Świętego takim, jakim go zawsze widziałem: słabego ciałem lecz mocnego duchem” (NQ XI, 4v–5r). Jak widać, w tym okresie relacje między biskupem Duvałem a O. Dehonem musiały być dobre i serdeczne.

\* \* \* \* \*

Już od kilku lat odbywały się w Val-des-Bois tygodnie społeczne dla seminarzystów i młodych księży. Leon Harmel gościł ich darmo, kanonik Perriot z Langres kierował spotkaniami a O. Dehon troszczył się w szczególny sposób o ich stronę duchową, jak o poranne rozmyślenia, społeczny rachunek sumienia w południe i wieczorne religijne zakończenie dnia. Z roku na rok liczba uczestników stopniowo wzrastała tak, że w 1895 roku nie zmieścili się już w Val-des-Bois. Wtedy O. Dehon, po uzgodnieniu z Leonem Harmelem, prosił biskupa Duvala o możliwość zorganizowania spotkania w Saint-Quentin w dniach od 9 do 14 września. O. Dehon udzieliłby im gościny w Kolegium św. Jana. Biskup Soissons, któremu pra-

wdziwie na sercu leżało, by kler interesował się problemem społecznym dla dobra Kościoła, odpowiada mu w dniu 31 sierpnia:

„Błogosławię całym sercem temu spotkaniu tylu wybitnych umysłów, które troszczą się o należyte prawa dotyczące interesów ludu i które pragną ofiarować naszej chorej społeczności to właśnie, co jedynie może ją uleczyć: sens i ducha chrześcijańskiego. Przeczytałem w Semaine Religieuse tematy odczytów, które wypełnią cztery dni Zjazdu: osiem odczytów, dwa na dzień, jak myślę”.

Oto program Zjazdu:

- Niedomagania społeczne i żądania ludności;
- Kler: jego działalność społeczna;
- Rodzina: jej odbudowa;
- Obywatel: jego prawa i obowiązki;
- Przedsiębiorca: jego prawa i obowiązki;
- Robotnik: jego prawa i obowiązki;
- Stowarzyszenia: ich konieczność, ich prawa do istnienia i dobrobytu;
- Stowarzyszenia zawodowe, spółdzielcze i ekonomiczne.

(La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXII, s. 531).

Następnie biskup Duval pisze: „Gorąco aprobuję wybór kwestii bardzo aktualnych, bardzo interesujących, lecz także bardzo delikatnych. Powinny być traktowane z wielką roztropnością i umiarkowaniem, poświęcając mniej czasu na kwestie, które dzielą, a więcej na te, które łączą serca. Trzeba dużo roztropności odnośnie do obowiązków przedsiębiorcy i praw robotnika. Bowiem tak łatwo jest o przesadę.

Niech Bóg towarzyszy dobrej woli wszystkich, oraz niech z tego Kongresu wyjdzie dużo światła, ale jeszcze więcej miłości” (A.D.B. 21/3).

O. Dehon odnotowuje w swym „Dzienniku”: „9-14 września. Spotkanie studiów społecznych w Saint – Quentin. Są to wielkie dni, gorące,

pełne światła, niezapomniane. Jest to mały sobór, sobór młodzieży” (NQ XI, 33r-35v).

Na podstawie tej dokumentacji a jeszcze więcej z dokumentacji przytoczonej przez „La Semaine Religieuse de Soissons et Laon” wiadomo, że w 1895 roku biskup Duval zbliżył się bardzo do O. Dehona i z żywym zainteresowaniem śledził jego działalność społeczną. Także rok szkolny w Kolegium św. Jana został rozpoczęty w atmosferze spokoju i pokoju. Konflikty między księdzem Mercier a zakonnikami O. Dehona, którzy uczyli w Kolegium, częściowo przycichły. Stąd płynęła nadzieja na doprowadzenie w najbliższym czasie do zupełnej zgody.

O. Dehon, nie chcąc utrudniać sytuacji ze względu na wrażliwość księdza Mercier, całe swe zainteresowanie skierował ku problemom społecznym oraz domom Zgromadzenia znajdującym się poza granicą. Najpierw udaje się do Arrancy, do swego przyjaciela La Tour du Pin, aby uzgodnić program przyszłych spotkań diecezjalnej Komisji Studiów Społecznych (NQ XI, 34v); potem, od 19 do 24 listopada 1895 roku, uczestniczy w Kongresie Katolików z Północy, który odbywa się w Lille (Idem, 35v-42v); w końcu każdego miesiąca udaje się do Paryża na spotkanie ze specjalistami od studiów społecznych, aby z nimi przedyskutować problem lichwy (Idem, 45r). Wreszcie od 24 do 30 listopada odwiedza swoje domy w Clairefontaine, w Luksemburgu i w Sittard, które znajduje „dobrze się zapowiadające” (Idem, 43r).

Niestety, ten spokój był tylko pozorny i wzajemne zrozumienie między biskupem Duvałem a O. Dehonem trwało bardzo krótko.

Rok 1896 rozpoczął się wielkimi trudnościami, które głęboko zraniły O. Dehona i przybrały tak okrutną formę, że mogą być porównane do najbardziej gorzkich lat jego życia: 1883 i 1889.

12 stycznia umiłowana przez niego bratanica Laura, mająca 27 lat, „odchodzi do Boga”. O. Dehon marzył i modlił się o to, by stała

się oblubienicą Jezusa wstępując do Sióstr Służebnic Najśw. Serca; lecz powołanie jej było inne i 3 czerwca 1889 roku zwarła związek małżeński z notariuszem Guérin w Saint-Quentin. „Była to dusza prawdziwie chrześcijańska i naturalnie dobra” (NQ XI, 48r-48v).

Jeszcze nie zabił się dobrze ten ból, gdy zaczęły następować po sobie inne cierpienia i przeciwności, które przyczyniły się do długich bolesnych przeżyć. Pod datą 17-30 stycznia pisze w „Dzienniku”: „Trudności w Kolegium św. Jana, ataki jednego z socjalistycznych dzienników skierowane przeciwko dziełu Świętego Marcina (parafia powierzona Zgromadzeniu). Są to dni pełne udręki. Krzyż jest dobry, ponieważ zadośćczyni i oczyszcza” (Idem, 48v). W miesiąc potem (17-19 lutego) dodaje: „Nie brak osobistych cierpień: anonimowe listy, oszczerstwa itd.” (Idem, 50r). Co nowego się wydarzyło? Zobaczymy to na podstawie dokumentacji.

Dla większej jasności najpierw zajmę się trudnościami związanymi z Kolegium św. Jana a potem dopiero problemami oszczerstw.

#### A) Problem Kolegium św. Jana.

Cytowany już prałat Collangettes, kanclerz i archiwista Kurii w Soissons, znalazł w Diecezjalnym Archiwum pewien dokument, nie noszący żadnego podpisu ani daty. Na podstawie analizy pisma i listu napisanego przez księdza Mercier w dniu 27 czerwca 1896 roku (a który przytoczę później) wynika, że to „oświadczenie” zostało napisane osobiście przez biskupa Duvala i „odczytane zakonnikom”, którzy przebywali w Kolegium „w lutym 1896 r.”. Oto ono:

„Przypomnieć uzgodnione już oświadczenia, przez które umieściłem księdza Mercier w Kolegium św. Jana.

On jest jęgo Dyrektorem. Pozostawić mu całą władzę. Dać mu przede wszystkim środki do zarządzania domem z personelem, którym może dysponować.

Oto, co postanowiłem na okres po najbliższym powrocie alumnów do Kolegium (po feriach wielkanocnych):

- Ks. Falleur nie ma powodu, by przebywać w domu. Rok zarządzania zakończył się i ks. Herbemont (który w międzyczasie otrzymał święcenia kapłańskie) winien być jedynym ekonomem.
  - Ks. Rigault powróci do Kolegium św. Jana i będzie w nim spełniał funkcję Prefekta Studiów.
  - Ks. Delloue, mało orientujący się w nowym programie, pozostanie przełożonym zakonników. Jest to stanowisko ważne i wymagające pracy, zwłaszcza jeżeli będzie troszczył się o formację młodych zakonników, która pozostawia wiele do życzenia, szczególnie gdy chodzi o czuwanie nad młodymi.
  - Ks. Dolloue uczy już teologii jednego czy drugiego scholastyka. Zostanie mu powierzona cała troska duchowa o dom. Będzie miał lekcje religii we wszystkich klasach oraz zajmie się kierownictwem Dzieł: Pobożnych Zgromadzeń, Konferencji św. Wincen-tego a Paulo, Propagandy Wiary. Ta funkcja kapelana istnieje w wielu Kościelnych Kolegiach, z wielkim pożytkiem dla nauczania religii, zbyt zaniedbanego przez nadmierną troskę o studia. W ten sposób można by zlikwidować lekcje katechizmu w niedziele, ponieważ lekcje te rozłożyłoby się na poszczególne dni tygodnia.
- Ks. Delloue mógłby również wygłaszać nauki w każdą niedzielę podczas Mszy św. Tym sposobem alumni mogliby słuchać Słowa Bożego, czego dotąd nie było.
- Od czasu do czasu dla starszych alumnów Kolegium można by głosić konferencje na temat kwestii społecznej. Przygotowaliby się do przyszłych walk pełnych sprzeczności w okresie wyborów.
  - Niektórzy z młodych zakonników okazali się bardzo niedbałymi. Przede wszystkim Ferrand, na którego narzekania.

- O. Dehon, powróciwszy do Kolegium św. Jana, często je odwiedza, przebywa w nim oprócz nocy, przyjmuje alumnów. Wszystko to musi się skończyć.
- Pożywienie pozostawia wiele do życzenia, tak dla uczących jak i dla alumnów. Powszechne narzekania. Dwóch alumnów z wyższych kursów, którzy zachorowali na tyfus, zostało usuniętych z kilkoma innymi.
- Żądam, by wszystko wróciło do porządku, jaki ustaliłem dwa lata temu (Por. s. 142): Ksiądz Mercier jest prawdziwym i rzeczywistym dyrektorem Kolegium św. Jana, korzystając ze wszystkich intelektualnych i materialnych środków dla funkcjonowania domu.
- Rzadkie wizyty O. Dehona.
- Pozostawić w zupełności księdzu Mercier kierownictwo i zarząd” (A.D.B. 48/4-2).

Nie zamierzam komentować tego oświadczenia biskupa Duvala. Jeżeli samo w sobie jest bardzo jasne, zawiera jednak pewne stwierdzenia nieściśle, które można by obalić w oparciu o dokumenty (Por. np. A.D.B. 30/3: list O. Dehona do ks. Falleur z grudnia 1894). Chcę tylko podkreślić zachowanie się O. Dehona po tym nowym zarządzeniu biskupa Duvala. Przeniósł natychmiast ks. Falleur z Kolegium św. Jana do Szkoły Apostolskiej „Św. Klemensa” w Fayet (Por. A.D.B. 20/2: kartka pocztowa z 29 maja 1896). Następnie nie był obecny w dniu 6 maja, w święto, które Kolegium obchodziło na jego cześć, ani na uroczystościach I Komunii św. alumnów. Ponadto, przyjmował głoszenie Słowa Bożego poza Saint-Quentin, aby jak najmniej przebywać w tym mieście, bez zwracania na to uwagi przyjaciół. (Por. NQ XI, 50v i 58r).

Jednakże ks. Mercier nie był z tego zadowolony. Dowiedział się bowiem, że O. Dehon zamierzał definitywnie wycofać się z Kolegium św. Jana, aby oddać się apostołstwu społecznemu i zarządzaniu swym Zgromadzeniem i że jako swego następcę chciał mianować

ks. Delloue. Wiadomość ta bardzo go dręczyła, ponieważ obawiał się, że straci miejsce czy też zejdzie na drugi plan. Stąd 25 czerwca 1896 roku pisze do biskupa Duvala następujący list, stanowiący poddanie się do dymisji.

„Ekscelencjo, uważałem, że nie powinienem ukrywać przed Waszą Ekszelencją uczuć, jakie wzbudza we mnie postawa ks. Dehona: długa refleksja nad ustaleniami nie zmieniła moich uczuć.

Ks. Dehon z pewnością obiecał ks. Delloue, że mianuje go przełożonym Kolegium, przełożonym w pełnym tego słowa znaczeniu. Tak to rozumiał ks. Delloue i tak to zrozumieli zakonnicy. Objęcie stanowiska przełożonego domu ze strony ks. Delloue będzie przez wszystkich uważane jako aktualizacja tej obietnicy. Zakonnicy staną się wtedy bardziej niż kiedykolwiek skłonni do nieposłuszeństwa wobec dyrektora diecezjalnego. Mimo decyzji Waszej Ekszelencji i wpływów ks. Blancała, zakonnicy będą posłuszni ich przełożonemu generalnemu. Nikt bowiem nie powie im, że ks. Delloue utracił swe prawa i nie ma już żadnej władzy w Zgromadzeniu. Odwołają się zawsze od ks. Blancała do ks. Dehona, który będzie bardzo uważny, by nie został źle zrozumiany. Jest to przypuszczenie niesprzyjające, jakie pozwałam sobie uczynić, po tym wszystkim, co się tutaj działo przez przeszło siedem lat aż do dzisiaj (a mianowicie od 1889).

W konsekwencji, Ekscelencjo, przyjąwszy, że Wasze Ekszelencja nie może, i rozumiem to dobrze, mianować mnie przełożonym, odważam się ponownie prosić, by raczył zgodzić się na moje opuszczenie Kolegium, na co nalegam. Istnieje obawa, wyznaję to, że Kolegium, powierzone całkowicie w ręce Zgromadzenia, dość szybko dojdzie do kompromitującego stanu. Fakt ten nie jest jednak absolutnie pewny; w końcu, w takim wypadku cała odpowiedzialność spadłaby na Zgromadzenie. Jeżeli natomiast do ruiny doszłoby w wypadku dyrektora

diecezjalnego, jakkolwiek byłoby dla niego prawie niemożliwe zarządzanie z powodu intryg zakonników, to on byłby odpowiedzialny za wszelkie zło. Nie istnieje nic lepszego jak anarchia, aby w krótkim czasie zrujnować jakiś dom!

A więc, Ekscelencjo, nie byłoby może anarchią spowodowaną przymysową obecnością w Kolegium przełożonego bez władzy, lecz uważanego przez pewną część personelu jako przełożonego, a przeciwnym mu dyrektorem z władzą przełożonego, ale którego władza nie byłaby uznana przez pozostałą część personelu? To jest właśnie sytuacja zrećcznie przygotowana przez ks. Dehona. I wszelkie możliwe oświadczenia będą bezskuteczne, żeby zapobiec ich realizacji. Czy dowodem tego nie jest propozycja z lutego. Oświadczenie odczytywane wtedy zakonnikom, jako wyraźne uznanie przez O. Dehona woli Waszej Ekscelencji, pozostało bez rezultatu. Zakonnicy ci byłiby może bardziej posłuszni w przyszłym roku, kiedy dostrzegliby, że ich nadzieje zostały zrealizowane częściowo? Podnieceni, tak radością, jak i niezadowoleni z częściowych osiągnięć, nie pozwolą sobą rządzić.

Przykro mi, Ekscelencjo, że muszę jeszcze raz oświadczyć Waszej Ekscelencji: kierowanie Kolegium w tych warunkach jest zadaniem ponad moje siły, bym mógł kusić się o jego podjęcie. Doprowadziłbym do wielkiej ruiny, a skutki mego niepowodzenia nie dotyczyłyby jedynie tylko mojej osoby. Odważam się mieć nadzieję, Ekscelencjo, że raczy On wziąć pod uwagę wszystkie moje racje i zechce uwolnić mnie od misji, która wydaje mi się już niemożliwa, by doprowadzić ją do pozytywnego końca.

Niech raczy Wasza Ekscelencja przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku i mojej gorącej wdzięczności i niech mnie pobłogosławi” (Dossier de Soissons, ss. 37-39).

Prawie w tym samym czasie O. Dehon odnotowuje w swoim „Dzienniku”: „20-30 czerwiec. Uciążliwe negocjacje z Kurią. Biskup chciałby

umieścić na czele Kolegium św. Jana księdza Mercier. Nalegam, by zachować dom w naszych rękach. Zwycięzę jedynie przechodząc przez liczne upokorzenia i udręki” (NQ XI, 61v).

I tak, 29 lipca ma miejsce przekazanie kierownictwa. Pisze znowu O. Dehon: „Rozdzielam nagrody w Kolegium św. Jana. Uroczystościom przewodniczy pan Harmel. Ks. Delloue wygłasza okolicznościowe przemówienie. Ja ogłaszam obecnym, że obejmuje on zarząd nad domem. Wiadomość ta zostaje przyjęta z życzliwością. Deo gratias! Również to dzieło podlegało ryzyku wymknięcia się nam z rąk” (NQ XI, 65v; Por. również *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XXIII, ss. 503-504).

Po mianowaniu ks. Delloue dyrektorem Kolegium, biskup Duval chciał zapewnić jakieś dobre miejsce Księdzu Mercier, który pragnął pozostać w Saint-Quentin. A zapłacić miał za to O. Dehon. Pod datą 24 lipca 1896 roku pisze bowiem w swym „Dzienniku”: „Kuria przygotowuje przykrą dla mnie decyzję. Powierza Patronat św. Józefa księdzu Mercier. Minęło 25 lat kiedy założyłem to dzieło i wydałem nań wielkie sumy. Poświęciłem mu się z całą gorliwością młodego kapłana. Wydaje mi się, że dzieło to powinno by pozostać w rękach naszego Zgromadzenia. Władze diecezjalne postanawiają inaczej. Fiat. Sic vos non vobis...” (NQ XI, 65v). A w krótkiej syntezie doświadczeń swego życia, zatytułowanej „Via crucis” pisze w 1896 roku: „Biskup powierza Księdzu Mercier Patronat, który założyłem za cenę wielkich i różnego rodzaju ofiar. Zgromadzenie traci to dzieło, które powinno by zostać naszym” (A.D.B. 36/6, s.9).

3 sierpnia wikariusz generalny Brancourt przesyła mu oficjalne zawiadomienie o eksmisji.

„Ekscelencja powierza mi obowiązek, abym Księdza powiadomił, że zadecydował powierzyć parafii przy Bazylice troskę o Kółko i o Braci

Szkół Chrześcijańskich. Jego Eksceleńcja uważa, że przybycie do Saint-Quentin dwóch nowych wikariuszów, ułatwi w obecnym momencie tę zmianę. Niech zechce przyjąć Ksiądz, Księżę Superiorze ponowne wyrazy najlepszych uczuć" (A.D.B. 21/3).

Jak widać jest to natychmiastowe zwolnienie, nawet bez jakiegokolwiek „podziękowania”, jakiego domaga się elementarne dobre wychowanie, nie powiem wychowanie chrześcijańskie, ale przynajmniej ludzkie w wypadku wszystkich zwolnionych z pracy.

Jeżeli było prawdą, że parafia przy Bazylice otrzymała dwóch nowych wikariuszy, młodych księży Delorme i Sirosa (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXIII, s. 483 i 514), jest również prawdą, że patronat ze złączonymi z nim dziełami nie został im powierzony, lecz Księdzu Mercier.

Bardziej bogaty w wartości ludzkie i chrześcijańskie jest natomiast następujący list przesłany Dehonowi 19 sierpnia 1896 roku przez kierownictwo Kółka:

„Księżę i czcigodny Założycielu! My, członkowie Kółka Świętego Józefa założonego 25 lat temu z gorącą miłością, z jaką Ksiądz poświęcił się robotnikom, jak i radni tego Kółka, które miłujemy od tak długich lat, przyjęliśmy z wielkim bólem separację dzieła od jego Założyciela i pozbawienie Księży Najśw. Serca kierownictwa nad nim.

Bez przesądzania o naszej przyszłej decyzji dotyczącej tego administracyjnego zarządzenia, czujemy się zaszczytzeni, by przekazać mu dzisiaj wyrazy naszego trwałego uczucia i głębokiej wdzięczności, jaką Mu winniśmy.

Ksiądz poniósł wielkie ofiary, aby dzieło, które zrodziło się w jego sercu, stało się mocnym i kwitującym. Przez długie lata poświęcał się Ksiądz, duszą i ciałem, pragnąc by jeden z jego synów duchowych, jakby on sam, pozostał w tym dziele i kontynuował rozpoczętą działalność. Był Ksiądz naszym przewodnikiem i naszą podporą

w dniach doświadczeń i przekazał robotnikom naszego miasta wielkie dobro materialne i moralne.

To jego oddanie w ciągły ćwierćwiecza zostaje dzisiaj zapoznane. Zgromadzeni na posiedzeniu rady nadzwyczajnej poza lokalami dzieła i pod przewodnictwem jednego z wybranych członków, z własnej naszej inicjatywy i w zupełnej niezależności, prosimy Księdza, czciogodny Założycielu, aby przyjął zapewnienie, że nigdy nie zapomnimy tego wszystkiego, co mu zawdzięczamy.

Zawsze i wszędzie głośno będziemy głosić nasz podziw i naszą wdzięczność jak i nasze oddanie dla Księdza, który był Ojcem naszego Dzieła. Z głębi naszych serc prosimy przyjąć te nasze wyrazy uczuć z zapewnieniem, że jesteśmy jego oddanymi i wdzięcznymi synami". Następuje 14 podpisów (A.D.B. 21/3).

Przed zamknięciem tej długiej historii Kolegium św. Jana, uważam za swój obowiązek podkreślić niektóre udokumentowane stwierdzenia.

O. Dehon założył Kolegium św. Jana w 1877 roku z 500 frankami w kieszeni, ale z wielką wiarą w Opatrzność (NHV XIII, 21).

Aż do października 1889 roku, kiedy został odsunięty przez biskupa Thibaudier, „wygłaszał krótkie rozmyślania dla alumnów każdego ranka, a wieczorem odbywał z nimi czytanie duchowne. Większość alumnów spowiadała się każdego tygodnia.

Zwyczajnie w każdą niedzielę rozdzielano około 50 komunii św. Doradzałem również moim chłopcom, by w czasie rekreacji południowej udawali się do kaplicy na krótkie nawiedzenie Najśw. Sakramentu; i liczni przyswoili sobie ten dobry zwyczaj” (NHV XIII, 23–24; Por. również Summarium, s. 325).

Za przykładem księdza Bosco usiłował kształtować „małych świętych, którzy zmarli podobnie jak Alojzy Gonzaga: Eugeniusz Savard, Cefa Mennechet, Emil Black, Eugeniusz Lecomte” (NHV XIII, 29). Opisano życiorysy niektórych z nich dla zbudowania młodzieży Kolegium.

Aż do roku 1889 liczba członków z roku na rok wzrastała, a sława Kolegium rosła w okolicy (Summarium, s.264c). Po usunięciu O. Dehona z kierownictwa Kolegium św. Jana, najpierw po dokonaniu tego w sposób ukryty (1889), a następnie w sposób jawny z nakazem zamieszkania w Domu Najśw. Serca (1893), Kolegium zdecydowanie traci na swym znaczeniu. „Moje odejście z Kolegium św. Jana pozostawiło u ludzi przykre wrażenie”, napisze w następstwie O. Dehon (A.D.B. 36/6: „Via Crucis”, s.9).

W roku 1896 O. Dehon opuścił na zawsze, po 19 latach, kierownictwo Kolegium św. Jana. Z Kolegium wyszło 221 bakałarzy i około 30 kapłanów czy seminarzystów. Z 800 000 franków, wydanych na zakup budynków i zabudowań przyległych, pozostało do zapłacenia jeszcze 273 000 franków, które spłaci z czasem chociaż z niemałym trudem (A.D.B. 20/3: list do ks. Falleur z 20 listopada 1896). W 1925 roku, kilka miesięcy przed śmiercią, rzeknie się własności Kolegium na rzecz Stowarzyszenia byłych alumnów.

Biskup Thibaudier, człowiek kultury i otwarty na wartości wychowania chrześcijańskiego, podczas zarządzania swą diecezją, patronował i otwarcie popierał Kolegium św. Jana, ponieważ widział w nim konieczny środek do dobrego przygotowania katolików, zdolnych do stawienia czoła dynamicznemu antyklerykalizmowi szerzącemu się w mieście Saint-Quentin. Natomiast biskup Duval, który doszedł do biskupstwa przez długą drogę praktycznego duszpasterstwa (wikariusz, proboszcz, dziekan i archiprezbiter), uważał za bardzo palący problem społeczny i ustanowił diecezjalną Komisję Studiów Społecznych, dla której chciał mieć O. Dehona.

Ten różny sposób ujmowania koniecznych priorytetów w diecezji, oprócz tego, że pozwala wyjaśnić postawę dwóch biskupów w stosunku do Kolegium św. Jana, pozwala nam także zrozumieć, w jaki sposób ks. Mercier zdołał, z poparciem prałata Mathieu, wpłynąć na biskupa Duvala.

Niestety, z istniejącej dokumentacji wynika, że zachowanie się biskupa Duvala w stosunku do Kolegium nie było ani proste ani jasne. Czego właściwie dokładnie chciał biskup Soissons? Sprawić, aby Kolegium św. Jana przeszło od O. Dehona do diecezji, co było pragnieniem dużej części kleru (Por. Summarium, s. 337, fol. 409)? Jeżeli takie było jego pragnienie, dlaczego nie zastosował odpowiednich środków? Przecież byłoby dla niego rzeczą łatwą zorganizować „ad hoc” jakiś plan. Po usunięciu O. Dehona i mianowaniu rzeczywistym dyrektorem ks. Mercier, wystarczyło włączać co roku w ciało profesorskie i grono opiekunów kogoś z diecezji dla uzupełnienia wakujących miejsc. W ten sposób w krótkim czasie zastąpiłby personel zakonny swoim klerem i stałby się panem sytuacji.

Dokumenty mówią, że zachowanie się biskupa Duvala było zupełnie różne. W pierwszych dniach maja 1892 roku usuwa z Kolegium ks. Labitte'a, jednego z najbardziej lubianych profesorów przez alumnów, z powodu jego gorliwości w przygotowaniu do I Komunii świętej (Por. Notice sur Eugène Lecomte, s. 13), i mianuje go proboszczem w Bucy-les-Pierrepont, we wspólnocie liczącej kilkaset dusz (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XIX, s. 295). Ponadto, na zakończenie roku szkolnego 1893-1894, odeszło z Kolegium św. Jana trzech profesorów i byłoby łatwo dla biskupa Duvala zastąpić ich innymi, wybranymi z kleru diecezjalnego. Czyżby nie miał takich? A może był zdania, że byłoby lepiej postępować inaczej. Nie wiadomo. W rzeczywistości 2 sierpnia 1894 roku powierza tę sprawę O. Dehonowi (Por. A.D.B. 21/3). Inny znaczący fakt: biskup Duval, mimo trwałego nalegania, by ks. Mercier został dyrektorem Kolegium św. Jana, skoro tylko tenże składa dymisję, nie zastępuje go nikim innym, ale pozostawia O. Dehonowi wolną rękę do mianowania na jego miejsce ks. Delloue. Jedynie zobowiązuje go do przekazania patronatu swojemu pupilowi.

Z całego postępowania biskupa, wydaje mi się, że można wnioskować, iż zależało mu bardziej na zorganizowaniu życia ks. Mercier niż na przekazaniu Kolegium w ręce kleru diecezjalnego.

Stąd dla uzupełnienia tej długiej historii Kolegium św. Jana, uważam za pożyteczne, aby dowiedzieć się, kim był Karol Mercier.

Pierwsza wiadomość, z jaką spotykamy się, pochodzi z 19 maja 1878 roku. Jest alumnem Kolegium św. Jana i uczęszcza do klasycznego liceum (troisième). Nazwisko jego często spotyka się w Złotej Księdze najlepszych studentów. 29 lutego 1880 roku zakłada z ks. Delloue i innymi licealistami Akademię Kolegium, która ma za cel wzrost studiów klasycznych oraz poparcie wewnętrznej gazetki „L'Aigle de Saint-Jean”. 20 listopada 1880 roku otrzymuje stopień bakałarza z literatury w Douai (Por. L'Aigle de Saint-Jean, *passim*).

Z listu, pisanego przez ks. Józefa Parisa do ks. Stanisława Falleur pod datą 18 lutego 1882 roku, dowiadujemy się, że Karol Mercier znajduje się w Lille, pod imieniem zakonnym brata Tomasza i że poświęca się studiom teologii jako dobry zakonnik (A.D.B. 19/4-3). Czy był nowicjuszem naszego Zgromadzenia? Prawdopodobnie tak.

W innym liście, napisanym 28 stycznia 1886 roku do sekretarza biskupa Soissons, O. Dehon pisze, że Karol Mercier jest profesorem w szkole Świętego Józefa w Lille, gdzie kontynuuje studium teologii za pozwoleniem biskupa Thibaudier. Otrzymał tonsurę, lecz nie należy do Zgromadzenia (A.D.B. 24/6).

W październiku 1888 roku, jeszcze jako diakon, zostaje mianowany przez biskupa Thibaudier prefektem dyscypliny w Kolegium św. Jana (NQ IV, 73v), a 22 grudnia tegoż samego roku otrzymuje święcenia kapłańskie (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XV, s. 824).

W październiku 1889 roku jest przydzielony O. Dehonowi jako zastępca w kierownictwie Kolegium i zostaje tutaj do sierpnia 1896 roku, starając się za wszelką cenę podstępnie zająć w sposób definitywny jego miejsce.

Od 1896 do 1908 roku kierował Patronatem i Kółkiem św. Józefa, a w lipcu tegoż roku został mianowany proboszczem w parafii św. Eligiusza, w jednej z czterech parafii Saint-Quentin (Idem, Rok XXXV, s. 433).

W międzyczasie (grudzień 1904 roku) został mianowany kanonikiem honorowym Soissons (Idem, Rok XXXI, s. 838).

Zmarł w pierwszych dniach czerwca 1922 roku, po zrezygnowaniu z pracy w parafii (Por. A.D.B. 17/6: list siostry Marii od św. Ignacego do O. Dehona 1922 roku).

Co mówią o nim ci, którzy go znali? Kanonik Karol Maurycy Weppe, w swych zeznaniach potwierdza to, co już znamy z przytoczonej dokumentacji: „Ks. Mercier nie sprzyjał Księżom Najśw. Serca a tym bardziej ks. Dehonowi” (Copia Publica documentorum ecc. Vol. Unicum, s. 103).

Ks. Rigaux określa go „zbyt autorytatywnym” (Idem, s.274)

Ks. Albert Delloué stwierdza, że „Ks. Mercierowi brakowało nieco elastyczności i osobistego wdzięku” (Summarium, s.339), czyli że był twardy i szorstki w stosunku do alumnów, którzy starali się go unikać.

Feliks Raugel, który spotykał się z nim przez wiele lat i którego rodzice żyli blisko z ks. Mercier, opisują go jako „człowieka pożeranego nieświadomą zazdrością”. Kiedy był proboszczem parafii św. Eligiusza w Saint-Quentin wchodził często w konflikty ze swymi wikariuszami, zazdrosny o ich duchowe kierownictwo kobiet (Copia publica documentorum ecc. Vol. Unicum, ss.347 i 465).

## **B. Problem oszczerstw dotyczących niemoralności.**

O. Dehon w lutym 1896 roku wspomina o „anonimowych listach, o oszczerstwach itd” (NQ XI, 50r). Biorąc pod uwagę, że w swych pismach mówi o nich często a nawet w procesach kanonicznych mówi się o nich szeroko, uważam, że zrobię dobrze, zatrzymując się nieco

również i nad tym tematem, aby zobaczyć, jaką wartość mogą mieć oszczerstwa.

W słowach przytoczonych wyżej O. Dehon nawiązuje do oszczerstw byłego zakonnika Kajetana Juniet. Ponieważ fakt ten łączy się z listami ks. Delgoffe do biskupa Duvala oraz z IV Kapitułą Generalną (31 sierpnia-1 września 1896), zajmę się tym na samym końcu.

Przejdę również ponad poważnym oszczerstwem z maja 1880 roku, rozgłaszanym sztucznie przez antyklerykałów, aby doprowadzić do skandalicznego procesu ze szkodą dla Kościoła, a mianowicie oskarżeniem o otrucie czterech sióstr spowodowane przez O. Dehona dla „zatuszowania przestępstw” wręcz innego rodzaju. Dehon jest tak bardzo jasny w przedstawianiu faktów (NHV XIV, 17-19), iż uważam za niepotrzebne powtarzanie tego wszystkiego.

Pragnę natomiast zatrzymać się na „głosach” i na „plotkach”, jakie krążyły w diecezji Soissons (Por. NQ VI, 66v, pod datą 6 marca 1894), co do których O. Dehon zawsze zachowywał milczenie pełne cierpienia, a które ks. Julian Jacques opowiedział z przesadą, nadając im zabarwienie freudowskiego homoseksualizmu.

Stąd uważam za swój obowiązek historyka obiektywnie przeanalizować ten zbiór „głosów” tak, aby z nich wyciągnąć prawdę. A jakie to były „głosy”, które w latach 1889-1896 przekazywano szeptem w świecie kościelnym przeciwko O. Dehonowi? Szczególnie mówiło się o chorobliwej skłonności do chłopców Kolegium św. Jana (Por. Copia Publica documentoru, Vol. Unicum, passim i Summarium, passim).

Aby być dokładnym i jasnym, przedstawię co twierdzili oskarżyciele, zatrzymując się równocześnie na ich moralnych sylwetkach, by mieć ich kompletny obraz oraz ocenić ich oskarżenie. Oto oni:

- Edmund Hermance mówił, że O. Dehon był „anormalnym”, jednak nie „niemoralnym” (Por. Copia Publica documentorum, Vol. Unicum,

s. 334). Jakie było znaczenie tego słowa, nie zdołano sprecyzować. Jego siostra zaświadcza, że chociaż wierzył w to, co mówiło się przeciwko O. Dehonowi, potwierdzał, że te „historie” nie miały miejsca w czasie jego pobytu w Kolegium (Idem, s.330). A zatem wierzył jedynie w to, co usłyszał, nie był świadkiem samych faktów.

Kim był Edmund Hermance? Urodzony w Saint-Quentin w 1869 roku, wstąpił do Kolegium św. Jana w 1877 roku i pozostał w nim do roku 1886. Był chłopcem bardzo inteligentnym i jego nazwisko często figuruje w Złotej Księdze najzdolniejszych alumnów. Był jednak jakby zniechęcony i bez zaangażowania. Nie należał do żadnych stowarzyszeń istniejących w Kolegium. W jesieni 1884 roku został dopuszczony za dyspensą od wieku (miał piętnaście i pół roku) do egzaminów bakałarza w Paryżu (Por. L'Aigle de Saint-Jean, passim i La Semaine Religieuse de Soisson et Laon – Rok XI, s. 752).

Rzucił się w wir polityki i został sekretarzem radykała-socjalisty ministra Renata Viviani (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, s.7), który w 1914 roku wypowiedział wojnę Niemcom. Jednak „w ostatnim momencie pojednał się z Bogiem po życiu niemoralnym i raczej sprzeciwiającym się religii” (Idem, s.435).

Rugero Vanhems, który bardzo dobrze znał Edmunda Hermance, twierdzi, że „był niezrównoważony, poważnie chory dziedzicznie. Był niestały. Wykonywał różne zawody, które potem porzucał. Skończył żyjąc z ubocznych dochodów i mimo wielkiej inteligencji wpadłby w nędzę, gdyby nie jego siostra, która przyjęła go do swego domu” (Summarium, s.214).

Dr Arsen Maria Lecocq stwierdza: „Po opuszczeniu Kolegium św. Jana Edmund Hermance usiłował, bez sukcesu, zostać profesorem prawa. To upokorzenie wydaje się, że bardzo go rozdrażniło. Posiadał skłonność rozszerzania tendencyjnych wiadomości przez samą tylko

niechęć do kogoś. Systematycznie krytykował Kolegium św. Jana bez prawdziwego powodu. Był podobnym do Vasseura, lecz był bardziej wykształcony. Miał łatwość słowa i był karierowiczem” (Idem, s. 274; Por. również ss.214-215 i 364-465).

Dodatek autora już po wydrukowaniu książki: na str. 169 tekstu włoskiego, autor pisze: "Prego, per chiarezza, di aggiungere a p. 169, prima di „Se poi si esamina ecc.” questo periodo che chiarisce l’attaggiamento di P. Jacquers:

„L’errore fondamentale di P. Jacques fu di non aver sottoposto agli interrogati quello che egli aveva scritto dopo i colloqui avuti con essi, e di non averli invitati a sottoscrivere il suo esposto”.

● Henryk Millot w roku 1883 w wieku 9 lat wstępuje do Kolegium św. Jana i pozostaje w nim aż do roku 1890 jednak bez ukończenia studiów. Jako alumn okazał się leniem i mało interesował się studiami klasycznymi. Wydaje się, że posiadał raczej uzdolnienia praktyczne niż teoretyczne, ponieważ w życiu potrafił się dobrze urządzić (Por. Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss. 294, 468 i 16).

Ks. Julian Jacques pisze: „W swoich badaniach nad O. Dehonem spotkałem jednego tylko świadka, Henryka Millot, który oskarżał go o sprawy osobiste” (Idem, s. 423; Por. ss. 468—473). Lucjan Lebrgue, który znał Millota tak w Kolegium jak i później, ponieważ mieszkali w tej samej wiosce i byli dobrymi przyjaciółmi, twierdzi, że nie słyszał nigdy, aby mówił on źle o O. Dehonie. Co więcej „ po badaniach ks. Jacquesa spotkaliśmy się i powiedzieliśmy sobie wszystko to, co przekazaliśmy; w ten sposób stwierdziliśmy, że nawet bez uprzedniego porozumienia, nasze oświadczenia zgadzały się ze sobą doskonale” (Idem, ss. 17-18; Por. Summarium, s. 367). Żona Henryka Millot, wypytywana następnie przez ks. Piotra Hartmanna, kategorycznie stwierdziła, że jej mąż zawsze szanował O. Dehona i że nigdy nie słyszała, by mówił coś przeciwko niemu (Summarium, ss. 277-278 i 366).

Niestety, Millot zmarł wcześniej, zanim mógł zostać przesłuchany przez tych, których obowiązkiem było zebranie świadectw do Procesu Beatyfikacyjnego O. Dehona, jak ks. Hartmann i prałat Andrzej Jacquemin, Wikariusz Generalny Soissons a następnie biskup w Bayeux i Lissieux. Oto dlaczego nie było możliwe wyjaśnienie „spraw osobistych”.

Jednakże trzeba podkreślić, że wszyscy świadkowie przedstawieni przez ks. Jacquesa, zamieszani w sprawy przez niego przedstawione jako niekorzystne dla O. Dehona, kiedy byli pytani przez innych badających te sprawy energicznie protestowali, że zostali źle zrozumiani i świadczyli pod przysięgą o niewinności O. Dehona (Summarium, *passim*).

Główny błąd ks. Jacquesa polegał na tym, że nie przedstawił świadków tego, co napisał po rozmowie z nimi i nie żądał od nich podpisania zeznań. Mając bowiem wrażenie, że w czasie pierwszego przepytывania, świadek mógłby zataić prawdę, dwukrotnie go przepytuje przyciskając go dosłownie pytaniami „o charakterze suchym i jakby śledczym”, które świadkowi musiały wydawać się raczej niezwykle w ustach kapłana. Trudno jest wyczuć, co „prawdziwy” człowiek ze wsi mógł sobie pomyśleć w tym momencie. Nie chcąc działać wbrew swemu sumieniu, czyż jednocześnie nie chciał wyzwolić się spod wpływu tego dziwnego kapłana, który wydawał się być zainteresowany obciążeniem winą O. Dehona? Należy zauważyć, że Henryk Millot od lat był człowiekiem niepraktykującym.

Pewne jest nieokreślone przytaknięcie głową, interpretowane przez ks. Jacquesa jako powtarzane „tak” na jego uciążliwe pytania (Por. Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss.16-17 i 468-473); i Summarium, ss.367-368, fol. 455). Lecz na czym polegają dokładnie „owe sprawy osobiste” tak bardzo moralnie ciężkie według ks. Jacquesa? Zobaczmy.

Aby je lepiej zrozumieć, dokonam przede wszystkim krótkiej wzmianki o O. Dehonie i o jego sposobie zachowywania się jako dyrektora Kolegium św. Jana. Kto go znał, określa go jako postać bardzo wysmukłą (1,82 m), poruszającą się nobliwie, co wzbudzało szacunek na dystans. Był jednak naturalny i jako dyrektor Kolegium chłopców w wieku od 8 do 16 lat starał się zatrzeć to pierwsze, jakby nieco surowe wrażenie, by nawiązać z nimi kontakty rodzinne. Wszyscy alumni Kolegium św. Jana, którzy mieli go za dyrektora, świadczą o tym jego wysiłku dostosowania się do nich, i w swych zeznaniach pod przysięgą stwierdzają, że był serdeczny i troskliwy jak ojciec. Mówią, że niekiedy dawał prztyczek w policzek czy szarpnął dobrotliwie za pasek; innym razem przytulał ich do siebie czy kładł rękę na ich plecach na znak uczucia i przyjaźni (Idem, passim). Celem było zawsze wzbudzenie w duszy alumna zaufania i przyjaźni.

Teraz włączmy w ten kontekst sprawę Millota. O. Dehon zauważył, że Henryk jest chłopcem zamkniętym i leniwym: mówi bardzo mało, nie uczy się i zachowuje w sposób bardzo nieufny. Myśli sobie: „Pochodzi ze wsi, być może czuje się obco w środowisku Kolegium, w którym przeważali chłopcy z miasta i potrzebuje większego zwracania na siebie uwagi oraz uczucia”. Stąd wzywa go do swego studium i rozmawia z nim na sposób ojcowski, jak to czyni z innymi. Przytula go do siebie, by okazać mu uczucie ojcowskie. Jest rzeczą naturalną, że uścisk między wysokim mężczyzną a dwunastoletnim chłopcem podkreśla różnicę wzrostu, nie stoją oni sobie twarzą w twarz. I oto w tym punkcie znajduje zastosowanie interpretacja freudowska ks. Jacquesa: „O. Dehon miał przycisnąć Millota do swoich genitaliów, aby się podniecić”. Fakt podobno miał miejsce dwukrotnie, w różnym czasie. Henryk Millot nigdy nie powiedział, że taka interpretacja była prawdziwa. Odpowiedział jedynie nieokreślonym ruchem głowy, który ks. Jacques zinterpretował jako odpowiedź „tak” daną przez bojaźliwą

i wstydliwą osobę. Czy jest prawdopodobna taka interpretacja? To właśnie te „sprawy osobiste”, które miałyby wykazać, że O. Dehon był homoseksualistą (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss. 468-473; Summarium, ss.354-355, fol. 437).

- Ferdynand Faglin należy do alumnów, który w 1889 roku oskarżył O. Dehona i był u początków twardej interwencji biskupa Thibaudier. Pochodził z Villers-le-Sec, w pobliżu Ribemont. Był zamkniętym podobnie jak Henryk Millot. Miał jeszcze dwóch braci w Kolegium św. Jana. Jego rodzina była spokrewniona z farmaceutą Brancourtem, który posiadał aptekę na Wielkim Placu w Saint-Quentin (Idem, ss.105; 345 i 432-433). Czy istniały ściśle powiązania między Brancourtem a prałatem Mathieu? Jest to bardzo prawdopodobne. To właśnie tłumaczyłoby zarządzenia biskupa Thibaudier i zabiegi biskupa Duvala. Myślę jednak, że nie ma potrzeby zajmowania się tym chłopcem, bo jego przypadek już opisałem, chociaż nie wymieniałem jego nazwiska.

- Maurycy Vasseur jest kuzynem Fernanda Faglin i pochodzi z tej samej wioski. Był w Kolegium św. Jana od 1885 roku przez około 10 lat (Summarium, s.219 i Copia Publica Documentorum, Vol. Unicum, ss. 6-7; 34 i 41). O. Dehon pod datą 17 kwietnia pisze w swym „Dzienniku”: „Nasi byli alumni założyli grupę katolickiej młodzieży oraz wspomniał gazetkę „Il Risveglio Piccardo” (Odnowiony Pikardczyk). Duszą działania wśród nich jest Maurycy Vasseur. Jest bardzo inteligentny i zdolny do wielkich poświęceń. Jedno czy drugie doświadczenie przyczyni się do jego dojrzewania” (NQ XII, 43). Ks. Rigault, profesor retoryki, mówił o nim: „Będzie robił wszystko dobrze lub wszystko źle” (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, s. 6).

Niestety, później życie jego przybierze zły obrót. Dr Alojzy Paintevin stwierdza: „Był on typem niestałym i być może ten jego temperament skłonił go do rzucenia się w wir polityki. Jednakże zdziwił się bardzo, kiedy spostrzegł, że znajduje się w skrajnej lewicy. Później doniesiono

mi, że powrócił, zmienił swe zapatrywania na skutek wewnętrznej przemiany, jaką miał zawdzięczać pewnemu zjawisku mistycznemu, a mianowicie miał przeżyć pewien rodzaj widzenia w jednym z kościołów” (Summarium, s. 267).

Pan Masse mówi, że „Vasseur był bardzo wykształcony lecz niestały. Początkowo wykonywał różne zawody, by następnie zająć się polityką. Był pozbawiony przekonani osobistych i łatwo zmieniał zdanie. Przez pewien czas był walczącym socjalistą i antyklerykałem; potem stał się monarchistą w Action Francaise. W sumie wyznawał idee ekstremistyczne. Nie prowadził się dobrze. Rozwiódł się z powodu sprzeczności istniejących między nim a żoną, miał związki z innymi kobietami. Zmarł w Paryżu (1940?)” (Por. Summarium, s. 363).

Renato Alliot zaświadcza: „Vasseur był moim kuzynem. Był politykiem, socjalistą... Był człowiekiem niebezpiecznym i niezrównoważonym. Niekiedy przyjeżdżał do Saint-Quentin, by włąszać konferencje socjalistyczne. Wobec mnie nie krytykował nigdy O. Dehona; obmawiał jedynie w sposób ogólny Kolegium św. Jana” (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss. 6-7; Por. również ss.10 i 13; 41, 424, 444, 462-463).

● Kajetan Juniet jest jedynym z oskarżycieli cytowanym w sposób wyraźny przez O. Dehona. O. Dehon czyni to zarówno w obronie Zgromadzenia jak i własnej. Pisze w swym „Dzienniku”: „Jeden z Księży słyszał oszczerstwa, wierzy w nie i szerzy, powodując zakłócenia w Kapitule (z 1896)” (NQ XI, 69r-69v).

Urodził się 2 marca 1876 roku w Le Novion (Aisne) i odbywał studia średnie w Szkole Apostolskiej św. Klemensa w Fayet. Odznaczał się charakterem ambitnym i niestałym. „Pewnego dnia nagle opuszcza Szkołę Apostolską, lecz nie wiadomo dlaczego” (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, s. 14). Pod datą 10 lutego 1893 roku O. Dehon pisze w „Dzienniku”: „W tych dniach Juniet powraca do nas,

widzialnie dotknięty łaską” (NQ VI, 22v). 20 marca otrzymuje sutannę i rozpoczyna nowicjat. Jednak nie wytrwał i w czerwcu tegoż samego roku występuje na zawsze (Rejestr Ślubów, s. 33). Udaje mu się otrzymać pożyczkę od ks. Blancała w wysokości 6 000 franków (Por. A.D.B. 20/2: kartka pocztowa z 25 listopada 1896r.). Potem, dowiedziawszy się o zмовie zorganizowanej przez ks. Blancała, by usunąć O. Dehona, zmyśla „poważne oszczerstwa przeciwko O. Dehonowi” (A.D.B. 36/6: „Via Crucis”, s.10), „aby zdobyć uznanie w oczach tych, którzy go finansowo wspomagali” (A.D.B. 20/3: list z 12 lipca 1897 roku).

W czerwcu 1914 roku O. Dehon pisze w „Dzienniku”: „Dowiaduję się o śmierci osoby, której oszczerstwa swego czasu sprawiły, że wiele wycierpiałem, to Kajetan Juniet. Po życiu pełnym zakłamania, kradzieży, oszustw, po dwóch rozwodach, umiera na skutek wybuchu jakiejś maszyny, wybuchu, który, jak się wydaje, sam spowodował, by skończyć ze sobą” (NQ XXXV, 75; Por. również Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss. 401-402; 427-428 i 431).

● Przed zamknięciem tej części na temat oszczerców O. Dehona, uważam za konieczne przytoczyć, jako syntezę wszystkich świadków, którzy działali na jego korzyść, opinię księda Ruggera Gratiot, który był alumnem Kolegium św. Jana w latach od 1885 do 1892, czyli w najtrudniejszym okresie dla Kolegium: „Słyszałem mimochodem i w sposób wymykający się spod uwagi o oskarżeniach skierowanych przeciwko O. Dehonowi, lecz nie dotarły do mnie nigdy oskarżenia oparte na konkretnych faktach. 'Głosy' pozostały zawsze niejasne. Pochodziły one, to od jednego czy drugiego z byłych alumnów Kolegium św. Jana. Wiem, że w Kolegium znajdowali się alumni wcześniej skorumpowani i wydaje mi się, że te oskarżenia pochodziły od nich. Być może O. Dehon musiał zastosować jakiejś surowsze pociągnięcia w stosunku do jednego czy drugiego spośród tych alumnów, którzy

potem zemścili się w sposób podły, oczerniając go. Oskarżenia te są nieprawdopodobne... Stanowią złośliwość, o której niekiedy opowiada się, że istnieje wśród osób w środowiskach kościelnych" (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, s. 35-36).

Upływał okres trzech lat ustalony w 1893 roku przez biskupa Duvala, po którym miano zwołać Kapitułę Generalną. Wtedy biskup zgodził się, „by O. Dehon zachował na razie tytuł Przełożonego Generalnego” i sam O. Dehon zobowiązał się wobec Ojców Kapitulnych „że w roku 1896 podda swą kandydaturę pod nowy wybór”.

Było czymś naturalnym, że znana grupa (Blancal, Paris, Delgoffe, Bertrand Piotr, Lobbé i Lecart) zorganizowała się, by tym razem dokonać odwetu, tym bardziej, że na ich korzyść przemawiały poważne oszczerstwa skierowane przeciwko O. Dehonowi przez Kajetana Juniet.

Przed wszystkim jednak, trzeba było mieć popracie biskupa Duvala i bezpośrednią interwencję z jego strony. Stąd 12 lipca 1896 roku ks. Delgoffe (który nie podpisuje się „Ksiądz”, lecz „abbé”, jak księża diecezjalni, bierze do ręki pióro i pisze do biskupa Soissons następujący list:

„Ekscelencjo, pozwoli Ekscelencja prostemu członkowi naszej biednej wspólnoty wyrazić Mu osobisty ból i własne obawy odnoszące się do obecnej sytuacji. Nie zamierzam wchodzić w szczegóły wszystkich spraw, które mnie niepokoją, ponieważ mogłyby one zanudzić Waszą Ekscelencję i które, z drugiej strony, są Mu znane. Jednak, co w tym momencie jest dla mnie najbardziej ważne, intrygi na korzyść O. Dehona, które trwają już od zbyt długiego czasu. Niestety, jest to wstyd i tragedia dla naszej biednej społeczności.

Wydaje mi się, Ekscelencjo, i to w oparciu o słuszne racje, że ks. Rasset, który jest popiecznikiem O. Dehona podczas ostatnich trzech lat, prowadzi również obecnie grę, i prawdopodobnie będzie ją kontynuował przez długi jeszcze czas, jeżeli dla naszego nieszczęścia

zastąpiłby O. Dehona po najbliższej Kapitule. Nawiązując do tej Kapituly muszę podkreślić, że chce się łowić ryby w mętnej wodzie, jak to miało miejsce trzy lata temu i doprowadzić do podłego oszustwa. Stanie się tak prawdopodobnie, jeżeli Wasza Ekscelencja osobiście nie określi czasu Kapituly i nie obejmie jej przewodnictwa.

Ekscelencjo, pragniemy pod Waszą opieką działać w pełnym świetle, mówić z poczuciem wolności i wybrać z wolnością tego, którego uważamy, że będzie wybrany przez Chrystusa, bez jakiegokolwiek kombinacji ludzkiej.

Zbyt długo już żyjemy w materialnej i duchowej ruinie. Jednak pragniemy wyjść z niej za wszelką cenę i mamy nadzieję, że dojdzie do tego dla chwały Boga i pociechy Waszej Ekscelencji. Już z góry przyjmuję Przełożonego, który zostanie prawnie wybrany, lecz w głębi duszy uważam, że w aktualnej sytuacji tym, który nas może uratować jest jedynie ks. Blancal. Nie obstaję przy nim, ażeby Wasza Ekscelencja mógł z łatwością osądzić czy moje zdanie jest słuszne i racjonalne. Jednak uważam, że zaufani O. Dehona są jego wrogami (księdza Blancal) i nie cofną się wobec różnych nieprzyjemnych opinii w stosunku do niego, ponieważ niektórzy obawiają się, by nie doszedł do Generalatu.

Jakkolwiek przedstawiają się rzeczy, Ekscelencjo, my staramy się w tym wszystkim jedynie o chwałę Boga przez spełnienie Jego woli. Z mej jednak strony podtrzymuję, że konieczna jest absolutnie opieka Waszej Ekscelencji w tym wypadku. A zatem, Ekscelencjo, proszę na kolanach, by Wasza Ekscelencja udzielił nam dwóch łask:

- sam określił i to w czasie dość szybkim, datę Kapituly;
- chciał osobiście przewodniczyć Kapitule czy też kazać przewodniczyć jednemu z wielkich swoich wikariuszy generalnych.

Proszę Ekscelencji o przyjęcie hołdu i moich najwyższych wyrazów szacunku w Panu. Abbé Delgoffe.

P.S. Wolałbym nie otrzymywać żadnej odpowiedzi, by uniknąć ujawnienia mego listu, chociaż to ujawnienie nie przedstawia dla mnie żadnych obaw” (Dossier de Soissons, ss. 39-40).

**Uwaga.** — Jest rzeczą oczywistą, że list ten, chociaż napisany i podpisany jedynie przez ks. Delgoffe, przez częste wtrącanie „my” lub „ja”, wskazuje jasno, że występuje on jako rzecznik grupy.

Wydaje się, że biskup Duval interweniował u O. Dehona przez „polecenia, które jednak nie zostały uwzględnione”. Wtedy znowu ks. Delgoffe w dniu 30 lipca pisze nowy list o większym ciężarze gatunkowym.

„Ekscelencjo, pozwalam sobie z wielkim szacunkiem przekazać Waszej Ekscelencji informacje na temat tego, co dzieje się w Saint-Quentin. Ekscelencja uczyni to, co będzie uważać za stosowne. O. Dehon jest ustawicznie tutaj; nie ruszył się z miejsca. Polecenia Waszej Ekscelencji nie zostały zrealizowane i obeszło się je, jak wszystkie wyrażone dotąd przeciwne zdania. Jestem pewny, że O. Dehon pozostanie tutaj jeszcze cały miesiąc sierpień i część miesiąca września. Dlaczego? Ponieważ tego domaga się jego interes. Jest to człowiek, który nie ustąpi, dopóki się go nie zmiążdży zupełnie.

Gdy chodzi o najbliższą Kapitułę mam następujące wiadomości od niego samego lub z ust ks. Rassetta, jego zbyt wiernego sługi:

1. Kapituła ograniczy się do dwóch dni (czyli będzie możliwie jak najkrótsza, by nie było czasu na rozmowy i wyjaśnienia);
2. Kapituła nie zajmie się sprawami nie do rozwiązania (co, bez wątpienia, jeszcze bardziej skompromitowałyby O. Dehona);
3. O. Dehon nie zamierza odejść zupełnie od zarządu Zgromadzeniem. W jednym z listów napisał mi, że nie wierzy, by można iść naprzód bez niego.

Oby spodobało się Bogu, żeby ten nieszczęsny człowiek zniknął natychmiast i by się więcej nigdy o nim nie mówiło, ani w naszym Zgromadzeniu ani w naszej diecezji. Lecz kto wie, ile jeszcze będziemy

musieli wycierpieć. Powiedziano mi, że spowodował on swymi trudnościami śmierć biskupa Thibaudier, Waszego Poprzednika. Jeżeli nie przyczyni się do śmierci Waszej Ekscelencji, to przynajmniej będzie kontynuował jeszcze przez długi czas dręczenie Waszej Ekscelencji, gdy nadal pozostanie Przełożonym Generalnym.

Uważam jednak, że w czasie Kapituły spotka grupę twardych przeciwników, którzy potrafią mówić i działać, i mam nadzieję, że Chrystus da mi tę łaskę, że będę w ich liczbie.

Ekscelencjo, jestem daleki od tego, by podsuwać Mu pewne rady. Jestem zbyt szczęśliwy, że mogę jedynie złożyć mu wyrazy pełne szacunku, lecz wyznaję, że byłbym zadowolony, gdybym mógł widzieć tę dumną postać upokorzoną przez Wasz autorytet biskupi; nie dla zadowolenia mej miłości własnej, lecz ze względu na pewne i bliskie wyzwolenie. Przez jakiś moment wydawało się, że postać ta ugięła się trochę ze wstydu; jednak od kilku dni nabrała pewności, prawdopodobnie od kiedy znalazła nowe wyjście, aby utrwalić naszą hańbę i nasze nieszczęście przedłużając swoją władzę. Możemy się tego łatwo domyślać na podstawie danych, jakie mamy.

Proszę, by Wasza Ekscelencja zechciał mi wybaczyć, jeżeli zanudziłem go moim pisaniami. Przynajmniej moje intencje są dobre i aby osiągnąć to, co przyczyniłoby się do chwały Bożej i dla ratunku naszego Zgromadzenia, ufam, że nie cofnę się przed żadnymi trudnościami.

Proszę przyjąć, Wasza Ekscelencjo, hołd moich wyrazów szacunku w Panu.

Abbé Delgoffe" (Dossier de Soissons, ss. 41-42).

Najprawdopodobniej O. Dehon nie dowiedział się nigdy o istnieniu i treści tych listów. Jednak żyjąc pod tym samym dachem co i ks. Delgoffe i jego inspirator ks. Blancal, musiał wyczuć ich myśli i złączone z nimi intrygi.

Z mej strony uważam za bezużyteczne przeprowadzanie krytycznej analizy listów przesłanych biskupowi Duwalowi, ponieważ sam ks. Delgoffe w 24 lata potem wyznał wszystkie sekretne machinacje tego okresu, pisząc do O. Dehona budujący list pełen skruchy.

„Brugelette 6 stycznia 1920. Najlepszy Ojcze, pozwalam sobie napisać do niego znowu, aby przekazać Mu stan mego ducha oraz nastrój, w jakim się znajduję. Od pewnego czasu przychodziło mi kilkakrotnie na myśl, że chyba powinienem Ojca prosić o przebaczenie w sposób zdecydowany za wszystkie nieprzyjemności, które swego czasu, wiele lat temu, Ojcu sprawiłem. Dzisiaj więc, wydaje mi się, że spodoba się to Jezusowi, a mam nadzieję, że także jemu, Najlepszy Ojcze, jeżeli okażę głęboki mój żal i poproszę Go pokornie o przebaczenie. Ogromnie Ojca proszę, z całą pokorą, żeby zechciał życzliwie zapomnieć i przebaczyć tę tragiczną przeszłość oraz moje przykre zaślepienie.

Bez wątpienia było potrzebne, by w tym pierwszym czasie, wspinały klejnot został osadzony w Jego wiecznej koronie chwały; lecz oplakuję szczerze, że byłem tym niezdrowym narzędziem, które musiało przyczynić się do tego cierpienia. Myślę, najlepszy Ojcze, że Jezus będzie zadowolony z mego pokornego błagania, a również, że Ojciec będzie szczęśliwy, by udzielić mi wyraźnie szczodrego przebaczenia.

Niech Książd, Najlepszy Ojcze, puści w niepamięć tych, którzy przyczynili się w mniejszym czy większym stopniu do mego pobłądzenia; lecz wydaje mi się, że będzie dobrze dodać, iż nieszczęsny Juniet, przestępca za życia i w chwili śmierci, nie był przyczyną mojego, godnego oplakania postępowania. Niech zechce Ojciec to, co było w przeszłości, pozostawić wszystko w cieniu i zapomnieniu.

Wie Ojciec, że od tego nieszczęsnego okresu, o którym wspominaam, byłem i jestem w dalszym ciągu jeszcze pełen uczuć wielkiego sza-

cunku, i jestem również pewny, że już od dawna zapomniał Ojciec i przebaczył. Jednakże ufam, że Ojciec jeszcze raz pobłogosławi mnie, mówiąc do mnie w miłosiernej dobroci Serca Jezusa: „Wszystko zostało przebaczone i zapomniane”.

Pozwoli Ksiądz, Najlepszy Ojcze, że pomimo wszystko nazwę się Jego pełnym szacunku, uczucia i oddanym w Sercu Jezusa, synem, ks. Paweł (Delgoffe).

P.S. Byli, Najlepszy Ojcze, oszczercy świadomi i nieświadomi. Przykro mi, że niekiedy ich słuchałem; lecz niech Ojciec przebaczy wszystkim, którzy wyrządzili mi jakąś przykrość” (Dossier de Soissons, s. 42-43; A.D.B. 18/6: fotokopia z oryginału).

O. Dehon nie oczekiwał tego oświadczenia szczerzej skruchy, ale otrzymania przebaczenia i zapomnienia:

– 12 lipca 1897 roku pisze do ks. Falleur: „Wszędzie panuje dobry duch oprócz Domu Najśw. Serca (Saint-Quentin). Ks. Paweł (Delgoffe) w Sittard już się nawrócił. Napisał mi, aby mnie przeprosić. Dał posłuch pewnemu kłamcy. Przypuszczam, że chodzi o słynnego J(uniet), który mnie oskarżał, aby zdobyć uznanie w oczach tych, którzy pomagali mu finansowo” (A.D.B. 20/3)

– Później, kiedy ucichło echo opozycji zorganizowanej przez ks. Delgoffe, O. Dehon mianował go dwa razy przełożonym, najpierw w Quévy (1910-1913) a następnie w Brugelette (1914-1917).

A oto Kapituła Generalna z 1896 roku (31 sierpnia – 1 września). Ojców Kapitulnych było 23, o pięciu więcej niż w roku 1893. Biskup Duval, być może nauczony doświadczeniem z przeszłości, powstrzymał się od interwencji pomimo nalegania ze strony ks. Delgoffe i jego towarzyszy.

Tak opisuje Kapitułę biskup Philippe: „Atmosfera była gorąca. Zamieszanie wśród Ojców Kapitulnych było niemałe. Ktoś, jak ks. Józef Paris, powiedział mi w zaufaniu, że prosił o radę biskupa Duvala.

Ten odpowiedział, by głosować według własnego sumienia. Na początku Kapituły O. Dehon złożył dymisję z funkcji Przełożonego Generalnego i poprosił pierwszego Asystenta, ks. Alfonsa Rassetta, by przejął przewodnictwo i przeszedł do wyborów” (Wspomnienia, s. 96).

Wtedy wybuchła gniewna krytyka opozycji, oskarżając O. Dehona o korupcję młodzieży. Pod tą datą znajduje się jego zapis w „Dzienniku”: „Doświadczam głębokiego cierpienia. Jeden z Księża dosłyszał oszczerstwa, wierzy w nie i szerzy je zakłócając obrady Kapituły” (NQ XI, 69r-69v). Później, w piśmie, które streszcza wszystkie krzyże jego życia, O. Dehon napisze: „1896. Ogromne intrygi w czasie Kapituły. Niektórzy Księża pozwolili się przekonać rozwiązłemu człowiekowi, Kajetanowi Juniet, narzędziu szatańskiemu (samobójca po dwóch rozwodach) w sprawie oszczerstw skierowanych przeciwko mnie” (A.D.B. 36/6: Via Crucis, s. 9-10).

W tym momencie podniósł się ks. Andrzej Prévot i wobec wszystkich Ojców Kapitulnych złożył następujące oświadczenie: „Jakkolwiek by się sprawy miały, O. Dehon jest jedynym człowiekiem zdolnym do prowadzenia Dzieła” (Wspomnienia, s. 96).

Dymisja O. Dehona została poddana pod tajne głosowanie i odrzucona 16—toma głosami przeciwko sześciu: byli to ci sami, którzy podczas Kapituły w 1893 roku głosowali podobnie.

Jak widać, nędzne znowy oparte na oszczerstwach nie zdołały osiągnąć celu. Jednakże według zeznań złożonych w czasie Zwyczajnego Procesu w sprawie Beatyfikacji O. Dehona, wydaje się, że za tą małą grupą Ojców Kapitulnych kryło się także kilku studentów, zakonników, którzy wierzyli w oszczerstwa i oświadczyli, że mają wątpliwości, czy jest stosowne rozpoczęcie sprawy beatyfikacyjnej w Stolicy Świętej; byli to księża Weiskopf, Kanters, Gengler i Veerkamp.

Ks. Blancal, pokonany w czasie pierwszej sesji, stara się odzyskać straconą pozycję podczas sesji trzeciej, rozpoczynając długą krytykę

dotyczącą zarządu Zgromadzenia: ubolewa, że „po tylu latach nie zdołano jeszcze zrealizować Dzieła Najśw. Serca, jak nam je przedstawiono przy wstąpieniu do Zgromadzenia i jakiego domagają się nasze Konstytucje”, itd. (Por. Akta Czwartej Kapituły Generalnej, 1896). Jednak jego wystąpienie nie zdołało przekonać Ojców Kapitulnych, jeżeli (co jest faktem charakterystycznym) podczas tej sesji ks. Blancal nie został wybrany ponownie drugim Asystentem, jak to było w roku 1893, lecz jedynie czwartym radnym, czyli ostatnim. Jednakże nie zniechęca się, i jak to uczynił w Tuluzie, rozpoczyna knuć w kierunku oderwania swej grupy od Zgromadzenia.

Przed przejściem do dalszego opisu zatrzymajmy się, aby spojrzeć na O. Dehona, na jego sprawy w tym okresie (czerwiec-wrzesień), który był naznaczony dużym cierpieniem i ożywioną działalnością społeczną. Będziemy podziwiać z jednej strony jego siłę ducha w znoszeniu prób, a z drugiej gorliwość o dobro dusz.

### **1. Gdy chodzi o doświadczenia:**

- Kajetan Juniet, „który mnie oskarżał, aby zyskać uznanie w oczach tych, którzy mu pomagali finansowo” (A.D.B. 20/3: list z 12 lipca 1897) rozszerza coraz bardziej swoje oszczerstwa.
- Biskup Turinaz, ordynariusz Nancy, popierany przez biskupa Isoarda z Annecy, w różnych wydaniach *Semaine Religieuse*, z Cambrai i Soissons, rozpętuje kampanię oszczerczą przeciw „Pielgrzymowaniu Kościelnemu” z Reims, organizowanemu przez ks. Lemire’a i O. Dehona z okazji stulecia Świętego Remigiusza, przedstawiając je jako Kongres Protestancki, ponieważ nie otrzymał zatwierdzenia ani nie był kierowany przez episkopat (Por. *La Semaine Religieuse de Soissons et Laon*, Rok XXIII, ss. 475-477; 555-556 i 569-572).

- 12 czerwca, w święto Najśw. Serca, zostają wydaleny z Ekwadoru ks. Grison wraz ze swymi Współbraćmi, którzy w Bahía, w Caraquez kierowali Kolegium i parafią (Por. Wspomnienia z Ekwadoru, s. 338).
  - W dniach od 20 do 30 czerwca prowadzi „trudne negocjacje” z Kurią w Soissons, aby zachować dla Zgromadzenia Kolegium św. Jana. „Zwyciężyłem w tej sprawie przechodząc przez liczne upokorzenia i przykrości” (NQ XI, 61v).
  - 24 lipca, jako odwet i dla ukontentowania księdza Mercier, Kuria zabiera Mu Patronat św. Józefa założony przez niego 25 lat temu z nakładem wielkich kosztów i ofiar (Idem, XI, 65v).
  - 29 lipca, podczas rozdawania nagród, przeżywa inne bolesne wyrzeczenie: zrzeka się definitywnie i publicznie kierownictwa Kolegium św. Jana na rzecz ks. Delloue (Idem, XI, 65v).
  - 31 sierpnia, podczas Kapituły, jest świadkiem oszczerczego ataku „ze strony grupy nieustępliwych przeciwników”, którzy chcą, „by natychmiast usunął się i by nigdy nie było o nim mowy ani w Zgromadzeniu ani w diecezji” (Por. list ks. Delgoffe do biskupa Soissons pod datą 30 lipca 1896 r., przytoczony wyżej).
- Myszę, że wszystko to wystarczy, by przyczynić się do tego, aby życie człowieka tak wrażliwego jak O. Dehon, uczynić jednym pasmem cierpienia.

## 2. Gdy chodzi o gorliwość i dobro dusz:

W tymże samym okresie zadziwia u ks. Dehona intensywny duch modlitwy oraz dynamizm społeczno-religijny. W lutym 1896 roku biskup Duval zarządził, by „jego pojawianie się w Kolegium św. Jana było rzadkie” (A.D.B. 48/4-2). O. Dehon, zawsze posłuszny, stara się podejmować wszelkiego rodzaju zadania, aby przebywać poza Saint-Quentin a zarazem, by nie rzucało się nikomu w oczy zarządzenie biskupa.

W okresie czerwiec-sierpień znajdujemy go:

- od 9 do 11 czerwca w Paryżu, gdzie bierze udział w Kongresie Właścicielei Chrześcijańskich, podczas którego wygłasza odczyt o chorobie społeczeństwa i o środkach jej zapobiegawczych (NQ XI, 60r);
- od 15 do 20 w Sittard, by zwizytować wspólnotę a korzystając z okazji odbyć pielgrzymkę do Kevelaer i do Xanten w Niemczech. Musiał rozwiązać problem Kolegium św. Jana i potrzebował pomocy Najśw. Dziewicy (NQ XI, 60v-61v);
- od 6 do 10 lipca, następną podróż podyktowana miłością i pragnieniem modlitwy: najpierw do Tours, aby odwiedzić „dobrą rodzinę Camusów” oraz wdowę po przyjacielu Palustre, lecz przede wszystkim, by prosić o wstawiennictwo św. Marcina dla swego Dzieła; potem udaje się do Paray-le-Monial, by powierzyć swe troski opiece Serca Jezusa i powiedzieć bł. Małgorzacie Marii, aby się wstawiała za nim. W czasie podróży zatrzymuje się w Nevers nad grobem Bernadety i u Wizytek, by oddać cześć sercu Franciszki de Chantal. W drodze powrotnej zatrzymuje się w Melun, aby obejrzeć dzieło, jakie zostało mu zaproponowane (NQ XI, 61v-64r);
- 12 lipca odbywa inną pielgrzymkę do Matki Boskiej z Brebirr w miejscowości Albert (Somme), a korzystając z okazji udaje się na modlitwę do Hon, wioski, z której wzięła początek jego rodzina (NQ XI, 64r-65r).

Jak widać, O. Dehon czerpał z wiary i modlitwy moralną siłę i odwagę, by stawić czoła trudnym próbom tego okresu. Jednak potrafił także i działać. Poświęcił bowiem cały miesiąc sierpień na Kongresy.

- Od 7 do 9 sierpnia udaje się na zjazd księży, który odbywa się w Benojte-Vaux (Mosa): zjazd zorganizowany był pod wpływem biskupa z Verdun. Posiedzeniom porannym przewodniczył O. Dehon, natomiast popołudniowim biskup z Cahors, który kierował

zjazdem. O. Dehon korzysta z bliskości Biding, aby udać się tam i zobaczyć dzieła Katarzyny Filljung. Pisze: „Szkoda, że niedoświadczone kierownictwo spowodowało jej konflikt ze swym biskupem” (NQ XI, 65v-66r).

- Od 10 do 15 znajduje się w Val-des-Bois (Marne), jako gość Leona Harmela, aby wziąć udział w dorocznym tygodniu społecznym seminarzystów i młodych księży (NQ XI, 66v).
- Od 17 do 22 w Reims, aby brać czynny udział w Kongresie Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. „Ojcowie różnych gałęzi Zakonu (Konwentualni, Bracia Mniejsi, Kapucyni) poświęcają się kwestii moralnej; szczególnie młodzież. Niektórzy są jednak jeszcze bardzo mało wrażliwi” (NQ XI, 66v-68v).

- W końcu, od 25 do 27, jest aktywnym członkiem Kościelnego Kongresu tak bardzo zwalczanego przez biskupa Turinaza i towarzyszy. Przewodniczy mu prałat Péchenard, wikariusz generalny kardynała Langénieux, który wyraziwszy nań zgodę, nie miał odwagi publicznego stawienia czoła „(fałszywym) prorocstwom licznych Casandr” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXIII, s. 556). „Więcej niż 700 księży przybyło ze wszystkich zakątków Francji i wielka sala Królów arcybiskupiego pałacu w Reims ledwie pomieściła wszystkich uczestników Kongresu” (Idem, s. 596). O. Dehon wygłosił odczyt na otwarcie kongresu w katedrze, w którym „wykazał konieczność zjednoczenia katolickiego kleru wobec przelicznych niebezpieczeństw, które zagrażają religii i społeczeństwu” (Idem, s.555).

O. Dehon pisze w swoim „Dzienniku”: „Ten biedny Kongres, tak mądry, roztropny i bardzo dobrze prowadzony wywołał wiele sprzeciwów. Mówiono o prezbiterianizmie, o synodzie bez Biskupa itd. Wiele hałasu o nic” (NQ XI, 71r).

Później O. Dehon gorąco będzie popierał wśród rzymskich przyjaciół mianowanie biskupa Turinaza na arcybiskupa. Była to zwykła zemsta

świętych! (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, s.360).

Od tego momentu dokumentacja stanie się coraz bardziej skąpa. Stąd trudno jest poznać dokładnie, jakie były relacje O. Dehona z biskupem Duvałem podczas ostatniego roku jego życia.

Po definitywnym opuszczeniu kierownictwa Kolegium św. Jana, O. Dehon będąc wolniejszy, poświęca więcej czasu apostołstwu społecznemu. Widomomo, że od początku swego kapłaństwa był monarchistą i konserwatystą, lecz idąc za wskazaniem Leona XIII doszedł do „ralliement” z republiką i do „demokracji chrześcijańskiej”.

I tak:

- od 14 do 18 września uczestniczy w Kongresie „La Croix”, który odbywa się w Paryżu i wygłasza odczyt na temat dzieł społecznych (NQ XI, 69v).
- od 19 do 26 października jest czynnie obecny na Krajowym Kongresie Katolickim w Reims, organizowanym przez swego przyjaciela Leona Harmela i wygłasza interesujące „studium historyczne” na temat stosunków Francji z Bogiem w ciągu wieków (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXIII, s. 700). W „Dzienniku” kreśli opinię o tym Kongresie: „Występuje wiele dobrych elementów. Można tu znaleźć ludzi o szerokich horyzontach”... Lecz „przedsiębiorcy z północy są zbyt nieczuli. Zawieramy z nimi pokój w oparciu o dane paktu zawartego w Rzymie między Harmelem a Féron-Vrau, jednak pozostanie to jeszcze literą martwą. Trzeba cierpliwości i pozostawić sprawy działaniu Ducha Świętego. Kongres ten nie może być popularny. Jest to zjazd przedsiębiorców. Nie bierze w nim udziału nawet dziesięciu robotników. Wygłosiłem odczyt, wyraziłem w nim szczerze moje poglądy demokratyczne, zgodne z poglądami Papieża i pomimo wszystko otrzymuję oklaski” (NQ XI, 70v–71r).

- od 28 października do 3 listopada wygłasza w Mende konferencje dla księży i seminarzystów. Odnotowuje w „Dzienniku”: „Ludność tego regionu posiada żywą wiarę. Jest katolicka w życiu prywatnym, ale źle głosuje. Klerowi obce pozostało życie społeczne i nie robi nic, by ratować od zniszczenia społeczne królestwo Chrystusa” (NQ XI, 72v);
- od 25 listopada do 1 grudnia jest w Lyonie biorąc udział w Krajowym Kongresie „Demokracji Chrześcijańskiej”. Pisze w „Dzienniku”: „Podąłem tam dobre propozycje tak młodzieży, jak i parlamentarzystom oraz klerowi. Spotkania wieczorowe były pełne entuzjazmu. Wygłosiłem jeden odczyt na temat aktualnej sytuacji oraz na temat przyczyn choroby społecznej. Jest to praca, która posłuży mi w moich konferencjach w Rzymie” (NQ XII,8);
- od 2 do 5 grudnia wygłasza w Alais (Alés) kazanie. „Miejscowość wstrząśnięta jest przez strajk pracowników metalurgii. Jednak mam dobrych słuchaczy w starej katedrze i wszystko przebiega bez przeszkód” (NQ XII, 9);
- w końcu, od 6 do 8 grudnia, znajduje się w Nimes dla wygłoszenia konferencji do księży, do seminarzystów, do ludzi (ok. 1200) i do żołnierzy (NQ XII, 9–10).

Następnie wyjeżdża do Rzymu, gdzie pozostanie prawie cztery miesiące. „Rzym jest dla mnie jakimś lazurkowym zakątkiem pośród zachmurzonego nieba, oazą na pustyni tych bardzo smutnych lat” (NQ XII, 10).

Jak widać dynamizm O. Dehona, uwolniony z pęt Saint-Quentin, wybucha z niesłychaną siłą i rozwija wszystkie swoje możliwości.

23 listopada 1896 roku, podczas gdy O. Dehon znajduje się na południu Francji, w Saint-Quentin umiera prałat Mathieu (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXIII, ss.757-760). Ojciec Dehon pisze w swoim „Dzienniku”: 23 października (NQ XI,71v), lecz myli się.

Prałat Mathieu był przez długi czas dobrym przyjacielem O. Dehona i jego Dzieła. Lecz od pewnego czasu stał się jednym z najbardziej podstępnych i zagorzałych oszczerców: najpierw wobec biskupa Thibaudier, a potem wobec biskupa Duvala. Jakie były powody tej zmiany? Świadkowie w sprawie Beatyfikacji O. Dehona mówią, że prałat Mathieu był zazdrosny o wpływy, jakie O. Dehon coraz bardziej zdobywał w Saint-Quentin (*Summarium, passim*). Ale istniały również inne przyczyny, które w niemniejszym stopniu oddziaływały na jego duszę. O. Dehon posiadał w mieście pewne zamożne osoby, które pomagały mu w spłacaniu długów Kolegium, a od czasu do czasu otrzymywał również zapisy, które prałat Mathieu (i nie tylko on) uznawał jako kradzione parafii, to znaczy jemu samemu (Por. NQ V, 88r–88v i *Summarium*, ss. 248; 266; 273). Prałat Mathieu nie był człowiekiem chciwym, ale formalistą.

Inny powód wyływał z międzynarodowego charakteru, jaki O. Dehon coraz bardziej nadawał swemu Zgromadzeniu. Prałat Mathieu spostrzegł się, że Kolegium św. Jana i nowe Zgromadzenie nie były już dziełami zależnymi od niego, jak o tym marzył. Obecnie O. Dehon nie radził się go, ani nie informował o powziętych decyzjach; nie zapraszał na uroczystości składania ślubów. Jednym słowem, traktowany był jako osoba obca. I wszystko to, według niego, było wielkim nietaktem w stosunku do niego, ponieważ w Saint-Quentin on był „królem i prorokiem” (NHV XII, 118; Por. A.D.B. 18/3: list Chère Mère do Ojca Dehona z datą 19 stycznia 1891 roku). Do tych powodów dołączyły się wypadki niemoralnego postępowania któregoś z uczniów, jakiegoś odpowiedzialnego czy nauczającego w Kolegium św. Jana oraz liczne szemrania dotyczące postępowania O. Dehona z chłopcami. Tym sposobem będziemy mogli mieć kompletny obraz spraw, z powodu których prałat Mathieu tak bardzo źle ustosunkował się do naszego Założyciela.

Z powodu swych obowiązków na południu Francji, O. Dehon nie mógł być obecny na pogrzebie prałata Mathieu, lecz w „Dzienniku” pozostawił nam bardzo pozytywną opinię o nim. Zapominając o żalu z powodu cierpień, jakich mu przysporzył jak i sprawionych trudności, O. Dehon widzi w prałacie Mathieu jedynie element pozytywny swego życia i działania. Pisze: „Był on proboszczem o wielkich wartościach. Zachowywał się z godnością i uprzejmością. Dzięki swej roztropności i dyplomatycznemu taktowi umiał nawiązać dobre stosunki z administracją świecką. Kochał dzieła parafialne i potrafił znaleźć dla nich fundusze. A jego wspaniałym osiągnięciem było odnowienie Bazyliki i przywrócenie kultu św. Quintyna przez uroczystości, w których wzięli udział liczni Biskupi i tłumy wiernych. Mógłby zostać biskupem, lecz nigdy tego nie pragnął związawszy się głęboko ze swoją parafią, w której spędził prawie pół wieku: najpierw jako wikariusz a potem jako archiprezbiter i wikariusz generalny. W niebie zajmie z pewnością należne mu miejsce i ja liczę również na jego modlitwy” (NQ XI, 71v-72r).

Celem podróży O. Dehona do Rzymu, oprócz konferencji społecznych, które miał głosić w auli Asumpcjonistów, było otrzymanie misji dla Zgromadzenia. Jego Księża zostali wydaleny z Ekwadoru i chciał im dać nowe pole do apostołstwa. Stąd, skoro tylko przybył do Wiecznego Miasta, układa program różnych wizyt. W program wizyt u kardynałów włączył również wizytę u kardynała Ledóchowskiego, Prefekta Propagandy Wiary. Notuje w swoim „Dzienniku”: „Kardynał Ledóchowski przyjmuje mnie z dobrocią. Proszę go o jakąś misję; ma o tym pomyśleć. Propaganda Wiary, mówi mi, nie daje z łatwością niezależnych misji. Będzie trzeba, bez wątpienia, rozpocząć pod jurysdykcją jakiegoś Wikariusza Apostolskiego” (NQ XII, 12). Następnie spotyka się z kanonikiem Thierry, Belgiem, który pozostawał w dobrych stosunkach z O. Jeanroy i również jemu przedstawia swój cel: „Jestem w Rzymie, mówi mu, aby otrzymać jakąś misję w Japonii.

Nasi księża zostali wydaleny z Ekwadoru”. Kanonik Thierry daje mu do zrozumienia, że byłoby błędem udawać się do Japonii:

1. ponieważ w tym czasie nie przewidywano wielkiego postępu na misjach w Japonii;

2. ponadto zorganizowanie takiej misji wymagałoby szalonych kosztów. Król belgijski Leopold szuka misjonarzy dla Konga. Księża wydaleny z Ekwadoru znajdują się na tej samej szerokości geograficznej, równik ma ten sam klimat. Popacie Państwa jest pewne. Kwesta jest zapewniona dla kolonii belgijskiej (Copia Publica documentorum, Vol. Unicum, ss.325-326).

W ten sposób O. Dehon zmienia plan. Myśli o Kongo. Odnotowuje bowiem w „Dzienniku”: „Rozmawiałem z O. Rafałem, prokuratorem OO. Franciszkanów o naszym pragnieniu posiadania jakiejś misji. 24 czerwca przychodzi do mnie, by mnie powiadomić, że Sekretarz Stanu Konga Belgijskiego, Van Etvelde, poszukuje misjonarzy. Van Etvelde przebywał w Rzymie. Więc następnego dnia złożyłem mu wizytę. Zaproponował mi Górne Kongo, Region Stanley Falls. Wszystko zostaje załatwione, oprócz otrzymania zatwierdzenia naszej Rady.

Van Etvelde rozmawiał o tym z kardynałem Ledóchowskim i z Papieżem i nasza dobra wola została bardzo dobrze przyjęta. Najśw. Dziewica zechciała otworzyć dla nas czarny kontynent właśnie w dniu Zwiastowania. Ufam, że misja ta otrzyma błogosławieństwo Boże” (NQ XIII, 40-41).

22 stycznia 1897 roku O. Dehon zostaje przyjęty przez Papieża na prywatnej audiencji. Ma po swej lewej stronie Leona Harmela a po prawej franciszkanina O. Juliusza i przemysłowca de Palomera. Podczas 35-cio minutowej rozmowy O. Dehon opowiada Ojcu Świętemu również o swoim Zgromadzeniu: przedstawia cel, wylicza dzieła i członków. „Bardzo dobrze” – mówi Leon XIII, i dodaje – „Macie zatwierdzenie Zgromadzenia?” „Ojcie Święty” – odpowiada O. Dehon – mamy

Decretum Laudis od 9 lat. Mam nadzieję, że szybko otrzymamy również zatwierdzenie Zgromadzenia”. „Świetnie”, podejmuje Papież. „Prowadźcie apostołstwo wśród ludu, nauczajcie o prawach wszystkich: przedsiębiorców i robotników. Odrywajcie lud od socjalizmu” (NQ XII, ss. 27-36).

Kilka dni przedtem O. Dehon złożył wizytę grzecznościową kardynałowi Serafinowi Vanutelli, Prefektowi Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, i ten zachęcił go do starania się o definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia.

Tak więc wobec tego popracia O. Dehon odważa się napisać do biskupa Duvala, aby prosić go o specjalny list skierowany do Ojca Świętego, w celu otrzymania od Stolicy Świętej zatwierdzenia Zgromadzenia. Biskup odpowiada negatywnie, podając punkt po punkcie powody swej odmowy. List ten nie dotarł do nas. Jednak możemy domyślać się jego treści na podstawie odpowiedzi biskupowi z Rzymu pod datą 12 marca 1897 r.:

„Ekscelencjo, Dziękuję Waszej Ekscelencji, że pisze mi z taką szczerością. Stwierdzam jednak z przykrością, że Wasza Ekscelencja został poinformowany przez osoby, które nas nie znają i nie są nam życzliwe. Nasza sytuacja jest o wiele lepsza niż Wasza Ekscelencja sądzi.

Z drugiej strony Wasza Ekscelencja stawia wiele pytań, na które odpowiadam z całą lojalnością.

1. Czy nasze Zgromadzenie nie zdołało zbudować jeszcze czegoś solidnego?

Kolegium św. Jana istnieje już od 20 lat. Wśród wszystkich domów wychowawczych niepaństwowych w diecezji jedynie ten dom jest mocny. Chauny jest zamknięte. Laon jest zamknięte. Vervins dogorywa. Kolegium św. Jana funkcjonuje dobrze i z ro-

ku na rok zmniejsza swoje długi. W chwili obecnej panuje w nim spokój.

Dom Najśw. Serca ma 19 lat i nie posiada żadnych długów; Fayet ma 15 lat, Sittard 14 lat, Lille 13 lat, Val-des-Bois 10 lat; Clairefontaine w Belgii 8 lat; Marsanne w Drôme 7 lat, Rzym 6 lat, itd. Liczne Zgromadzenia zostały zatwierdzone bez posiadania tak solidnych dzieł.

2. Gdzie znajduje się dom macierzysty?  
To jasne. W Saint-Quentin. Lecz również mógłby być przeniesiony później do Rzymu za zgodą Stolicy Świętej. Nasi zakonnicy niemieccy i holenderscy tego pragną.
3. Czy nie istnieje żadna wspólnota?  
Kolegium św. Jana ma 9 księży, Dom Najśw. Serca 9; Fayet 6, Clairefontaine 5, Sittard 5, Lille 5, Bruksela 4 itd. Nasze reguły domagają się jako minimum przynajmniej trzech księży w jednym domu.
4. Czy istnieje formacja zakonna?  
Nasi kandydaci odbywają dwuletni nowicjat w Sittard. Mistrzem nowicjatu jest kapłan bardo szanowany i posiada doktorat z teologii.
5. Czy istnieje formacja teologiczna?  
Posiadamy 18 alumnów w Kolegium św. Sulpicjusza. Czy może są tam pozbawieni formacji? Pięciu alumnów znajduje się w Rzymie, uczęszczają oni na Uniwersytet Gregoriański; siedmiu w Lille, którzy uczęszczają na tamtejszy Uniwersytet Katolicki; 14 w Luksemburgu, gdzie uczęszczają na wykłady do seminarium

– jest to seminarium elitarne, posiadające fakultet teologiczny i który za zgodą Papieża daje możliwość zdobycia doktoratów. Czy jest jakaś diecezja, która daje swoim seminarzystom lepszą formację teologiczną? Może w Soissons opiniuje się naszych 80 scholastyków na podstawie dwóch lub trzech, którzy biorą udział w skróconym kursie wykładów w Saint-Quentin? Czy to słuszne?

6. Czy istnieje formacja literacka?

Nasze trzy Szkoły Apostolskie w Fayet, Sittard i Clairefontaine funkcjonują dobrze. W Fayet uzyskuje się bakalaureaty i czterech alumnów już otrzymało dyplomy z literatury. Czy wasze niższe seminaria funkcjonują lepiej?

7. Gdzie znajduje się Wasze centrum adoracji i wynagrodzenia? Praktykujemy adorację Najśw. Sakramentu, wystawionego codziennie w nowicjacie w Sittard. W Saint-Quentin możemy mieć tylko wystawienie i błogosławieństwo. Dla domu, który miałby wystawienie całodniowe, wymagana jest liczba przynajmniej 30 kapłanów. Czyż mogą umieścić trzydziestu księży w Domu Najśw. Serca? Co robiliby przez cały dzień?

Gdy chodzi o wynagrodzenie: praktykowane jest ono poprzez wszystkie nasze modlitwy oraz przez całe nasze życie wewnętrzne: akty wynagrodzenia rano i wieczorem; godzina święta w nocy z czwartku na piątek we wszystkich naszych domach; Msza św. wynagradzająca sprawowana raz w miesiącu bez przyjmowania stypendium przez wszystkich naszych księży, czyli mamy 780 mszy św. wynagradzających w ciągu roku.

8. Nasi zakonnicy często występują (ze Zgromadzenia)!

Nie występuje ich więcej niż gdzie indziej. Sutanny przywdziało

350 osób, 200 z nich jest jeszcze u nas. A więc 60% pozostało. Opublikowane statystyki mówią, że Jezuici zdołają utrzymać 25%, Dominikanie 12%, a Trapiści 4%. Nie należymy z pewnością do ostatnich.

9. Ktokolwiek tylko się zgłosi, zostaje przyjęty!

Absolutnie nie. Chociaż przyznaję, że istniała w tym względzie zbytnia łatwość. Nasza ostatnia Kapituła uregulowała te sprawy.

10. Wasze Konstytucje są od lat prowizoryczne!

Konstytucje zawsze są prowizoryczne aż do otrzymania trzeciego zatwierdzenia. Nasze zostały przedstawione Stolicy Świętej w 1887 roku i przez nią poprawione. Żyjemy według nich. Zostaną jeszcze przejrane dwukrotnie.

11. Sprawa w Świętym Oficjum?

Nie ma nic upokarzającego. Święte Oficjum formalnie oświadczyło, że osądzało objawienia siostry Marii od św. Ignacego. Oświadczyło, że nie mogło uznać za objawienia prawdziwe, lecz z drugiej strony, że nie były one sprzeczne z teologią, a gdy chodzi o nas, to gdybyśmy je przedstawili jedynie jako „światła otrzymane na modlitwie”, wszystko mogłoby przejść bez śladu.

12. Spotkaliście się z ogromną opozycją!

Wcale nie. Nie spotkaliśmy się z żadną opozycją. W Rzymie jesteśmy dobrze widziani przez wszystkich, łącznie ze Świętym Oficjum. Święte Oficjum nie okazało naprawdę żadnego sprzeciwu, nawet w 1888 roku, przy pierwszym naszym zatwierdzeniu. Chce ono jedynie, abyśmy zrezygnowali z nazwy Oblaci, która nawiązuje do objawień.

13. Biskup Thibaudier nie chciał uznać was za księży misjonarzy (jako głoszących misje ludowe)!

Biskup Thibaudier uznawał nas za zgromadzenie diecezjalne, aż do pierwszego zatwierdzenia. Takie jest prawo powszechne. Potem on sam, w 1887 roku, prosił Stolicę Świętą, łącznie z innymi 25 biskupami, abyśmy się stali zgromadzeniem na prawie papieskim.

14. A braki personalne?

Jest to sprawa odległych lat. Nasza Kapituła Generalna wydała opinię we wrześniu, że nie trzeba brać ich pod uwagę.

Jeżeli myślałem o prośbie w sprawie otrzymania zatwierdzenia to dlatego, że tutaj w Rzymie mnie do tego zachęcano. Ojciec Święty powiedział mi: „Mam nadzieję, że szybko otrzymacie zatwierdzenie”. Kardynał Prefekt Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników oraz Sekretarz tejże Kongregacji powiedzieli mi to samo.

Z drugiej strony poprzez różne indulty, otrzymaliśmy już coś równoznacznego z zatwierdzeniem. Posiadamy zatwierdzony dom w Rzymie i posiadamy szczególne „Ordo”; możemy przyjmować kandydatów i starać się o ich wyświęcenie „*a quocumque Episcopo ad titulum mensae communis*”.

Posiadamy tutaj przyjaciół. Ja sam zostałem bardzo serdecznie przyjęty przez wszystkich. Wczoraj wygłosiłem moją piątą konferencję. Wśród obecnych na niej było 4 kardynałów, 3 arcybiskupów, duża liczba prałatów, zakonników z różnych zakonów i wiele osobistości. Pragnię tutaj, abym powrócił jeszcze w zimie dla wygłoszenia konferencji. Kardynał Rampolla wyraził życzenie, aby jak najszybciej założyć nasz dom we Włoszech.

Mógłbym mieć z łatwością 25 listów polecających otrzymanych od biskupów. Lecz nie będę o nie zabiegał dopóki nie otrzymam listu Waszej Ekscelencji, który mi prześle stosownie do swojej woli.

Polecam się Waszej życzliwości. Myślę, że zatrzymam się tutaj aż do Wielkanocy, a następnie udam się na miesiąc do Niemiec, aby przyglądnąć się dziełom.

Niech Wasza Ekscelencja raczy przyjąć hołd mojego głębokiego szacunku, poprzez który uważam się najbardziej pokornym i oddanym Jego synem, L. Dehon" (A.D.B. 24/6).

Jest to jeden z nielicznych listów O. Dehona, w którym przebija stanowczość niezwykła jego stylowi. Jednak wchodzi tutaj w grę nie jego osoba lecz jego dzieło, które kosztowało go wiele ofiar różnego rodzaju, a przede wszystkim chodziło o odparcie niesłusznych zarzutów. Jakie wrażenie wywarła ta żywa obrona na biskupie Duvalu? Trudno jest stwierdzić dokładnie, ponieważ nie posiadamy dokumentów. Jest jednak pewne, że nie skierował prośby do Stolicy Świętej, jak o to prosił O. Dehon. Dlaczego? Jeżeli przeprowadzi się konfrontację między zarzutami podnoszonymi przez biskupa Duvala w stosunku do O. Dehona, a zarzutami podtrzymywanymi przez ks. Blancala i towarzyszy na Kapitule Generalnej z 1896 roku, to odnajdujemy w nich wyraźne podobieństwo. Czy w odmowie biskupa Duvala można było wyczuć wpływ ks. Blancala? Jest to bardzo prawdopodobne. Z *Semaine Religieuse de Soissons et Laon* tych lat przebija wyraźnie, że ks. Blancal posiadał wpływ na biskupa jak i na Kurię w Soissons. Jest również pewne, że biskup Duval i Kuria chcieli, by dzieło O. Dehona pozostało w służbie diecezji, wobec stale dotkliwego braku kleru. Trzeba również odnotować, że większość księży zamieszkujących Dom Najśw. Serca, głosiło misje ludowe i rekolekcje. Ponadto ks. Blancal, po poniesieniu porażki podczas Kapituły, nie uważał się za pokonanego, lecz zabiegał chytrze ze swą grupą, aby utworzyć, za

zgoda biskupa, małe zgromadzenie pod swoim zarządem. Stąd spontanicznie rodziło się pytanie: „Dlaczego nie rozdzielić się?” Ks. Blancal przeprowadził już podobne doświadczenie w Tuluzie. Więc zabrał się do dzieła, za przyzwoleniem biskupa Duvala i jego Kurii.

O. Dehon powraca do Saint-Quentin 29 maja 1897 roku i pisze w swym „Dzienniku”: „Znajduję tu intrygi, scysje i złego ducha. Biedni ludzie! Nie ma sensu opisywać wszystkiego w szczegółach. Chrystus dopuszcza to wszystko i ja to przyjmuję, aby zadośćuczynić za moje winy. Przez pewien czas przechodzę prawdziwe męczeństwo, lecz potem wszystko łagodnieje. Niech się dzieje wola Boga” (NQ XII, 62).

Co zaszło podczas nieobecności O. Dehona? Przekazuje nam to ks. Eugeniusz Juliusz Noiret, który będąc członkiem Zgromadzenia był wikariuszem w parafii św. Marcina w Saint-Quentin od 6 stycznia 1896 roku do 27 marca 1897 roku, u boku ks. Lobbé, jednego z wielkich przeciwników O. Dehona. „Ks. Blancal i ks. Delgoffe z kimś jeszcze spotykali się u św. Marcina z ks. Lobbé, aby konspirować. Ja trzymałem się z dala od tych tajnych spotkań. Udałem się do O. Dehona, aby go uprzedzić. Wysłuchał mnie cierpliwie i z wielkim spokojem. Podziękował mi za informacje i w jakiś czas potem ks. Blancal został przeniesiony do Fayet” (Summarium, s. 237; Por. Copia Publica documentorum, Vol Unicum, s. 342). Przeniesienie ks. Blancala musiało mieć miejsce podczas zmian personalnych w domach, a mianowicie we wrześniu 1897 roku, kiedy ks. Falleur z Fayet przeszedł do Fourdrain jako przełożony. W międzyczasie, 6 lipca 1897 roku, ks. Blancal i jego grupa ujawniła się, przesyłając O. Dehonowi „Memoriał”. Jest to pismo odręczne i wyraża idee ks. Blancala, lecz zostaje podpisane przez sześciu innych księży. Oto jego treść:

„Saint-Quentin 6 lipca 1897 roku. Memoriał Domu Najśw. Serca do Przew. O. Dehona, Przełożonego Generalnego.

Od paru lat duża liczba członków Zgromadzenia nie przestała nigdy, podczas Kapituły w 1893 i 1896 roku, podczas Rad Generalnych (ks. Blancel i ks. Lobbé byli członkami rady od 1893) oraz w rozmowach prywatnych, okazywać swego niepokoju pod adresem Zgromadzenia, którego Ojciec jest Przełożonym Generalnym.

Niepokoje te dotyczyły zwłaszcza zbyt wielkiej łatwości w przyjmowaniu kandydatów, bez względu na ich wiek, stan ich studiów, na ich przeszłość; dotyczyły zbyt słabej formacji kandydatów, niewspółmiernego rozszerzania się, jakie coraz bardziej zachodziło w Zgromadzeniu dopiero rodzącym się i cierpiącym na brak członków: rozszerzania się, które zubaża i przyczynia się do cierpienia personelu prawie we wszystkich domach.

Trudności, które przechodzimy, przyczyniły się naturalnie do stworzenia problemów, które odbijają się na nas w różny sposób, w zależności od przeżyć każdego z osobna. Zatrzymując się jedynie powierzchownie nad powyższym, można by mylić się gdy chodzi o prawdziwe znaczenie tego stanu ducha naszych zakonników i przypisać je albo grupie stojącej w opozycji, albo też innym uczuciom niechęci. Być może, że Ojciec tak myślał, mój Przewielebny Ojcze, że jako konsekwencja naturalne relacje między nami stały się napięte, a nasze „sam na sam” stało się krępujące i przykre. Lecz niech Przewielebny Ojciec się nie łudzi. Ten bolesny stan ducha jest spowodowany przez jedną przyczynę, która wielce niepokoi wszystkich tych, którzy zastanawiają się nad problemem naszego prawdziwego powołania.

Po osądzeniu Jego sposobu kierowania Zgromadzeniem, tak na podstawie faktów jak i kierunku mu nadanemu, w sposób łatwy doszło do stwierdzenia, że Ojciec widzi jego większe dobro w wielkiej liczbie, niż w doborze członków, w mnożeniu Szkół Apostolskich i Scholastykatów, w swej obecności na Kongresach, gdzie dyskutowane są bardzo ważne problemy naszych czasów, i że pozostawiając innym troskę

o świadczenie przez nich miłości wobec moralnej, nędzy jaka panuje między nami, chce Ojciec rozwinąć naszą działalność przede wszystkim w odległych krajach. Dla nas, mój Przewielebny Ojcze, jest rzeczą niemożliwą rozpoznać w tak pojętym Zgromadzeniu, jego pierwotne założenia, z którymi zostaliśmy związani świętymi więzami. Zgromadzenie to jawi się nam nie takie, jakie zostało nam przedstawione, gdy chodzi o cel, ducha i formę.

Wstępując do Zgromadzenia Najśw. Serca chcieliśmy zgromadzić się w jedną rodzinę zakonną oddaną życiu wewnętrznemu:

- ażeby miało ono za cel główny dążenie do specjalnego kultu miłości i pocieszenia Serce Jezusa, szybki i potężny środek uświęcenia czy też posługując się słowami Breve Pochwalnego, które Najwyższy Pasterz Leon XIII dał nam 25 lutego 1897 (sic) (1888): „Presbyterorum societas a SS. Corde Domini Nostri Jesu Christi cujus scopus est ut ilius alumni, terrenis affectibus abdicatis, Divino Cordi in omnibus obsequantur, et tum in seipsis, tum in proximis ignem illum accendere satagant quem Dominus noster venit mittere in terram, et nihil aliud vult nisi ut accendatur”;
- aby przez swego ducha Zgromadzenie to ślubowało wynagrodzenie za niewdzięczność i obelgi wyrządzone Najśw. Sercu naszego Odkupiciela i żeby poprzez czystą miłość oraz profesję całopalenia, sprowadziło miłosierdzie Boże na grzesznych ludzi a w szczególności na dusze konsekrowane;
- aby dwoma jego głównymi dziełami były: wieczysta adoracja Najśw. Sakramentu wystawionego we własnej kaplicy i szerzenie doktryny miłości, miłosierdzia i ofiary, która wypływa z nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa poprzez głoszenie rekolekcji przede wszystkim we wspólnotach zakonnych i misji dla prostego ludu.

To są sprawy, które zdeterminowały nasz wybór, taki jest charakter naszych reguł i konstytucji oraz modlitw i ćwiczeń pobożnych za-

wartych w naszych książkach. Czy jest ktoś taki, kto by nie widział na pierwszy rzut oka głębokiej różnicy między tym rodzajem życia jaki prowadzimy dzisiaj?

Podkreślamy to nie dlatego, jakobyśmy domagali się ograniczenia gorliwości naszego Zgromadzenia do samych dzieł, które dopiero co zasygnalizowałem. Zgromadzenie może i powinno mieć także inne, ale pod warunkiem, by te pierwsze, przeze mnie wymienione, były uważane przez nas jako istotne i o doniosłym znaczeniu; inne dzieła winny być traktowane jako dodatkowe, jako gałęzie, które wyrastają z pnia pełnego siły i życia, i które można bez trudności znieść lub zachować.

Gdy chodzi o dzieła drugorzędne, jakie usiłowałyby się realizować znosząc te istotne, które powinny być jak karmiąca matka, to mogą one być uważane jako nie niosące życia od samego początku, podobne we wszystkim do sztucznej gałązki liścistej zrobionej przez kwiaciarzy, na której piękne kwiaty i liście są wykonane z kolorowego papieru, a gałązka, która je podtrzymuje, ze skręconego drutu; brak im zawsze prawdziwego życia.

Z pewnością, mój Przewielebny Ojciec, w dziele takim, jak Ojciec je pojmuje i usiłuje aktualizować, widzi Ojciec swe powołanie i idzie za nim. My natomiast nie widzimy w nim nic innego jak zaprzeczenie i opuszczenie naszego powołania. Jak Ojciec widzi, dzieli nas przepaść. Nasz sposób widzenia jest zupełnie przeciwny. Przestańmy więc nękać się wzajemnie nakładając ciężary, do których nikt nie jest przystosowany. Niech Ojciec zorganizuje swoje Zgromadzenie tak, jak je pojmuje; ma Ojciec już zapewnioną liczbę członków. A niech Ojciec pozostawi nas, z naszą małą grupą, abyśmy mogli utworzyć swoje Zgromadzenie. Możemy sobie powiedzieć jak dwaj Patriarchowie: 'Jedna i ta sama ziemia nie może nas utrzymać: jeżeli pójdziecie na prawo, ja wybiorę stronę lewą lub odwrotnie'.

Nasze rozłączenie może dokonać się za wspólną zgodą i w atmosferze przyjaźni, bez hałasu i jakiegś obrazy. Jedyne ojcowski autorytet naszego Biskupa posłuży nam dla uregulowania spraw duchowych, a w razie rozbieżności zdań, dla kwestii materialnych. Jeżeli Ojciec będzie wołał oprzeć się o autorytet Stolicy Świętej, zgodzimy się na to. Z drugiej strony, będziemy nastawieni na ugodowe załatwienie spraw. Ostatnie przykłady podobnego rozłączenia się są dla nas pewnym doświadczeniem, a historia Zgromadzeń daje nam w tym względzie liczne dowody w różnych okresach.

Nasze rozłączenie, chociaż przeprowadzone w sposób przyjazny, nie obejdzie się bez cierpienia, gdy chodzi o nas. Lecz gdy chodzi o posłuszeństwo wołaniu Bożemu oraz o ratowanie powołania, nie ma żadnej trudności, która by pozwoliła się nam cofnąć. Ks. Blançal, Ireneusz Blanc, Albert Lobbé, Paweł Delgoffe, Sebastian Miquet, Anioł Deal, Bruno Blanc" (A.D.B. 48/4-2).

Był to prawdziwy i właściwy rozłam w Zgromadzeniu. Tym bardziej, że wśród sygnatariuszy znajdowało się dwóch Radnych Generalnych: Blançal i Lobbé, a za nimi ukrywali się inni księża, a być może również jakiś student filozofii lub teologii.

Lecz kto otrzymał od Boga charyzmat Założyciela? Kto pod działaniem Ducha Świętego budował rok po roku, z tak wielką miłością i niezliczonymi ofiarami Dzieło Najśw. Serca? Z pewnością nie ks. Blançal, chociaż w imię swojego powołania chciał teraz dzielić się osiągniętymi owocami. Jeżeli spostrzegł się, że jego powołanie nie było zgodne z powołaniem do Zgromadzenia założonego i kierowanego przez O. Dehona, logika wymagała, aby opuścił Zgromadzenie a nie dzielił go na dwie gałęzie.

Nie jest dokładnie wiadome jakich dzieł domagali się odstępcy. Lecz jest bardzo prawdopodobne, że chcieli przede wszystkim „Dom Najśw. Serca”, Macierzysty Dom Zgromadzenia, gdzie ks. Blançal był

przełożonym oraz kościół św. Marcina, gdzie ks. Lobbé był jakby proboszczem. Następnie, aby zadowolić biskupa Duvala i Kurię w Soissons, myśleli o wszystkich domach, jakie Zgromadzenie posiadało w diecezji: Kolegium św. Jana, Szkołę Apostolską św. Klemensa w Fayet i dom w Fourdrain.

Jako uzupełnienie do tego wszystkiego, co zostało powiedziane, moglibyśmy postawić następujące pytanie, które wydaje mi się, byłoby na miejscu. Jeżeli grupa ta oderwałaby się od O. Dehona, jakiej przyszłości mogła oczekiwać? Jej przywódca ks. Blancał miał już ukończone 70 lat, z pewnością nie był to idealny wiek, aby rozpoczynać nowe dzieło i nadać mu własną charakterystykę. Dla poparcia swoich idei nie miał nikogo, kto mógłby go rzeczywiście zastąpić biorąc pod uwagę jego podeszły wiek czy na wypadek śmierci, która mogła nastąpić. Być może w wypadku Szkoły Apostolskiej, liczyli na tę w Fayet, jednak ks. Legrand nie należał do ludzi, którzy by zbyt łatwo ustąpili z pola walki. W każdym razie byłoby Zgromadzenie diecezjalne, zamknięte w ograniczonych granicach, a co więcej w diecezji ubogiej w duchowieństwo. A więc bez przyszłości. Jednak dla nich wystarczyło mieć miejsce spokojne, w którym mogliby wegetować.

O. Dehon dostrzegł, że od wielu miesięcy w „Domu Najśw. Serca” knuło się coś niewyraźnego, skierowanego przeciwko niemu i przeciwko Zgromadzeniu, ale w co — zgodnie z jego charakterem — nie chciał interweniować, bez posiadania konkretnych faktów. Kiedy Kapituła Generalna w 1896 roku wzięła górę nad ks. Blancalem i jego grupą, starał się wszelkimi sposobami nie dać odczuć swego zwycięstwa i złagodzić niechęć przeciwników odnosząc się do nich z wielką dobrocią i łagodnością. Aby dać czas na usunięcie waśni, wyjeżdżał często z Domu Najśw. Serca i starał się pozostawać poza domem najdłużej jak to było możliwe, by nie cierpieć i nie sprawiać cierpienia innym przez swą obecność. Polecił również ks. Falleur, ekonomowi

generalnemu, aby ustalił „modus vivendi” z Księżmi Macierzystego Domu, „by nie powodować drażniących dyskusji” i polecał mu, by był „zawsze pełen miłości i dobroci” nawet za cenę strat (Por. A.D.B. 18/6: przypisek do listu napisanego doń przez ks. Blancała z 7 października 1896).

18 grudnia 1896 roku, chcąc wprowadzić pogodę i pokój we wszystkim, O. Dehon pisze do ks. Falleur: „Niech Książd powie moim przyjaciółom, by się nie niepokoili o mój los. Kocham Rzym i czuję się tutaj szczęśliwy. Sint-Quentin jest dla mnie wygnaniem a Rzym ojczyzną”. (A.D.B. 20/3). Zaś 23 grudnia pisze: „Tutaj jestem szczęśliwy, tu jest moja ojczyzna. Saint-Quentin było wygnaniem, które trwało 25 lat” (A.D.B. 20/3).

12 lutego 1897 roku jest bardziej wymowny: „Dom Najśw. Serca Jezusowego odznacza się złym duchem. Nie zajmujmy się nim więcej” (A.D.B. 20/3).

Na dowód tego, że Dom Najśw. Serca odznaczał się „złym duchem”, co było wiadome od dawna, 30 czerwca 1892 roku ks. Cornevaux, jeden z kapłanów wspomaganych przez O. Dehona w jego trudnościach duchowych, pisze do Wikariusza Generalnego Soissons: „Od chwili mego przybycia do Domu Najśw. Serca, mój wzrost, mój sposób chodzenia, moje słowa, moje najlepsze intencje były krytykowane przez pewnego księdza, zawsze gotowego do spełnienia dobrego czy złego działania, byleby to wyszło na jego korzyść” (A.D.B. 48/4-2). Ten sposób postępowania musiał być prawdziwie nie do zniesienia, jeżeli w dziesięć dni po tym liście ks. Cornevaux ucieka z Saint-Quentin szukając jakiegoś środowiska bardziej chrześcijańskiego. 20 sierpnia pisze znowu do Wikariusza Generalnego Soissons, tym razem z La Meilleraye w Bretonii (Loara Dolna): „Księża Najśw. Serca przekazali między sobą wydarzenia z mojej przeszłości. Ks. Augustyn Herr opowiedział o nich swojej

matce i swojej ciotce, a te dwie (opowiedziały je) wszystkim dewotkom. Ks. Damour (Lamour) wyrządził mi największe zło przekazując wszystko panu Vilfortowi, a ten wikariuszom (Bazyliki) et sic deinceps. Widzi Ksiądz, Wikariuszu Generalny, że nie mogłem czekać na Jego radę, ażeby uciec, wynosząc ze sobą to smutne wspomnienie. Nie należy ufać własnym współbraciom” (A.D.B. 48/42).

Plotkarstwo musiało być wadą raczej modną pośród kleru i pobożnych osób w diecezji Soissons w ogólności a miasta Saint-Quentin w szczególności.

Zniesławiające plotki rozgłaszane przeciw O. Dehonowi są tego świadectwem. Biskup Thibaudier umiał zapanować nad sytuacją, podczas gdy biskup Duval i Deramecourt podlegali ich wpływowi. Jedyne kardynał Binet, chociaż pochodził z diecezji Soissons i znał od początku kapłaństwa wszystko, co rozgłaszano na temat O. Dehona, wznosił się ponad tę diecezjalną wadę.

Już 14 kwietnia 1886 roku biskup Thibaudier powiedział O. Dehonowi, jak powinni zachować się jego księża w diecezji. Pisał: „Drogi Księżo, niech Ksiądz dołączy do regulaminu swych misjonarzy ludowych, że muszą być dyskretni i mówić życzliwie o ludziach, którym głoszą Słowo Boże, jak i o księżach, którzy będą ich przyjmować” (NHV XV, 49).

Niestety, ta wada kościelnego i zakonnego życia zdołała opanować niektórych księży, którzy mieszkali w Domu Najśw. Serca i O. Dehon wycierpiał wiele z tego powodu. Byli to księża pobożni, modlili się więcej od innych i lepiej zachowywali reguły, jednak uważali, że mają prawo, jak faryzeusz ewangeliczny, osądzać tych, którzy nie postępowali jak oni i obmawiać ich z całą swobodą.

Obecnie, aby uzupełnić obraz sytuacji, zatrzymajmy się, by trochę lepiej poznać sygnatariuszy „Memoriału” przedstawionego O. Dehonowi. Trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że dopiero od kilku miesięcy

znajdowali się w kraju po powrocie z Ameryki Południowej i nie znali dobrze faktów zaistniałych w Zgromadzeniu. Co więcej, czuli się po powrocie raczej obco.

Ks. Blancal jest już znany poprzez swoje manipulacje zarówno w Tuluzie, jak i Saint-Quentin, organizowane w celu stania się Przełożonym Generalnym. Ks. Lobbé był pogrążony w długach w kościele św. Marcina i nie wiedział jak z nich wybrnąć. Spotkamy się z nim wkrótce. Gdy chodzi o ks. Delgoffe, znamy już jego odwołanie pełne skruchy. Był to człowiek niedoświadczony o skłonnościach do skrupułów, od wielu lat dał się omotać przez tych, którzy byli chytry i przebiegli; posługiwali się innymi dla osiągnięcia swoich celów. A ks. Deal pod koniec roku 1896 powrócił z Ekwadoru i nie potrafił włączyć się w nową rzeczywistość. W 1901 roku udał się do północnej Brazylii, gdzie był także Przełożonym Regionalnym. Zmarł w 1907 roku.

Tych czterech księży zmarło w Zgromadzeniu, podczas gdy trzech innych sygnatariuszy „Memoriału”: Ireneusz Blanc i jego brat Bruno oraz Sebastian Miquet opuścili Zgromadzenie odchodząc do diecezji. Dwaj bracia Blanc zostali inkardynowani do diecezji Soissons, natomiast ks. Miquet znalazł się w diecezji Tunisu, odrywając od Zgromadzenia parafię w Babkhadra. Bracia Blanc od niedawna wrócili z Ekwadoru, gdzie przeżyli pierwsze lata swego apostołstwa pośród wielu trudności, które sprawiły, że stali się rozdrażnieni i ulegali depresji. Ks. Miquet był również w Ekwadorze w latach od 1889 do 1892, potem wrócił do Francji. O. Dehon wysłał go w 1893 roku do północnej Brazylii, aby rozpoczął dzieło społeczne podobne do Val-des-Bois, lecz już w roku 1896 powrócił do Francji. W 1899 roku O. Dehon spełnia wobec niego gest pełen zaufania wysyłając go do Tunisu i obdarzając wszelkimi władzami. Po przybyciu na miejsce, nadużywając zaufania, jakie położył w nim O. Dehon, przepisuje na siebie całą własność a następnie za zgodą biskupa występuje ze Zgromadzenia.

W dniu, w którym został napisany list, O. Dehon przebywał w Antwerpii odprowadzając na statek do Konga księży Grisona i Luxa (Por. NQ XII, 71). Sam pragnął być pionierem tej wyprawy, aby nie wysyłać swoich księży narażając ich, bez rozeznania, na trudności, którym wychodzili naprzeciw. Pisze bowiem w swym „Dzienniku”: „Przez moment myślałem, by wyjechać razem z ks. Grisonem, lecz gdybym opuścił Dzieło znajdujące się w trudnej sytuacji, znalazłbym je po powrocie zupełnie zniszczone” (NQ XII, 64-65).

Po przeczytaniu „Memoriału” z Domu Najśw. Serca O. Dehon nie traci głowy, nie obwinia nikogo ani go nie rozgłasza. Nawet w swym „Dzienniku” nic o nim nie wspomina. Rozmawia z każdym z sygnatariuszy z osobna i rozładowuje sytuację. Następnie usuwa ich spod złego wpływu ks. Blancala. Ślady tej taktyki znajdują się w liście do ks. Falleur z 10 lipca 1897 roku. Pisze: „Trzeba wiele się modlić. Jest tylko jedna nadzieja: by Chrystyus dotknął serca i upokorzył tego, który stoi na czele intrygi” (A.D.B. 20/3).

12 lipca z Clairefontaine O. Dehon znowu pisze do wspomnianego księdza: „Wszędzie panuje dobry duch, oprócz domu Najśw. Serca. Ks. Paweł Delgoffe w Sittard, już się nawrócił. Pisze mi przepraszający list. Uwierzył kłamcy. Przypuszczam, że chodzi o znanego J(uniet), który mnie oskarżał, aby zyskać na opinii tych, którzy mu pomagali finansowo. Niech Ksiądz zachowa dyskrecję w tym względzie. Ks. Bl(ancal) widząc, że jego zamysły nie zostały zrealizowane, wpadł w gniew i mówi, że wystąpi. Fiat!” Ból O. Dehona musiał osiągnąć swój szczyt, jeżeli list kończy słowami: „Miserere mei saltem vos”.

18 lipca pisze do wiernego ks. Falleur: „Również ks. Ireneusz Blanc nawrócił się. Deo gratias! W krótkim czasie pozostanie z nich tylko jeden. Ksiądz wie o kogo chodzi!” (A.D.B. 20/3).

Jednak to dążenie do separacji wzniecone przez ks. Blancalą i podstępnie przez niego podtrzymywane za zgodą kurialistów w Soissons, będzie się ciągnąć jeszcze przez wiele lat, dopóki Dom Macierzysty nie zostanie przeniesiony do Brukseli a ks. Blancal zupełnie osamotniony. Dzięki taktowi O. Dehona wspomniane usiłowania doprowadzenia do rozłamu, pozostanie bez echa.

Przed zamknięciem opisu tego bolesnego wydarzenia uważam za konieczne przytoczenie listu, jaki ks. Lobbé napisał do Wikariusza Generalnego w Soissons.

„Saint-Quentin, 21 sierpnia 1897. Księżu Wikariuszu Generalny, nie uważam za konieczne przedstawienie mu złego stanu, w jakim znajduje się nasze Zgromadzenie. Jakie lekarstwo zastosować? Nie wiem. Kiedy Ksiądz przybył do klasztoru przy ulicy de Paris, liczni z naszych wyrazili wobec Księdza zamiar likwidacji, nawet za cenę rozłamu, jeżeliby to było konieczne.

To skrajne pociągnięcie zostało zlikwidowane, ponieważ Przełożony (Dehon) zgodził się na pewne dezyderaty przedstawione mu przez ks. Blancalą. Lecz ja nie bardzo wierzę w praktyczne wyniki, które dobry ks. Blancal zamierza osiągnąć. A dalej, w sumie chodzi jedynie o jeden dom Najśw. Serca. A inne? Im więcej myślę o aktualnym stanie Zgromadzenia, tym bardziej jestem niepewny. Znam wszystkie trudności życia zakonnego, bez dostrzegania ich korzyści. Z pewnością nie złożyłbym ślubów, jeżeli mógłbym przewidzieć stan obecny. A jestem po ślubach wieczystych. Co robić? Czy powziąć decyzję, stwierdzając, że opuściłem świat, by stać się zakonnikiem z nadzieją, że może pewnego dnia nastąpi polepszenie tego nieszczęsnego stanu rzeczy, który trwa już zbyt długo i by być cierpliwym ponosząc ryzyko spędzenia mojego życia w ustawicznym stanie cierpienia? Czy może lepiej przeanalizować bardzo poważnie sprawy, bez skupułów i zadecydować, że byłoby lepiej szukać środków, aby otrzymać dyspensę od ślubów.

Powiedziano mi, że Biskup posiada odpowiednią władzę, by udzielić takiej dyspensy. Jestem tym zaskoczony. Ksiądz oddałby mi wielką przysługę przekazując mi swoje zdanie w tak delikatnej kwestii.

Myślę, że nie jest konieczne zapewnienie o całkowitej mojej dyskrekcji. Księdza list może zostać bezpiecznie wysłany pod adres na ul. de Picardie, 43.

Księżę Wikariuszu Generalny, zechce Ksiądz przyjąć, prosząc o wybaczenie, wyrazy zupełnego oddania w Panu. A. Lobbé” (Dossier de Soissons, ss. 44-45).

Uwaga. — Ks. Lobbé był zawsze człowiekiem chwiejnym. Chociaż umarł w Zgromadzeniu w 1933 roku, „żył w izolacji w parafii św. Marcina w Saint-Quentin, nie otrzymując nigdy dyspensy opuszczenia Zgromadzenia” (Por. Copia Publica documentorum, s. 262).

W dniu następnym Wikariusz Generalny z Soissons odpowiedział: „Oczekiwać”. Dlaczego?

23 sierpnia biskup Duval zmarł po długiej chorobie.

O. Dehon nie mógł wziąć udziału w pogrzebie, ponieważ brał udział w kongresie franciszkańskim w Nimes. Także w „Dzienniku” nic o nim nie pisze.

Świadkowie podczas procesów kanonicznych niewiele mówią. Ks. Ruggero Gratiot stwierdza: „Biskup Duval nie był zbyt ujmujący. Suchy, autorytatywny, odznaczał się tendencją do mieszania się w wewnętrzne sprawy Zgromadzenia” (Copia Publica documentorum, s. 39). Ks. Ferdynand Sauvez zauważa: „Biskup Duval posiadał ciasną mentalność i był człowiekiem przewrażliwionym” (Idem, s. 109).

Przeszukałem encyklopedie francuskie. „Dictionnaire d'Histoire et de Géographie Ecclesiastiques” nie podaje o nim żadnej wzmianki. „Dictionnaire de Biographie Francais” poświęca mu 30 wierszy, z których jedynie jedna trzecia poświęcona jest siedmiu latom zarządzania diecezją Soissons. Jednak nie ma

żadnej wzmianki o jego charakterze ani o jego sposobie rządzenia (Tom XII, col. 975-976).

Opis relacji między biskupem Duvałem a O. Dehonem nie byłby kompletny bez omówienia działalności rozwijanej przez O. Dehona z polecenia samego biskupa Soissons na rzecz upadłych czy znajdujących się w kryzysie kapłanów. Podczas procesów kanonicznych jest wzmianka tu i tam, lecz prałat Collangettes przytacza w tej sprawie dokumentację.

Całe życie O. Dehona jest skoncentrowane na kapłaństwie. Jego uczucie i troska o młodzież są konkretnym świadectwem tej miłości. Choć nie posiadamy całej dokumentacji z okresu, w którym biskupem Soissons był Duwał, to co posiadamy wyraźnie świadczy, że on i Kuria z Soissons z całym zaufaniem powierzali O. Dehonowi wypadki, których nie byli w stanie rozwiązać bezpośrednio.

Znamy już przypadek ks. Cornevaux, który nie osiągnął wiele z powodu braku chrześcijańskiej miłości księży żyjących w Domu Macierzystym Najśw. Serca, gdzie umieścił go O. Dehon dla pokonania osobistego kryzysu.

Dokumentacja, którą posiadamy, dotyczy jednak tylko niektórych miesięcy 1893 roku, lecz jest tak jasna, że nie wymaga komentarzy i w całości jest świadectwem jak wielkim wpływem odznaczał się O. Dehon. Gdyby naprawdę deprawował młodzież, co usiłowano mu zarzucić, niezrozumiałym byłoby powierzanie mu zadania ratowania zagubionych współbraci.

Pisze: „Saint-Quentin, 13 stycznia 1893. Księżę Wikariuszu Generalny. Paweł Boulanger jest zaniepokojony brakiem pozwolenia przebywania poza diecezją.

Dwaj bracia Boulanger opuścili Zgromadzenie w 1888 roku, po śmierci ojca, aby zapewnić utrzymanie młodszym ich braciom oraz młodszej siostrze. Za pozwoleniem biskupa Thibaudier zamieszkali w Paryżu zajmując się nauczaniem. Pozwolenie to zostało ponowione

w roku następnym przez prałata Mignota, który w tym okresie był Wikariuszem Generalnym w Soissons. Potem jeden z braci, ks. Józef zszedł na złą drogę i w Paryżu prowadził nieregularny tryb życia. Natomiast ks. Paweł dalej zajmował się swą rodziną, o której utrzymanie troszczył się obecnie sam jeden. Jest słabego zdrowia. Aktualnie ma zajęcie dobrze płatne. Jest lektorem i gościem pewnego 78-letniego staruszka, pana Chabert w Saint-Bonnet-de-Jeux (Saône et Loire). Potrzebuje pieniędzy, gdyż ma jeszcze na utrzymaniu młodszą siostrę, chorą psychicznie i której opłaca miesięczny pobyt w Prémontre.

Pragnął otrzymać ponowne pozwolenie na pobyt poza diecezją. Myślę, że Biskup nie będzie robił trudności w tym względzie.

Zresztą będzie mógł Ksiądz zasięgnąć informacji u jego ostatnich Przełożonych, opata Dallanda, Ecole Bossueta w Paryżu i księdza Géneveta i Ecole Ozanama w Lyonie. Oni poinformują Księdza, że jest słabego zdrowia, że nie jest zdolny znosić trudów posługiwania ministerialnego czy nauczania i że zajmuje odpowiednie miejsce dla siebie: chorego, który towarzyszy innemu choremu.

Proszę przyjąć moje wyrazy pokory i oddania. L. Dehon (A.D.B. 48/4-2).

W miesiąc później znowu bierze do ręki pióro, by odpowiedzieć na wątpliwości wyrażone ze strony Kurii dotyczące tego samego kapłana.

„Saint-Quentin, 18 lutego 1893. Księżę Wikariuszu Generalny, Ks. Paweł Boulanger był zawsze dobrym księdzem. Nie posiada słabości, jakimi odznacza się jego brat. Od kiedy opuścił Kolegium św. Jana, był profesorem w „Ecole Bossuet” w Paryżu oraz w podobnym instytucie w Lyonie. Z mej strony nie widzę żadnej przeszkody, aby mógł spełniać swoje funkcje. Proszę przyjąć wyrazy mojego szacunku” (A.D.B. 48/4-2).

Równocześnie inny kapłan zwraca się do O. Dehona, aby mu pomógł wyjść z kryzysu. O. Dehon pisze mu:

„Saint-Quentin, 18 stycznia 1893. Mój drogi Współbracie, nie mogę odmówić tej posługi. Jest Ksiądz człowiekiem biednym. Jest Ksiądz człowiekiem nieszczęśliwym. Ma Ksiądz prawo do miłosierdzia u wszystkich swoich współbraci.

Nie ma co się wahać. Niech Ksiądz wypełni tą niewielką pokutę, której będzie się domagała Kuria. Będzie to z pewnością pobyt dwu lub trzymiesięczny w jakiejś wspólnotie, potem nastąpi rehabilitacja.

Mógłby Ksiądz udać się do naszego domu w Holandii, do Sittard. Linia kolejowa przebiega przez Erquelines, Charleroi, Namur, Liege, Maastricht. W Sittard zapyta Ksiądz o Dom Księży Najśw. Serca (dom nazywa się Layenbrock). Ekspresem o godzinie 10.30 (druga klasa aż do Liege). Do Sittard odjeżdża się o godz. 17.30. Podróż kosztuje około 20 franków.

Niech Ksiądz napisze do ks. Cardon (Wikariusz Generalny), aby Biskup dał Księdzu upoważnienie dla naszego przełożonego w Sittard, Przew. ks. Prévot, by uwolnił Księdza z cenzur, aby mógł Ksiądz odprawiać Mszę świętą.

Odwagi. Niech się Ksiądz modli do Matki Bożej od Najśw. Serca, która ma piękne sanktuarium w Sittard.

Zawsze Księdzu życzliwy, L. Dehon” (A.D.B. 48/4-2).

A potem pisze do Soissons: „Saint-Quentin, 19 stycznia 1893. Księżu Wikariuszu Generalny, w oparciu o jego list, wydaje mi się, że tego biednego księdza winno się posłać do Sittard. Czy zechciałby Ksiądz załatwić z Biskupem sprawę warunków jego pokuty i rehabilitacji?

Żeby nie gorszyć młodzieży w Sittard, mógłby odprawiać Mszę św. Czy zechciałby Ksiądz poprosić Biskupa o danie władzy naszemu Przełożonemu w Sittard, ks. Andrzejowi Prévot, by mógł zdjąć z niego cenzury. Ten gest będzie miał również drugorzędne znaczenie, gdyż ksiądz ten będzie mógł przez przyjmowanie intencji mszalnych, wynagrodzić częściowo za swój pobyt.

Ks. Hochet powrócił do Leschelles. Ks. Drugbert jest w Paryżu i stara się o pracę jako prefekt dyscypliny u Jezuitów przy ulicy Lhomond. Proszę przyjąć moje wyrazy pokornego oddania. L. Dehon" (A.D.B. 48/4-2).

W sześć miesięcy później pisze ponownie do Soissons w sprawie powyższego współbrata.

„Saint-Quentin, 18 lipca 1893. Księżę Wikariuszu Generalny. Otrzymałem 40 franków. Dziękuję. Ks. Bachelet to słaba dusza. W Sittard zachowywał się bardzo dobrze, ponieważ był w dobrym otoczeniu. Jeżeli znajdzie się znowu w warunkach niezależności, lękam się o niego bardzo. Byłoby lepiej dla niego, by był wikariuszem a nie proboszczem.

Obecnie opuszcza Sittard w dobrym usposobieniu. Proszę przyjąć moje wyrazy szacunku. L. Dehon" (A.D.B. 48/4-2).

W działalności na rzecz kapłanów występuje przypadek ks. Ravaut, o którym wspominają świadkowie z procesów kanonicznych.

Franciszek Ravaut urodził się 17 listopada 1837 roku w Dompierre-sur-Besbre (Allier). Przybył do Saint-Quentin pod koniec sierpnia lub w pierwszych dniach września 1888 roku, aby uczyć w Kolegium św. Jana. Musiał być przyjęty w diecezji przez biskupa Thibaudier, który 22 września udzielił mu tonsury. O. Dehon znając przezorność i roztropność biskupa Thibaudier, 14 września przyjął go do Zgromadzenia i 23 tegoż samego miesiąca dopuścił go do obłóczyn oraz do rozpoczęcia nowicjatu. Nie złożył on jednak nigdy profesji zakonnej a 1 sierpnia 1891 roku wyjechał na stałe.

W czasie tego okresu otrzymał święcenia niższe i wyższe, a 20 grudnia 1890 przyjął święcenia kapłańskie w diecezji Soissons (Por. Księga Ślubów, s. 15 i La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XVII, s. 826).

Ks. Franciszek Ravaut był człowiekiem żonatym. Stąd nie mógł zostać wyświęcony na kapłana bez specjalnej dyspensy Stolicy Świętej.

I O. Dehon został oskarżony, jakoby przemilczał tę okoliczność wobec biskupa Duvala i Kurii Soissons. Po powrocie z Paryża ks. Ravaut zmienił zdanie i podtrzymywał, że został zmuszony do przyjęcia kapłaństwa. Jak potoczyły się fakty? Zobaczmy.

20 lutego 1895 roku biskup Duval przeprowadza przez rekwizycję sądową Arcybiskupa Paryża protokółowany proces wytoczony O. Dehonowi, aby poznać prawdę odnośnie do ks. Ravaut. W procesie bierze udział Wikariusz Generalny Cardon i kanonik honorowy Ledouble, sekretarz Kurii Soissons, który spełnia też funkcję notariusza.

Po przeprowadzeniu formalności i złożeniu zwyczajowej przysięgi, biskup Duval zwraca się do O. Dehona: „Czy ks. Ravaut przed przyjęciem święceń kapłańskich powiedział Księdzu wyraźnie, że jest żonaty i że jego żona jeszcze żyje?”

O. Dehon oświadcza, że ks. Ravaut jasno określił swą pozycję, twierdząc, że jego małżeństwo zostało anulowane tak pod względem cywilnym jak i w Rzymie. Ks. Ravaut miał poinformować o tym anulowaniu archiprezbitera z Noiroit (Deux-Sèvres).

Obecnie świadek uważa, że ks. Ravaut źle zinterpretował niektóre słowa archiprezbitera (który prosił go o przesłanie mu zaświadczenia o małżeństwie ważnym lecz niedopełnionym) i powiedział mu, że ma wielką nadzieję, iż wkrótce załatwi tę sprawę. Ks. Ravaut faktycznie uwierzył, że otrzymał już dyspensę i że stwierdzenie nieważności jego małżeństwa zostało prawnie uznane. W każdym razie działał w pełni w dobrej wierze.

Pytanie: „Czy Ksiądz wie, jak długo pan Ravaut żył wspólnie ze swoją żoną? Na czym polegało to współżycie?”

Odpowiedź: „Pan Ravaut żył z żoną przez kilka miesięcy, mieszkając w tym samym domu. Począwszy od pierwszej nocy małżeńskiej spali w osobnych łóżkach”.

Pytanie: „Czy pan Ravaut powiedział księdzu z pewnością, że jego małżeństwo nie zostało nigdy dopełnione?”

Odpowiedź: „Zawsze twierdził o tym w sposób zdecydowany; z drugiej strony jego żona przedstawiła urzędnikowi Stanu Cywilnego w Paryżu zaświadczenie lekarskie stwierdzające jej dziewictwo”.

Pytanie: „Czy do momentu otrzymania święceń kapłańskich pan Ravaut nie okazał może niepokoju sumienia z powodu zawarcia swego małżeństwa i dotąd nieistniejącego? Czy nie wyrażał obawy, że są to święcenia nieważne?”

Odpowiedź: „Jego pozycja nie przyczyniła się do tego, by miał niepokój sumienia. Uważał w dobrej wierze, że jego małżeństwo w rzeczywistości zostało ogłoszone za nieważne, chociaż nie otrzymał nigdy takiego stwierdzenia na piśmie”.

Pytanie: „Jakie powody skłoniły go do tego, że nie poprosił o dyspensę Papieża w sprawie małżeństwa zawartego prawnie a nie dopełnionego?”

Odpowiedź: „Uważał, że jego małżeństwo zostało uznane za nieważne na prośbę przedstawioną przez jego żonę”.

Pytanie: „Czy wtedy, gdy otrzymał święcenia kapłańskie, jego dobra wiara była oczywista? Czy nie działał, aby być posłusznym swoim przełożonym, jak to stwierdza dzisiaj?”

Odpowiedź: „Nigdy nie został zmuszony, ani nie działał pod presją jakiegokolwiek siły. Nie mogło się wpływać na niego, aby przyjął święcenia, ponieważ sam tego chciał, mając na uwadze wahania jego charakteru, lecz otrzymał wszystkie święcenia zupełnie wolnie i zupełnie w dobrej wierze”.

Pytanie: „Czy Ksiądz wierzy w prawdziwość twierdzeń ks. Ravaut, że jego stwierdzenie byłoby wystarczające, by dowieść:

- a) że jego małżeństwo nie zostało dopełnione;
- b) i, mimo zaistniałej sytuacji, przyjął on święcenia kapłańskie w pełnej dobrej wierze?”

Odpowiedź: „Wierzę, że powiedział prawdę, gdy chodzi o jego małżeństwo. W innych okolicznościach nie stwierdziłem nigdy, by kłamał. Gdy chodzi o jego dobrą wiarę, kiedy przyjął święcenia, uważam, że było to prawdziwe przekonanie” (A.D.B. 48/4-2).

Uważam za stosowne uwypuklenie następującego oświadczenia kanonika Jerzego Rietera, sędziego delegowanego podczas Procesu Dodatkowego w Soissons, który przeczytawszy protokół poprzedniego procesu dotyczącego O. Dehona, komentuje: „Zakładam, że gdy chodzi o święcenia kapłańskie, O. Dehon poinformował biskupa Duvala o sprawie małżeństwa ks. Ravaut. W wypadku, gdyby tego nie uczynił, nie byłoby zrozumiałe, dlaczego w momencie przesłuchania spisanego w dokumencie i któremu osobiście przewodniczył biskup Duval, ten ostatni nie postawiłby mu następującego pytania: Dlaczego ksiądz nie poinformował Biskupa Soissons o szczególnym przypadku księdza Ravaut?” (Idem).

Prawda jest taka, że Kuria z Soissons przed święczeniami księdza Ravaut, nie zażądała od niego przedstawienia reskryptu Stolicy Świętej stwierdzającego nieważność jego małżeństwa. Dlaczego? Być może, że O. Dehon cieszył się w diecezji tak wielkim kredytem zaufania, że wystarczyło jedno słowo, by rozwiązać każdy problem.

W roku 1960 zostały dokonane dokładniejsze badania i urzędnik stanu cywilnego w Paryżu stwierdził, że znalazł włączone w Akta roku 1895 dossier „Ravaut-Batissier” „wszystkie akta dotyczące dyspensy od małżeństwa niedopełnionego, udzielone przez Stolicę Świętą na prośbę małżonki. W aktach tych znajduje się także przesłuchanie pana Ravaut” (Idem).

Nie można było lepiej rozwiązać sprawy, która mocno zaciążyła na sumieniach naszych pierwszych Księża, którzy mówili o niej zawsze w sposób niejasny i z poczuciem winy. Nie popełnia błędu, kto patrząc na sprawę stara się dotrzeć do rzeczywistej prawdy.

Obecnie, pragnąc podsumować tę długą analizę relacji zachodzących między biskupem Duvałem a O. Dehonem trzeba powiedzieć, że Biskup Soissons miał wielki szacunek do naszego Założyciela oraz, że O. Dehon nie tylko zawsze otaczał szacunkiem swojego biskupa, lecz był gotów do posłuszeństwa w wypełnianiu każdego jego polecenia, które nie przynosiło szkody jego Zgromadzeniu. Różnili się oni jedynie w dwóch punktach, a jest rzeczą naturalną, że ten kto posiada władzę, jest skłonny dać ją odczuć swojemu podwładnemu.

Oto różnice w ich poglądach: staranie się o umiędzynarodowienie Zgromadzenia oraz kierownictwo Kolegium św. Jana; nie można w tych sprawach twierdzić z pewnością, że słuszność była po stronie Biskupa.

W swoich poglądach biskup Duval był inspirowany i podtrzymywany, gdy chodzi o diecezję, przez surowych i kierujących się własnymi interesami ludźmi, jak członkowie Kurii z Soissons, prałat Mathieu, ks. Mercier, a gdy chodzi o Zgromadzenie, jak ks. Blancal, który przez całe życie dążył usilnie i zabiegał, aby zostać Przełożonym Generalnym Zgromadzenia do którego należał, popierany w tym swoim zamiarze przez niektórych niedoświadczonych księży, którzy go otaczali i ulegali jego wpływowi. Biskup Duval, co przejawia się w dążeniu każdego biskupa, pragnął zamknąć Zgromadzenie O. Dehona w granicach własnej diecezji, aby wykorzystać je dla swoich potrzeb, a w tym dążeniu sprzyjał mu ks. Blancal. Natomiast O. Dehon widział w zamknięciu w obrębie diecezji śmierć dla swego Zgromadzenia, które z natury posiadało charakter międzynarodowy. Jednak, aby wyjść naprzeciw pragnieniu biskupa, starał się zatrzymać w diecezji księży wywodzących się z diecezji Soissons, a także zatrzymać i innych z poza diecezji, aby mogli służyć pomocą klerowi lokalnemu. Jednakże patrząc szerzej, obsadził strategiczne punkty przez różnych ludzi odznaczających się wielkimi wartościami, których dobry Bóg przysłał mu dla podtrzymania Dzieła, jak ks. Andrzeja Prévot w nowicjacie w Sittard, ks. Charcosset w dziele

społecznym w Val-des-Bois, ks. Grisona na misjach i ks. Jeanroy w Brukseli. Wszystko to, nie za bardzo podobało się biskupowi Duvalowi (Por. Dossier de Soissons, s.21).

Gdy chodzi o Kolegium św. Jana, to wydaje mi się logicznym pragnienie O. Dehona, by zatrzymać je dla Zgromadzenia. Założył to Kolegium, przyczynił się do jego znaczenia przez tysiące ofiar wszelkiego rodzaju, i jeszcze niósł na sobie ciężar wielkiego zadłużenia. Jak mógł odstąpić je diecezji stosownie do pragnienia pewnej części duchowieństwa? A co więcej, jak mógł powierzyć obcym jego kierownictwo i przyjąć prawną odpowiedzialność za to, co oni by w nim czynili? Na podstawie jakiego prawa diecezja, która zawsze okazywała zawiść i wrogość, a przez nią i biskup, domagała się od O. Dehona, by zrezygnował z Kolegium św. Jana? O. Dehon zawsze, gdy w grę wchodziła jego osoba milczał i był posuszny. Teraz jednak chodziło o Dzieło, które pochodziło od Boga i którego on był narzędziem, dlatego też musiał je bronić.

W niecałe dwa miesiące po śmierci ks. biskupa Duwała, O. Dehon pisze do Wikariusza Kapitulnego w nadziei, że otrzyma list polecający, aby otrzymać zatwierdzenie swego Zgromadzenia ze strony Stolicy Świętej. Oto jego treść:

„2 listopada 1897. Księżu Wikariuszu Kapitulny, odważam się przedstawić Mu prośbę, ponownie zdając się na jego mądrość i powołując na plan Opatrzności. Stan naszych dzieł i mój częsty pobyt w Rzymie, wydają się domagać, aby nasze małe Zgromadzenie otworzyło Dekret zatwierdzający. Posiadamy już „Decretum Laudis”; dekret zatwierdzający byłby kolejnym krokiem naprzód. Pozostałoby jeszcze otrzymanie zatwierdzenia Konstytucji.

Posiadamy od 10 lat „Decretum Laudis” (25 lutego 1888 r.), a często przerwa ta nie trwa dłużej niż pięć lat. Ojciec Święty był tak dobry, że mianował mnie konsultorem jednej z Kongregacji Rzym-

skich, a liczni kardynałowie dali mi do poznania, że ta nominacja domagałaby się zatwierdzenia Zgromadzenia.

Posiadamy również misję Propagandy Wiary w Afryce, która wymaga zatwierdzenia.

Może dość szybko będziemy mieli w diecezji nowego biskupa, który nie będzie nas znał i trzeba będzie oczekiwać przez wiele lat, nim uzyskamy możliwość przedstawienia się w Rzymie. Uważam, że w rzeczywistości spełniamy pewne cenne posługi w diecezji. Posiadamy Kolegium św. Jana. Ks. Delloue łączy wspólne cele, ponieważ nie płaci mi czynszu. Stąd każdego roku jestem stratny 10 000 franków na rzecz diecezji.

W Domu Najśw. Serca znajduje się siedmiu księży, którzy pomagają a częściowo zastępują proboszczów na nasz koszt, ponieważ nie zarabiają na swe utrzymanie.

W parafii św. Marcina zebraliśmy 250 000 franków i trzymamy tam dwóch księży, którzy otrzymują od diecezji 650 franków.

Daliśmy również diecezji sporo kapłanów. Może mógłby mi Ksiądz wystawić krótki list stwierdzający, że Zgromadzenie Księży Najśw. Serca spełnia posługi w diecezji, i że pragnie bardzo, aby Ojciec Święty okazał mu życzliwość.

Mógłbym otrzymać z łatwością liczne listy od biskupów innych diecezji. Stąd polecam się Jego mądrości i dobroci.

Pozostanę w diecezji jeszcze przez kilka dni. Potem udam się na Kongresy w Lille i Lyonie. Będę głosił rekolekcje adwentowe w kościele katedralnym w Nîmes, a następnie pojedę do Rzymu na sześć miesięcy.

Proszę przyjąć wyrazy mojego hołdu i szacunku. L. Dehon”.

Odpowiedź z 5 listopada 1897 roku: „Proszę czekać na nowego Biskupa” (Dossier de Soissons, ss. 45-46).

O. Dehon spodziewał się, że ze śmiercią biskupa Duvala zmniejszyła się opozycja, jaka przeciwko niemu i Jego Zgromadzeniu występowała

w diecezji. Stąd też skierował prośbę do Wikariusza Kapitulnego. Lecz mylił się. I dość szybko zauważył, że prawdziwą przeszkodę stanowił wyższy kler, podczas gdy biskup był tylko pionkiem w całym splocie namiętności. Według mnie, diecezja Soissons, jak to było i jest jeszcze w wielu diecezjach Francji a także w innych krajach, była w stanie osłabienia. Podstawową maksymą kierowania było: „niewzruszony spokój”. Duchowieństwo musiało być dobrymi funkcjonariuszami Kościoła: pobożne, surowe, dokładnie wykonujące funkcje i przekazane zwyczaje; lecz żadnych inwencji czy przyjmowania jakiejś działalności extra. Kiedy biskup Thibaudier przybył do Soissons spotkał się z fermentem spowodowanym inicjatywami O. Dehona i podczas 13 lat swoich rządów starał się lawirować i przygasić dynamizm O. Dehona z powodu zawistnego konserwatyizmu kierownictwa, które go otaczało. Biskup Duval, mniej inteligentny od biskupa Thibaudier i o wiele słabszej osobowości, szybko dał się opanować przez kierownictwo diecezjalne. Mając charakter twardy i nieprzejednany, przyjął postawę władczą, by podporządkować sobie dzieła O. Dehona i by usunąć go z diecezji. W całej tej gmatwaninie faktów i osób, Opatrzność prowadziła O. Dehona i posłużyła się jego wytrwałą wiarą, aby Dzieło Serca Jezusa stało się bardziej powszechnym i stabilnym.

## IV

### RELACJE OJCA DEHONA Z BISKUPEM DERAMECOURT

Siedem miesięcy po śmierci biskupa Duvala, w dniu 22 marca 1898 roku, Prezydent Republiki Francji podpisuje dekret mianujący księdza Augustyna Wiktora Deramecourt, wikariusza Generalnego z Arras, biskupem Soissons. Leon XIII 24 marca potwierdza tę nominację podczas Konsystorza. O. Dehon jest w tym czasie w Rzymie, uczestniczy we Mszy św. konsystorialnej i ma „szczęście widzenia Ojca Świętego ponad godzinę i modlić się z nim” za swego Biskupa (NQ XII, 145-146).

Po powrocie do domu natychmiast pisze do nowo mianowanego biskupa przesyłając swe gratulacje i ofiarując mu swe usługi. Biskup Deramecourt odpowiada 4 kwietnia następującym listem:

„Znajduje się Ksiądz u źródeł łask, niech je Ksiądz zbierze obficie i prześle je biednemu nowo mianowanemu biskupowi Soissons: bardzo ich potrzebuje. Dziękuję za Jego pełną miłości gotowość korzystania z Jego usług: zwrócę się do Księdza w wypadku konieczności,

zwłaszcza obecnie, kiedy mój wielki przyjaciel, kardynał Labouré opuścił Rzym.

W Soissons będę chętnie błogosławił Księdza dzieła i zapoznam się z dobrem, które one sprawiły.

Oddany Księdzu w Panu. A.V. biskup Soissons” (A.D.B. 21/3).

Taki ma początek pogodna i serdeczna korespondencja między biskupem Deramecourt a O. Dehonem. Niestety, posiadamy jedynie listy, które biskup przesłał do O. Dehona.

Oto one:

8 maja 1898 roku biskup Deramecourt pisze do O. Dehona: „W południe otrzymałem Księdza list oraz jego pisma. Bardzo dziękuję za jego list, który jest dla mnie pouczeniem odnośnie do interesujących kwestii i gdzie odkrywam, że Ksiądz jest kompetentnym nauczycielem.

Widząc, że będę miał szczęście, widzieć Księdza na mojej konsekracji w Soissons, z przyjemnością zapoznam się z Księdzem osobiście. Lecz jeżeli Ksiądz pragnąłby, by tym dniem był dzień 8 czerwca, dzień święta naszego Patrona św. Medarda, byłoby rzeczą wskazaną, by Ksiądz zainteresował się Indultem, o którego udzielenie prosiłem Jego Świątobliwość Leona XIII. Jeżeli mam wierzyć naszemu korespondentowi z Arras w Rzymie, Lugari, który mieszka na Corso Italia, powyższa data może stanowić pewne trudności. Ksiądz będzie tak uprzejmy i postara się, by je usunięto.

Motywy dla otrzymania powyższej łaski są następujące: nabożeństwo do Świętego Patrona Regionu, przeszkody ze strony Kardynała konsekrateura i jego asystentów, którzy są zajęci w niedzielę Corpus Domini z powodu procesji oraz wizyt duszpasterskich; w końcu niemożność ze strony księży diecezjalnych, którzy obsługują dwa lub trzy kościoły, nie mogą przybyć do Soissons w niedzielę ani w sobotę (św. Barnaby).

Proszę mi pozwolić, mój przewielebny Ojcze, że będę liczył na Niego w tej sprawie i niech zechce przyjąć moje serdeczne pozdrowienia. Aug. Vict. biskup nominat Soissons et Laon”(A.D.B. 21/3).

15 tegoż samego miesiąca biskup Deramecourt dziękuje O. Dehonowi za tak szybko otrzymany Indult.

Po otrzymaniu Jego telegramu dziś rano i po otrzymaniu listu, który uzupełnia go – ten ostatni został poprzedzony innym listem zawierającym wystarczające wyjaśnienia – pragnę wyrazić ogromną moją wdzięczność, za ten prawdziwie francuski zapał, jaki Ksiądz włożył, aby zrealizować nasze wspólne pragnienia oraz za sukces w otrzymaniu autoryzacji Ojca Świętego.

Obecnie zabieram się, aby napisać do mego konsekratora, do jego asystentów oraz do drogich wikariuszów generalnych z Soissons.

Miejmy nadzieję, że po pokonaniu głównych trudności dzięki Księdzu, nie napotkamy na nowe.

A więc do czwartku 9 czerwca; proszę zechcieć wstawiać się za mnie u Świętych Apostołów. Wdzięczny i oddany A.V. biskup nominat Soissons i Laon” (A.D.B. 21/3).

Około 20 maja O. Dehon powraca do Francji. W drodze powrotnej tuż po rozruchach ludowych oraz surowej represji Bava Beccarisa, która wywołała powszechne oburzenie, odwiedza Mediolan. W swoim „Dzienniku” pisze: „Są tutaj jeszcze ślady barykad. Wojsko obozuje po ulicach i ks. Albertario został aresztowany. Mówi się o 1100 do 1200 ofiarach. Mediolan nie obdarza żadną sympatią dynastii sabaudzkiej, ani aktualnego stanu Włoch. Katolicy, socjaliści i liberałowie oczekują na zmiany, które w końcu nadejdą” (NQ XII, 154).

25 maja jest w Turynie i uczestniczy w odsłonięciu Całunu Turyńskiego. Odnotowuje w zeszycie: „Czy Całun Turyński jest naprawdę autentyczny? Jest wiele racji przemawiających za tym, by wierzyć w jego autentyczność. Można na całunie dostrzec zarysy oblicza Chrystusa

takie, jak zawsze sobie wyobrażałem. Są to rysy surowe, nieco dostojne, zbyt stare i zbyt trwarde. Uważam, że są zniekształcone lub też poprawione” (NQ XIII, 2).

24 czerwca uczestniczy w Soissons w sakrze biskupiej biskupa Deramecourt. Pisze w swoim „Dzienniku”: „Byłem zainteresowany, aby przyspieszyć przesłanie jego dokumentów do Rzymu i do Paryża do Rady Państwa. Jakaż wzruszająca ceremonia... Oby Bóg dał nam świętych biskupów i świętych kapłanów!” (NQ XIII, 31).

Z tego wstępu wynika, że między O. Dehonem a nowym biskupem wszystkie relacje zaczynają układać się harmonijnie. W rzeczywistości, kiedy pod koniec października biskup Deramecourt przybywa do Saint-Quentin na uroczystości patronalne Świętego Męczennika, O. Dehon zaprasza go do zwizytowania swoich domów: Kolegium św. Jana, Fayet i Domu Najśw. Serca (NQ XIII, 73). Korzysta z okazji, aby przedstawić mu następującą prośbę, pod datą 30 października 1898 roku:

„Ekscelencjo, pragnę pokornie przypomnieć Mu prośby, które już wcześniej skierowałem do Waszej Ekscelencji:

1. Wydaje mi się, że byłoby dobrze, aby ks. Delloue, jako Przełożony Kolegium św. Jana, otrzymał przywilej noszenia czarnej pelerynki, chociażby z tego powodu, że kapelan liceum wyróżnia się tym przywilejem. Nie jest rzeczą dobrą, aby w oczach rodzin alumnów istniała jakaś niekorzystna różnica, gdy chodzi o nauczanie kościelne.
2. Byłbym szczęśliwy, gdyby mój brat, Henryk Dehon, radny generalny i burmistrz La Capelle, otrzymał odznaczenie Kawalera Świętego Grzegorza Wielkiego. Czyż nie jest słuszną polityką zachęcać katolików, aby masoński trybunał trzymał z dala od nich wszystkie nagrody?

Mój brat przez swój wpływ osobisty zmienił opinię dotyczącą nagród w La Capelle. Uregulował trudną sprawę, jaką było zmu-

szanie do zapłacenia przez urząd miejski w La Capelle długów zaciągniętych w związku z budową nowego kościoła.

Wasza Ekscelencja mógłby prosić w Rzymie o dwa lub trzy krzyże Świętego Grzegorza Wielkiego. Bardzo chętnie podejmę się zawieźć prośby do kardynała Rampolli.

3. Pragnę ponadto, by Wasza Ekscelencja napisał list w sprawie zatwierdzenia naszego Zgromadzenia. Zwyczajnie list taki skierowany jest do Papieża, a Biskup, który go pisze poświadcza, że dane Zgromadzenie czyni wielkie dobro w diecezji i dlatego zabiega o wymagane zatwierdzenie.

Dziękuję Waszej Ekscelencji za Jego przyjazne wizyty. Ekscelencja daje dowód swego zaufania w nasze synowskie oddanie dla Niego, a w szczególności swego uniżonego i pokornego syna. L. Dehon” (Dossier de Doissons, ss. 47-48).

Do listu O. Dehon dołączył:

„Przedstawienie kwestii zatwierdzenia naszego Instytutu.

Otrzymałmy Decretum Laudis z 25 lutego 1888 roku. Już wkrótce minie od tego czasu 11 lat. Nadszedł już czas, by otrzymać definitywne zatwierdzenie. Księża z Issoudun otrzymali takie zatwierdzenie po 5 latach od otrzymania Decretum Laudis, a Oblaci św. Franciszka Salezego po 10 latach.

Ojciec Święty osobiście powiedział mi: „Mam nadzieję, że szybko otrzymacie zatwierdzenie”. Liczni Kardynałowie i sam Prefekt Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników powiedział mi, że nadeszła godzina, by zwrócić się z prośbą:

- 1° abyśmy posiadali w Rzymie własny, zatwierdzony dom;
- 2° żeby Kongregacja Propagandy Wiary powierzyła nam jakąś misję;
- 3° abyśmy otrzymali od Stolicy Świętej władzę włączania do Zgromadzenia swych członków i mogli ich wyswięcać przez jakiegokolwiek biskupa tytułem mensae communis;

4° ponieważ już od 1891 roku posiadamy własne Ordo, które zwyczajnie jest przyznawane tylko zatwierdzonym Zgromadzeniom; 5° ponieważ jestem Konsultorem ważnej Kongregacji do spraw Indeksu, do której zwyczajnie powoływani są jedynie członkowie starych zakonów lub zgromadzeń zatwierdzonych.

**POWODY**, które wydają się przemawiać za zatwierdzeniem:

- istniejemy od 21 lat;
- posiadamy 220 członków, w tej liczbie 70 kapłanów;
- 80 naszych członków to zakonnicy o ślubach wieczystych;
- posiadamy 16 domów w 13 różnych diecezjach;
- posiadamy członków różnych narodowości: Francuzów, Niemców, Holendrów, Belgów i Luksemburczyków;
- w 1888 roku, w momencie otrzymania Decretum Laudis, 25 biskupów przekazało nam listy polecające. Mam nadzieję, że otrzymam je również w celu zatwierdzenia.

**POWODY**, które mogą przekonać Biskupa Soissons w celu otrzymania listu polecającego:

- 14 księży Zgromadzenia i 14 zakonników, księży czy kleryków, pracują w Kolegium św. Jana dla dobra diecezji;
- spełniamy również posługi w trzech parafiach diecezji: w Fayet, w parafii św. Marcina i w Fontaine Notre-Dame;
- daliśmy diecezji około 20 kapłanów;
- utrzymujemy Kolegium św. Jana, które wiele nas kosztuje;
- założyliśmy to Kolegium, Dom Macierzysty (Najśw. Serca), Patronat św. Józefa i częściowo kościół św. Marcina;
- wygłosiliśmy w diecezji setki serii misji dla ludu, rekolekcji wielkopostnych oraz wszelkiego rodzaju kazań i to po wiele razy, bez wynagrodzenia wystarczającego do utrzymania naszych misjonarzy;

- wiem dobrze, że można mi zarzucić, iż odznaczaaliśmy się wieloma niedoskonałościami i brakami, ale czyż nie odznaczaali się nimi również księża z Issoudun, z Troyes i inni? Boża Opatrzność pozwoliła nam stopniowo za nie zadośćuczynić i błogosławi naszemu rozwojowi;
- mam powód do wierzenia, że w Rzymie nasza prośba będzie wysłuchana. Dano mi to do zrozumienia” (Dossier de Soissons, ss. 48–50).

Do tego „Przedstawienia” O. Dehon dołączył ”Decretum Laudis,, z 1888 roku oraz list otrzymany nie tak dawno od kardynała Ledóchowskiego, Prefekta Kongregacji Propagandy Wiary.

„Rzym, 7 października 1898. Wielce Czcigodny Ojcze, z wielką radością dowiedziałem się z listu Ojca z 12 września br., dziękując Bogu, o szczęśliwych początkach misji, jaką Ojciec założył w Wikariacie Apostolskim w Belgijskim Kongo. Święta Kongregacja odnosi się z wielkim uznaniem do planu, jaki Ksiądz nakreślił, by dotrzeć do najdalszych regionów tego Wikariatu, gdzie znajduje się jedna misja protestancka i dwie szkoły arabskie.

Jest Ksiądz tym szczęśliwym człowiekiem, który założył misję, otworzył kościół dla kultu Bożego i sierociniec, aby wychowywać młodzież do życia chrześcijańskiego i przygotować ich do zawodu. Wszystko to zawdzięcza Ksiądz, po łasce Bożej pracy, gorliwości i zaparcia się Jego misjonarzy.

Stąd zachęcam gorąco Księdza, mój Przewielebny Ojcze, do wytrwania we wszystkich tych chwalebnych przedsięwzięciach dla chwały Boga i dla zbawienia dusz. Bóg z pewnością nie przestanie wspierać swą Opatrznością Jego misjonarzy, którzy ponoszą trudy dla chwały Bożej.

Proszę Boga, Przewielebny Ojcze, aby dał mu długie życie. Jego oddany sługa, M. kardynał Ledóchowski, Prefekt” (Dossier de Soissons, s. 52).

13 listopada 1898 roku, przed wyjazdem do Rzymu, O. Dehon powraca do sprawy:

„Ekscelencjo, we wtorek lub w środę wyjadę do Rzymu. Ponawiam moją gotowość służenia mu w Rzymie. Nasz dom znajduje się na Via Monte Tarpeo, 54. Znajduje się tam apartament do dyspozycji Waszej Ekscelencji.

Ufam, że Wasza Ekscelencja raczy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku przez które potwierdzam, że jestem jego najpokorniejszym i oddanym sługą. L. Dehon” (Dossier de Soissons, s. 52-53).

Po przybyciu do Rzymu, O. Dehon odbywa swoje zwyczajne „pielgrzymki do wielkich Bazylik i do głównych sanktuariów miasta. Następnie odbywa towarzyskie i przyjacielskie wizyty u kardynałów i prałatów Kurii oraz u przełożonych Zakonów i Zgromadzeń zakonnych. W końcu zabiera się do swej codziennej pracy, a więc do korespondencji, głoszenia konferencji oraz prowadzenia zapisków” (NQ XIII, 70-71).

Podczas tych wizyt dowiaduje się o pewnym niekorzystnym wydarzeniu dotyczącym swego biskupa: wydarzeniu, które odbiło się negatywnym echem w Sekretariacie Stanu. O. Dehon broni swego biskupa i 23 grudnia pisze do niego:

„Ekscelencjo, proszę pozwolić mi na złożenie mu pokornych życzeń szczęśliwego Nowego Roku. Proszę Chrystusa, aby błogostawił i uczynił owocnym jego posługę biskupią w Soissons oraz udzielił mu duchowych i materialnych łask, których potrzebuje. Nasi zakonnicy z Rzymu łączą się ze mną i jestem też pewny, że zakonnicy z Saint-Quentin i z Fayet nie zapominają modlić się w Waszej intencji.

Nasze dwa Breve zostały nieco opóźnione. Ojciec Święty nie udzielał audiencji ani nie podpisywał niczego w tych dniach. Pisze przemówienie do Świętego Kolegium oraz Orędzie na zakończenie obecnego stulecia. Kiedy Breve będą gotowe, będę je mógł odebrać,

ale pod warunkiem zapłacenia odpowiednich honorariów. Mój brat przesłał mi już pewną sumę (1. 430 franków). Ks. Lhote musi tutaj zdecydować. Obecnie proszę mi pozwolić na pokorną poufność. Spełniłem pewien obowiązek jako dowód synowskiego przywiązania. Tutaj w Watykanie doszła pewna wiadomość, niezbyt przyjemna, dotycząca Waszej Ekscelencji. Oto jej okoliczności. Augusto Roussel otrzymał od Waszej Ekscelencji pewien przyjazny list i podał jego treść w szerszym kręgu osób dając do zrozumienia, że jeżeli treść jego nie doszła do Papieża to przynajmniej do niektórych biskupów. Wiadomość ta dotarła do Watykanu, gdzie przyjęli ją z niezadowoleniem. Uczyniłem wszystko, co mogłem, aby rozproszyć tę chmurę. To wydarzenie zostanie szybko zapomniane.

Roussel zrobiłby dobrze, zatrzymując dla siebie listy, które otrzymuje. Jednak, jeśli Wasza Ekscelencja zwróci mu uwagę, prosiłbym nie podawać mojego nazwiska, ponieważ nie wierzę w miłosierdzie dziennikarzy.

Niech Wasza Ekscelencja raczy pobłogosławić mi i przyjąć wyrazy mego synowskiego oddania. L. Dehon" (A.D.B. 21/3).

25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, biskup Deramecourt odpowiada O. Dehonowi:

„Księżę kanoniku, bardzo dziękuję za list z życzeniami noworocznymi, które niedawno otrzymałem i proszę by Ksiądz dalej kontynuował swe starania dla dobra diecezji Soissons i dla mojego dobra.

Niech Ksiądz zechce przyjąć również i moje najlepsze życzenia dotyczące wszystkich dzieł, które są mu drogie.

Wziąwszy pod uwagę, że ks. Pignon (Archiprezbiter Saint-Quentin) przybędzie do mnie w tym tygodniu, nadmienię mu o wiadomości zapłacenia za odznaczenie.

W końcu Roussel nie powiedział prawdy dotyczącej mnie, chociaż jest jej autorem. Jedynym listem, jaki otrzymał ode mnie, był list

z datą 3 listopada 1898 roku, list napisany w sprawie jego artykułu na temat odejścia Eudystów z mego Niższego Seminarium.

Oto zasadnicza treść tego listu. Muszę powiedzieć na wstępie, że Roussel jest moim starym kolegą z Niższego Seminarium w Arras. To tłumaczy przyjazny ton mego listu.

„Trzeba również, aby twój dziennik powrócił do swej orientacji naturalnej, która ma za zadanie korygowanie biskupów, bez uprzedniego ich wysłuchania.

Chodzi o fakt z ostatnich dni, który mnie dotyczy; jest to pewien prosty zarzut O. Le Door, który jest nie tylko jego inspiratorem, ale ewidentnym autorem twojego anonimowego artykułu...”.

Niech Książd weźmie pod uwagę, Drogi Kanoniku, że jeżeli Roussel przyjął tę moją skargę jako pochwałę, łatwo zrozumieć resztę.

Gdy chodzi o Watykan, czyli o Sekretariat Stanu, pomimo tego, co mi Książd pisze, nie mogę uwierzyć, że Sekretariat ten osądzi biskupów francuskich bez uprzedniego ich wysłuchania, i z tego, co mówi Roussel.

Odkąd jestem w Soissons pisałem osobiście cztery razy do Watykanu, adresując moje listy bezpośrednio do Jego Świątobliwości. Musi się mnie osądzić na podstawie moich własnych słów.

Niech więc zechce Książd, w razie potrzeby, przedstawić sprawę jak należy, by podkreślić moje wdzięczne uczucia (wobec Ojca Świętego). Oddany mu A.V. biskup Soissons”.

PS. ”Pozdrowienia dla Ojca Barthèlemy. Niestety! Proboszcz z Gurgies (Dessons) w dalszym ciągu narzeka na mnie. Niech się Książd modli za niego” (A.D.B. 21/3).

Zaraz po otrzymaniu pisma biskupa Deramecourt O. Dehon udaje się do kardynała Rampolli dla wyjaśnienia sprawy, i pierwszego stycznia 1899 roku pisze do swego biskupa:

„Ekscelencjo, dziękuję pokornie za jego ojcowskie życzenia oraz za błogosławieństwo. W Watykanie nie pozostał nawet najmniejszy

śląd odnośnie do mało znaczącego wydarzenia, jakie miało miejsce. Wy tłumaczyłem jasno kardynałowi Rampolli, że Wasza Ekszelencja starał się wykorzystać każdą okazję, aby potwierdzić, czy to przez swoje pisma czy też słowem, swe przywiązanie do Papieża i do jego nauczania. Z drugiej strony wie on dobrze, że w powyższych kwestiach Roussel nie jest bezstronny i nie widzi rzeczy właściwie. Roussel pragnie podkreślić związki, jakie posiada z pewnymi biskupami; można go doceniać jako człowieka i pisarza, bez podzielenia jego iluzji w sprawach polityki. Brak mu delikatności, rości sobie prawo do przeciwstawiania biskupów Papieżowi. W sumie, również i w tej sprawie, sam źle ustawił się wobec Watykanu i on sam tylko na tym straci.

Proszę przyjąć ponownie moje pokorne życzenia i pobłogosławić naszą małą wspólnotę. Pokorny i oddany sługa Waszej Ekszelencji L. Dehon. Przeł. Księży Najśw. Serca” (Dossier de Soissons, ss. 53-54).

Jak widać, pod koniec roku 1898 relacje między biskupem Deramecourt i O. Dehonem są dobre i serdeczne.

Na początku 1899 roku O. Dehon pisze w swoim „Dzienniku”: „Zaczynam zbierać listy Biskupów, aby otrzymać zatwierdzenie Zgromadzenia. Otrzymuję liczne. Niektóre są ogromnie życzliwe. Jednakże to nie wszystko. Zatwierdzenie nadejdzie, kiedy spodoba się Bogu” (NQ XIII, 121).

1 lutego 1899 nie otrzymał jeszcze listu w sprawie zatwierdzenia od swego biskupa. Zatraskany z powodu tego dziwnego milczenia, wykorzystuje okazję przysłania Breve związane z odznaczeniem, by ponownie zwrócić się do biskupa Deramecourt:

„Ekszelencjo, przesyłam mu dwa Breve dotyczące odznaczeń. Tutaj w Rzymie sprawy załatwia się zawsze w powolnym tempie. Wasza Ekszelencja posiada adres ks. Lhote. Mój brat spędza zimę u swojej

córki w Paryżu, rue de l'Universite 71. Jeżeli Wasza Ekscelencja wolałby, aby Breve zostały przesłane do La Capelle, poczta mu je prześle.

Może nadszedł moment, by prosić Waszą Ekscelencję o jakiś niewielki list dotyczący naszego zatwierdzenia? Prosiłem biskupów, którzy nas znają. Wszyscy odpowiedzieli mi z jak największą życzliwością.

Posiadam 29 listów. Nie otrzymałem ich więcej jak 23 (jest to może błąd w odczytaniu rękopisu, ponieważ listów z 1888 roku było 25) dziesięć lat temu dla otrzymania Decretum Laudis. Jestem w posiadaniu życzliwych listów od Kardynała Wikariusza oraz od Kardynałów Paryża, Bordeaux, Rouen, Autun, Malines; od arcybiskupów Cambrai, Aix, Awinionu; od biskupów Arras, Chalons, Liège, Namur, Luksemburga, Nimes, Annecy, Cahors, Poitiers itd, itd.

Kardynałowie Bordeaux i Reims oświadczają, że znają nas od samych początków. Wszyscy biskupi, którzy mają naszych księży w swych diecezjach, pragną życzliwie wyrazić o nich swe zdanie, verbi gratia:

#### **Cambrai:**

„Księża Najśw. Serca posiadają dom studentów w Lille; ci młodzi studenci zachowują się budująco i przygotowują się w sposób poważny, aby być pożytecznymi w służbie Świętego Kościoła”.

#### **Malines:**

„Księża ci posiadają dwa domy w naszej diecezji. Ich celem jest adoracja i wynagrodzenie Najśw. Sercu. Oddają się również dziełom apostołskim, misjom i dziełom społecznym. Wykazują prawdziwe posłuszeństwo Stolicy Świętej, wielki szacunek względem biskupów oraz wielkie oddanie klerowi”.

**Roermond:**

„Z wielką radością wyrażam uznanie dla dobra, jakie oni spełniają przez kult Najśw. Serca, przez apostołstwo i wychowanie młodzieży przeznaczonej na misje”.

**Poitiers:**

„Kilku księży z tego Zgromadzenia pracuje w mojej diecezji nad uświęceniem dusz. Pracują oni z wielkim zaparciem siebie i gorliwością, a również z powodzeniem”.

**Namur:**

„Jestem zadowolony, że mogę wyrazić to uznanie dla dobra, które powodują ci zakonnicy i dla wielkiego zbudowania, jakiego dostarczają wiernym”.

**Luksemburg:**

„Każdego dnia widzę przy pracy tych gorliwych księży i wierzę, że zatwierdzenie da nowy bodziec temu Zgromadzeniu, które już czyni tyle dobrego...”.

Dołączam listy kardynała Wikariusza i biskupa Mignota. Świadczenie biskupa Mignota może pomóc Waszej Ekszelencji w urobieniu jego sumienia. Biskup ten zna mocne i słabe strony Dzieła.

Oczekuję od Waszej Ekszelencji przynajmniej niewielkiego listu, chociażby bez szczególnego ciepła. Mógłby Ekszelencja mniej więcej napisać w ten sposób:

„Księża Najśw. Serca proszą o moje świadectwo w sprawie ich zatwierdzenia. Będąc w Soissons zaledwie od kilku miesięcy znam ich mało. Mogę jedynie poświadczyc, że posiadają oni w Saint-Quentin

Kolegium, dom misjonarzy i Szkołę Apostolską, pracuje tutaj około 25 księży w dobrym duchu dla dobra dusz”.

Chodzi o drugie zatwierdzenie, trzecie, to znaczy zatwierdzenie Konstytucji, będzie miało miejsce później, i prawdopodobnie Stolica Święta zatwierdzi je jedynie, „ad experimentum, ad decennium” jak to obecnie czyni często.

Ekscelencjo, proszę przyjąć hołd głębokiego szacunku, jaki mam wobec Waszej Ekscelencji, pokorny i oddany syn, L. Dehon” (Dossier de Soissons, ss. 54-55).

Załączniki:

a) List biskupa ordynariusza z Fréjus.

”Fréjus 8 stycznia 1899. Ojciec Święty, niech Wasza Świątobliwość raczy pozwolić mi prosić Go o zatwierdzenie Zgromadzenia Księża Najśw. Serca Jezusowego, założonego w Saint-Quentin przez księdza kanonika Dehona, pod auspicjami i za zachętą świętej pamięci biskupa Thibaudier.

Celem szczególnym tego Zgromadzenia jest adoracja i wynagrodzenie Najśw. Sercu Jezusa. Ja sam pochodzę z diecezji Soissons, jestem kolegą Przew. O. Dehona z Saint-Quentin, widziałem jego Dzieło i wiem z jak wielkim duchem wiary oraz jaką bezinteresownością działał on, ponieważ Dziełu swemu poświęcił wszystkie dobra materialne.

Wspólnota rozwinęła się i liczy obecnie 18 domów. Rozszerzyła się w 13 diecezjach: we Francji, w Belgii, w Holandii, w Luksemburgu, w Brazylii i Tunisie, nie wspominając o rezydencji w Rzymie.

Księża, którzy ją tworzą są pełni zapału, wierni duchowi założyciela, odznaczają się absolutnym oddaniem Stolicy Świętej i nawet najmniejszym jej dyrektywom. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że są oni godni zaufania Waszej Świątobliwości.

W tym przekonaniu, pokornie upadając do stóp Waszej Świątobliwości, dołączam moją prośbę do prośb licznych moich Czcigodnych Braci w biskupstwie i proszę o zgodę na zatwierdzenie, które przyczyni się do zbawienia dusz i do oddania chwały godnemu adoracji Sercu Jezusa.

Ojcze Święty, racz również pobłogosławić najpokorniejszego i najposłusznieszego ze swych synów. Eudozjusz Ireneusz, biskup Fréjus” (Dossier de Soissons, ss. 55-56).

- b. List Jego Eminencji kardynała Parocchi, Wikariusza Jego Świątobliwości:

„Beatissime Pater, Presbyteri a Sacro Jesu Corde, Constitutionum quibus reguntur adprobationem postulant. Cum, praedicti presbyteri in pluribus dioecesibus Galliae et praesertim Belgii et Hollandiae sint diffusi, ac Romae ab anno 1891 sedem habeant, ac pietate, bonis moribus ac regulari disciplina fulgeant et egregiam conferant operam, reparandis Jesu Cordi Sacratissimo offensis illatis, fovendae devotioni Augustissimi Eucharistiae Sacramenti, missionibus ac Scholis, idcirco eos Sanctitati Vestrae enixe commendo ut pii voti compotes fiant.

Interim in genua provolutus, Sanctissimos Beatitudinis Vestrae Pedes humillime deosculor.

Addictiss. obseq. famulus filiusque L.M. card. Vicarius.

Romae die 20 januarii 1899” (Dossier de Soissons, ss.56-57).

Biskup Deramecourt nie wiedział, co robić. Z jednej strony wyższy kler z Soissons mówił mu o brakach O. Dehona i jego Dzieła, a z drugiej O. Dehon ponaglał go w sposób przekonywujący. Po przeczytaniu listu biskupa Mignota, postanowił zasięgnąć jego rady. 8 marca biskup z Fréjus odpowiada mu:

„Drogi i Czcigodny Księżę Biskupie, byłem dość zakłopotany, gdy chodzi o sprawę O. Dehona i rozumiem, że Ksiądz Biskup jest jeszcze bardziej zakłopotany ode mnie. Napisałem list polecający, ponieważ ks. Dehon spełnił pewną usługę osobistą dla mnie, o której mu pisałem.

Napisałem (ten list) nie „dlatego”, że pochodzę z Soissons, ale „pomimo tego”, że stamtąd pochodzę. Nie tylko ci, którzy otaczają Waszą Ekscelencję są przeciwni, lecz także wielka część waszego kleru.

Wydaje mi się, że Wasza Ekscelencja powinien by zachować się z pewną rezerwą.

Opinie księży Batona i Pignona są Mu znane. Gdy chodzi o mnie, niestety, jest rzeczą pewną, że miały miejsce fakty niemoralne znane większości waszych Księży.

Na miejscu Waszej Ekscelencji odpowiedziałbym, że w diecezji „opinie są do tego stopnia podzielone odnośnie do Dzieła, które nie osiągnęło jeszcze pełnej dojrzałości”, aby dać do zrozumienia, że należy jeszcze trochę odczekać przed udzieleniem Waszego wyraźnego zatwierdzenia.

Powróciłem dopiero co z Tuluzy, gdzie przewodniczyłem pogrzebowi ofiar eksplozji. Co za rozdzierający widok 53 trumien ustawionych na armatach! Panowała ogólna konsternacja.

Wasz serdecznie i po bratersku oddany, E.I. biskup z Fréjus”  
(Dossier de Soissons, ss. 57-58).

Z Rzymu, 15 marca 1899 roku, O. Dehon powraca do sprawy:  
„Ekscelencjo, przedstawiam na bieżąco kwestię naszego ztwierdzenia. Miesiąc temu pisałem, że byłem w posiadaniu 29 listów, obecnie mam ich 38, a nadejdzie jeszcze 4 lub pięć, a również mogą postarać się o więcej, jeżeli Wasza Ekscelencja będzie tego pragnął. Mam nadzieję, że Ekscelencja napisze nam krótki list, chociażby nawet mniej życzliwy od tych 40. Jeżeli nie otrzymam tego zatwierdzenia, moja sytuacja w Rzymie będzie bardzo dwuznaczna.

Tutaj traktują nas z wielką życzliwością. W Kongregacji Propagandy Wiary mówią nam: „Posiadacie Misję w Afryce, wkrótce będziecie mieć Wikariat Apostolski, byłoby dobrze, gdybyście otrzymali zatwierdzenie”. W Kongregacji Indeksu powiedziano mi: „Ksiądz jest Konsultorem. Funkcje te są zarezerwowane przedstawicielom wielkich Zakonów. W Kongregacji jest też dwóch Benedyktynów, dwóch Dominikanów, dwóch Franciszkanów, dwóch Jezuitów i dwóch Kanoników Regularnych. Ksiądz otrzymał nominację pomimo, że jest członkiem młodego Zgromadzenia; stąd wypada, by to Zgromadzenie posiadało zatwierdzenie”.

Kiedy spotykam się z kardynałem Rampollą i Kardynałem Prefektem Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników, pytają mnie, w jakim punkcie znajduje się sprawa naszego zatwierdzenia.

Co mogłem im odpowiedzieć? Sam nie starałem się wytworzyć takiej sytuacji. Przybyłem do Rzymu i spotkałem tutaj tę spontaniczną życzliwość.

Powierzam te kłopoty Waszemu ojcowskiemu sercu. Wiem dobrze, że w Soissons wysłuchuje Wasza Ekscelencja wiele nieprzychylnych rzeczy odnoszących się do nas. „Nemo propheta in patria sua”. Myślę jednak, że list biskupa Mignota, który zna nas bardzo dobrze, jak i inne listy mogą pomóc Mu w urobieniu sumienia.

Powrócę do Francji w przyszłym miesiącu, aby zwizytować nasze domy na północy oraz pobłogosławić małżeństwo mojej bratanicy.

27 kwietnia odjadą z Antwerpii misjonarze do Kongo. Proszę raczyć przyjąć, Ekscelencjo, hołd mojego głębokiego szacunku, przez który wyznaję, że jestem jego pokornym i oddanym synem. L. Dehon” (Dossier de Soissons, ss. 58-59).

W pięć dni później, O. Dehon zaskoczony milczeniem biskupa Deramecourt, 20 marca 1899, ponownie pisze do swego biskupa wyrażając wielki ból swego serca.

„Ekszelencjo, mimo naszych niedoskonałości, nasze Dzieło posiada liczne znaki woli Bożej i winno kontynuować swą działalność. Dzieło to zostało założone za zachętą biskupa Thibaudier oraz otrzymało Decretum Laudis od Stolicy Świętej w 1888 roku, i jest dobrze widziane tutaj w Rzymie oraz w wielu diecezjach. Posiadam 42 listy biskupów, wszystkie one są bardzo życzliwe.

Dotąd prosiłem Waszą Ekszelencję jedynie o krótki list, proponując, jak to jest w zwyczaju, o dołączenie z mej strony sprawozdania dotyczącego stanu Dzieła, jego rekrutacji, jego źródeł dochodu; sprawozdania, które przedstawiłbym wcześniej Waszej Ekszelencji. Naszym zamiarem nie było nigdy utrzymanie naszego macierzystego domu w diecezji Soissons. Nie możemy nawet tego uczynić. Połowa naszych alumnów to Niemcy, którzy pragną założyć Dzieła w Niemczech i w koloniach niemieckich. Nie mogliby tego uczynić, jeżeli macierzysty dom byłby we Francji. Już od dwóch lat zdecydowaliśmy, że dom ten przeniesiemy do Rzymu. Zajmiemy się tym w najbliższym czasie.

Oczekiwałem większego miłosierdzia i życzliwości od diecezji Soissons. Od 28 lat ponosiłem tyle ofiar!

Założyłem Patronat św. Józefa w Saint-Quentin, na który wydałem 50 000 franków z moich rodzinnych funduszy, założyłem katolicki dziennik (Le Conservateur, który stał się potem Le Journal de Saint-Quentin), zorganizowałem diecezjalne Kongresy Dzieł Religijnych i Społecznych, sprowadziłem Siostry Służebnice Serca Jezusa, założyłem diecezjalne oratorium Księży, Kolegium św. Jana, które do obecnego czasu kosztowało mnie milion franków, zorganizowałem Misjonarzy w Saint-Quentin, Kościół św. Marcina itd.

Dałem diecezji 20 kapłanów. I po tym wszystkim nie można zapomnieć o popełnionych błędach, fiat! Przyjmuję wszystko to, czego pragnie dobry Bóg.

Wydaje się, że Wasza Ekscelencja ma obawy odnośnie do naszych finansów. Pod tym względem Wasza Ekscelencja może być spokojny. Dom w Fourdrain nie ma żadnych długów. Podobnie dom w Fayet nie jest zadłużony. Dom Najśw. Serca ma do spłacenia mały dług (3 000 franków), ale posiada 40000 franków w banku na budowę kaplicy. Kolegium św. Jana jest zadłużone hipotecznie na sumę 70000 franków, nie jest to wielka suma, jeżeli dług ten wynosił kiedyś 300000 franków.

We wrześniu odbędzie się Kapituła, która ma miejsce co trzy lata. Poddam pod głosowanie przeniesienie macierzystego domu do Rzymu. Wasza Ekscelencja bez wątpienia da opinię na naszą korzyść i Stolica Święta wyrazi swą zgodę. Uwolnimy was od siebie. Niech Wasza Ekscelencja będzie tak dobry okazać swoją życzliwość przez cały ten czas, jaki będzie nam konieczny.

Proszę przyjąć, Ekscelencjo, hołd mego głębokiego szacunku, po-grążony w bólu, lecz zawsze oddany sługa, L. Dehon" (Dossier de Soissons, ss. 59-60).

W końcu, 22 marca 1899 roku, biskup Deramecourt decyduje się odpowiedzieć O. Dehonowi:

„Drogi Księżę (nie nazywa go kanonikiem), wiem, że nie jest Ksiądz zadowolony z mojego milczenia; lecz byłby Ksiądz jeszcze mniej zadowolony z mojego słowa jako biskupa Soissons, gdybym w tak ważnej kwestii uważał za obowiązek przestanie do Rzymu kompletnego sprawozdania dotyczącego jego dzieła, opierając się na opinii 'wszystkich' tych, którzy mnie otaczają i otaczali moich poprzedników.

Oczywiście, że wyrażam moje uznanie dla wielkoduszności Księdza względem miasta Saint-Quentin, lecz czy o to właśnie chodzi?

Współczuję wobec jego smutku i modlę się z Księdzem i za Księdza.

Oddany w Chrystusie, A.V. biskup Soissons” (Dossier de Soissons, s.61).

Po otrzymaniu tej odpowiedzi, napisanej bez ogródek, O. Dehon odkłada do kasetki owe 40 listów polecających otrzymanych od różnych biskupów i rezygnuje z inicjatywy na rzecz jak najszybszego zatwierdzenia swego Zgromadzenia, w oczekiwaniu na czas bardziej przychylny. 4 maja 1899 roku pisze z Paryża, gdzie znajduje się z polecenia Kongregacji Indeksu, jako jej Konsultor, krótki list skierowany do wiernego ks. Falleur. Pisze między innymi: „Wydarzenia związane z Debeulem(?) i kartoteka Brocharda ustawicznie oddziałują i występują we wszystkich rozmowach. Grube ryby (gros bonnets) kleru z Soissons naciskają na otoczenie biskupa, by wystąpił przeciwko nam, jako że przynosimy ujmę klerowi” (A.D.B. 20/3). O Debeulu (?) nic nie jest wiadomo. Brochard wstąpił do naszego Zgromadzenia 17 czerwca 1898 roku, nie był jednak nigdy przyjęty do nowicjatu.

Łatwo więc jest zrozumieć postawę biskupa Deramecourt, który przybył do diecezji parę miesięcy temu i w konsekwencji surową odpowiedź O. Dehonowi. Trudno jednak zrozumieć dlaczego nie dał nigdy listu polecającego, o który O. Dehon tak bardzo u niego zabiegał. Wydalenie z Francji Zgromadzenia przyczyniło się do jego zatwierdzenia, które nastąpiło w 1906 roku.

Przed dalszym opisem relacji między biskupem Deramecourt a O. Dehonem myślę, że koniecznie trzeba przeanalizować powody owego ustawicznego „nie” biskupa Soissons.

Trzeba przyznać, że dokładne powody nie są znane, ponieważ brak jest dokumentacji „ad hoc”, a biskup Philippe nie wspomina o nich w swoich „Wspomnieniach”. A ponieważ biskup Deramecourt, w cytowanym powyżej liście, pisze wyraźnie o obowiązku sumienia dokonania „Sprawozdania kompletnego na temat Dzieła O. Dehona, opierającego się na opinii wszystkich, którzy go otaczają i otaczali jego poprzedników”,

uważam, że należy podtrzymać zdanie, iż powody były te same, co w przeszłości, które już znamy. Obecnie nikt już nie wspomina o rzekomych winach moralnych O. Dehona, które jakby zniknęły po jego zrzeczeniu się kierownictwa Kolegium św. Jana (1896) i po śmierci biskupa Duvala (1897); natomiast podkreśla się mocno braki jego Dzieła, ale nie bez ukrytej pobudki mało chrześcijańskiej. Zobaczmy więc pokrótce, jakie były te powody oraz kim byli ci „wszyscy”, którzy otaczali biskupa Deramecourt i jego poprzedników.

Biskup Deramecourt, który przybył do Soissons z Aisne z diecezji o charakterze psychologicznym zupełnie innym, wkrótce znalazł się wobec Kurii bardzo wrogo nastawionej do O. Dehona znajdującego się w kryzysie, z powodu rozłamu dokonanego przez księży Blancała i Lobbé (1897): pierwszy był przełożonym macierzystego domu „Najśw. Serca”, drugi natomiast rektorem kościoła św. Marcina od Najśw. Serca.

- a) Przede wszystkim podkreślę na wstępie, że tłem całej tej wrogości Kurii była różnica formacji obydwu stron: rzymska lub pozaalpejska, jak się ją wtedy określało we Francji oraz sulpicjańska o tendencji liberalno-gallikańskiej kurialistów i kleru (Por. NHV IX, 78 i XII, 16). Ponadto O. Dehon podczas tych 28 lat swej działalności kapłańskiej, idąc za wskazaniem Leona XIII, przeszedł od poglądów monarchiczno-konserwatywnych (Por. NHV X, 187-190) do „rallie-ment” z Republiką i do demokracji opierającej się na zasadach chrześcijańskich. Za to niektórzy biskupi a także wielu przedstawicieli wyższego duchowieństwa surowo go ganiłi.
- Teraz zaczniemy od początku. O. Dehon założył Zgromadzenie wynagrodzicieli i w pierwszych Konstytucjach napisał, że między celami Zgromadzenia znajduje się cel pragnienia wynagradzania „szczególnie za grzechy dusz konsekrowanych” (księży i zakon-

ników). Kler diecezji poczuł się obrażony i dotknięty w poczuciu swej godności. Stąd rozległy się głosy o skandalu (Por. NHV XIII, 150). Było to jakby poniżenie kleru diecezjalnego wobec chrześcijańskiego ludu i odmówienie mu wiary. Interpretacja idei O. Dehona została zupełnie wypaczona i to nie zawsze w dobrej wierze. Biskup Thibaudier w okresie zarządzania diecezją Soissons bronił i chronił O. Dehona przed jego oszczercami. Nie odważył się jednak działać energicznie i zdecydowanie, jak tego wymagały sprawy. Wziąwszy pod uwagę jego raczej łękliwy i niezdecydowany temperament, nie można było wymagać od niego czegoś więcej.

– 3 grudnia 1883 roku Święte Oficjum wydało „Dekret” o zniesieniu nowego Zgromadzenia, ponieważ rzekomo opierało się ono na „objawieniach” siostry Marii od św. Ignacego (*Consummatum est*). Biskup udał się do Rzymu w styczniu 1884 roku, aby lepiej wyjaśnić sprawę i 29 marca 1884 roku czyli w trzy miesiące potem, Zgromadzenie odrodziło się na nowo pod nazwą Księży Najśw. Serca. Jedynym warunkiem postawionym przez Rzym było, żeby Zgromadzenie „znajdowało się ustawicznie pod szczególną opieką biskupa z Soissons” (NHV XIV, 184).

Wtedy O. Dehon, za radą O. Modesta TJ i biskupa Thibaudier zrehabilitował nowe Konstytucje, zupełnie podobne do poprzednich (1886). Następnie otrzymawszy uznanie ze strony swego biskupa, przedstawił je Rzymowi, aby otrzymać „*Decretum Laudis*” (1887).

– 25 lutego 1888 roku Kongregacja do spraw Biskupów i Zakonników wydała oczekiwany Dekret i dołączyła do niego pewne „*Animadversiones*”, aby wprowadzić pewne poprawki w Konstytucjach. Wśród tych poprawek, być może najważniejszą, była sprawa pozbawienia biskupa Soissons funkcji Przełożonego Generalnego, ponieważ Zgromadzenie posiadało domy w wielu diecezjach: Sittard w diecezji Roermond, Lille w diecezji Cambrai i Val-des-Bois w die-

cezji Reims. Innymi słowy Zgromadzenie przestawało pozostawać na prawie diecezjalnym, a było uzależnione od Stolicy Świętej. Tak to natychmiast zrozumiał O. Dehon (Por. Dossier de Soissons, s. 16). W rzeczywistości, po otrzymaniu nominacji na Przełożonego Generalnego przez Kapitułę w sierpniu 1888 roku, rozpoczął samodzielną działalność, z wielkim ubolewaniem Kurii Soissons. Najpierw wysłał swych księży do Ekwadoru, mając na uwadze swą przyszłą Misję wśród Indian, którzy częściowo byli poganami. Aby nie urazić wrażliwości miejscowego kleru, na misjonarzy wybrał zakonników pochodzących z innych diecezji (listopad 1888). Następnie w czerwcu 1889 roku otworzył dom w Clairefontaine (Luksemburg), w sierpniu 1889 roku w Marsanne (Drome) i w 1891 r. w Paillé (Charente-Inférieure). „Tego to już za dużo”, szemrano coraz głośniejszy w Soissons, w obawie, że diecezja utraci. Niektórzy z naszych księży powtarzali za kurialistami to samo.

W rzeczywistości z powodu mentalności gallikańskiej czy może jedynie by przypodobać się swym Kuriom, biskup Thibaudier jak również biskup Duval utrzymywali, że na podstawie Dekretu Świętego Oficjum biskup Soissons, chociaż nie będąc Przełożonym Generalnym, miał jeszcze prawo „szczególnego i ustawicznego czuwania” nad Zgromadzeniem O. Dehona, który zatem pozostawał związany z diecezją. Jedynie w tej perspektywie mogą zostać wytłumaczone cytowane już interwencje biskupa Thibaudier (NQ IV, 95r-96v) i biskupa Duvala (Dossier de Soissons, ss. 32-35). Łatwiej zrozumieć, że La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, radagowany przez kanonika Chédaille, raczej wrogo nastawionego do O. Dehona, pisząc o naszych księżach czy naszym Zgromadzeniu, określa je jako diecezjalne (Por. XVII-XXXIII, passim).

Biskup Deramecourt zastawszy utwierdzoną przez swych poprzodników taką sytuację i ustawicznie atakowany przez kurialistów,

nie mógł czy też nie odważył się wziąć odpowiedzialności za zmianę sytuacji i przesłać prośby do Ojca Świętego o zatwierdzenie, by Zgromadzenie O. Dehona uwolniło się od diecezji.

Aby być obiektywnym trzeba wziąć pod uwagę, jak to już wspomniałem na innym miejscu, że prawo zakonne nie było wtedy tak jasne i dokładne, jak po roku 1901. Nawet interpretacja wielu decyzji Stolicy Świętej ( a nie tylko naszego „Decretum Laudis”) była, zwłaszcza we Francji, bardzo różna od tej, jaką stosowano w Rzymie. A O. Dehon był do głębi „Rzymianinem”.

- b. Drugim powodem niepokoju dla biskupa Deramecourt było stwierdzenie biskupa Mignota, „że istniały pewne fakty, dla mnie pewne, dotyczące moralności znane większej części waszych księży”. Stwierdzenie to, jako takie jest ogólne, ponieważ nie mówi czy „te fakty”, były dokonane przez O. Dehona czy przez jego zakonników. Ponadto biskup Mignot był wikariuszem generalnym Soissons aż do czerwca 1890 roku: następnie został biskupem Fréjus i Tolone. Stąd jego pewność nie mogła wykraczać poza tę datę. Wszystkie inne fakty, jakie miały miejsce po tym roku, zostały mu przekazane przez przyjaciół. Dlatego też nie mógł twierdzić, że jest pewny. Gdy chodzi o wypadek Faglin w 1889 r., mówiłem już na ten temat wystarczająco.

Jeżeli biskup Mignot nawiązywał do niemoralnych faktów naszych księży, trzeba odnotować trzy następujące fakty, które miały miejsce przed 1899 rokiem:

— pod datą 16-24 sierpnia 1888 r. O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „W tych dniach dwóch członków, którzy zdradzili swe powołanie, przyczynia się do wielu plotek w mieście i sięją zgorzenie” (NQ IV, 56v). Byli to bracia Józef i Paweł Boulanger, którzy 1 sierpnia 1888 roku opuścili Zgromadzenie. Z innych

źródeł wiadomo, że Józef zawarł cywilny związek małżeński (Copia Publica documentorum itd, s. 107); natomiast Paweł powrócił i O. Dehon polecił go wikariuszowi generalnemu w Soissons, który bardzo chętnie przyjął go w szeregi kleru diecezjalnego (Copia Publica Transumpti Processus additionalis ecc. Volumen I, ss. 267-268).

– Ks. Pascaud, który wstąpił do Zgromadzenia w 1882 roku mając 54 lata, otrzymał tonsurę a potem ks. biskup Duval udzielił mu dalszych święceń oraz wyświęcił go na kapłana w 1892 roku. Miał manię kontrolowania chłopców, którzy w razie potrzeby udawali się do infirmerii, zwłaszcza gdy zachodziła konieczność zastosowania opaski podtrzymującej genitalia (Summarium, s. 267 paragraf 651). Była to czynność z pewnością niezbyt właściwa dla kapłana, która wzbudzała zdziwienie wśród alumnów i raczej złośliwe plotki.

– Ostatnim głośnym faktem było opuszczenie Zgromadzenia i rezygnacja z kapłaństwa z powodu niemoralności w 1898 roku ks. Augustyna Herra, dobrze znanego w Saint-Quentin tak z racji, że był synem miejscowego przemysłowca jak i dlatego, że był inicjatorem kościoła św. Marcina od Najśw. Serca, budzący sprzeciw z powodu zaciągniętych długów (Por. Copia Publica documentorum itd, ss. 107 i 262).

– Gdy chodzi o wspomnianych przez biskupa Mignota księży-świadków w jego liście, uważam za stosowne przytoczyć opinie wyrażone przez świadka sprawy O. Dehona, proboszcza z Sauvė, który tych księży znał dobrze:

Baton, wikariusz generalny biskupa Deramecourt posiadał „trudny charakter”;

Pignon, archiprezbiter Saint-Quentin, był „typem bardzo nieprzejednanym” (Copia Publica documentorum ecc., s. 334).

c) Były również powody mieszanych uczuć w stosunku do Zgromadzenia, które wyływały z podziału istniejącego w Saint-Quentin. Z jednej strony ks. Rasset, asystent O. Dehona, święty zakonnik i gorliwy misjonarz-apostoł, określany jednak przez przeciwników marionetką O. Dehona; ks. Delloue, dyrektor Kolegium św. Jana; i ks. Falleur, ekonom generalny Zgromadzenia. Z drugiej strony ks. Blancal, „wykształcony, dobry mówca, lecz pozbawiony należytej równowagi wewnętrznej, typ służalczy i zapatrzony w siebie” (biskup Philippe: „Wspomnienia”, s. 95); ks. Lobbé, rektor kościoła św. Marcina od Najśw. Serca w Saint-Quentin „który żył w izolacji nie otrzymawszy nigdy dyspensy na opuszczenie Zgromadzenia” (Copia Publica documentorum, s. 262); i wreszcie grupa księży, których już znamy z faktu podpisania przez nich dokumentu dotyczącego separacji, jak i niektórzy zakonnicy, którzy w tych latach znajdowali się w domu „Najśw. Serca”, czy podlegali urokowi ks. Blancala, jak księża Kanters, Gengler i Weiskopf.

Jakie były oskarżenia, które ks. Blancal i jego towarzysze kierowali przeciwko O. Dehonowi? Już je wymieniłem opisując IV Kapitułę Generalną (1896) i przytaczając odpowiedź O. Dehona biskupowi Duvalowi (marzec 1897). Uważam, że powracanie do nich byłoby wlewaniem wody do studni.

Pragnę jednak jeszcze raz podkreślić, że przeciwnicy O. Dehona (Kuria, część kleru z Soissons i zbuntowani zakonnicy) nie podtrzymywali więcej opinii dotyczącej faktów niemoralnych. W jaki sposób to ciężkie oskarżenie znikło prawie natychmiast po rezygnacji O. Dehona z kierownictwa Kolegium św. Jana (1896) i po śmierci ks. biskupa Duwala, pozostaje dla nas tajemnicą. Jeżeli chodziło o prawdziwe fakty, to czyż nie nadszedł właściwy moment, by je uwypuklić? Według mnie milczenie

w tym punkcie podkreśla niewinność O. Dehona bardziej niż jakiegokolwiek zdementowanie powyższej sprawy.

W tym momencie można by ująć wszystkie dokonane obserwacje w tym, co ks. Piotr Bertrand powiedział do ks. Jacques'a: „O. Dehon był dyplomata, jednak nie politykiem. Był człowiekiem prawnym. Nie kłamał, lecz trzymał się swojej linii postępowania” (Copia Publica documentorum ecc., Vol. I, s.282). O. Dehon wypowiada w duchu wiary „Fiat”!, przebacza i zapomina.

3 czerwca 1899 roku bierze pióro i pisze do biskupa Deramecourt: „Ekscelencjo, jeden z naszych przyjaciół i protektorów w Rzymie, arcybiskup Passerini, tytularny arcybiskup Tolemaide i wice Kamerling Świętego Kościoła wyraża życzenie, by odwiedzić nas w czasie wakacji. Pragnąłby udzielić święceń w kaplicy w Fayet niektórym naszym studentom z Rzymu i z Paryża. Nie może jednak udzielać święceń w diecezji Waszej Ekscelencji bez Jego zgody. Czy mogę mu napisać, że otrzymuje aprobatę Waszej Ekscelencji? Święcenia te będą miały miejsce pod koniec sierpnia lub na początku września.

Niech Wasza Ekscelencja zechce przyjąć hołd mego głębokiego szacunku, przez który podkreślam, że jestem jego najpokorniejszym i oddanym sługą, L. Dehon” (Dossier de Soissons, s. 61-62).

Biskup odpisuje w następnym dniu listem, który ma raczej charakter biurokratyczny:

„Księżę Kanoniku, nie mogę odmówić aprobaty, o którą mnie Ksiądz prosi, aby arcybiskup Passerini udzielił święceń w mojej diecezji, jak to Ksiądz dobrze rozumie, więc udzielam tego pozwolenia z całego serca tak czcigodnej osobie.

Jednakże ta aprobaty nie może nakładać na mnie żadnej odpowiedzialności, ani bezpośredniej ani pośredniej gdy chodzi tych, którzy mając być wyświęceni, którzy nie podlegają mi z żadnego tytułu,

których nie znam i nie mogą odwoływać się do mnie ani do moich następców.

Proszę, by Ksiądz napisał mi jasno, czy tak tę sprawę pojmuje. Niech Ksiądz przyjmie moje wyrazy szacunku. A. V. biskup z Soissons" (Dossier de Soissons, s. 62).

Dość dziwne wydaje się to zatroskanie biskupa Soissons, kiedy jest powszechnie wiadomo, że w tym samym okresie jego wikariusze generalni czynili naciski na zakonników O. Dehona, aby opuszczali Zgromadzenie i wstępowali do diecezji. Co więcej, w tych właśnie miesiącach biskup przyjął do diecezji ks. Canolada Vincenta i mianował go pomocnikiem w Presles-et-Thierry (Por. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXVI, s. 499).

Chłodny styl dokumentu znajduje potwierdzenie w spotkaniu, jakie O. Dehon miał w kilka dni potem z biskupem Deramecourt. O. Dehon odnotowuje w swym „Dzienniku”: „9 czerwca 1899 r. Jest Święto Najśw. Serca. Uroczystość religijna u naszych Sióstr. Przewodniczy jej biskup. Doświadczam więcej przykrości niż wewnętrznej radości” (NQ XIII, 154).

Czy przy tej okazji biskup podjął rozmowę, dlaczego wypowiedział swoje „nie”? Jest możliwe, że tak.

Jednak w tym upokarzającym cierpieniu O. Dehon pociesza się myśląc, że Leon XIII poprzez poświęcenie Najśw. Serca jest z nim. Pisz: „11 czerwca dokonuje się we wszystkich parafiach i kaplicach akt poświęcenia, polecony przez Papieża. Jest to ważna data. Od lat już pracuję, aby spopularyzować ten akt hołdu wobec Najśw. Serca. Jest to celem naszego niewielkiego czasopisma: 'Le Règne du Sacré-Coeur', które ma dziesięć lat” (NQ XIII, 154-155).

„27 sierpnia arcybiskup Passerini udziela święceń u św. Klemensa w Fayet: wyświęca dwudziestu diakonów na kapłanów. Jest to piękne, rodzinne święto: dom przyozdobiony girlandami, wzruszająca obecność

rodzin. Jest to dzień słoneczny dla dusz" (NQ XIV, 179). W końcu, „14 września, po rekolekcjach, mają miejsce spotkania Kapituły, bez zakłóceń i złego ducha. Wybory, rewizja Konstytucji, której nowej redakcji dokonano w tym roku w Rzymie (po łacinie)" (NQ XIV, 181). Jest to piąta Kapituła Generalna, w czasie jej trwania zdecydowano o wielu ważnych sprawach dla życia Zgromadzenia.

Również i na tej Kapitułe O. Dehon składa swoją dymisję ze stanowiska Przełożonego Generalnego. W przemówieniu na otwarcie Kapituły, po dokonaniu sumarycznego sprawozdania dotyczącego Dzieła, mówi do uczestników: „Odczuwam potrzebę przedstawić wam to, czego jesteście już w pełni świadomi: moją wielką niewystarczalność dla kierowania Dziełem tak ważnym i rozwiniętym. Nikt nie jest bardziej przekonany o tym ode mnie. Chciałbym bardzo chętnie powiedzieć: 'transeat a me honor czy calix iste'. Jeżeli jesteście tego samego zdania, wyrażcie to jasno dziś po południu pierwszemu Asystentowi: on przekaze mi je bez wymieniania nazwisk tych, którzy wyrazili swoje zdanie. Ja podam się do dymisji a wy wybieriecie nowego Przełożonego Generalnego”.

Sprawozdanie z Kapituły nie mówi, czy byli Ojcowie Kapitulni, którzy uznali, że O. Dehon powinien podać się do dymisji, ani ich liczby. Sytuacja pozostawała niezmienną.

O. Dehon poruszył także interesujące i ważne kwestie. Obydwie zostały rozwiązane pozytywnie. O. Dehon obiecał biskupowi Soissons, że na najbliższej Kapitułe przedstawi Ojcom Kapitulnym problem przeniesienia domu generalnego do Rzymu. I teraz dotrzymał słowa. Po poddaniu tego problemu pod głosowanie, Ojcowie Kapitulni przyjęli ten projekt. Tylko dwa głosy były przeciwne. Drugą kwestią było usunięcie z pierwszych Konstytucji wzmianki o wynagrodzeniu za dusze poświęcone, aby nie urażać kleru i nie gorszyć małodusznych ludzi. O. Dehon uważał, że „kwestia ta była już wystarczająco za-

akcentowana w artykule drugim pierwszego rozdziału” (Por. Akta Kapituły, ss. 6 nr 1 i s. 10 nr 15).

5 października 1899 roku O. Dehon udaje się do Rzymu zachęcony przez Premostratensów, którzy z powodu własnych potrzeb, odmówili mu apartament na Via del Monte Tarpeo 54. Skoro tylko przybył do Rzymu, pisze w swoim „Dzienniku”: „Poszukiwanie jakiegoś apartamentu jest moją troską przez kilka dni, wreszcie znalazłem miejsce na Piazza Campitelli 3” (NQ XV, 10). Odbywa się powolna przeprowadzka tak, by nie zakłócić rytmu studiów i szkoły. W końcu 29 listopada wspólnota zamieszkuje w nowym apartamencie.

W styczniu 1900 roku O. Dehon stara się zrealizować decyzję Kapituły i przedstawia Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników prośbę, by mógł przenieść do Rzymu macierzysty dom Zgromadzenia. Jednak odpowiedź jest negatywna (Rejestr Prokuratora przy Stolicy Świętej, s.5 nr 46). Powód tej decyzji jest nieznanym, ponieważ dokument powyższy nic o nim nie wspomina.

22 stycznia biskup Deramecourt ogłasza w diecezji o swym najbliższym wyjeździe do Rzymu, by złożyć pierwszą wizytę ad limina. Będzie nieobecny od 1 marca do 7 kwietnia (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXVII, ss. 49-50).

Podczas swego pobytu w Rzymie mieszka we Francuskim Seminarium św. Klary i spędza uroczystość św. Józefa u naszych Księża na Piazza Campitelli (Idem, ss. 138 i 220). Jednak O. Dehon nie był wtedy obecny, ponieważ nagle odwołano go do „ciężko chorego” O. Andrzeja.

W sprawozdaniu, jakie biskup Deramecourt przedstawił Stolicy Świętej, jest również wzmianka o naszym Zgromadzeniu. Pisze: „Pewna wspólnota Księża, zwanych Księżmi Najśw. Serca, powstała w mojej diecezji w Saint-Quentin, gdzie posiada mały dom dla misjonarzy i kolegum, jak również budynek w Fayet wraz ze Szkołą Apostolską.

Nie jest jeszcze możliwe podać dokładnych i szczegółowych informacji o tym dziele, wziąwszy pod uwagę, że chociaż zostało ono założone i jest kierowane przez godnego szacunku kapłana, księdza Dehona, to od samego początku przechodziło różne koleje losu, które nie są jeszcze zakończone i które sprawiają, że nie mam wyrobionego zdania w stosunku do niego. Jednak muszę oddać sprawiedliwość podkreślając, że zakonnicy należący do tego dzieła, pracują gorliwie dla dobra diecezji, zwłaszcza księża Blanca, Rasset, Delloue i Lobbé...

Wspólnota Księży Najśw. Serca z Saint-Quentin, co do której jakości jako biskup, nie jestem w stanie wypowiedzieć się w pełni, nie może być określona jako wspólnota regularna" (A.D.B. 63/2).

Jak widać jest to wzmianka bardzo krótka i niezbyt pogodna. Według mnie, powinno się nadmienić, że Zgromadzenie O. Dehona otrzymało już „Decretum Laudis” od 12 lat i że miało domy jeszcze w wielu innych diecezjach. Jeżeli wspólnota Saint-Quentin znajdowała się w kryzysie z powodu rozłamu (nie doprowadzonego nigdy faktycznie do końca), spowodowanego przez ks. Blanca i jego towarzyszy, nie było uczciwe obciążać tą sprawą całego Zgromadzenia. Ponadto O. Dehon podaje, że jego księży w diecezji Soissons jest 25, a Semaine Religieuse de Soissons et Laon z tych lat mówi często o misjach ogłoszonych przez księży Delgoffe, Genglera, Kustersa i braci Blanc, Ireneusza i Brunona, w różnych parafiach diecezji (passim).

Kontakty O. Dehona z biskupem Deramecourt staną się coraz rzadsze. Z powodu zaangażowania apostolskiego, jego pobyty w diecezji stają się coraz to krótsze. W Domu macierzystym Najśw. Serca, który jest właściwie miejscem jego stałego zamieszkania, przebywa tylko przelotnie (NQ XVI,15). Pozostawił w nim na stałe swego asystenta, ks. Rasset, ponieważ był on mile traktowany przez Kurię i tolerowany przez księży tego domu.

Jednak ks. Blanca, popierany w swych zamierzeniach przez wikariusza generalnego, nie przestaje prowadzić życia niezależnego

i zachowywać się, jakby to on był Przełożonym Generalnym Zgromadzenia. Kontaktuje się bezpośrednio z Kurią i dysponuje przenosinami księży według jej życzenia (Por. A.D.B. 48/4-2). O. Dehon, aby nie pogarszać sytuacji, milczy i toleruje wszystko z cierpliwością, lecz unika Saint-Quentin na tyle, na ile tylko może. Studentowi Blandin, który przedstawia mu swe trudności współżycia, pisze: „Chrystus często pozwala na to, aby oderwać się od stworzeń. Ja znajduję tutaj, w Saint-Quentin, wokół mnie księży bardzo dobrych, którzy nie mogą mnie strawić (przepraszam za to wyrażenie). Fiat! Znoszę ich z pokorą. Święty Piotr i Święty Paweł nie bardzo zgadzali się ze sobą. A obaj byli świętymi!” (A.D.B. 21/9: list z 20 grudnia 1902).

Rok 1901 przynosi O. Dehonowi szczególne cierpienia. W lutym pisze w swym „Dzienniku”: „Krzyża nie powinno brakować w naszym życiu ofiary. Są próby, które doświadczają nas przez długi czas: osobiste słabości, długi, niewdzięczność... Inne przychodzą jak bicowanie. W tych dniach Stolica Święta przyznała rację biskupowi Kartaginy i odstępcy (ks. Miquet). Fiat! Jest to pewna strata pieniędzy (1.500 franków) połączona z upokorzeniem i zniewagą. Kongregacja Propagandy Wiary odmawia przyznania Prefektury Apostolskiej w Falls. Zawsze Fiat! Będziemy kontynuować własnym kosztem trudną misję z nadzieją, że pomoc nadejdzie później” (NQ XVI, 80-81).

W kilka miesięcy później rozpoczyna się we Francji walka o zniesienie Instytutów zakonnych. „Wszystkie klasztory przeżywają udręki i niepokoje, jest to agonia, która poprzedza śmierć. 1 lipca odbyło się głosowanie nad prawem Waldeck-Rousseau. Gdy chodzi o nas ks. Paulin (Delloue) uważa za stosowne prosić o sekularyzację, aby ratować Kolegium Świętego Jana. Powiadamia mnie o tym 5 lipca, w pierwszy piątek miesiąca. Czy ma rację? Bóg to wie. W każdym razie dla mnie jest to jeszcze jedna faza „Consummatum est”. Kolegium Świętego Jana było kolebką Dzieła... Sprawa ta spowodowała ranę, która nie

mogła się zagoić i która sprawiła, że spędziłem wiele bezsennych nocy” (NQ XVII, 2-4).

W listopadzie inne uderzenie bicia. „Do odstępstw, do niewdzięczności, do ciężaru braków, do trosk płynących z trudności politycznych, dochodzi jeszcze ciemna chmura ze strony Świętego Oficjum, które na nowo powróciło do naszych trudności z 1884 roku” (NQ XVII, 40).

W roku 1902 sytuacja staje się jeszcze trudniejsza. W lutym władze finansowe odwiedzają Księżę z Saint-Quentin. „Jesteście zakonnikami – zapłaćcie wasze opóźnienia w płaceniu podatków”. Chodziło o sumę 10.500 franków. Wielkie poruszenie wśród naszych. Przesłają mi rachunek do Rzymu. Przecistawiamy się siłą bezwładu i... prowizorycznie wszystko pozostaje in status quo” (NQ XVIII, 126-127).

Powstaje spontaniczna obserwacja. W Saint-Quentin robili wszystko co chcieli, lecz podatki przesyłali Przełożonemu, który miał je zapłacić lub znaleźć jakiejś inne wyjście.

O. Dehon w kwietniu drukuje w Rzymie Konstytucje i Thesaurus po łacinie. Pisze: „wziąłem pod uwagę rozporządzenia Kongregacji do spraw Biskupów i Zakonników dotyczące nowych Instytutów. Możemy je ściśle przestrzegać! Uświęć nas” (NQ XVII, 131).

Pod koniec kwietnia jest w Saint-Quentin i 3 maja spotkał biskupa Deramecourt, który przewodniczył obłóczynom w Instytucie Krzyża. Komentuje ten fakt: „Liczni odchodzą od nas, zdejmują z nas pewne troski. Gdy chodzi o innych, to żal mi ich. Administracja diecezjalna przyjmuje ich chętnie, być może zbyt łatwo. Pozostawiam wszystko osądowi dobrego Boga” (NQ XVII, 142).

W lipcu wzmaga się jego gorycz i żali się w „Dzienniku”: „Prześladowanie staje się coraz bardziej okrutne; minister Combes poluje na zakonników. U nas nie brak pewnych powodów do smutku. Jeden z naszych odstępców (Dussaussoi) zachowuje się skandalicznie w Pri-

sces (Por. A.D.B. 48/4-2). Ks. Ireneusz (Blanc) odchodzi. Opłakuję te biedne dusze, które tracą piękne powołanie. Proszę Boga o przebaczenie za część odpowiedzialności, jaką w tym wszystkim ponoszę” (NQ XVII, 148).

„Nasze Siostry (Służebnice Serca Jezusa) opuszczają nasze domy. Stolica Święta powiedziała im, że ich posługi materialne nie odpowiadają celowi kontemplacji i adoracji. Jedne po drugich spadają na mnie wymogi ponoszenia wszystkich ofiar. Fiat! Przyjmuję wszystko w duchu wynagrodzenia i ekspiacji. Proszę Chrystusa o wybaczenie i o dodanie mi siły” (NQ XVII, 148).

Również „dom w Fayet budzi w nas niepokoję. Powiadamiają mnie o pewnym domu do nabycia w Brugelette. Udaję się z ks. Maciejem (Legrand), by złożyć wizytę biskupowi w Tournai. Przyjmuję nas z niezwykłą dobrocią. Bardzo chętnie przyjmie nas w Brugelette. Zobaczymy, co nam przyniosą najbliższe wydarzenia” (NQ XVII, 149).

Napisałem o wszystkich próbach, które chociaż nie zawsze płynęły bezpośrednio od biskupa Soissons, to jednak O. Dehon nie znalazł u niego zrozumienia i wsparcia. Próby te pozwalają poznać do głębi cierpienia i udręki, które w tamtych latach objęły swymi splotami wrażliwe serce O. Dehona, i można tylko podziwiać jego wielką wiarę i ogromne zaufanie do Boga.

11 i 12 września 1902 roku odbywa się VI Kapituła Generalna. O. Dehon pisze w „Dzienniku”: „Niestety! Nadal jestem Przełożonym Generalnym (20 głosami na 23 Ojców Kapitulnych), zbyt ciężko dla moich ramion... Czuję ogromną odpowiedzialność, która mnie miazdży” (NQ XVIII, 15). Wśród Ojców Kapitulnych nie ma już ani ks. Lobbé ani ks. Blancała, ani ks. Delloue, ani też ks. Schulza, którzy zostali mianowani podczas poprzedniej Kapituły radnymi generalnymi. Z tego powodu mieli prawo być obecni na Kapitułe w 1902 roku. Czy pełnili jakieś urzędy? Ks. Delloue z pewnością nie, ponieważ już się

sekularyzował. Ks. Schulza prawdopodobnie należał jeszcze do Zgromadzenia, poczynił już jednak pewne kroki, bo je opuścić. Gdy chodzi o księży Lobbé i Blancala, nie wiemy nic dokładnego. Dokumenty nic o nich nie mówią. W każdym razie żyli i zakończyli życie w Zgromadzeniu. Trudno więc w tym względzie czynić jakieś przypuszczenia.

O. Dehon pisze: „Kapituła przebiega dobrze. Musimy lepiej odpowiedzieć na nasze powołanie! Nowe Konstytucje oraz przegłosowane sprawy dotyczące reformy pomogą nam nieco... Jednak u niektórych pozostał jeszcze ferment złgo ducha. Deus adjuva nos!” (NQ XVIII, 16),

Na początku listopada 1902 roku, pod tytułem „Próby”, O. Dehon pisze: „Występują jeszcze wśród naszych liczne prośby o sekularyzację. Lepiej, by Dzieło oczyściło się od zgorzeli. Jednak znajdują się wśród tych zakonników dusze, które z pewnością posiadały powołanie. Straciły je z powodu własnego zaniedbania. Proszę Chrystusa o przebaczenie za tę część odpowiedzialności, jaką mogłem ponosić w tych odstępstwach. Nie zajmowałem się zbyt troskliwie tymi duszami i nie zbudowałem je wystarczająco” (NQ XVIII, 29-30).

W dniach od 2 do 9 grudnia osiada w Brukseli. „To wygnanie... Przyjmuję tę moją sytuację, lecz nie bez udręki. Wydaje mi się, że jestem pozbawiony ojczyzny, bez stałego miejsca zamieszkania. Nie mam niczego pod ręką. Pisma i książki są rozsiane po Rzymie, Saint-Quentin i Brukseli. Fiat! Fiat! Nie zdołam nigdy zadośćuczynić wystarczająco za moje grzechy, za wszystkie moje słabości, za wszystkie niewierności w stosunku do mojej misji” (NQ XVIII, 34-35).

Jako dopełnienie wszystkich krzyży cierpień „17 grudnia otrzymuje zawiadomienie od komisarza policji Fabre'a o nakazie wydalenia z Francji księży Delgoffe, Thueta i Kantersa, jako nie będących Francuzami (prawo z 1849 roku). Powód? Ich obcość powoduje zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego” (NQ XVIII, 36). Prawdziwą

przyczyną było skuteczne głoszenie kazań w parafiach diecezji Soissons. Ani biskup ani Kuria nie kiwnęły palcem w obronie prześladowanych przez władze antyklerykalne!

Po koniec roku O. Dehon streszcza ze smutkiem skutki praw masońskich. „Liczni z naszych zakonników wskazują, że mają zbyt mało odwagi. Ubolewam nad tym. Ich ideałem jest własny spokój. Są gotowi, by prosić raczej o sekularyzację, niż być zmuszonymi do opuszczenia Francji. Obawiają się, że w Belgii czeka ich bezczynność i nuda. Wielkoduszność jest coraz rzadsza. Za Chrystusem niewielu poszło na Kalwarię. Był tylko św. Jan” (NQ XVIII, 36-37).

Uważam za pożyteczne, a nawet za interesujące, dalsze opisywanie faktów, jakie zaszły w 1903 roku, chociaż w nich biskup Deramecourt pojawia się jedynie na drugim planie.

Na niebie tak bardzo zasnutym burzliwymi chmurami 6 marca 1903 roku, w pierwszy piątek miesiąca, pojawia się promyk słońca. „Kardynał z Malines (Goossens) pozwala na przeniesienie macierzystego domu z Saint-Quentin do Brukseli” (NQ XVIII, 44). A 4 kwietnia „indult Papieża ustala, że na przyszłość macierzysty dom Zgromadzenia będzie znajdował się w Brukseli” (NQ XVIII, 51). Odtąd Zgromadzenie definitywnie oderwało się od biskupa Soissons i biskup Deramecourt nie mógł już odwoływać się do Świętego Oficjum, dla podtrzymania swego rzekomego prawa, ponieważ był jak każdy inny biskup, który posiadał w diecezji domy jakiegoś Zgromadzenia. Ustała także podstępna walka prowadząca do rozłamu; lecz, niestety, zwiększyły się wystąpienia ze Zgromadzenia.

Innym ważnym wydarzeniem z tego okresu jest decyzja powzięta 12 marca 1903 roku przez Radę Generalną a mianowicie „by dokonać fundacji w Brazylii Południowej, w Desterro, w prowincji św. Katarzyny i diecezji Kurytyba. Przeznaczono ją dla księży niemieckich. Nossa Senhora do Desterro znaczy Matka Boża Wygnania. Oby Najśw.

Dziewica opiekowała się tą fundacją!” (NQ XVIII, 45). W ten sposób powstały zaczątki kwitnącej Prowincji Brazylii Południowej.

„W kwietniu rozpoczynają się zniewagi, prześladowania i wędrówki od trybunału do trybunału.

4 kwietnia otrzymujemy nakaz rozproszenia się w następstwie odmownej odpowiedzi Parlamentu na naszą prośbę o uznanie nas. Protestuję. I podtrzymywałbym mój protest aż do skazania na więzienie, jeżeliby to było konieczne. Nasze Zgromadzenie było w stadium tworzenia się, wobec faktu, że nie otrzymaliśmy jeszcze od Stolicy Świętej dekretu o zatwierdzeniu.

Nie domagałem się w Parlamencie uznania istniejącego Zgromadzenia, lecz zgody na założenie nowego Zgromadzenia, jak tego domagało się prawo z 1 lipca 1901 r.” (NQ XVIII, 50).

Problem znoszenia zgromadzeń zakonnych we Francji wymagały szerszego i bardziej udokumentowanego studium, które jednak wykracza poza nasz temat. Gdy chodzi o nasze Zgromadzenie, Urząd Miejski w Saint-Quentin, opanowany przez masonerię, wyraził swoją jednozgodną negatywną opinię od grudnia 1901 roku, podając jako argument „że nadszedł już czas, by powstrzymać wzrastającą liczbę Zgromadzeń, które tworzą ustawiczne i poważne zagrożenie przede wszystkim dla Republiki” i zachęcał „rząd do energicznego zastosowania prawa przegłosowanego tak przez Sejm jak i przez Senat” (La Semaine Religieuse de Soissons et Laon, Rok XXVIII, ss. 780 bis).

Idę za relacją O. Dehona: „Odmowa Parlamentu nie może przynieść nam w skutkach rozproszenia i konfiskaty. We Francji nie będziemy kontynuować naszych organizacyjnych projektów. Oto wszystko.

Moglibyśmy pozostać razem jako misjonarze diecezjalni. Stąd zasięgam rady biskupa z Soissons. Odpowiada on ks. Rassetowi, pokazując mu „Okólnik” Combesa, który zabrania posługi misjonarzom diecezjalnym. Ponieważ nasi księża nie mogą głosić kazań bez narażania

proboszczów na pozbawienie ich wynagrodzenia ze strony Państwa, lepiej rozesać ich. Wielu z nich posłę do Belgii.

W Domu Najśw. Serca pozostają ja i ks. Blancal, który jest chory i niezdatny do podróżowania. Od dnia 6 do 8 domy w Fayet, w Lille i w Fourdrain otrzymały to samo polecenie wyjazdu... Posyłamy więc alumnów szkoły św. Klemensa i ich nauczycieli do Brugelette...

Jest Wielki Tydzień. Nie jest uczeń większy od mistrza. Jesteśmy tropieni i prześladowani jak tego doświadczał Zbawiciel w Jerozolimie.

Otrzymuję liczne wyrazy sympatii. Listy oraz wizyty są dla mnie umocnieniem. 11 kwietnia Biskup z Soissons pisze mi bardzo miły list.

Dzień Wielkkanocny (12 kwietnia) spędzam samotnie. Nasza kaplica została pozbawiona całego umeblowania.

Trybunał mianował komornika, pana Daulé. Przychodzi i przedstawia się. Oświadczam mu, że jego działanie równa się kradzieży i świętokradztwu, które pociąga za sobą ekskomunikę. Jest człowiekiem uczciwym i podaje się do dymisji.

22 kwietnia trybunał mianuje nowego komornika, człowieka zdolnego do wszystkiego, pana Lecouturier, któremu uprzednio polecono zająć ruchomości Certosinów, Benedyktynów i innych...

5 maja jestem wezwany do sędziego śledczego na przesłuchanie jako oskarżony za „przestępstwo dotyczące Zgromadzenia”. Natknąłem się tam na zakutych w kajdany bandytów i złodziei wypełniających przedpokój. Barabasze i złodzieje! Sędzia jest speszony i najchętniej umyłby ręce od wszystkiego.

Dziwny proces! Agenci policji, którzy przynieśli mi wezwanie, szepcą półgłosem: „Całe miasto jest z księdzem”. Mniej surowi mówią: „Combes przesadza; to wszystko nie może trwać długo”.

Byłem wzywany kilkakrotnie. Prefekt i Prokurator domagali się uzupełnień śledczych.

Przedstawiłem moje zdanie i sędzia, pan Jourdan, podyktował moje odpowiedzi swojemu sekretarzowi. Wszystko dokonywało się w formie grzecznej. Sędzia wydawał się być przekonany. Przedstawi wszystko Prokuratorowi a ten Ministrowi" (NQ XVIII, 50-55).

Opis O. Dehona, chociaż interesujący, oddaliłby nas daleko od naszego tematu, ponieważ proces przeciągnął się aż do początków 1906 roku. Pragnę jedynie tutaj podkreślić niektóre ważniejsze fakty tego roku, przed zakończeniem opisu relacji pomiędzy O. Dehonem a biskupem Deramecourt.

- 18 maja „Osservatore Romano” publikuje artykuł zatytułowany: „Ofiary Combesa: O. Dehon i jego zakonnicy” (NQ XVIII, 58).
- Od 12 do 15-tego tego samego miesiąca, „mały krzyż” dołącza się do reszty. Oto jak go opisuje O. Dehon: „Duży ropień dziąseł sprawia mi cierpienie przez kilka dni. Tym lepiej. W ten sposób mogę spełniać ekspiację!” (NQ XVIII, 55).
- Komornik, w towarzystwie sędziego polubownego, chciał nałożyć pieczęcie i przeprowadzić inwentarz domu „Najśw. Serca. Komisarz w sposób brutalny zwraca się do ks. Blancała: 'Dam wam 15 dni na wyniesienie się, dlaczego tutaj jeszcze się znajdujecie? Może zamyślacie oczekiwać aż wróci ta wasza młodzież?' Jest to sposób działania chuliganów i okazywania grzeczności masonów. Stan zdrowia ks. Blancała pogorszył się” (NQ XVIII, 58-59).
- Od 17 do 19 czerwca, biskup Deramecourt „przebywa krótko w Saint-Quentin dla udzielenia bierzmowania i składa mi miłą wizytę. 19 czerwca wypada uroczystość Najśw. Serca. Od trzydziestu lat nie obchodziłem tego święta tak skromnie. Jestem sam w domu. Zapraszam na obiad ks. Macieja (Legrand). Wieczorem z trudem organizuję wystawienie w puszcze dla pięciu czy sześciu osób. Jest 25-ta rocznica złożenia moich pierwszych ślubów w uroczystość Najśw. Serca w 1878 roku. Nie jest to radosny jubileusz, raczej

pokutny. Proszę Chrystusa o przebaczenie za wszystkie moje niewierności” (NQ XVIII, 61).

- „Ks. Rasset zostaje proboszczem w Marchais-en-Brie, z dwoma wikariuszami. Ma osiem parafii! W Marchais, we Mszy św. niedzielnej uczestniczy tylko jedna osoba (ze służby). Biedna Francja. Czy potrafi podnieść się z upadku?” (NQ XVIII, 69).
- „14 września, w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, przypada 25-ta rocznica założenia pierwszego nowicjatu w Saint-Quentin. Obchodzimy tę rocznicę przez modlitwę, dziękczynienie i akt wynagrodzenia” (NQ XVIII, 102).
- „Z okazji naszego jubileuszu przesłałem Papieżowi wyrazy pozdrowień i hołdu. Wyraziłem mu nasze uczucia sympatii oraz synowskiego oddania. Ks. Bartłomiej (Dossons) zostaje przyjęty na audiencji prywatnej (u Papieża Piusa X) 2 października, w pierwszy piątek miesiąca, aby osobiście przekazać Mu mój list. Papież okazał wielką dobroć, interesując się wszystkimi naszymi dziełami i zachęcając nas w szczególny sposób do pracy na naszych misjach” (NQ XVIII, 109).
- Dla okazania posłuszeństwa Ojcu Świętemu, O. Dehon przygotowuje natychmiast do wysłania grupę misjonarzy. 15 października wsiadają oni na statek w Antwerpii udając się do Kongo, a 30 października sześciu innych wyjeżdża do Brazylii Północnej. „Udają się do Olinda, by podjąć się kierowania biskupim kolegium w tym mieście. Czy podołają? Jest to eksperyment, który musimy podjąć, aby pomóc temu dobremu biskupowi, który jest tak nalegający i gorliwy”. Wśród tych ostatnich, znajdował się ks. Duborgel, założyciel Prowincji Włoskiej oraz diakon Demont, przyszły Wikariusz Apostolski w Aliwal (Por. NQ XVIII, 120-126).
- W listopadzie O. Dehon podejmuje decyzję o przerwaniu publikacji czasopisma „Le Règne du Coeur de Jésus”. „Byłoby konieczną

rzeczą nadać mu formę bardziej popularną i zorganizować propagandę w całej Francji. Byłoby to możliwe w innych czasach; lecz obecnie znajduję się w wigilię wydalenia a w Brukseli nie mógłbym dokonać niczego” (NQ XVIII, 121).

Następnie pracuje przez cały miesiąc, aby napisać „Regulamin dla Scholastykatu, dla Szkół Apostolskich, dla księży, którzy żyją w izolacji oraz dla wizytacji niektórych domów” (NQ XVIII, 122). I zamyka rok 1902 wykorzystując dom Najśw. Serca jako dom opiekuńczy dla młodzieży robotniczej” (NQ XVIII, 124).

Jak można zauważyć, relacje między biskupem Deramecourt i O. Dehonem stały się raczej rzadkie i czysto okolicznościowe. 2 grudnia 1904 roku biskup z Soissons pisze z okazji śmierci ks. Blancala „list bardzo wzruszający” (NQ XIX, 121). Następnie spotkają się ostatni raz w Rzymie pod koniec marca 1906 roku i O. Dehon zaprosi biskupa na śniadanie w dniu 29. Stwierdzi, że jest on „bardzo gorliwym w stawianiu oporu władzom” (NQ XX, 38).

31 sierpnia 1906 roku O. Dehon wsiada na statek zdążający do Brazylii Północnej, by odwiedzić tam swych pracujących księży. Natomiast biskup Deramecourt umiera 16 września tego roku.



## V

### RELACJE O. DEHONA Z BISKUPEM PECHENARD

Papież Pius X powołał 22 grudnia 1906 roku prałata Piotra Alojzego Péchenarda, rektora Katolickiego Instytutu w Paryżu, jako następcę bpa Deramecourta, aby rządził diecezją Soissons.

Biskup nominat Péchenard urodził się trzy miesiące przed O. Dehonem, 5 grudnia 1842 roku w Gerspunsart (Ardenne), w archidiecezji Reims. Był rektorem wyższego seminarium i wikariuszem generalnym kardynała Langénieux. Następnie, po śmierci prałata d'Hulsta, został powołany na kierownika Katolickiego Instytutu.

Biskup nominat Péchenerad i O. Dehon znali się od dawna, to znaczy od 1883 roku, kiedy komisja wyznaczona przez kardynała Langénieux analizowała pisma siostry Marii od św. Ignacego, Konstytucje i Dyrektorium ks. Captier. Ponadto w 1896 roku prałat Péchenard przewodniczył dyskusyjnemu Kongresowi Kościelnemu. O. Dehon był jednym z jego organizatorów.

W grudniu 1906 roku został mianowany biskupem Soissons prałat Péchenard, O. Dehon znajdował się wtedy w drodze powrotnej z Brazylii i przyjechał do Saint-Quentin na kilka dni przed sakrą biskupią nominata Péchenarda. Nie mógł wziąć udziału w uroczystości, ponieważ był zajęty pilnymi sprawami Zgromadzenia, ale jak to było w jego stylu, przesłał nowemu biskupowi gratulacje.

Świadkowie Procesów Kanonicznych stwierdzają, że relacje biskupa Péchenarda z O. Dehonem były zawsze dobre i poprawne, chociaż biskup niekiedy odnosił się z małym zaufaniem do jego Dzieła. Biskup zebrał dokumentację, która dotyczyła O. Dehona i Jego Dzieła w „dossier”, które jak się okazało później, było bardzo cenne w wyjaśnieniu różnych problemów tych czasów. W tym zbiorze, oprócz cennej opinii wyrażonej przez Komisję w Reims oraz faktów dotyczących relacji biskupa Duvala i biskupa Deramecourt z O. Dehonem, są wspomniane niektóre trudności spowodowane wypadkiem ks. Macieja Legranda oraz sprawy związane z Démartem i Delormem, a które w szczególny sposób dotyczą biskupa Péchenarda. Zapoznajmy się z nimi.

### *Skargi na ks. Macieja Legrand:*

"Ekscelencjo, uważam za swój obowiązek powiadomić Waszą Ekszelencję, że otrzymujemy wprost niewiarygodną ilość listów, podobnych do tego jaki załączam. Nie tylko jeden raz lecz dwa, trzy razy nadchodzą do domów mało chrześcijańskich prośby ze „śmiesznym i nieprzyzwoitym” naleganiem o ofiary, do domów, w których sztydzi się z nich, określając je jako wykorzystywanie dobroci.

Fakt ten jest nadużyciem, nad którym zwłaszcza Wasza Ekszelencja winien ubolewać. Z drugiej strony działanie to występuje we wszystkich diecezjach... aż po Poitou, bez jakiegokolwiek wzmianki zatwierdzenia go przez Waszą władzę diecezjalną! Czym jest to dzieło, które domaga się wysyłania ofiar do różnych osób pośrednich... dzisiaj do panny Charmolu..., jutro do pana Lemoine czy do innej jeszcze osoby. Kto nam gwarantuje, że osoby te są godne wiary lub też zapewni nas, że nie chodzi o fałszywych kwestarzy, którzy starają się naśladować podobne listy, aby otrzymać pieniądze na zły cel?

Podczas gdy katolicy mają wspomagać tyle różnych dzieł, są może okradani z pieniędzy, które są potem porzeznaczone na wydatki związane z propagandą czy ulotkami..., te niezbyt liczne franki, jakie może otrzymać wspomniane dzieło, w dużej części pozostanie w rękach rządu!

Czy nie byłoby rzeczą dobrą, by dzieła tego rodzaju przedstawiły przynajmniej jakiś dokument potwierdzony przez władzę diecezjalną? A jeżeli wymienione dzieła nie mają aprobaty Waszej Ekszelencji, czy nie byłoby może konieczne podać tego do wiadomości za pośrednictwem dzienników?

Znam wiele osób, które zmęczone otrzymywaniem trzech czy czterech kolejno listów (jeżeli nie otrzymują ich co dwa miesiące) dla uwolnienia się od tej nachalności, uważają za konieczne przesłać

w końcu jakąś ofiarę, tak że kwestorzy mogą w dalszym ciągu korzystać z nich, wydając pieniądze na swoje cele.

Niech Wasza Ekscelencja zechce mi wybaczyć intencję, jaką kierowałem się w napisaniu tego listu i przyjąć wyrazy należnego szacunku" (Podpis nieczytelny).

## *Załączniki:*

A)

1. NB. Jeżeli Pan (Pani) zaszczyci nas swą odpowiedzią, proszę skierować ją uprzejmie bezpośrednio do Fayet, w pobliżu Saint-Quentin, albo też, w podwójnej kopercie do panny Charmolu, 24 Rue Sainte-Pecinne, Saint-Quentin (Aisne).
2. Przyjmujemy z wdzięcznością ofiary na Msze święte, które zechcecie nam przesłać. Msze św. odprawimy w żądanym dniu.
3. Również adresy dobrych osób, dokładne, stanowią jałmużnę. Zostaną wykorzystane z największą dyskrecją.
4. Czy zna Pan (Pani) wśród mieszkańców swej miejscowości lub w innych miejscach osoby, które mogłyby stać się naszymi zela-torami i zbierać drobne ofiary dla naszego dzieła? Niech będzie Pan (Pani) tak dobry i wskazać nam je.

B) Nowe korzyści duchowe ofiarowane naszym dobroczyńcom.

Pewna wielkoduszna osoba dokonała 9 lipca 1907 roku fundacji mszalnej na korzyść dobroczyńców naszej Szkoły Apostolskiej.

Na zawsze uczestniczą:

1. w 365 Mszach św. na rok wszyscy ci, którzy ofiarują lub zbierają pieniądze na utrzymanie jednego alumna Szkoły Apostolskiej - 500 franków
2. w 180 Mszach św., płacąc na jednego alumna - 250 franków
3. w 100 Mszach św., płacąc - 150 franków
4. w 50 Mszach św., płacąc - 75 franków
5. w 25 Mszach św., płacąc - 40 franków

6. w 12 Mszach św.(jedna w każdym miesiącu), płacąc - 20 franków
7. w 6 Mszach św.(jedna co dwa miesiące), płacąc - 10 franków

(Oto kalkulacje — pisze donosiciel).

#### Czasowo

wszyscy ci, którzy złożą ofiarę w wysokości niższej niż 10 franków, będą uczestniczyć w jednej Mszy św. w miesiącu, lecz tylko przez 10 lat.

(W ten sposób zapewnia się handel dobrego dzieła, komentuje tenże donosiciel).

N.B.

1. Ofiary mogą być składane za krewnych czy przyjaciół zmarłych, którzy natychmiast korzystać będą z dobrodziejstw Świętej Ofiary.
2. Osoby, które pragną uczestniczyć w większej liczbie Mszy św. oprócz tych, do których mają prawo przez złożenie pierwszej ofiary, będą mogli uzupełnić sumę stopniowo. Wystarczy, że podadzą nam swą intencję.

#### C) Szkoła Apostolska Świętego Klemensa, Fayet (Aisne).

„Droga Pani, wyrażamy nasze ubolewanie, że nie mamy od niej żadnych wiadomości (myślę, że to nie dla naszego interesu, pisze ironicznie donosiciel).

Wydarzenia, które kładą się cieniem na naszą drogą Ojczyznę, bez wątplenia nie pozwalają Pani na złożenie ofiary dla naszych młodych, wygnanych kleryków.

Ich nędza jest coraz większa. Co stanie się z nimi, jeśli wielkoduszne osoby odmówią im pomocy?

Nie przestajemy modlić się za Panią, za wszystkich jej drogich oraz we wszystkich jej intencjach.

Oddany jej w Chrystusie, Józef Legrand, ksiądz SCJ, przełożony” (Dossier de Soissons, ss. 65–69).

Biskup Péchenard, poruszony tym anonimowym doniesieniem, a może i innymi doniesieniami dokonanymi otwarcie, 27 stycznia 1908 roku przesyła ks. Legrand następujący list:

”Wielebny Księżu, już od dłuższego czasu miałem zamiar napisać do niego, by poruszyć pewien problem, który go dotyczy i który jest bardzo poważny. Nie chciałem jednak działać w pośpiechu i odkładałem go.

Dzisiaj czynię to pod wpływem mego sumienia i by spełnić mój obowiązek. Spędza Ksiądz swoje życie, aby zdobywać ofiary i intencje mszalne. Bez przerwy jego listy rozsyłane są po Francji i za granicę.

W jakim celu? Ksiądz twierdzi, że dla utrzymania młodych nowicjuszy, którzy „zostają formowani zagranicą”, i od których nasza diecezja nie może oczekiwać żadnej posługi.

Kto upoważnił Księdza do prowadzenia „u nas” takiej inicjatywy? Kto kontroluje Księdza prośby i jego dochody? Ja o tym nic nie wiem.

To, co wiem, to fakt, że z tego wszystkiego wynika prawdziwe zgorzienie.

Otrzymuję często listy nadchodzące z różnych stron, w których występuje się z oburzeniem przeciwko takiemu postępowaniu i w których wyszydza się surowo taryfy modlitw i Mszy św., jakie Ksiądz podaje. Od siebie dodam, że domagają się ode mnie z naleganiem, by położyć kres tym nadużyciom.

Gdyby chodziło jedynie o zwracanie się o ofiary ograniczone czasem, można by na to przymknąć oczy; ale ponieważ prośba o ofiary jest stała, że zostanie przedłużona w nieskończoność, nie mogę jej tolerować w mojej diecezji bez posądzenia mnie o słabość.

A zatem, proszę wielebnego Księdza, jak najszybciej przerwać tę działalność.

Pragnę mieć nadzieję, że Ksiądz przyjmie tę moją prośbę, która – proszę go – winna być uważana jako bardzo ważna i wielce umotywowana. Oby zechciało niebo, bym nie musiał sięgać po inne środki, by uspokoić opinię publiczną, która coraz bardziej występuje przeciwko niemu.

Proszę przyjąć, wielebny księżu, z ubolewaniem wyrazy moich uczuć w Chrystusie. Piotr Alojzy, biskup Soissons” (Dossier de Soissons, ss.69-70).

Problem był raczej skomplikowany. Biskup Thibaudier 30 grudnia 1885 roku dał pozwolenie O. Dehonowi do prowadzenia kwesty tak na terenie diecezji, jak i gdzie indziej, na rzecz swego dzieła „uwzględniając jednak zwyczaje oraz przewrażliwienie osób” (A.D.B. 21/3 i NHV XV, 44). Lecz od tego czasu minęło wiele lat i ludzie oraz sytuacja uległy zmianom. Biskup Péchenerad nie wiedział o pozwoleniu danym przez swego poprzednika. Zgromadzenie przeszło na prawo papieskie i Jego Dom Generalny znajdował się obecnie poza diecezją. Dyskusje przeciągały się przez kilka miesięcy, aż O. Dehon w marcu 1909 roku skierował prośbę do Ojca Świętego. Oto ona:

„Beatissime Pater, Superior Generalis Praesbyterorum a Corde Jesu, ad pedes S.V. provolutus, humiliter exponit quae sequuntur:

1. Jam a vigintis annis et amplius, quidam Religiosi in variis dioecesibus quaestuum peragunt ad colligendas oblationes apud familias quasdam catholicas, que veluti benefactorem ordinarii et fideles effectae sunt. Hoc autem fit licentia et litteris commendatitiis plurium Episcoporum.
2. Scopus questuationis est subveniendi praesertim Missionibus et specialiter Missioni Congi Belgici, domibusque in quibus futuri missionarii ad vitam apostolicam efformantur Aulmni plerumque ex pauperibus familiis oriuntur et in Scholis Apostolicis Instituti 260 pueri actualiter educantur et aluntur.

3. Ad Missiones sustinandas in solo Vicariatu Apostolico de Stanley-Falls nunc quotannis libellas 120 000 requiruntur.

Hisce de causis humiliter peti orator facultatem eleemosynas colligendi, servatis regulis recenter latis. Et Deus...

Vigore specialium facultatem a SSmo Dno Nostro Pio PP X tributarum, S. Congregatio Negotiis Religiosorum Sodalium praeposita, attentis expositis, benigne annuit pro gratia in omnibus juxta preces, ad proximum quinquennium; dummodo adsit vera necessitas; super qua graviter oneratur conscientia Superioris Generalis, et quaestutio fiat tantum pro missionibus eisdem adnexis operibus; servato ceterum Decreto diei 21 novembris 1908 „De Eleemosynis colligendis” contraiis quibuscumque non obstantibus.

Romae die 6 martii 1909, Fr. J.C. Vives Praef. D.L. Janssens O.S.B. Secret” (Dossier de Soissons, ss. 76-77).

Sprawa księdza Démaret (archiprezbiter Saint-Quentin).

W Dossier de Soissons na stronach 74-76 znajduje się następujący list:

„Bazylika Saint-Quentin, 8 maja 1909 roku.

Ekscelencjo, po południu spełniłem pewną przykrą misję. Byłem bardziej poruszony niż winowajca. On pozostał spokojny, milczący, lecz jego wyraz twarzy a zwłaszcza jego wzrok zdradzał hamowaną złość.

Wyraził jedynie pewne zdziwienie, że został zaatakowany bez uprzedzenia. Odpowiedziałem mu, że jeżeli Wasza Ekscelencja zadziałał w ten sposób, to musiał mieć w ręku dowody oczywiste i niepodważalne. Dodał, że chodzi o zazdrość oraz szantaż ze strony handlowców, których stał się ofiarą.

Odszedł dziękując mi za informacje, które mu przekazałem. Starałem się mówić mu o jego duszy, o jego charakterze kapłańskim, o miłosierdziu zawsze gotowym do przebaczenia wobec tego, kto żałuje... Moje słowa nie odniosły żadnego skutku.

Natychmiast napisałem do ks. proboszcza z Tergnier, aby poinformować go, że jego wikariusz nie posiada już żadnej władzy ani żadnej funkcji w diecezji.

Myślę, że potrafi znaleźć jakiś pozór, aby usprawiedliwić powód wyjazdu swego wikariusza, który nie wzbudzi żadnych podejrzeń!

Nie rozumiem zupełnie mentalności księdza Dehona, który wykazuje taką łatwość w przyjmowaniu podobnych osób do Zgromadzenia. A bez wątpienia, jest to nie pierwszy wypadek.

Wasza Ekscelencja ma oczywistą rację, by wykluczać przyjęcie jego członków do diecezji, oraz że szybko przeprowadził odnowę Instytutu św. Jana, usuwając zeń osoby skompromitowane.

Jakże musi cierpieć Wasze ojcowskie serce wobec tylu sprzeniewierzeń!

Ks. Goetghebeur przybył niedawno. Księża proboszczowie z parafii miejskich byli obecni. Uzgodnił z nami, że powróci 9 lutego, aby wygłosić konferencję w następnym dniu po odbyciu zebrania komitetu każdej dzielnicy.

Ustawicznie myślę o naszym „Siewcy”, i dojdziemy prawdopodobnie do porozumienia się z „Bonne Presse”, aby iść naprzód szybciej i pewniej.

Mam nadzieję, że zdrowie pozwoli mi wychodzić i kontynuować pracę Misji. Proszę przyjąć wyrazy hołdu i głębokiego szacunku, przez który mam zaszczyt pozostawać najpokorniejszym i oddanym synem Waszej Ekscelencji, Démaret”.

Do kogo nawiązywał archiprezbiter Saint-Quentin. Dlaczego wiązał sprawę z O. Dehonem?

W „Dzienniku” naszego Założyciela znajdują się pewne wzmianki dotyczące tej sprawy. W tym okresie przebywa w Belgii i pisze: „6 stycznia 1909 roku. Rada. Ważne decyzje. Wybór osób odpowiedzialnych Prowincji Zachodniej... W tym samym dniu odbywa się spotkanie pożegnalne w Brukseli” (NQ XXIV, 64).

„16 stycznia wyjeżdżam, aby rozpocząć miesiąc odnowy w Lowanium...”.

„18 stycznia dowiaduję się o wielkim skandalu pewnego kapłana, jaki miał miejsce w Tergnier. Boże, w Twym nieskończonym miłosierdziu, zmiłuj się nad tym nieszczęśliwym” (NQ XXIV, 65).

Z powyższego wnioskuje się, że „winowajcą” nie mógł być O. Dehon. Dlaczego więc łączy się go z tą sprawą? Ponieważ musiało chodzić o jakiegoś kapłana, który kiedyś należał do jego Zgromadzenia.

Jednakże oskarżenie ks. Démarta jest niesłuszne. W rzeczywistości bowiem biskup Deramecourt i jego wikariusze generalni, w okresie wypędzania zakonników z Francji czynili wszystko, aby skłonić księży wahających się odnośnie do swego powołania w naszym Zgromadzeniu, do przejścia do diecezji Soissons. A kiedy szuka się ludzi przeciętnych, bezsensowne jest późniejsze narzekanie, a gorsze jeszcze obwinianie innych.

To, że biskup Péchenard nie miał wielkiego wyobrażenia i zaufania do Zgromadzenia O. Dehona, można dowieść na podstawie choćby tylko negatywnej odpowiedzi na prośbę biskupa z Agen:

„Agen 28 lutego 1911. Ekszelencjo, zechce pozwoić Wasza Ekszelencja, że zwrócę się do niego o poufne informacje o Zgromadzeniu Księży Najśw. Serca, którzy poprzednio przebywali w Saint-Quentin i schronili się w Belgii.

Pragnąłbym wiedzieć, czy można mieć zaufanie do ducha tej skromnej rodziny zakonnej, czy formacja członków jest traktowana w niej poważnie, czy podjęte przez nią dzieła posiadają jakąś wartość itd.

Z wyrazami mojej wdzięczności, proszę Waszą Ekszelencję o przyjęcie mego hołdu szacunku i braterskiego oddania w Chrystusie. Karol Paweł, biskup z Agen”.

„Odpowiadam: Negatywnie. Piotr Alojzy” (Dossier de Soissons, ss. 77-78).

**Sprawa księdza Delorme (dyrektora Patronatu św. Józefa)**

27 sierpnia 1911 roku O. Dehon pisze następujący list do biskupa Péchenarda:

„Ekscelencjo, poczuwam się w sumieniu do powiadomienia go o pewnym małym przestępstwie księdza Delorme. Ksiądz ten wie bardzo dobrze, że dzieło Małych Kleryków Najśw. Serca kontynuuje (swą działalność) w Mons. Nie miał nic więcej do powiedzenia.

Jego odpowiedź jest sformułowana w taki sposób, że daje do zrozumienia, iż ks. Legrand jest oszustem. Jest to pomieszanie oszczerstwa z maskowanym kłamstwem i niesprawiedliwością. Wie również dobrze, że Wasza Ekscelencja nie ma władzy, aby zabronić wiernym z Fumay w pomaganiu dziełu w Mons.

Nasze domy, Kolegium św. Jana i dom w Fayet, dały diecezji „czterdziestu kapłanów”, wykształconych po większej części moim kosztem. Czy może dlatego jakiś diecezjalny ksiądz prześladowuje nas niemądrą zawziętością?

Ks. Delorme chlubi się, że kieruje dziełem, które ja wznosiłem kamień po kamieniu i w które wniosłem 30 000 franków z mego dziedzictwa. Pamięć o tym bez wątpienia ciąży mu.

Jeżeli rozważy dekalog, musi uznać, że winien jest księdzu Legrand 500 franków, aby naprawić krzywdę wyrządzoną mu swą złośliwością, niegodną kapłana. Wasza Ekscelencja z pewnością postara się mu to wytłumaczyć.

Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie moich wyrazów szacunku”.

L. Dehon.

P.S. Pragnę, by Wasza Ekscelencja odesłał mi list księdza Delorme. Warto go zachować (Dossier de Soissons, ss. 78-79).

W tym samym dniu O. Dehon przesyła biskupowi Péchenard następujący list:

„Ekscelencjo, nawiązuję do informacji, jaką mu przesłałem. Przekazuję formalnie Waszej Ekscelencji sprawę księdza Delorme.

Domagam się:

1. aby napisał list odwoławczy do naszej dobrodziejki z Fumay;
2. w wypadku, gdy dobrodziejka ta nie prześle 500 franków, jak obiecała, żądam, by ks. Delorme wypłacił je z własnej kieszeni.

Ufam w poczucie sprawiedliwości Waszej Ekscelencji. Proszę o przyjęcie mych wyrazów szacunku. L. Dehon” (Dossier de Soissons, s. 79).

31 sierpnia, przesyłając prośbę ks. Macieja Legrand, O. Dehon dodaje:

„Ekscelencjo, przekazuję Waszej Ekscelencji prośbę ks. Legrand z Fayet. Ufam, że napisałem już Waszej Ekscelencji, iż posiadamy indult papieński, który upoważnia nas do prowadzenia kwesty na rzecz naszego Dzieła, z racji prowadzenia naszej dobrze rozwijającej się misji w Kongo, której utrzymanie kosztuje nas 125 000 franków rocznie.

Proszę przyjąć moje wyrazy szacunku. L. Dehon”.

J.M.J.

„Szkoła Apostolska w Fayet (Aisne), przeniesiona do Mons (Belgia) po prześladowaniu religijnym dała już Kościołowi całą serię powołań. Ma swoich misjonarzy w Brazylii, w Kanadzie i Środkowej Afryce (Kongo Belgijskie).

Inni jej kapłani spełniają posługi w diecezjach Soissons, Reims, Verdun, Saint-Dié, Paryżu, Dijon, Bordeaux, Beauvais i Amiens; w Lowanium, Malines, Namur (Belgia); w Metz (Lorena), Luksemburgu (Wielkie Księstwo), w Bernie (Szwajcaria) i w Bergamo (Włochy).

Chętnie polecamy to dzieło hojności katolików”.

Biskup Péchenard dodał do tego następujący dopisek:

„Odpowiedziałem, że informacja była dobrze ujęta i dokładna i nie ma żadnej niestosowności w jej rozszerzaniu. Lecz wzięwszy pod uwagę, że Dzieło przeniesione zostało do innej diecezji, nie miałem tytułu, by ją polecić katolickiemu światu”.

2 września 1911 roku O. Dehon odpisuje biskupowi Péchenard:

„Dziękuję Ekszelencji z całego serca, za jego interwencję, dzięki której ks. Delorme naprawi swój błąd. Przyczynił się do tego, że przyszliśmy do Fumay jako oszuści. Otrzymaliśmy jeden bardzo surowy list.

Żywo zaprotestowałem lecz chodzi o dobre imię naszego Zgromadzenia oraz o chleb dla naszych chłopców w Mons. Są to sprawy, których moje sumienie każe mi energicznie bronić.

Ufam, że ks. Delorme podporządkuje się bez zastrzeżeń.

Wasza Ekszelencja pragnie zwrócić uwagę, że do biskupa z Tournay należy udzielenie nam poparcia, gdy chodzi o szkołę w Mons. Biskup ten jest dla nas bardzo życzliwy i pozwala na wszystko, o co prosimy. Posiadamy trzy domy w jego diecezji. Jednak dzieło w Mons jest dziełem całkowicie francuskim: liczy 70 alumnów i wszyscy są Francuzami. Szkoła w Mons jest na wygnaniu i myślałem, że ta sytuacja skłoni Waszą Ekszelencję do spełnienia aktu współczującej miłości w stosunku do niej.

Zawierzam Waszej mądrości. Proszę przyjąć moje wyrazy szacunku. L. Dehon” (Dossier de Soissons, ss. 80-82).

Pierwsza wojna światowa (1914-1918) przerywa wszelkie relacje między biskupem Péchenard a O. Dehonem. Diecezja Soissons zostaje podzielona przez linię frontu. O. Dehon znajduje się odizolowany w Saint-Quentin, w strefie okupowanej przez Niemców; biskup Péchenard znajduje się w Soissons, w strefie francuskiej.

23 lipca 1919 roku przesyła z Brukseli następujący list do biskupa Péchenarda. Jest to ostatni dokument, jaki pozostał, który mówi o ich

wzajemnych relacjach i dotyka pewnego delikatnego punktu z przeszłości.

„Ekscelencjo, piszę w sprawie Sióstr Służebnic Serca Jezusa. Chodzi o sprawę bardzo delikatną; ale ponieważ napiszę bardzo szczerze i jedynie z racji chwały Boga, Wasza Ekscelencja przyjmie wszystko w dobrej wierze.

Przed wszystkim stwierdzam, że zachowujemy „ad unguem” wskazówki podane przez Rzym i diecezję Soissons odnośnie do naszych relacji z tymi siostrami: „żadna relacja kanoniczna” czy kierownictwo.

Powiedziano mi: nie czyńcie dla tych sióstr nic więcej niż to czynicie dla innych wspólnot w Saint-Quentin. I tak postępujemy.

Podczas wojny odprawialiśmy Msze św. dla Sióstr Miłosierdzia, dla Sióstr od Krzyża, dla Sióstr z Saint-Erme. Siostrami Najśw. Serca zajmował się ks. Resch, którego rzadko zastępowaliśmy w wypadku, gdy był przeszkodzony. Interesują mnie one tak, jak wszystkie inne wspólnoty, które posiadają analogiczny cel w stosunku do naszego: Siostry Żertwy z Namur, Klaryski z Mons, różne Karmelitanki, Wizytki, itp.

Wiem, że Siostry Służebnice Serca Jezusa powinny w najbliższym czasie odbyć swoje wybory. Zgromadzenie ich nie jest już na prawie diecezjalnym, lecz na „prawie papieskim”, ponieważ otrzymały „całkowite zatwierdzenie”.

Nie są zatem już więcej uzależnione od jakiegoś przełożonego diecezjalnego, lecz od swej Przełożonej Generalnej i od Jej Rady.

Wiem, że Kuria Diecezjalna w Metz złym okiem patrzyła na wizyty kanonika Brancourta po dekrete zatwierdzającym Zgromadzenie.

Do ich Rady należy wyznaczenie Kapituły Wyborczej, jej datę i jej posiedzenia. Biskup lokalny odbywającej się Kapituły, przewodniczy jej osobiście lub przez swego delegata (Kodeks Prawa Kanonicznego: can. 506,4).

Zdaję sobie sprawę, że sprawa wyborów jest bardzo delikatna z powodu różnic narodowościowych, lecz tą sprawą zupełnie się nie zajmuję, chyba modląc się za nie, jak za tyle wspólnot oraz za diecezję Soissons.

Mam nadzieję doprowadzić do odnowy Kolegium św. Jana. Biorę na siebie kosztą na przeciąg dwóch lat, chociaż nie zajmowałbym się troską o dusze.

Jeżeli Wasza Ekscelencja pragnie posiadać dokładniejsze dane, jestem całkowicie do Jego dyspozycji.

Ogromnie współczuję z powodu doświadczeń jakie, Wasza Ekscelencja przeszedł oraz jego diecezja, którą zawsze tak bardzo miłowałem.

Proszę o przyjęcie mych wyrazów szacunku oraz hołdu. L. Dehon” (Dossier de Soissons, ss. 82-83).

Biskup Péchenard odpowiedział O. Dehonowi z Vervins pod datą 29 lipca:

„Mój Czcigodny Ojczy, Siostry Służebnice są na „prawie papieskim”, a z drugiej strony nie przebywają już w mojej diecezji, dlatego nie pozostaje mi nic innego jak pozostawić je, by kierowały się prawem kanonicznym, które je dotyczy. A zatem niech decydują o wszystkich sprawach według słusznego rozeznania, i ja nie mam żadnego motywu, ani żadnej chęci, by interweniować w ich sprawy. Mogę jedynie udzielić im błogosławienstwa i modlić się do Boga, by napełnił je swymi łaskami.

Niech Ksiądz przyjmie, czcigodny mój Ojczy, wyrazy mego szacunku w Chrystusie. Piotr Alojzy, biskup z Soissons” (A.D.B. 16/3).

Na tej odpowiedzi biskupa Péchenarda kończą się jego relacje z O. Dehonem. Biskup Péchenard w niecały rok później zmarł w Soissons w dniu 27 maja 1920 roku.

## VI

### RELACJE OJCA DEHONA Z BISKUPEM BINETE'EM

16 czerwca 1920 roku Papież Benedykt XV mianuje biskupem Soissons Henryka Karola Józefa Bineta, kanonika miejscowej katedry.

Biskup Binet urodził się 8 kwietnia 1869 roku w Juvigny (Aisne). Człowiek o nieprzeciętnych zdolnościach, został wyświęcony na kapłana w 1893 roku i przeszedł przez różne funkcje w diecezji: od profesora do kanclerza-archiwisty i wikariusza generalnego. Nie miał nawet możliwości zapoznać się ze wszystkim, co działo się w diecezji i obiektywnie ocenić fakty oraz ich charakter psychologiczny. „Sprawiedliwy w osądzie, odznaczający się wielkim rozsądkiem, delikatnością i ogromną sumiennością” (Dictionnaire de Biographie Française, Tom VI, col. 492), Biskup Binet od początku przybrał inną postawę w stosunku do O. Dehona i Jego Dzieła. Znał bardzo dobrze O. Dehona i wszystkie trudności, na jakie on napotykał w kontaktach z klerem diecezjalnym, z biskupem Duvałem, biskupem Deramecourtem oraz biskupem Péchenardem. Stąd też, według mnie, jego zupełnie

nowy sposób zachowania nabiera wielkiej wartości dla lepszego poznania prawdy historycznej lat 1889-1920.

31 października 1927 roku Papież Pius XI przenosi biskupa Bineta do archidiecezji Besançon a 17 grudnia nadaje mu godność kardynała, z kościołem tytularnym św. Pryski. Umiera w Besançon 15 lipca 1936 roku.

O. Dehon, skoro tylko dowiedział się o nominacji biskupa Bineta na ordynariusza Soissons, przesyła mu gratulacje i odważa się prosić o list polecający dla definitywnego zatwierdzenia Konstytucji i Zgromadzenia. Nie otrzymawszy go, pisze do niego jeszcze raz 21 września 1920 roku:

„Ekscelencjo, prosiliśmy Waszą Ekszelencję, by zechciał łaskawie dać nam list polecający w celu otrzymania definitywnego zatwierdzenia naszych Konstytucji przez Rzym. Zechce Wasza Ekszelencja być tak dobry i odpowiedzieć nam czy wysłał ten list bezpośrednio do Kongregacji do spraw Zakonnych w Rzymie. W przeciwnym wypadku prosimy Waszą Ekszelencję o przesłanie go nam, tutaj, do Brukseli.

Proszę przyjąć nasze pokorne wyrazy szacunku. L. Dehon, przełożony generalny” (Dossier de Soissons, s. 84).

Biskup Binet spełnia natychmiast prośbę O. Dehona, który w dniu 25 września dziękuje mu za jego życzliwość.

„Ekscelencjo, serdecznie dziękuję za życzliwe świadectwo, które mi przesłał. Boża Opatrzność postawiła nas w służbie diecezji Soissons. Postaramy się powoli podjąć na nowo dzieła, które tam posiadaliśmy: kolegium i dom dla misjonarzy, lecz wojna bardzo nas doświadczyła, jak również doświadczyła liczne nasze diecezje.

Potrzeba będzie dwóch lub trzech lat, aby nadrobić straty. Przed wybuchem wojny mieliśmy co roku znaczny wzrost powołań. Od pięciu lat zatrzymaliśmy się prawie w miejscu, lecz nasze domy powołaniowe dźwigają się powoli.

Gdy chodzi o (Kolegium) św. Jana, ks. Roucaussé jest człowiekiem wartościowym. Będzie potrzebny przez długie lata. Zbieram pieniądze, aby mu pomóc. Pozwoliłem sobie dedykować Waszej Ekszelencji biografię ks. Rassetta, który poświęcił całe swe życie w służbie diecezji.

Proszę Waszą Ekszelencję o błogosławieństwo i przyjęcie moich wyrazów szacunku. L. Dehon" (Dossier de Soissons, ss. 84-85).

Następnie, 18 grudnia 1920 roku, O. Dehon przesyłając biskupowi życzenia świąteczne, przedstawia mu trudny problem Kolegium św. Jana.

„Ekszelencjo, poprzez nasze dzieła w Saint-Quentin, należę do Waszej pięknej rodziny diecezjalnej. Dlatego przesyłam Waszej Ekszelencji moje najlepsze życzenia: Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Pragnę, by Wasza Ekszelencja jak najszybciej podniósł z upadku wojennego tę drogą diecezję. Mamy wielki problem z Kolegium św. Jana. Tamtejsze pewne Stowarzyszenie świeckie wyczerpało wszystkie jego zasoby. Ciężar poważnego deficytu rocznego spoczywa na mnie.

Czy po rekonstrukcji ilość pomieszczeń pozwoli na jego funkcjonowanie?

Jest to problem dość przykry. Potrzeba jeszcze dwóch lub trzech lat, aby przekonać się o tym, jak sprawy się ułożą, a ja jestem już tak stary!

Módlmy się i wyczekujmy, niech nas prowadzi i oświeca Opatrzność Boża. Proszę pokornie o błogosławieństwo Waszej Ekszelencji. Z wyrazami szacunku. L. Dehon" (Dossier de Soissons, ss.85-86).

26 lutego 1921 roku O. Dehon dziękuje biskupowi Binetowi za ofiarę przesłaną mu na rekonstrukcję Kolegium św. Jana.

„Ekszelencjo, dziękuję za Jego ofiarę. Jest ona tym cenniejsza, że Wasza piękna diecezja została straszliwie spustoszona w czasie wojny.

Pragnę zrobić jak najwięcej dla Saint-Quentin, ale straciliśmy pięć lat dla rekrutacji powołań.

Wasza Ekscelencja może wykorzystać ks. Carré przesyłając go do Ribemont lub do Montcornet. Uważam, że będzie miał mieszkanie i utrzymanie na plebanii.

W Rzymie nasza Procura znajduje się blisko placu budowy, gdzie rozpoczynają się prace nad konstrukcją nowego kościoła. Prokuratorem jest ks. Gasparri, imiennik Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości.

Proszę przyjąć, Księżę Biskupie, moje wyrazy szacunku. L. Dehon” (Dossier de Soissons, s. 86).

W ten sposób powstaje między O. Dehonem i biskupem Binetem dialog i współpraca, która na tak długi czas z powodu niezrozumienia i nieufności poprzednich biskupów Soissons została przerwana.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny zniknął antyklerykalizm inspirowany przez Combesa i rząd francuski zmniejszył swą wrogość w stosunku do zakonników. Stąd O. Dehon starał się, by mogła powrócić do Ojczyzny Szkoła Apostolska św. Klemensa, która wtedy znajdowała się w Thieu (Belgia). Było rzeczą naturalną, że najpierw pomyślał o diecezji Soissons. Polecił ks. Falleur, który przebywał w Saint-Quentin, by porozmawiał na ten temat bezpośrednio z biskupem Binetem. Ten przyjął z radością propozycję i ofiarował do tego celu swoje niższe seminarium w Liesse, które zostało zarekwirowane przez władze miejskie; sprawa ta nie została jednak zrealizowana. Biskup Binet bowiem pisze 25 listopada do ks. Falleur:

„Mój czcigodny Ojcze, sprawa z Liesse nie układa się dobrze. Napisałem do Nuncjusza, który odpowiedział mi, że przeznaczenie domu wyłącznie dla rekolekcji dla księży nie zostałyby przyjęte przez administrację rządową, nawet w wypadku, gdyby Rada Generalna udzieliła pomocy. Pisze, że jedynym praktycznym rozwiązaniem to

zrezygnować ze sprzedaży, a potem odkupić nieruchomość za niską cenę. Nie wiem, czy warto.

Gdy chodzi o Kolegium św. Jana w Saint-Quentin jestem szczerze wdzięczny O. Dehonowi i pragnę dać jasne świadectwo mego zaangażowania w nauczanie katolickie w diecezji.

W dniu bierzmowania ustaliliśmy wspólnie przeznaczyć w tym celu 6000 franków na rok szkolny 1921-1922. 2000 franków z tej sumy przekazać 10 grudnia.

Proszę przyjąć, Przewielebny Ojczy, moje wyrazy szacunku w Chrystusie. Henryk, biskup z Soissons" (A.D.B. 16/3).

Po nieudanej próbie z Liesse, tak biskup Binet jak i O. Dehon nie zniechęcili się i po krótkim rozeznaniu w terenie Chateau Thierry, zdecydowanie skierowali swą uwagę na La Capelle, rodzinną miejscowość O. Dehona, gdzie znajdował się Instytut Najśw. Serca, który był własnością diecezji.

W Archiwum Dehoniańskim znajduje się bogata dokumentacja dotycząca otwarcia Szkoły Apostolskiej w La Capelle, które jednak nie doszło do skutku.

O. Dehon pisze w swym „Dzienniku”: „Rozwijamy nasze dzieła w Saint-Quentin i przechodzimy do La Capelle. Często o tym myślałem. Jest to jeszcze jedna łaska. Tam będziemy blisko grobu mojej rodziny, mojego kościoła, w którym zostałem ochrzczony i gdzie przyjąłem I Komunię św.” (NQ XLIV, 79 – lipiec 1923). W następnym miesiącu odnotowuje: „Jest problem z umieszczeniem Szkoły Apostolskiej w La Capelle. Jest rzeczą konieczną powrócić do Francji, by prowadzić lepszą rekrutację powołań” (NQ XLIV, 80).

Myślę, że nie warto zatrzymywać się zbyt długo nad problemami drugorzędnymi, zatem ograniczę się do istotnej dokumentacji.

O. Dehon jest już stary. Gdy chodzi o relacje z biskupem Binetem, posługuje się zaufanymi ludźmi: ks. Philippe, asystentem generalnym

i ks. Falleur, ekonomem. W międzyczasie kończy osiemdziesiąt lat i biskup Binet życzliwie przesyła mu następujący list z gratulacjami.

„Soissons, 7 marca 1923. Mój Przewielebny Ojcze, diecezja Soissons musi przyłączyć się do serdecznej radości i do podziękowań Jego synów w Sercu Jezusa z okazji 80-tej rocznicy Jego Urodzin.

Ojciec jest jednym z najbardziej zasłużonych i cenionych synów Najśw. Serca, od Brukseli aż po Rzym, w Afryce i Ameryce.

Jakże wielkie żniwo zasług zebrał Ojciec od tak odległego dnia, w którym, jako młody wikariusz Bazyliki, wchodził w kontakt z młodzieżą Saint-Quentin, którą tak bardzo ukochał.

Dla młodzieży jest Ojciec głową i ojcem, inicjatorem i twórcą dzieł. Ojciec założył stare Kolegium św. Jana, mieszczące w swych murach licznych i wspaniałych alumnów, które rywalizowało z najbardziej znanymi katolickimi instytucjami wychowawczymi. Ponadto Ojciec dał początek i stał się wiecznym przez Zgromadzenie Księży Najśw. Serca, które jest uwieńczeniem Jego zadziwiającej aktywności kapłańskiej i wybitnego ducha religijnego.

Z wszystkimi wiernymi z Aisne a przede wszystkim z Saint-Quentin, którzy Ojca znali i podziwiali, staje przed Ojcem jak starożytny kapłan lewita stanął przed Judytą, i wznosząc ręce, aby Mu pobłogosławić i mówię Ojcu: „Jesteś chwałą naszego Jeruzalem: jesteś radością naszego Izraela. Z perspektywy czasu, Jego wielka pamięć, Jego sympatia, której nie można zapomnieć, Jego modlitwa, która nie może ustawać, niech przyniosą powodzenie nowemu Kolegium św. Jana, które odradzając się jak feniks z popiołów, kieruje się z pełną ufnością ku Niebiosom, wraz z jego profesorami i alumnami okresu powojennego.

Z mojej woli, 14 marca odbędzie się w Kolegium uroczyste nabożeństwo dziękczynne, aby połączyć kolebkę Jego kapłańskiego i zakonnego życia z radością wielkiej rodziny duchowej Najśw. Serca, której Ojciec przewodzi jako ukochany Patriarcha.

Proszę przyjąć, mój Najprzewielebniejszy Ojcze, z zapewnieniem o moich modlitwach, wyrazy mego religijnego szacunku w Chrystusie. Henryk, biskup z Soissons" (A.D.B. 16/49).

Po kilku miesiącach, 15 lipca 1923 roku, ks. Philippe pisze do ks. biskupa Bineta:

„Ekscelencjo, nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły Przewielebnemu Ojcu Dehonowi napisać listu do Waszej Ekscelencji z okazji Świętego Henryka.

Wielkie upały ostatnich tygodni osłabiły zdrowie naszego czcigodnego Założyciela, i chociaż nie istnieje żadne niebezpieczeństwo, musimy zawsze mieć obawę z powodu bardzo podeszłego wieku chorego.

Ja zostałem zatrzymany w Holandii z powodu misjonarzy.

W imieniu Przew. Ojca Dehona i całego Zgromadzenia odważam się wyrazić Waszej Ekscelencji nasze życzenia z okazji święta oraz naszą głęboką wdzięczność. Wasza Ekscelencja nie przestaje błogosławić i podtrzymywać Dzieła Najśw. Serca. I my cieszymy się, mogąc dostrzegać skutki tego cennego poparcia. Nasze dzieła dźwigają się i pozwolą nam przyjść z pomocą diecezji Soissons, z którą łączą nas tak mocne więzy.

Przewielebny Ojciec Dehon wzruszył się aż do łez na wiadomość, że jego miejsce rodzinne, La Capelle, gościć będzie Szkołę Apostolską św. Klemensa, znajdującą się w dalszym ciągu na wygnaniu. Życzymy sobie, by można było to przedsięwzięcie doprowadzić do skutku.

Telegram z Rzymu informuje nas, że nasze Konstytucje otrzymały definitywne zatwierdzenie. Wasza Ekscelencja skutecznie poparł nas w Rzymie przez list polecający i nie wątpimy, że list ten zrobił dobre wrażenie.

Będziemy się modlić w jego intencji i w intencji dzieł Waszej Ekscelencji w drodze diecezji Soissons, by wrócił do niej dobrobyt po latach straszliwej wojny.

Wielebny O. Dehon nie jest w stanie, z powodu swych cierpień, uczestniczyć w uroczystości rozdania nagród w Kolegium św. Jana.

Niech Wasza Ekscelencja zechce pobłogosławić nas wszystkich i raczy przyjąć wyrazy naszych życzeń i najwyższego szacunku. Oddany Waszej Ekscelencji najpokorniejszy ks. Wawrzyniec Philippe, asystent generalny" (Dossier de Soissons, ss. 86-87).

Tymczasem starania o przeniesienie Szkoły Apostolskiej św. Klemensa do La Capelle postępowały z wielkim zapałem.

29 lipca 1923 roku ks. Falleur przesyła następujący list do biskupa Bineta:

„Ekscelencjo, jestem ustawicznie pod urokiem Jego serdecznej życzliwości, zwłaszcza kiedy we czwartek Wasza Ekscelencja powiedział mi, że jest gotów do wynajęcia nam Szkoły Najśw. Serca w La Capelle, domagając się jedynie, byśmy płacili podatki Państwu. Odczułem z tego powodu nie dającą się wyrazić radość i uważam tę Jego wielkoduszność jako nowe wskazanie woli Bożej oraz jako rekompensata za wszystkie ofiary poniesione w 1919 roku dla przebudowy Kolegium św. Jana.

Wczoraj byłem z ks. Comte, nowym przełożonym prowincjalnym, z wizytą u ks. dziekana w La Capelle i zobaczyłem Szkołę Najśw. Serca. Ten dobry Ksiądz jest zadowolony, tak jak i my wszyscy z tego układu. Pragniemy zorganizować wszystko tak, by zadośćuczynić pragnieniom O. Dehona i rozpocząć tam od października przynajmniej jedną klasę dla początkujących w języku łacińskim.

Przyjąłem na siebie przygotowanie wszystkiego co konieczne, aby tam można było umieścić 2 księży z 15 alumnami.

Po powrocie Waszej Ekscelencji prześlę Mu plan umowy, aby dopracować wszystko zgodnie z normami prawnymi.

Moje życzenia niech towarzyszą Waszej Ekscelencji w Lourdes. Niech Matka Boża wynagrodzi Jego wiarę i hojność, pogłębiając ją w sercach jego diecezjan.

Niech raczy Wasza Ekscelencja przyjąć wyrazy głębokiej wdzięczności i całkowitego oddania Jego sługi w Jezusie. Teodor Falleur” (A.D.B. Dokumentacja „La Capalle”).

A oto szkic umowy:

„Między biskupem Binetem, biskupem Soissons z jednej strony i Przew. O. Dehonem, przełożonym Generalnym Księży Serca Jezusowego z drugiej, została zawarta następująca umowa:

Biskup Binet oddaje do dyspozycji Przew. O. Dehona, darmo na okres 25 lat, nieruchomość położoną w La Capelle o nazwie „Szkoła Najśw. Serca”, własność Kurii.

Nieruchomość ta powinna służyć nauczaniu i formacji młodych kleryków, ten cel realizować będzie formalnie Przew. O. Dehon.

Przyjmuje on również obowiązek kosztów napraw, większych czy mniejszych, które będą konieczne do wykonania po aktualnie rozpoczętej przebudowie; płacić podatki i opłaty wszelkiego rodzaju, które mogą być związane z nieruchomością; płacić bieżące opłaty asekuracyjne; dbać o budynek jak dobry ojciec rodziny: wszystko w taki sposób, by właściciel, nie pobierający żadnego czynszu, nie musiał wykładać żadnych pieniędzy ani też nie był obciążony żadnymi wydatkami.

Gdy chodzi o kwestie prawne użytkowania nieruchomości, strony uzgadniają, by ogólna troska administracyjna została przekazana przez właściciela de Boosrée na rzecz ks. Felleur (przedstawiciela Przew. O. Dehona), ekonomy Zgromadzenia Księży Serca Jezusowego.

Po uzgodnionym okresie 25 lat, i jeżeli Przew. O. Dehon przeprowadzi ważniejsze prace, będzie możliwe na jego prośbę, pod tymi samymi warunkami, przedłużenie darmowego korzystania z nieruchomości na nowy okres tychże samych lat.

Pod koniec drugiego okresu nieruchomość będzie mogła zostać nabyta przez Zgromadzenie Księży Najśw. Serca, o ile zwróci się ono

z taką prośbą, i za cenę ustaloną według wyceny biegłych w tych sprawach.

Sporządzono w dwóch egzemplarzach i w dobrej wierze..." (A.D.B. Dokumentacja „La Capelle”).

Sprawa przeciągała się ponad wyznaczony termin miesiąca października, wyznaczony przez O. Dehona. Do kwestii użytkowania nieruchomości dołączyły się inne problemy, jak zazdrość szkół lokalnych i pobliskich miejscowości, a przede wszystkim brak możliwości znalezienia dyplomowanego dyrektora, który przyjąłby odpowiedzialność wobec Państwa legalnego prowadzenia szkoły prywatnej, jaką była szkoła św. Klemensa. W ten sposób zaplanowane dzieło, tak drogie O. Dehonowi, nie doszło nigdy do skutku.

\* \* \*

W dniu 12 sierpnia 1925 roku O. Dehon odpowiada na wezwanie Serca Jezusa: „Dla Niego żyję, dla Niego umieram”.

Żałobę przeżywa Zgromadzenie i Kościół. Uczestniczy w niej Ojciec Święty Pius XI, kardynałowie z Malines, Pompili, Wikariusz Rzymu, Gasparri, Granito Pignatelli z Belmonte, Laurenti, Dubois z Paryża, liczni księża biskupi, O. Leóchowski, Generał Jezuitów, O. Leroy, Generał XX. Ducha Świętego, wielu księży i świeckich jak np. Goyau i senator Calisse. Doczesne szczątki O. Dehona zostały pochowane w Saint-Quentin a Biskup Binet wygłosił kazanie pogrzebowe.

Uważam, że jego przedruk będzie najlepszym zamknięciem tej książki.

„Umilowani bracia! – Zamknięta została w tym momencie strona wielkiej historii o znaczeniu religijnym; pióro wypadło ze słabnących rąk tego, który je używał przez całe sześćdziesiąt lat, lecz aniołowie je podjęli i powstała Księga Życia – jesteśmy o tym przekonani –

w której zapisana jest ziemską historią i historią dzieł czcigodnego i godnego szacunku doktora Gustawa Leona Dehona, honorowego kanonika katedry Soissons, byłego wikariusza tutejszej Bazyliki, założyciela i pierwszego przełożonego kolegium „św. Jana” w tym mieście, założyciela i przełożonego generalnego Księży Najśw. Serca. Jednemu ze swych największych synów XIX wieku diecezja Soissons, której i ja jestem synem, składa przeze mnie daninę żalu, żałoby, hołdu i nieskończonej wdzięczności, a zwłaszcza daninę modlitw, które mu się należą z wielu tytułów.

Patriarcha Jakub, umierając na ziemi, która go gościła, nakazał swoim synom, aby przenieśli jego ciało po śmierci do ziemi, na której otrzymał natchnienie z nieba, gdzie żył, walczył i cierpiał i gdzie pogrzebani zostali jego ojcowie. Podobnie uczynił O. Dehon. Zbyt umiłował Francję i okolice Aisne, gdzie jego rodzina tak bardzo się wyróżniała, zbyt umiłował miasto Saint-Quentin, by nie powiedzieć swym synom zgromadzonym wokół jego śmiertelnego łoża: „Połączcie mnie z moim ludem”. Saint-Quentin! Jakże dużo miejsca zajmowało to miasto w życiu tego wielkiego starca, tego wielkiego obywatela francuskiego, tego wspaniałego kapłana, którego opłakujemy! Jakże wiele miejsca zajmował w nim O. Dehon!

Przybywszy tutaj z La Capelle, poprzez Uniwersytety Wiecznego Miasta, O. Dehon wniósł w tę parafię rycerski i wspaniałomyślny zapal młodego krzyżowca, wiedzę rzadko spotykaną u młodego kapłana. Doktor prawa kanonicznego i prawa cywilnego, doktor filozofii i teologii, był również związany w pewien sposób, chociaż jako młody kapłan z pracami I Soboru Watykańskiego.

Przydzielony do Bazyliki Saint-Quentin, do najważniejszej i najbardziej ożywionej parafii tej diecezji, umiał natychmiast ściągnąć uwagę wszystkich na siebie i zapewnić sobie ojcowską sympatię swego ordynariusza, biskupa Thibaudier.

Lecz idąc śladami wyciśniętymi przez każdego prawdziwego kapłana, zamiast zamknąć się w dumie w wieży z kości słoniowej własnej wyższości intelektualnej, rzuca się bez reszty w działalność na rzecz robotników. Prekursor, można powiedzieć, Leona XIII, aktualizował najpierw słynne zdanie z Jego encykliki: „Prodire ad populum... Trzeba wyjść do ludu”. Katolickie Kółko z ulicy des Bouloirs, którego pierwsi kapelani, kanonik Brochard i wikariusz Generalny Parmentier są tu obecni oraz różne dzieła, które z tym Kółkiem się łączą, zawdzięczają mu życie. On również zainicjował i zorganizował dla ludu podmiejskiego fundację Kościoła św. Marcina.

Podczas 25 lat inicjatyw przedsięwziętych na polu religijnym w Saint-Quentin, czy nie odczuwa się ręki a przede wszystkim ducha wielkiego O. Dehona?

Z drugiej strony, człowiek działania nie oddzielił się w nim od człowieka nauki. Zapytuję się, czy encyklika „Rerum Novarum” Leona XIII na temat warunków robotników, znalazła bardziej gorliwego ucznia?

Przez wiele lat przewodniczył w Soissons — i to z wielkim mistrzostwem! — Diecezjalnemu Komitetowi Studiów Społecznych, bardzo zachęcany przez biskupa Duvala. Miał blisko siebie tego wielkiego człowieka wiary i wielkiego Francuza, przyjaciela Alberta de Mun, markiza de la Tour du Pin d'Arrancy, który również był synem pochodzącym z Aisne, i którego prochy zostały złożone niedawno w grobie jego przodków. Ze studyjnych spotkań w Soissons zrodziła się klasyczna książka godna podkreślenia, prawdziwy kodeks chrześcijańskiej socjologii, który mówi o szerokiej wiedzy a jeszcze większym apostołskim sercu: „Chrześcijański podręcznik społeczny”.

Lecz szczególnie umiłowanym dziełem O. Dehona było bez wątpienia „Kolegium św. Jana”, to jego lenno, jego królestwo i jego osobista własność w całym tego słowa znaczeniu. Posiadał szlachetną

i świętą ambicję jak wszyscy wielcy wychowawcy chrześcijańscy. W imię legalnej wolności nauczania, przede wszystkim w imię honoru i wolności katolicyzmu, chciał stworzyć w największym mieście regionu Aisne wielkie chrześcijańskie kolegium. Pragnął formować, kształtować w nim dobrą młodzież, która kroczyłaby z podniesionym czołem w promienistym świetle wiary, w atmosferze chrześcijańskich cnót i uszlachetniającym środowisku wspaniałej tradycyjnej kultury francuskiej.

Młodzież garnęła się do niego z entuzjazmem i z entuzjazmem również garnęli się do niego przede wszystkim liczni wartościowi kapłani, łącząc swe wysokie aspiracje kapłańskie z jego aspiracjami. Kolegium św. Jana było gwarnym ułem, w którym się tworzy wspaniały miód. I z jakimże szacunkiem, z jaką emocją oraz z jakim uwielbieniem, uczniowie O. Dehona mówią o nim; z jakim bólem przyjęli jego śmierć, z jakże ściśniętym sercem otaczają jego śmiertelne szczątki! Czyż nie musiał być wielkim a zwłaszcza wielkiego serca, by być tak kochanym?

Dzieła Boże, dzieła największe i najbardziej żyzne nie rozwijają się bez wielkich przeciwności. O. Dehon nie doznał jedynie triumfów: Kalwaria często ociera się o Górę Błogosławieństw. Czyż nie złożył on „ślubu żertwy”? Lecz idąc po drodze pełnej cierni i kolców, znalazł Najśw. Serce i całkowicie się Jemu poświęcił z dość liczną grupą przyjaciół. Również na tym polu zajął jedną z pierwszych pozycji w wielkim ruchu, który doprowadził obecne chrześcijaństwo do Najśw. Serca Jezusa. Było wielkim zaszczytem dla diecezji Soissons, że wydała ona w XVII wieku, przez jednego ze swoich biskupów, Simone le Gras, jedno z pierwszych zatwierdzeń urzędowych Mszy św. o Najśw. Sercach Jezusa i Maryi, propagowanej przez św. Jana Eudesa; że miała jako ordynariusza w XVIII wieku biskupa Lengueta de Gergy, pierwszego biografą św. Małgorzaty Marii, powiernicy Najśw. Serca, oraz że była świadkiem, w XIX wieku, jak

O. Dehon zaczął we Francji, Belgii, Holandii, Niemczech, Włoszech, Ameryce i Afryce propagować wspaniałe nabożeństwo wynagrodzenia Najśw. Sercu. Jakże wspaniałą nagrodą było dla niego powierzenie przez Stolicę Świętą jego synom wspaniałego dzieła, budowania Międzynarodowej Wotywniej Świątyni Najśw. Serca w Rzymie!

Dzięki zaparciu się jego misjonarzy, spośród których pozdrawiam obecnego tutaj najbardziej czcigodnego ks. Grisona, biskupa Stanley-Falls, rząd Belgijski uważał Przew. O. Dehona za wielkiego dobroczyńcę Belgii. Niech nadejdzie dzień, w którym również i Rząd Francuski oceni, z takim samym uznaniem, ogromną gorliwość synów O. Dehona.

Ale iluż kapłanów z kleru diecezjalnego tej diecezji zawdzięcza swój początek, rozwój i ukoronowanie własnego powołania kapłańskiego temu wielkiemu i świętemu Ojcu, o sercu tak szerokim i tak pełnym miłości, że nie kwestionował nigdy trudności, przeszkód, rozczarowań, i dla którego z pewnością słowo „niemożliwe” nie istniało! Jak święty Jan Chrzciciel, nie zachowywał zazdrośnie dla siebie tych, których zdobywał i doprowadził na wyżyny duchowe, zadowolony z tego, że poświęcali się Chrystusowi i Jego służbie. I z tego też powodu diecezja Soissons i jej biskup są winni wieczną wdzięczność O. Dehonowi.

Odszedł wielki starzec o sercu młodym, zawsze pełnym ufności, zawsze optymistą. Odszedł ku wiecznej młodości Chrystusa, którego Sercu się poświęcił.

Tak głęboko naśladował Jezusa Chrystusa w najwyższych przejawach Jego miłości, że nie zaznał lęków ani obaw, które napotyka się w życiu nawet wielkich Świętych; i jego pogoda wobec śmierci jest przedziwną lekcją, godną naszej refleksji.

Przew. O. Dehon wiedział, że umiera i nie zadrzał; kilka godzin wcześniej, przed wydaniem ostatniego tchnienia, powiedział do jednego ze swoich przyjaciół, który mi powtórzył jego słowa: 'Jezus jest dobry;

przyjmie mnie w swym Raju! Odmówimy ostatnie modlitwy świętej liturgii w intencji, żeby to życzenie tej wielkiej duszy kapłańskiej, pełnej ufności, zostało spełnione.

A do was wszystkich, którzy wierzycie w Chrystusa mówię: „Bądźcie przyjaciółmi Najśw. Serca jak był nim O. Dehon, a jak on przejdziecie to wielkie przejście w pokoju i cieniu Boga! Amen!” (A.D.B. 41/1).

## *Dokumentacja*

1. NHV: Notes sur l'histoire de ma vie albo Wspomnienia napisane przez O. Dehona (rozpoczęte 3 marca 1886, zakończone w roku 1900).
2. NQ: Notes Quotidiennes (Dziennik), napisane w dwóch okresach przez O. Dehona: 1 i 2 zeszyt (13 grudzień 1867-20 luty 1870); 3 aż do 45 zeszytu (28 styczeń 1886-lipiec 1925).
3. Dossier de Soissons: dokumenty zebrane przez Péchenarda, ordynariusza Soissons, Laon i Saint-Quentin (22 grudzień 1906-27 maj 1920) i przechowywane w tajnym archiwum diecezji.
4. La Semaine Religieuse de Soissons et Laon: diecezjalny, półoficjalny biuletyn.
5. A.D.B.: Archiwum Dehoniańskie w Rzymie — B: boite (segregator).
6. Copia Publica Documentorum: z Procesu Beatyfikacyjnego O. Dehona.
7. Copia Publica Transumpti Additionalis: akta z drugiego Dodatkowego Procesu odbytego w Soissons w sprawie Beatyfikacji O. Dehona.
8. Summarium: streszczenie z akt różnych procesów w sprawie Beatyfikacji O. Dehona.
9. Wspomnienia: napisane przez biskupa Philippe w ostatnich latach życia i opublikowane w luksemburskim czasopiśmie „Heimat und Mission”. Zostały przetłumaczone na język włoski przez ks. Michele Momolo. Nie publikowane.

## *Spis treści*

<b>Wstęp</b>	<b>3</b>
<b>ROZDZIAŁ I</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Dours	9
<b>ROZDZIAŁ II</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Thibaudier	29
<b>ROZDZIAŁ III</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Duvalet	105
<b>ROZDZIAŁ IV</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Deramecourtem	261
<b>ROZDZIAŁ V</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Péchenardem	303
<b>ROZDZIAŁ VI</b>	
Relacje O. Dehona z biskupem Binetem	319
<b>Spis dokumentacji</b>	<b>334</b>

